

# Twórczość Ludowa

R. XXXIV (87) 2019 Nr 3-4

Cena 10 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



# Twórczość Ludowa

KWARTALNIK  
STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

R. XXXIV (87) 2019 Nr 3-4

## RADA REDAKCYJNA

Aleksander Błachowski  
Anna Brzozowska-Krajca  
Piotr Dahlig  
Jan Kajfosz (Czechy)  
Galia Krajczyńska (Ukraina)  
Katia Michaiłowa (Bułgaria)  
Teresa Smolińska

## RADA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Waldemar Majcher  
Władysław Sitkowski  
Edmund Zieliński

## KOLEGIUM REDAKCYJNE

Redaktor naczelny – Jan Adamowski  
Redaktorzy tematyczni – Paweł Onochin,  
Donat Niewiadomski

Redaktor stylistyczno-językowy –  
Katarzyna Kraczoń

Redaktor językowy – Magdalena Grabias

Sekretarz redakcji – Katarzyna Smyk

## ADRES REDAKCJI

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14  
tel. 81 532-49-74  
e-mail: zgstl@op.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułu i poprawek stylistyczno-językowych, a także publikowania tekstów na portalu internetowym: [www.kulturaludowa.pl](http://www.kulturaludowa.pl)

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr. 15/1990) są recenzowane.

Wersją pierwotną (referencyjną) czasopisma jest wersja papierowa.

Strona internetowa czasopisma:  
[www.zgstl.pl/wydawnictwa/tworcosc-ludowa/](http://www.zgstl.pl/wydawnictwa/tworcosc-ludowa/)

## WYDAWCA

Zarząd Główny  
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

## PROJEKT WINIETY

Zbigniew Strzałkowski

## SKŁAD I ŁAMANIE

Paweł Niczyporuk

## DRUK

Norbertinum  
Wydawnictwo – Drukarnia – Księgarnia  
spółka z o.o.  
ul. Długa 5, 20-346 Lublin  
tel. 81 744 11 58, fax 81 744 22 48  
[norbertinum@norbertinum.pl](mailto:norbertinum@norbertinum.pl)  
[www.norbertinum.pl](http://www.norbertinum.pl)

## NAKLAD

300 egzemplarzy

## W NUMERZE

### Konkurs Jana Pocka

Katarzyna Kraczoń, 48. edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego  
im. Jana Pocka – 1

Donat Niewiadomski, Laureaci Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego  
im. Jana Pocka (1972–2019) – 3

### Szkie i opracowania

Małgorzata Strzelec, Funkcje kultu św. Rocha w społeczności mikstackiej – 5

### Z archiwum folkloru

Robert Garstka, Zwyczaj wędrownych obrazków w Katowicach-Podlesiu  
oraz Istebnej – 10

Jan Adamowski, Chrzcist i opieka nad małym dzieckiem – przekazy z południowego  
Podlasia – 12

### Sylwetki

Teresa Smolińska, Jubileusz mistrzyni Stefanii Topoli – kroszonkarki, zdobniczki  
porcelany i gawędziarki – 19

### Samy o sobie

Józef Chojnacki, Dzienniki 1993–1994. Wybór – 24

### Odeszli od nas

Halina Kosienkowska-Ciota, „Wam zostawię w wierszach serce, Bogu oddam  
swoją duszę...” Wspomnienie o Marii Gleń (1933–2019) – 31

### Badacze kultury

Krzysztof Snarski, Marian Pokropek jako wybitny badacz i dokumentalista kultury  
ludowej – 36

### Przedstawiamy instytucje

Janusz Radwański, Podwójny jubileusz w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej – 39  
Krzysztof Butryn, Szkoła Suki Biłgorajskiej – 41

### Proza

Elżbieta Wójtowicz, Święta Bozego Narodzenia – 43

Agnieszka Weronika Panasiuk, Gołębicą pokutnica – 44

Zofia Przeliorz, Jak muzykanci z Boryni na weselu u utopków grali – 45

### Wiersze

Jan Bliźniuk – 38, Tadeusz Charmuszko – 11, Józef Chojnacki – 56,

Franciszek Cwalina – 11, Tadeusz Dejnecki – 63, Izabela Dudziak – 60, Halina

Grabos – 47, Krystyna Igras – 47, Ewa Jowik – 56, Florianna Kiszczak – 38,

Marek Klamczyński – 60, Jędrzej Kozak – 56, Mirosław Kowalski – 49, Barbara

Krajewska – 54, Wanda Łomnicka-Dulak – 40, Piotr M. Nowak – 51, Anna

Piliszewska – 49, Marek Szewczyk – 18, Sabina Szymbor – 2, Edyta Wysocka – 63

### Recenzje i omówienia

Jan Adamowski, „Etnografia” – unikatowe dzieło Profesora Mariana Pokropka – 46

Karolina Anna Pawłowska, O folklorystycznej i etnomuzikologicznej pracy w terenie –  
podręcznik L. Gilman i J. Fenn’a – 48

Katarzyna Smyk, Nadbużańskie tradycje tkackie w albumie Bożenny Pawliny-  
-Maksymiuk „Perebory” – 50

Marta Wójcicka, Badania tradycji a badania pamięci. Na marginesie książki  
Barbary Górnickiej-Naszkwicz – 52

Katarzyna Kraczoń, Krainy wyobraźni i miejsca sztuki, czyli kaszubskie ostoje  
obrazów – 55

### Informacje

Katarzyna Markiewicz, 44. doroczna edycja Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi  
dla kultury ludowej” – najważniejszego w Polsce wyróżnienia dla twórców, badaczy  
i popularyzatorów kultury ludowej – 57

Małgorzata Iwanicka, X Ogólnopolski Przegląd Zespołów i Grup Kołędniczych – 61  
Agata Pasińska, Rzeczywistość zrekonstruowana – relacja z wystawy

„Dźwięki pierwotne” – 62

Hanna Schreiber, Sprawozdanie z 14. sesji Międzyrządowego Komitetu ds. Ochrony  
Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego w Bogocie (Kolumbia), 9–14 grudnia  
2019 – 64

Katarzyna Kraczoń, Marzenia – wystawa prac Jana Koloczka w Galerii Sztuki  
Ludowej – 66

Łukasz Ciemiński, Ludowy Gotyk. Średniowieczne fascynacje Danuty Styperek i Piotra  
Wolińskiego – wystawa w Muzeum im. ks. dr. Władysława Łęgi w Grudziądzu – 68

Aleksandra Paprot-Wielopolska, Konferencja „(Re)konstrukcje strojów ludowych  
a manifestowanie przynależności regionalnej” w Rzeszowie – 70

### Okładka

Str. 1 – Akt kuszenia, obraz Jana Koloczka, 2017, fot. P. Onochin

Str. 3 – Maria Gleń (1933–2019), fot. P. Onochin

Str. 4 – Postacie z widowiska kołędniczego Herody w wykonaniu zespołu z Łazor  
(woj. podkarpackie), podczas X Ogólnopolskiego Przeglądu Zespołów i Grup  
Kołędniczych w Lublinie, fot. J. Adamowski

Katarzyna Kraczoń

## 48. edycja Ogólnopolskiego

## Konkursu Literackiego im. Jana Pocka

W 2019 roku odbyła się 48. edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka organizowanego nieprzerwanie od 1972 roku przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych. To najstarszy konkurs literacki poświęcony twórczości ludowej, adresowany do pisarzy i poetów zrzeszonych, jak i nie zrzeszonych w STL. Popularność konkursu i stale rosnąca liczba uczestników sprzyja określaniu i dokumentowaniu zjawisk współczesnego pisarstwa ludowego, a także aktywizuje oraz integruje starsze i młodsze pokolenia literatów, które cenią sobie wartości kultury tradycyjnej.

12 grudnia 2019 roku w siedzibie Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie odbyło się uroczyste podsumowanie tegorocznej edycji. W uroczystości wzięli udział laureaci konkursu, członkowie Zarządu Głównego i Rady Naukowej STL, wicedyrektor Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, przedstawiciele lubelskich instytucji kultury, a także rodziny i przyjaciele nagrodzonych literatów.

Spotkanie rozpoczęło się od powitania gości przez wiceprezesa Zarządu Głównego STL Ryszarda Rabeszke. Następnie zebrani mogli obejrzeć krótki film *Z pola*, który przybliżył postać patrona konkursu – Jana Pocka oraz ideę organizowanego od niespełna pięćdziesięciu lat Konkursu.

Głównym punktem uroczystości było wręczenie nagród laureatom. W tegorocznej edycji wszyscy nagrodzeni poeci i pisarze otrzymali nagrody finansowe ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Podczas uroczystości wręczono także nagrodą specjalną, na wniosek Stowarzyszenia Twórców Ludowych, przez Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi Pani Wandzie Łomnickiej Dulak za całokształt twórczości literackiej, w tym także wielokrotny udział w Konkursie, w którym poetka wielokrotnie zdobywała nagrody i wyróżnienia.

Na zakończenie laureaci mogli osobiście zaprezentować zebranej publiczności swoje utwory, co spotkało się z ogromnym uznaniem słuchaczy. Dalsze rozmowy i wymiana doświadczeń przebiegały w kuluarach. Całe spotkanie przebiegało w miłej i przyjaznej atmosferze.

Teksty laureatów publikowane są na łamach kwartalnika „Twórczość Ludowa” oraz w specjalnej serii wydawnictw pokonkursowych (dotychczas ukazały się cztery antologie). Pokłosem tegorocznej edycji jest tom pokonferencyjny zatytułowany: „Chodzę o świat po srebrnych polach”. Wydawnictwo pokonkursowe XLVIII edycji Ogólnopolskiego Konkursu

im. Jana Pocka pod red. Donata Niewiadomskiego, w którym zamieszczono utwory wszystkich laureatów.

Poniżej prezentujemy protokół z posiedzenia jury tegorocznego konkursu.

### Protokół z posiedzenia jury XLVIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka

W 2019 roku Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych ogłosił w formule otwartej XLVIII edycję Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka. Na konkurs nadesłano 85 zestawów poetyckich i 44 prozatorskie.

W dniu 25 października 2019 roku w Lublinie jury obradujące w składzie: prof. dr hab. Jan Adamowski, mgr Halina Kosienkowska-Ciota, mgr Katarzyna Kraczoń (sekretarz konkursu), dr Donat Niewiadomski (przewodniczący jury) I nagrodę w dziedzinie poezji przyznało **Piotrowi M. Nowakowi** („Jesionowy 1957”) i **Annie Piliszewskiej** („Szczał”).

Nagrodę II za zestawy wierszy uzyskali: **Franciszek Cwalina** („Amico”) i **Barbara Krajewska** („Róża1”) oraz **Mirosław Kowalski** („Dym”) za liryki *Ku zachodowi* i *Sad o zmierzchu*.

Nagrodą III uhonorowano: **Józefa Chojnackiego** („Senior”) za wiersz *Pamiętam*; **Floriannę Kiszczak** („Jemioła”) za utwory *Wiersz o domu* i *Życie nie odchodź ode mnie*; **Marika Klamczyńskiego** („Klon”) za zestaw, **Zofię Roj Mrozicką** („Skorusa”) za zestaw oraz **Sabinę Szymbor** („Malwa”) także za zestaw.

Wyróżnienia w poezji otrzymali: **Jan Bliźniuk** („Turkus”) za wiersze *Poranek na wsi* i *Pamięć o matce*; **Izabela Duziak** („Rusalka”) za zestaw ze szczególnym wskazaniem na wiersz *Wieczorem*; **Halina Graboś** („Lawendowa kołyska”) za wiersze *Wiatr* i *Skrzynka na listy*; **Krystyna Igras** („Dąb”) za wiersz *Jesień*, **Ewa Jowik** („Krokus”) za nawiązanie do poetyki pieśni ludowej w utworze *Dumka*; **Wiesław Musiałowski** („Bieszczadnik”) za zestaw, **Mirosław Puszczykowski** („Margerytka”) za zestaw; **Stanisław Salata** („Stan”) za utwory *Lipiec* i *Wiejski poeta*; **Marek Szweczyk** („Dragon”) za wiersz *Po mszy*.

Wyróżnienie specjalne za wiersz *Rymy pana Janowe* – poświęcony Janowi Pockowi – przyznano **Markowi Mioduszewskiemu** („Litera”).

W prozie I nagrodę przyznano **Andrzejowi Murańskiemu** („Jawor”) za tekst *Wszystkik Świętyk*.

Laureatką II nagrody została **Zofia Przeliorz** („Przytulina”) za opowieść wierszeniową *Strziga*.



Andrzej Murański, laureat I nagrody z dziedziny prozy, fot. P. Onochin

Nagrodę III otrzymali: **Maciej Kowalski** („Widyn”) za opowieści *Zaklinacz koni* i *Głupi Leon*; **Agnieszka Weronika Panasiuk** („Vesper”) za tekst *Mrożna legenda*; **Waleria Prochownik** („Jesień”) za zestaw; **Piotr Sowiński** („Sowa”) za opowiadanie *Pogórzanin*.



Dr Donat Niewiadomski składa gratulacje Sabinie Szymbor, fot. P. Onochin

Wyróżnieniami w prozie uhonorowano: **Martynę Gibek** („Pamiętnik”) za opowiadanie *Dwa oblicza młodości*; **Jolanę Mulek** („Fiołek”) za tekst *W starej walizce na strychu*; **Kazimierza Surzyna** („Feliks2019”) za legendę *Jak Jezus ryby stworzył* oraz **Martę Zasłonę-Kotnowską** („Zakot”) za opowieść wspomnieniową *Gołębiowa z Kukawek*.

Zdaniem jury poziom artystyczny nadesłanych utworów poetyckich był na ogół wyrównany. Tematyka prezentowanych utworów była dość jednorodna i uboga zwłaszcza w motywy nawiązujące do tematyki ludowej, dominowały teksty o charakterze wspomnieniowym. W niektórych utworach można zaobserwować nadmierne operowanie schematami. Teksty prozatorskie pokazały małe zróżnicowanie pod względem gatunkowym i tematycznym. Jury przestrzega przed bezpodstawnym i nieprawdziwym wykorzystywaniem gwary w wyrażeniach, w których pierwotnie ona nie występowała. Cieszy natomiast fakt większej świadomości recepcji postaci i twórczości Jana Pocka.

Jury nie oceniało zestawów niespełniających wymogów formalnych konkursu (przekroczona liczba nadesłanych tekstów).

Specjalne podziękowania kierujemy w stronę Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które dofinansowało tegoroczną edycję konkursu.

## SABINA SZYMBOR Rekwiem dla przyrody

Tam – gdzie unosił się zapach  
bagiennych kadzidel  
gdzie na traw palecie  
świt barwy rozkładał  
starczykowym szlakiem  
kipiącej zieleni  
czarną wstęgą na przełaj  
mknie autostrada

Krucze wdzięki natury  
duch przyszłości rani  
dolina będzie krwawić  
gdy serce wydarte  
ongiś lico zdobiła  
kolorami tęczy  
dzisiaj pąsy okłada  
gorącym asfaltem

Posmutniały stare iwy  
ucichł szmer strumyka  
zafrasował się świętek  
w kapliczce pod lasem  
trudno było mu przelknąć  
tę czarę goryczy  
bo choć mocą natchniony  
przegrał wyścig z czasem

# Laureaci Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka (1972–2019)

Na przestrzeni niemal półwiecza, dokładnie w 48 edycjach, laureatami konkursu zostało 322 twórców. W tym gronie pojawiło się wiele wspaniałych indywidualności pisarskich.

Wybitnego liryka Stanisława Buczyńskiego (1912–1982), aktywnego już w okresie dwudziestolecia międzywojennego, nagradzano ośmiokrotnie w poezji, w tym trzy razy pierwszą nagrodą i raz specjalną. Duże wrażenie wywarł zwłaszcza cykl trenów, poświęcony zmarłej żonie Amelii, w którym poeta – tworząc określony układ tematyczny – odnowił na gruncie współczesnej literatury ludowej tradycję Jana Kochanowskiego.

Z pozostałych laureatów I edycji większe sukcesy odnotowali jeszcze w konkursie: Maria Kozaczkowa (1910–1982) z Dąbrowy Tarnowskiej – siedmiokrotna laureatka, w tym zdobywczyni I nagrody oraz Józef Małek (1934–1987) z Bożego Daru na Lubelszczyźnie i Hanka Nowobielska (1912–1992) z Białki Tatrzańskiej – pięciokrotnie honorowani, w tym dwukrotnie I nagrodą.

Godne uznania są osiągnięcia Zygmunta Bukowskiego (1936–2008) – poety, prozaika i dramaturga z Kociewia, który został dwudziestokrotnym laureatem w poezji i prozie; w tym pięć razy zdobył pierwsze miejsce. Z kolei Józef Chojnacki (ur. 1935) z podpoznańskiej wsi Gułtowy – liryk doskonale posługujący się formą współczesnego wiersza emocyjnego, był 30 razy honorowany w dziedzinie poezji, otrzymując m.in. dwukrotnie I nagrodę. Władysław Koczot (ur. 1953) – rolnik z roztoczańskiego Czarnegostoku, mocno związany z chłopską kulturą i tradycją stanową, został 26 razy laureatem, w tym I nagrody i specjalnej. Jana Kowalskiego (1936–2013) z Iławy – poetę i prozaika, nagradzano czternastokrotnie, m.in. pierwszą nagrodą i nagrodą specjalną. Barbara Krajewska (ur. 1928) ze wsi Iwany w powiecie nidzickim została czternastokrotną laureatką w poezji, Zofia Roj-Mrozicka (ur. 1948) z Zakopanego trzynastokrotną w poezji i prozie, Janina Radowska (1936–2016) z Radzięcina k. Frampola czternastokrotną, głównie w prozie. Wanda Łomnicka-Dulak (ur. 1956) z Piwnicznej – autorka głęboko usymbolizowanych liryków, dwadzieścia trzy razy stała się laureatką konkursu, w tym pięciokrotnie zdobywała pierwsze miejsce. Władysława Sitkowskiego (ur. 1928) z roztoczańskiego Zwierzyńca honorowano 26 razy, przede wszystkim za wiersze, w tym trzema pierwszymi nagrodami i dwiema specjalnymi za utwory okolicznościowe i dedykacyjne. Sabina Szymbor (ur. 1941) – mieszkanka Lublina, wywodząca się z podlubartowskiej wsi Wola Niemiecka, zdobyła 21 laurów w poezji, w tym aż siedem razy przypadło jej pierwsze miejsce.

Dwukrotnie pierwszą nagrodę w poezji otrzymał Władysław Rutkowski (1916 – ok. 1995) z podkrakowskiej Grobli

(w sumie ośmiokrotny laureat), dwukrotnie w poezji i prozie Elżbieta Skorupska (ur. 1955) z Trzebiszewa w Lubuskiem i Maria Suchowa w poezji (ur. 1948) ze Starej Wiśniewki w Pilem (w sumie dziewięć razy nagradzana i wyróżniana za subtelne liryki).



Wanda Łomnicka-Dulak, fot. P. Onochin

Kazimierze Wiśniewskiej (1921–2001) z Hrubieszowa trzykrotnie przyznawano nagrodę specjalną w poezji, a ponadto otrzymała II nagrodę w prozie i trzy wyróżnienia w poezji i prozie za niezwykle autentyczne kulturowo utwory.

W prozie wyróżnił się szczególnie Czesław Maj (1923–2011) z podlubelskiego Motycza – twórca bez reszty związany z życiem i kulturą wsi, jedenastokrotny laureat, dwukrotny zdobywca pierwszego miejsca. Waleria Prochownik (ur. 1943) z Żywca zdobyła 35 nagród i wyróżnień – przeważnie prozatorskich, ale i poetyckich; w tym czterokrotnie uhonorowano ją pierwszą nagrodą. Kazimiera Sekuła (ur. 1932) z bielskiego Brzeszcza przeszła do historii jako pięciokrotna zdobywczyni

ni pierwszego miejsca w prozie, a w ogóle dziewięciokrotna laureatka. Opanowała do perfekcji warsztat pisarski, z dużą inwencją sięgała do motywów folklorystycznych. Jan Król (1918–1999, do 1980 roku Główka) zasłynął jako autor tekstu *Diabeł spod Gaciej Góry*, w którym wprost idealnie zastosował konwencję gatunkową gawędy. Mistrzem formy prozatorskiej okazał się również Władysław Szepelak (1924–2012) z podhalańskiej Bielanki – dwunastokrotny laureat, w tym dwukrotnie pierwszej nagrody. Czternaście razy laureatką została, w tym czterokrotnie pierwszej nagrody, Zofia Przeliorz (ur. 1949) z Żor – autorka tekstów zanurzonych głęboko w śląskim folklorze, sprawnych językowo, zwartych kompozycyjnie. Świetnie wypadła w konkursie proza Jadwigi Wichrackiej-Sumiły (1918/1919–2009) – siedmiokrotnej laureatki; Kazimierza Maurera (1923–2001) z Babic w Sieradzkim (dziewięciokrotny laureat); Jadwigi Solińskiej (ur. 1929) z podlaskiego Wąsosa – także dziewięciokrotnej laureatki, w tym pierwszej nagrody; Bolesława Piechy (1925–1997) – prozaika z Żywca, który uzyskał osiem nagród i wyróżnień, w tym pierwszą nagrodę i specjalną oraz mającej identyczne osiągnięcia Cecylii Słapek (1928–2013) ze świętokrzyskich Baszowic. Warta uwagi okazała się proza Leona Szabluka (ur. 1932) z Malowej Góry k. Białej Podlaskiej – siedmiokrotnego laureata oraz ostatnio: Elżbiety Marii Grymel, Genowefy Iwanek i Eweliny Kuśki (dwukrotnie I nagroda) ze Śląska, Stanisława Ptaszka ze wsi Pasierbiec k. Limanowej, Kazimierza Surzyna z Makowa Podhalańskiego oraz zmarłego przedwcześnie Józefa Sidoruka z okolic Włodawy.

O wszechstronności współczesnych pisarzy ludowych świadczy uzyskiwanie laurów zarówno w poezji, jak i w prozie. I tak, Stanisława Pudelkiewicz (1923–2018) z Krzeszowa nad Sanem stała się dwunastokrotną laureatką w poezji i prozie, uzyskując m.in. dwie pierwsze nagrody. Zdzisława Purchała (ur. 1945) ze świętokrzyskiego Kossowa – liryka, prozaika i fraszkopisarza, nagradzano dwudziestokrotnie (dwa razy pierwszym miejscem) w prozie i poezji. W sposób istotny zaznaczyła także w ten sposób swoją obecność w konkursie twórczość Stefana Sidoruka (1919–2012) ze wsi Stawki k. Włodawy (m.in. I nagroda w prozie w 1975 roku), Adama Doleżuchowicza (1923–2001) z Zakopanego (m.in. I nagroda w prozie w 1992 roku), Bolesława Majchera (1923–1990) z Mazowsza (m.in. I nagroda w prozie w 1983 roku), Elżbiety Daniszewskiej (ur. 1924) z Podlasia, Ireny Ostaszyk (1919–2011) z Siedleckiego, Andrzeja Murańskiego (ur. 1939) z Juszczyny k. Żywca (m.in. I nagroda w prozie) oraz Marii Gleń (1933–2019) z Krasnegostawu – zdobywczyni I nagrody w prozie w 1995 roku.

Przeważnie w poezji sukcesy odnosili: Stanisław Derendarz (1928–1994) ze wsi Baby w Piotrkowskim (dziewięciokrotny laureat), Wawrzyniec Hubka (1921–1999) ze Złatnej w Bielskim (też dziewięciokrotny), Anna Radomska (ur. 1924) z Mazowsza (m.in. I nagroda w poezji 1997 roku) i Alfreda Magdziak (ur. 1926) z Zamościa (dwunastokrotna laureatka), a wyłącznie w poezji autor tekstów satyrycznych – Mieczysław Kościński (1941–2006) z lubelskiej wsi Krasne-Krzywe (jedenastokrotny laureat).

W ostatnich kilkunastu latach wielkie pasmo sukcesów stało się udziałem Florianny Kiszczak (ur. 1935) z Radzięcina na Lubelszczyźnie, zdobywczyni 31 nagród i wyróżnień w poezji

i prozie, w tym pierwszej nagrody i dwu specjalnych; Barbary Kryszczuk (ur. 1941) z Turkowic w pow. hrubieszowskim, laureatki 10 nagród i wyróżnień, przede wszystkim w poezji (dwie I nagrody); Franciszki Ogonowskiej (ur. 1945) z Dobużka na Zamojszczyźnie (19 nagród i wyróżnień w poezji i prozie, w tym nagroda specjalna); Anny Piliszewskiej z Wieliczki (14 nagród i wyróżnień w poezji i częściowo prozie, w tym dwie I nagrody) oraz Elżbiety Wójtowicz (ur. 1949) z Wólki Kątnej w pow. puławskim, krewnej Jana Pocka (16 nagród i wyróżnień w poezji, prozie i dramacie, w tym pierwsza nagroda w prozie i specjalna w poezji).

Od wprowadzenia w 2006 roku formuły „otwartej” nader ciekawe karty zapisałi: Jan Chmiel (m.in. I i III nagroda w dramacie, dwie II nagrody w poezji), Franciszek Cwalina (m.in. I i dwie II nagrody w poezji), Jan Czarnecki, Halina Graboś (m.in. trzy II nagrody w poezji), Jędrzej Kozak (m.in. dwukrotnie I nagroda w poezji), Zbigniew Kozak (cztery III nagrody w poezji i prozie), Janina Karasiuk, Mirosław Kowalski (m.in. I i II nagroda w poezji), Piotr M. Nowak (m.in. I, II i nagroda specjalna w poezji), Bożena Ronowska, Małgorzata Siemieniuk i Zofia Staniszevska (m.in. dwukrotnie I nagroda w poezji). A dosłownie niedawno ujawniły się indywidualności Janiny Bolimowskiej, Ewy Jowik i Barbary Kołacz w poezji oraz Danuty Ewy Skalskiej w prozie.

Pewne sukcesy w ramach formuły „otwartej” odnieśli także literaci znani w „obiegu” ogólnopolskim: Marek Chorabik (dwa wyróżnienia), Jan Henryk Cichosz (II i dwa razy III nagroda), Jerzy Frykowski (III nagroda) i Marian Yoph-Żabiński (dwa wyróżnienia). Niezmiernie ciekawy jest przypadek Elżbiety Niedźwiadek (dwukrotnie III nagroda i wyróżnienie w poezji, III nagroda w dramacie), która w latach organizowania na Lubelszczyźnie Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych i Stowarzyszenia Twórców Ludowych opublikowała jako Elżbieta Rosiak wiele artykułów na temat literatury ludowej i była jej edytką, współredagując m.in. „Wieś tworzącą”.

Interesujące okazało się również to, że liczni laureaci wykraczali w aktywności twórczej poza literaturę, a nawet pisarstwo stanowiło niekiedy wtórny obszar ich ekspresji. Zygmunt Bukowski był utalentowanym rzeźbiarzem, autorem wystroju wnętrz kościelnych. Zdzisław Purchała oprócz pisarstwa para się rzeźbiarstwem i malarstwem. Adam Doleżuchowicz zasłynął jako rzeźbiarz, snycerz i muzyk-skrzypek, Stanisław Sieruta był śpiewakiem i tancerzem, Krystyna Poczek śpiewaczką i oratorką, a Kazimierz Maurer wyjątkowym gawędziarzem. Jan Kowalski i Grzegorz Szewczyk zajmowali się rzeźbą, Stefan Sidoruk malarstwem, Maria Gleń i Kazimiera Wiśniewska plastyką obrzędową i wycinankarstwem, Władysława Głodowska plastyką obrzędową i haftem. Ryszard Bińczyk był śpiewakiem, Stanisław Derendarz skrzypkiem i malarzem, Janina Radomska śpiewaczką, Czesław Maj muzykiem. Obecnie Barbara Kryszczuk realizuje się w malarstwie, Zbigniew Kozak w rzeźbie, a Helena Kołodziej, Alfreda Magdziak, Bożena Ronowska, Lilia Sola i Jadwiga Solińska m.in. w plastyce obrzędowej. Nie można ponadto zapominać o zasługach laureatów w dziedzinie animacji kultury, a godne uwagi wydają się szczególnie w tej mierze osiągnięcia Wandy Czubernatowej, Wandy Łomnickiej-Dulak, Kazimierza Maurera, Bożeny Ronowskiej, Stanisława Rząsy i Stanisława Sieruty.

Małgorzata Strzelec

## Funkcje kultu Świętego Rocha w społeczności mikstackiej

Analizując historię kultu świętych możemy zauważyć, że kult świętego Rocha był bardzo rozpowszechniony w Polsce. Mikstat nazywany jest miastem szczególnego kultu św. Rocha między innymi ze względu na uroczystości odpustowe ku jego czci, które mają niespotykaną już w innych regionach kraju formę. Z okazji uroczystości odpustowych odbywa się tutaj od ponad trzystu lat błogosławieństwo, a posługując się terminologią społeczności lokalnej, święcenie zwierząt. Zwyczaj ten przekazywany z pokolenia na pokolenie przetrwał, chociaż w wielu miejscach w Polsce, został zapomniany. Na popularność tego obrzędu wskazywał O. Kolberg: „Święty Roch jest opiekunem cierpiących i patronem od wszelkiej choroby, a osobliwie od zarazy morowej. Czczony był zawsze u nas, jako w kraju tylokrotnie plagą złego powietrza dotkniętym [...]. Dziś kiedy już ta zaraza między ludem nie grasuje i tylko bydłęca się pojawia, lud wiejski zwykł prowadzić w ten dzień bydło swoje przed kościół i tam je kapłan błogosławi. [...] Dawniej palono ciernie, i po roznieceniu ognia bydło przezeń przepędzano”<sup>1</sup>. Zatem obrzęd błogosławieństwa zwierząt będący formą kultu św. Rocha w wielu społecznościach zaczął zanikać już pod koniec XIX stulecia. W mikstackiej społeczności przetrwał do czasów współczesnych, a w ostatnich latach obserwujemy jego ożywienie. Jest on nierozłącznie związany z kultem Świętego Patrona, stanowi nieodłączny element kultury społeczności lokalnej przekazywanej z pokolenia na pokolenie.

Ponadto, co warto podkreślić, zarówno postać świętego patrona, uroczystości odpustowe oraz przygotowania do nich stanowią ważny czynnik integrujący społeczność lokalną. W ramach przygotowań do uroczystości odpustowych podejmowanych jest szereg inicjatyw, w które członkowie społeczności lokalnej starają się włączyć na miarę swoich możliwości. Kult świętego Rocha przyczynia się także do integracji poszczególnych rodzin. Liczny udział w uroczystościach odpustowych, zwłaszcza osób, które kiedyś tutaj mieszkały, świadczy o potrzebie utrzymywania więzi z Małą Ojczyzną – Mikstatem i jej patronem świętym Rochem.

Kult Świętego Rocha jest ważnym czynnikiem integrującym społeczność lokalną, a także kształtującym poczucie tożsamości. Mieszkańcy miasta mają świadomość, że przekazywany z pokolenia związany z uroczystościami odpustowymi obrzęd błogosławieństwa zwierząt odróżnia tę społeczność od innych, a także promuje miasto. To najważniejsze funkcje, na których chce skoncentrować się w tekście.

Zanim przejdę do omówienia funkcji kultu św. Rocha w społeczności mikstackiej wyjaśnię krótko czym jest kult. Kult świętych patronów towarzyszy ludziom od wielu stuleci. Jest zjawiskiem powszechnym w polskim katolicyzmie. Pojęcie kult jest wieloznaczne. Jak wskazuje E. Ciupak używane jest ono przynajmniej w trzech znaczeniach. Może być używane na określenie specjalnego rodzaju praktyk religijnych. Mówimy wówczas o kulcie maryjnym, kulcie świętych, kulcie obrazów czy relikwii. Może także oznaczać zachowanie religijne jednostek albo grup wyrażających się w przestrzeganiu postów, modlitwach, gestach religijnych. Pojęcia tego używa się także w odniesieniu do dziedzin życia niemających związku z religią<sup>2</sup>.

Według J. Wierusza-Kowalskiego „[...] kult to określony rodzaj działalności religijnej posługującej się skodyfikowanym systemem znaczeń, gestów, symboli i formuł modlitewnych. Jest on nie tylko zespołem znaków, ale i systemem działającym w praktyce, jest nie teorią, ale faktem religijnym. Jako system, kult stanowi skodyfikowany zbiór symboli, związanych z określonym systemem wierzeń i instytucji religijnych; jako praktyka – staje się rytmem, czyli konkretnie wykonywanymi w określonym czasie i miejscu zespołem czynności religijnych, znaczeniowo związanych z określonym systemem kultowym. Dlatego każdy obrzęd religijny należy rozpatrywać jedynie w ramach całego zespołu czynności i wierzeń danej religii”<sup>3</sup>. Formy kultu religijnego określane są przez przepisy kościelne, a niektóre z nich są ukształtowane przez tradycję, zawsze jednak powinny uwzględniać nauczanie Kościoła w tym zakresie<sup>4</sup>.

Kult świętych jest ważnym elementem religijności ludowej. Jest ciągle żywy, rozwija się i przyjmuje różnorodne formy<sup>5</sup>. Jedną z form kultu są praktyki religijne. Nie może się jednak do nich ograniczać, gdyż jak wskazuje G. Lanzi „kult owocny jest wtedy, gdy w tej prośbie o orędownictwo uwidacznia się rzeczywiste dostosowanie się do wzorca, święty chroni bowiem tego, kto przyjął na siebie realne podobieństwo z duchowym rysem świętego. Temat orędownictwa musi kończyć się na temacie bezpośredniego podobieństwa”<sup>6</sup>. Zatem w kulcie świętych ważne jest naśladowanie życia patrona, przyjęcie i realizacja w życiu codziennym wartości, które były dla niego ważne. Stąd zwraca się uwagę na potrzebę ponownego odczytania charyzmatów świętych, które będą uwzględniały współczesne realia.

Święty Roch zasłynął z opieki nad zarażonymi dżumą. Obecnie w naszym kraju nikt już na nią nie choruje, nie ozna-

cza to jednak, że nieaktualny stał się patronat św. Rocha i przykład jego życia. Chorzy na dżumę byli izolowani, wykluczani z życia społecznego. Współcześnie nie brakuje grup marginalizowanych, dotkniętych „dżumą” współczesnych czasów. Jakże zatem funkcje może pełnić kult świętych.

Jest ich wiele, jednak ze względu na zróżnicowane formy kultu trudno wymienić je wszystkie. Najczęściej wymienia się funkcję integracyjną, wychowawczą, socjalizacyjną, organizacyjną, estetyczną, emocjonalną<sup>7</sup>.



Obraz św. Rocha z 1707 roku w ołtarzu głównym w Diecezjalnym Sanktuarium św. Rocha w Mikstacie, fot. Małgorzata Strzelec

W oparciu o wyniki badań i obserwację uczestniczącą omówię niektóre z nich. **Funkcja integracyjna** przejawia się przede wszystkim we wspólnotowym udziale w nabożeństwach ku czci św. Rocha. Przytoczę tu także ważne wydarzenie, które miało miejsce w 2007 roku. Jak wspomniałam, Mikstat jest miastem szczególnego kultu św. Rocha. W badaniach przeprowadzonych w 2005 roku wśród uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum poprosiłam respondentów, by wskazali komu patronuje św. Roch. Część wskazała, że jest patronem miasta. Wówczas taki patronat formalnie nie był jeszcze ogłoszony, chociaż funkcjonował już w świadomości społecznej<sup>8</sup>. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców, w 2007 roku ks. Krzysztof Ordziniak wystąpił do Rady Miejskiej o podjęcie decyzji ustanawiającej patronat św. Rocha nad miastem. Rada po konsultacji z Samorządem Mieszkańców podjęła jednogłośnie decyzję o ustanowieniu takiego patronatu. W tym przypadku możemy także mówić o integracyjnej roli kultu św. Rocha w społeczności mikstackiej. Dekret o ustanowieniu świętego Rocha niebieskim Patronem miasta Mikstat został odczytany podczas uroczystości odpustowych 16 sierpnia 2007 roku. Można w nim przeczytać: „Jako Biskup Diecezji, na terenie której znajduje się miasto Mikstat, [...] ustanawiam świętego Rocha Patronem niebieskim miasta Mikstat. Dniem obchodu patrona będzie święto św. Rocha, przypadające każdego roku 16 sierpnia. Niech święty patron Roch doznaje jeszcze większej czci, niech swoim wstawiennictwem u Boga wyjednywa mieszkańcom Mikstatu hojne łaski i ich integruje, niech promuje Miasto, w którym zasłynął doroczną uroczystością odpustową, złączoną od dawna z obrzędem błogosławieństwa zwierząt<sup>9</sup>. W dokumencie została zaakcentowana integracyjna rola kultu św. Rocha. Dzień uroczystości odpustowej jest świętem

wszystkich mieszkańców, świętem miasta, a zewnętrznym tego wyrazem są wywieszane na prawie wszystkich domach mikstackie flagi.

Warto przywołać jeszcze jedno wydarzenie, które wpisało się stosunkowo niedawno, bo w 2009 roku do scenariusza uroczystości odpustowych, to Dzień Chorych i Starszych. Odbywa się w niedzielę poprzedzającą odpust i jest okazją do spotkania międzypokoleniowego i zwrócenia uwagi na potrzebę pomocy osobom chorym i starszym, ale i na ukazanie ich roli w przekazie tradycji odpustowych. Dostrzegamy tu wymiar integracyjny kultu świętego Rocha, ale i wychowawczy. Podczas tych spotkań akcentowana jest rola osób starszych i chorych w życie społeczności parafialnej. Kult wyraża się w praktykach religijnych. Jedną z nich jest uroczystość odpustowa, a do niej należy się przygotować. Prowadzący pół wieku temu badania Z. Żurawski napisał: „Przed mającą się odbyć uroczystością mieszkańcy Mikstatu sporządzają listę gości – osób zaprzyjaźnionych lub spokrewnionych z poszczególnymi rodzinami lub jej członkami, zaproszeni chętnie na ogół korzystają z okazji uczestnictwa w święcie, które ma widowiskowy charakter. Po dokonaniu porządków w mieszkaniu odbywa się porządkowanie obejść gospodarczych. Ostatnią czynnością przedodpustową jest czyszczenie koni, bydła, owiec i innych zwierząt. Podczas odpustu odbywa się bowiem ich święcenie<sup>10</sup>. Dodajmy, że do dnia dzisiejszego odpust poprzedzają gruntowne prace porządkowe w domach, obejściach, przygotowanie posiłków dla gości. Wielu parafian włącza się w prace porządkowe w sanktuarium i w jego otoczeniu. Wszyscy, mający groby swoich bliskich na otaczającym sanktuarium cmentarzu, porządkują je i większość dekoruje gladiolami. W prace zarówno w domu, jak i na cmentarzu angażuje się wielu młodych. Przytoczę kilka wypowiedzi pokazujących zaangażowanie poszczególnych członków rodziny w przygotowania odpustowe: *myjemy zwierzątka, mama robi placek, babcia gotuje obiad; robimy porządki na cmentarzu i w domu. Przygotowujemy obiad. Przygotowujemy zwierzątka do święcenia. Sprzątamy groby na cmentarzu, szykujemy posiłek na przyjazd rodziny, idziemy do spowiedzi, aby potem przyjąć Komunię św.*<sup>11</sup>.

Podjęte wcześniej przygotowania do uroczystości odpustowych pozwalają na właściwe świętowanie. Jak wskazuje R. Caillois: „W istocie święto uważane jest za właściwy okres panowania *sacrum*, dzień świąteczny [...] to przede wszystkim czas poświęcony temu, co boskie; nie wolno pracować, trzeba odpoczywać, weselić się, chwalić Boga<sup>12</sup>. Na to jak ważny jest dla niektórych mikstaczan ten odpustowy czas wskazuje wypowiedź jednego z respondentów: *Uroczystości odpustowe są dla naszej rodziny dniem bardzo ważnym, traktujemy je na równi ze świętami Wielkanocnymi jak również Bożego Narodzenia. Staramy się, aby nie wykonywać żadnych zbędnych prac, jest to dzień świąteczny, mimo że często przypada w dzień powszedni. Zapraszamy rodzinę na msze św. u św. Rocha, a później na obiad. Sprzątamy groby na cmentarzu, przystrajamy „obowiązkowymi” tego dnia gladiolami. Wywieszamy flagi, uczestniczymy we mszy św. Jest to naprawdę dzień wyjątkowy.*

Uroczystości odpustowe integrują nie tylko społeczność lokalną, ale także rodziny. Powszechny jest zwyczaj zapraszania członków bliższej i dalszej rodziny, a także znajomych i przyjaciół, by wspólnie z nimi uczestniczyć w obrzędzie błogosławieństwa zwierząt, mszy świętej, procesji, a potem spotkać się



na odpustowym obiedzie. Święty Roch integruje więc rodziny i tych którzy kiedyś mieszkali w Mikstacie.

Często zdarza się, że niektórzy przyjeżdżają do Mikstatu tylko raz w roku, właśnie na odpust ku czci św. Rocha, gdyż jak twierdzą nie można tu nie być w tym wyjątkowym dniu. Pisząc o integrującej funkcji kultu św. Rocha, nie sposób nie wspomnieć o odprawianej przez kapłanów pochodzących z Mikstatu o godz. 24:00 w dzień odpustu mszy św. Jest tradycja, że wiele osób staje podczas niej przy grobach swoich bliskich, tych którzy troszczyli się o przekaz tradycji odpustowych.

Kult św. Rocha pełni w mikstackiej wspólnoty także **funkcję wychowawczą**, osobowotwórczą. Jak wspominałam kult świętych nie może ograniczać się wyłącznie do spełniania praktyk religijnych. Patron powinien być postrzegany nie tylko jako ten, który czuwa nad społecznością, chroni ją, ale także ten, który jest nośnikiem wartości ważnych i godnych naśladowania. Święty Roch żył na przełomie XIII i XIV wieku. W jego życiu ważne było dążenie do doskonałości, służba bliźnim i w związku z tym nie przywiązywał wagi do wartości materialnych<sup>13</sup>. Święty ten do dziś jest postacią ważną dla społeczności mikstackiej. Jak zauważa D. Wadowski „dystans dzielący aktualnych mieszkańców od jakichś faktów lub bohaterów z przeszłości nie jest mierzony skalą lat czy stuleci, lecz bliskością emocjonalną i zdolnością oddziaływania na teraźniejszość. Wydarzenia te bywają przywoływane, odtwarzane i ożywiane w postaci rytuałów i ceremonii. Są one nie tylko treścią przekonań, ale ukierunkowują codzienne i odświętne postawy członków społeczności. Funkcjonują jako ponadczasowe wzory”<sup>14</sup>. W przypadku analizowanego kultu św. Roch ten dystans czasowy jest odległy. Cud ocalenia mieszkańców Mikstatu przez Świętego Patrona miał miejsce w XVIII wieku. Mimo upływu lat pamięć o tym wydarzeniu żywa jest wśród mieszkańców i sprawia, że nadal troszczą się o przekaz wiedzy dotyczącej postaci św. Rocha. K. Olbrycht, analizując kwestie wzorów osobowych, zaznaczyła, że decydującą rolę ma tu do odegrania patron szkoły, zawodu, miasta i „dobrze byłoby, gdyby była to postać tak pozytywna i czytelna w swoim dążeniu do pozytywnych wartości, że można proponować ją (nie narzucając) jako wzór do naśladowania”<sup>15</sup>. Czy takim wzorem do naśladowania dla młodego pokolenia Mikstaczan może być św. Roch? Okazuje się, że znają oni zasługi św. Rocha. Wśród jego zasług wskazywali najczęściej uzdrawianie ludzi i udzielanie im pomocy, rozdanie majątku ubogim, z troski o zwierzęta. Dostrzegają u niego cechy, które chcieliby naśladować, np. dobroć dla ludzi i zwierząt. Byli i tacy, którzy chcieliby naśladować go w dążeniu do świętości, a także w uzdrawianiu zwierząt, odwadze, cierpliwości i w pokorze. Oto kilka wypowiedzi młodych mikstaczan: *Święty Roch opiekował się chorymi. Tak samo ja mogę się opiekować potrzebującymi; Chciałabym naśladować św. Rocha w jego odwadze i miłości do bliskich; Chciałabym być taka jak on mieć zawsze otwarte serce dla ludzi. Żeby zawsze być uśmiechniętym, być uprzejmym i kochać wszystkich ludzi a najbardziej chorych.* Troska o ludzi chorych, służba bliźnim, dobroć, umiejętność rezygnacji z dóbr materialnych, wrażliwość na ludzką biedę cechowały św. Rocha. Postać patrona jest nośnikiem wielu wartości ważnych także dla współczesnego człowieka. Nie tylko je prezentuje, ale także pokazuje, że możliwa jest ich realizacja. W ten sposób staje się on dla współczesnego człowieka wzo-

rem do naśladowania. Święty patron jest dla młodych dowodem na to, że jej osiągnięcie jest możliwe. Stąd liczna grupa młodych mikstaczan deklarowała chęć naśladowania w życiu codziennym Świętego Rocha<sup>16</sup>.

Przykład życia św. Rocha i odbywający się obrzęd błogosławieństwa zwierząt stanowi okazję do kształtowaniu właściwego stosunku do „braci mniejszych”. Ks. K. Konecki, podejmując problematykę błogosławieństw i ich funkcji we współczesnym świecie, napisał: „Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na niektóre zaniedbane i zapomniane błogosławieństwa, których praktykowanie (przynajmniej w niektórych rejonach kraju) zanikło, a mają one duże znaczenie wychowawcze i formacyjne dla życia zgodnego z wiarą i moralnością chrześcijańską”<sup>17</sup>. Takim zaniedbanym w wielu regionach kraju błogosławieństwem jest odbywający się w Mikstacie zawsze 16 sierpnia obrzęd błogosławieństwa zwierząt. Spotykają się na nim miłośnicy i właściciele zwierząt, którzy przybywają na Mikstackie Wzgórze, by powierzyć je opiece św. Rocha. Uczestnicząc w obrzędzie widzimy troskę właścicieli o to, by były one zdrowe, ale i by jak najpiękniej prezentowały się podczas niezwyklej procesji przechodzącej raz w roku przed bramą prowadzącą do sanktuarium. O trosce o zdrowie zwierząt świadczą wypowiedzi młodych Mikstaczan, którzy udział w obrzędzie motywują najczęściej właśnie chęcią powierzenia ich opiece św. Rochowi, który patronuje zwierzętom domowym, ale także troską o to, by były zdrowe. Kapłani głoszący kazania w dniu odpustu, zwłaszcza podczas mszy św. wotywniej, po której odbywa się obrzęd błogosławieństwa, zwracają uwagę na właściwe traktowanie zwierząt, ale także na prawidłową relację człowiek – zwierzę. Zwracają także uwagę na zjawisko dehumanizacji człowieka i humanizacji zwierząt<sup>18</sup>. L. Stomma, analizując kulturę w środowisku wiejskim, zwrócił uwagę na obrzęd poświęcenia (błogosławieństwa) bydła. Podkreślił jednocześnie, że udział w tym obrzędzie jest istotnym czynnikiem kształtującym stosunek człowieka do zwierząt. Pisze on m.in.: „powściągliwość w biciu bydła motywowana była właśnie ich «świętorochowym» poświęceniem. *Sacrum* łagodzi obyczaje...”<sup>19</sup>. Parafrazując te słowa należy zauważyć, że troska o zwierzęta, o właściwe ich traktowanie motywowane jest udziałem z nimi w obrzędzie błogosławieństwa zwierząt. Ta troska, dbałość o zwierzęta uwidacznia się w czasie niezwyklej procesji wędrującej co roku 16 sierpnia przed bramą prowadzącą do sanktuarium. *Jesteśmy zauroczeni tym zwyczajem i prosimy Pana Boga, żeby nigdy kult św. Rocha i przyprowadzanie zwierząt na błogosławieństwo nigdy nie zanikły.*

Kult św. Rocha, a zwłaszcza odbywający obrzęd błogosławieństwa zwierząt **kształtuje poczucie tożsamości lokalnej** oraz **jest ważnym czynnikiem ułatwiającym identyfikację mieszkańców ze społecznością lokalną**. Świadomość wyjątkowości odbywającego się odpustu ma młodsze, jak i starsze pokolenie mikstaczan. Przekazywana w sposób skuteczny kolejnym pokoleniom wiara w ocalenie w przeszłości mieszkańców miasteczka w czasie epidemii dżumy przez św. Rocha jest ważnym czynnikiem kształtującym tożsamość tej niewielkiej społeczności lokalnej. Mieszkańcy mają świadomość, że kult niebieskiego patrona stanowi ważny czynnik wyróżniający ją od innych społeczności. O tym jak ważne są uroczystości odpustowe ku czci św. Rocha niech świadczy wypowiedź jednego z respondentów: *Trzeba te tradycje podtrzymywać i prze-*

kazywać ją młodszymi pokoleniami. Nierzadko trzeba wziąć wolne, żeby uczestniczyć w tych obrzędach. Nie można by było nie być. To nasz święty Roszek! Zaakcentowano w niej potrzebę przekazywania tradycji młodemu pokoleniu. Dla niego samego uroczystości odpustowe są tak ważne, że nie wyobraża sobie, by w nich nie uczestniczyć. W rozmowach mieszkańcy często wskazywali, że już na kilka miesięcy przed uroczystościami odpustowymi rezerwują sobie na ten dzień urlop. Mówiąc o niebieskim Patronie, używają zdrobnienia *nasz Roszek*. Nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że Roszek<sup>20</sup> to pies św. Rocha.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną wypowiedź mieszkanki Mikstatu: *zapraszam rodzinę na uroczystości odpustowe, żeby to co mówiłam zobaczyli, ale czy oni to tak przeżywają jak my mikstaczanie*. Respondentka wskazuje, że angażuje się w przekaz informacji o tradycjach odpustowych. Podobnie jak większość respondentów, zarówno dorosłych, jak i dzieci zaznacza, że zaprasza rodzinę, więc i tu dostrzegamy, że uroczystości odpustowe są okazją do integracji rodzin. Pojawia się jednocześnie wątpliwość, czy osoby nie związane z Mikstatem są w stanie przeżywać uroczystości odpustowe tak, jak jego mieszkańcy, bądź osoby z nim związane.

Zwrócę jeszcze krótko uwagę na **funkcje afirmacyjną**. Mieszkańcy przekonani są o wyjątkowości uroczystości odpustowych i znaczenia kultu św. Rocha dla ich przodków. *Kult św. Rocha był dla dawnych pokoleń świętością i czymś naprawdę ważnym, więc musimy działać i interesować się tym ważnym wydarzeniem w życiu naszej parafii tak, jak nasi przodkowie*. Ta świadomość jest ważnym czynnikiem podnoszącym poczucie ich własnej wartości, ale także mobilizującym do podjęcia działań, by i dla współczesnych mieszkańców kult św. Rocha był czymś wyjątkowym, czymś co warto i należy przekazywać kolejnym pokoleniom. Wielokrotnie w rozmowach starsi mieszkańcy Mikstatu podkreślali, że w przekaz tradycji odpustowych angażowali się dziadkowie, dlatego teraz oni przekazują tę wiedzę wnukom<sup>21</sup>, bo *są to piękne tradycje, niespotykane w skali całego kraju i warto je przekazywać, pokazywać innym ludziom i nie wolno dopuścić, aby zagięły*.

Ważną funkcją kultu św. Rocha jest **promocja miasta**. O rzadko spotykanej formie kultu św. Rocha w mikstackiej społeczności sporo się mówi i pisze, zwłaszcza w dniach poprzedzających odpust. Na wielu portalach internetowych zamieszczane są programy uroczystości odpustowych. Wymienię kilka: [www.opoka.new](http://www.opoka.new); [www.dziennikparafialny.pl](http://www.dziennikparafialny.pl); <https://kulturaludowa.pl/>; [www.polskaniezwykla.pl](http://www.polskaniezwykla.pl), <http://polska.zaprasza.eu/>. Portale te obejmowały patronatem medialnym mikstacki odpustem ku czci św. Rocha z obrzędem błogosławieństwa zwierząt. Relacje z odpustu wraz z bogatą dokumentacją fotograficzną, która stanowi zachętę do udziału w kolejnych uroczystościach. Ponadto zaproszenia na uroczystości zamieszczane są w prasie regionalnej. Od kilku lat telewizja PROART i Telewizja Internetowa Diecezji Kaliskiej Dom Józefa przeprowadza bezpośrednią transmisję z obrzędu błogosławieństwa zwierząt. Filmy zrealizowane przez TV PROART są wielokrotnie odtwarzane na prośbę widzów. Ponadto dłuższe i krótsze relacje z uroczystości odpustowych ku czci św. Rocha emitowane są przez różne stacje telewizyjne, także o zasięgu ogólnopolskim. Relacje na stronach internetowych, przekazy telewizyjne oraz artykuły w prasie regionalnej

mają też wpływ na liczbę uczestników uroczystości odpustowych. Zmiana ta dostrzegana jest przez samych mieszkańców Mikstatu – *Co roku coraz więcej osób uczestniczy w obrzędzie poświęcenia zwierząt. Zabieranie dzieci, rodzin na odpust świadczy o tym, że wydarzenie to jest ważnym czasem dla każdego mikstaczanina*.



Błogosławieństwo zwierząt przez biskupa Stanisława Napierałę, 2017, fot. Małgorzata Strzelec

Deklarują, że wykorzystują wszelkie możliwe sytuacje, aby informować ludzi o odbywającym się w Mikstacie, mającym dla jego mieszkańców szczególne znaczenie odpuscie. Oto przykład takiej wypowiedzi: *Miałam przekazywane tradycje od moich dziadków i przekazuję moim wnukom. Zabieram je co roku na święcenie, idziemy razem z psem. Zachęcam do przyjazdu na odpust moich krewnych i znajomych. Gdzie tylko jestem opowiadam o naszym szczególnym odpuscie*. Część mieszkańców podkreśla, że w ich pamięci zachował się obraz odpustu, podczas którego błogosławiono przede wszystkim zwierzęta gospodarcze. Akcentują, że mimo pewnych przemian zależy im na zachowaniu ciągłości przekazu tradycji odpustowych, na dalszym rozwoju „naszego” kultu św. Rocha. *Pamiętam lata gdzie było bardzo dużo bydła, koni, a teraz to już tylko kotki i psy. Gospodarze pozbywają się krów, koni. Bardzo pragnę, aby jak najwięcej przekazać swojej rodzinie, aby oni przekazali następnym pokoleniom i żeby nasz kult św. Rocha jak najbardziej się rozwijał*.

Kolejne ważne wydarzenie promujące Mikstat a związane z kultem św. Rocha miało miejsce w 2015 roku. W grudniu tego roku uroczystości odpustowe ku czci św. Rocha z obrzędem błogosławieństwa zwierząt zostały wpisane na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Był to pierwszy wpis z terenu Wielkopolski. W związku z tym wywołał zainteresowanie mediów, które jeszcze liczniej w kolejnych latach przybywają do Mikstatu, by relacjonować uroczystości odpustowe. Można zatem stwierdzić, że o Mikstacie sporo się mówi i pisze właśnie dzięki kultowi św. Rocha. Bez wątpienia więc postać patrona promuje Mikstat, bo gdyby nie uroczystości odpustowe ku czci św. Rocha, to niewiele osób by o nim słyszało.

Zwrócę uwagę na **rolę świętych patronów jako orędowników ludzi u Boga**. Święci patroni, jak wskazuje J.S. Bystron, uznawani są jako „więksi i lepsi od innych, nade wszystko mający większe możliwości działania lub też wypraszenia czegoś u Boga, ale poza tym jako ludzie do których można się zwracać

cać z prośbą, z ofiarą, których można sobie pozyskać i nawet w całkiem ziemskich czynnościach zapewnić sobie ich pomoc. Święci tworzą jakieś wyższe ponadludzkie społeczeństwo, mające ustaloną hierarchię i określony zakres działania, z którymi można się jednak komunikować, w każdej sytuacji życiowej można było liczyć na pomoc kogoś ze świętych<sup>22</sup>. Takim pomocnym świętym, na którego w sposób szczególny mogą liczyć mieszkańcy Mikstatu, jest św. Roch. Patrząc na trudne sytuacje, których doświadczał mieszkańcy miasteczka, ale także przybywający do mikstackiego sanktuarium pielgrzymi poszukują odpowiedzi na pytania dotyczące m.in. celu i sensu życia.

W poniedziałki odprawiana jest w sanktuarium nowenna do św. Rocha. Parafianie i pielgrzymi mają możliwość składania na kartkach prośb i podziękowań, które za jego wstawiennictwem są zanoszone do Boga. Święty Roch jak już wspomniano był patronem od morowego powietrza, a także chroniącym przed dżumą. Efektem podejmowania szeregu inicjatyw mających na celu nowe odczytanie charyzmatów tego świętego jest znaczne poszerzenie postrzegania jego patronatu. Dzieci dziękują za dobre świadectwa. Pojawiają się podziękowania za zdany egzamin na prawo jazdy. Są prośby o zgodę w rodzinie. Mimo, że św. Roch jest opiekunem zwierząt, to rzadko pojawiają się prośby o błogosławieństwo w hodowli zwierząt. Związane jest to z tym, że coraz mniej w okolicy jest zwierząt gospodarskich. Pojawiają się też prośby o znalezienie dobrej pracy, o szczęśliwą podróż, poczęcie dziecka, uwolnienie z nalogów, miłość w rodzinie. Gdy okolice nawiedzane są przez nawałnice, huragany, to na kartkach wypisywane są podziękowania za ochronę miasta przed kataklizmami. Św. Roch patronuje chorym i tym, którzy się nimi opiekują. Prośby o łaskę zdrowia pojawiają się najczęściej w nowennie. Zatem w *świętym patronie mieszkańcy mają powiernika i orędownika, za pośrednictwem którego zanoszą swoje modlitwy, prośby, najtrudniejsze sprawy, problemy swoich rodzin*. W pewnym sensie św. Roch utracił swoją orędowniczą „specjalizację”, stając się patronem codziennych, trudnych spraw. Składane prośby i podziękowania pokazują, że i przypadku św. Rocha, tak jak przypadku innych świętych, następuje zjawisko ich uniwersalizacji<sup>23</sup>.

Zatem kult św. Rocha pełni szereg funkcji w badanej społeczności mikstackiej. Integruje poszczególne rodziny, ale także całą społeczność lokalną. W sposób szczególny uwidacznia się to w okresie przygotowań do odpustu, ale także w czasie przeżywania uroczystości. Święty Roch i jego kult daje mieszkańcom poczucie tożsamości, zakorzenienia w tradycji; sprawia, że nawet ci, którzy od lat nie mieszkają w Mikstacie, wracają tu chociaż raz w roku, by uczestniczyć w uroczystościach odpustowych. Święty Roch pełni funkcję osobowotwórczą. Inspiruje do pracy nad sobą. Odbywający się obrzęd błogosławieństwa zwierząt stwarza okazję do kształtowania właściwego stosunku do nich. Kult św. Rocha jest ważnym elementem kultury społeczności lokalnej. W żadnym dniu w Mikstacie nie pojawia się tylu pielgrzymów i turystów, co w dniu odpustu. Trudno sobie wyobrazić mieszkańcom to miasteczko bez św. Rocha i odbywających się ku jego czci uroczystości odpustowych: *mówi się u nas Święty Roch zawsze z Mikstatem, bronil naszych przodków przed zarazą, chroni nas przed kataklizmami. Mikstat bez uroczystości odpustowych i związanych z nim zwyczajów odpustowych nie byłby tym samym miastem*.

<sup>1</sup> O. Kolberg, *Dziela wszystkie*, t. 24, Mazowsze, Wrocław 1963, s. 18.

<sup>2</sup> E. Ciupak, *Kult religijny i jego społeczne podłoże. Studia nad katolicyzmem polskim*, Warszawa 1965, s. 26.

<sup>3</sup> J. Wierusz Kowalski, *Dramat a kult*, Warszawa 1987, s. 7.

<sup>4</sup> H. Zimoń, hasło: *Kult*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 10, Lublin 2004, s. 177.

<sup>5</sup> J. Marecki, *Wstęp*, [w:] *Pośrednicy łask*, red. J. Marecki, L. Rotter, Kraków 2006, s. 5.

<sup>6</sup> F. i G. Lanzi, *Jak rozpoznać świętych i patronów w sztuce i wyobrażeniach ludowych*, Kielce 2004, s. 14.

<sup>7</sup> J. Baniak, hasło: *Kult religijny*, [w:] *Leksykon socjologii religii*, red. M. Libiszowska, J. Mariański, Warszawa 2004, s. 209.

<sup>8</sup> M. Strzelec, *Uroczystości odpustowe ku czci świętego Rocha w parafii mikstackiej*, [w:] *Tradycja w kontekstach kulturowych*, red. J. Adamowski, M. Wójcicka, t.4, Lublin 2011, s.218–219.

<sup>9</sup> Stanisław Napierała, Biskup Kaliski, Święty Roch Patron miasta Mikstat, Kalisz, 16 sierpnia 2007 roku, L.dz. 1179/2007/B (dokument niepublikowany w archiwum parafii Mikstat).

<sup>10</sup> Z. Żurawski, *Odpust w Mikstacie*, „Literatura Ludowa” 1982, nr 3, s. 46–47.

<sup>11</sup> Przytaczane w tekście wypowiedzi pochodzą z anonimowych wywiadów przeprowadzonych wśród mieszkańców Mikstatu w kwietniu i maju 2015 roku w ramach konsultacji społecznych poprzedzających złożenie wniosku o wpis uroczystości odpustowych ku czci św. Rocha z obrzędem błogosławieństwa zwierząt na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

<sup>12</sup> R. Caillois, *Żywiol i ład*, Warszawa 1973, s. 124.

<sup>13</sup> Zob. m.in. R. Cammilleri, *Wielka księga świętych patronów*, Kielce 2001, s. 22; H. Fros, F. Sowa, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1995, s. 466–467; J. K. Miczyński, hasła: *Roch, Roch z Montpellier*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 17, Lublin 2012, kol. 149–150.

<sup>14</sup> D. Wadowski, *Pamięć zbiorowa i mit jako czynnik lokalności*, [w:] *Spółczeństwo – Przestrzeń – Rodzina. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Piotrowi Kryczce*, red. M. Szyszka, Lublin 2009, s. 195.

<sup>15</sup> K. Olbrycht, *O roli przykładu, wzoru, autorytetu i mistrza w wychowaniu osobowym*, Toruń 2007, s. 184.

<sup>16</sup> M. Strzelec, *Święty Roch jako patron miasta i wzór dla młodego pokolenia*, [w:] *Spółczne problemy ponowoczesności. Duchowość*, red. H. Mielicka, Kielce 2011, s. 115–118.

<sup>17</sup> K. Konecki, *Teologiczno-liturgiczne aspekty błogosławieństw*, „Homo Dei” 2012, nr 2, s. 69.

<sup>18</sup> Zob. Na kwestie niewłaściwych relacji między człowiekiem a zwierzętami zwraca uwagę ks. J. Śledzianowski w pracy: *Dehumanizacja człowieka i humanizacja zwierząt*, Kielce 2014.

<sup>19</sup> L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986, s. 222.

<sup>20</sup> Zob. J. Quercy, *Święty Roch i raj zwierząt*, [w:] S. Klimaszewski, L. Santucci (wyb.), *Legends chrześcijańskie. Antologia*, t. 1. Warszawa 2010, s. 192–197.

<sup>21</sup> Szerzej na temat roli rodziny w przekazie tradycji odpustowych pisze. M. Strzelec, *Rola rodziny i Szkoły Świętego Rocha w przekazie tradycji odpustowych w społeczności mikstackiej*, [w:] *Rodzina i szkoła. Od rozpoznania do efektywnej współpracy*, red. M. Jaśko, ks. J. Siewiora, Tarnów 2017, s. 169–185.

<sup>22</sup> J.S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Warszawa 1994, t. I, s. 321–322.

<sup>23</sup> A. Kujawska, *Postacie świętych w literaturze i folklorze*, „Literatura Ludowa” 2003, nr 4–5, s. 101.

Robert Garstka

# Zwyczaj wędrownych obrazków w Katowicach-Podlesiu oraz Istebnej

Adwent to czterotygodniowy czas oczekiwania i duchowego przygotowania do Bożego Narodzenia. Rozpoczyna go niedziela najbliższa dniu św. Andrzeja, którego Kościół wspomina w liturgii 30 listopada. Symbolem tego okresu jest zielony wieniec, upleciony z gałązek świerka lub jodły, z umieszczonymi na nim z czterema świecami zapalonymi w każdą kolejną niedzielę adwentu. W kościołach odprawiane są roraty – msze wotywno o Najświętszej Maryi Pannie, na które przybywają dzieci z lampionami. Okres ten obfituje w liczne tradycje ludowe i wspomnienia świętych patronów np.: Barbary, Mikołaja i Łucji. Jednym z mniej znanych jest zwyczaj wędrownych obrazków, który w etnograficznej literaturze jest dość rzadko opisywany i współcześnie odnotowany w dwóch miejscowościach województwa śląskiego tj. w Katowicach-Podlesiu oraz Istebnej.



Wędrujący obrazek na domowym ołtarzyku, Istebna 2017, fot. R. Garstka

W Katowicach-Podlesiu kultywowany jest zwyczaj *gospody* (Matki Bożej Szukającej Gospody), wywodzący się z Mikołowa (gdzie obecnie nie jest już praktykowany). Nabożeństwo Matki Bożej Szukającej Gospody zainicjował w 1895 roku ksiądz Paweł Michacz z Mikołowa, a rozpowszechniły go mikołowskie siostry boromeuszki na początku XX wieku. Gdy w Podlesiu nie było jeszcze kościoła, w okresie przedświątecznym gromadzono się na wspólnych śpiewach i modlitwie w domach. Powstała wówczas inicjatywa wprowadzenia zwyczaju *gospody*, na który składa się modlitwa i przeniesienie obrazu z wizerunkiem Marii i Józefa pukających do

drzwi w obrazie *Matki Bożej Szukającej Gospody* z domu do domu – czyli od *gospody* do *gospody* – w ciągu siedmiu dni poprzedzających Wigilię Bożego Narodzenia, aby w ten sposób symbolicznie przyjąć u siebie Świętą Rodzinę. Zwyczaj nawiązuje do opisanego w Ewangelii poszukiwania przez Maryję i Józefa miejsca na nocleg. *Gospodę* tworzy siedem rodzin. Od 17 do 23 grudnia kobiety gromadzą się w kolejnych domach na modlitwie przy obrazie zgodnie z harmonogramem ustalonym podczas losowania, które ma miejsce w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej po mszy świętej 8 grudnia w święto Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. Numer siódmy otrzymuje wyróżniona rodzina, u której w przeddzień Wigilii odbywa się ostatnie spotkanie a obraz pozostawiany jest do następnego adwentu. Spotkania modlitewne odbywają się także w miarę możliwości w każdą niedzielę aż do 2 lutego<sup>1</sup>. Przed laty w Katowicach-Podlesiu działało kilka kół modlitewnych, obecnie po reaktywacji działają cztery. 8 grudnia 2019 roku, na zakończenie mszy świętej, ks. proboszcz Jacek Plech, dokonał poświęcenia reprodukcji obrazów dla poszczególnych grup *gospody*, które wykonał Grzegorz Bialik – artysta malarz z Podlesia. Znacznie większy, oryginał obrazu został umieszczony w bocznej kaplicy. Pierwszy obraz Matki Bożej Szukającej Gospody, używany przed laty w grupach modlitewnych, prezentowany jest w miejscowej izbie regionalnej, w budynku biblioteki miejskiej. Przedstawia on jednak nie poszukiwanie miejsca na spoczynek, lecz scenę w stajence.



Jedna z gospód podczas losowania, Katowice-Podlesie, 2019, fot. Robert Garstka

Natomiast na terenie Istebnej znane jest *chodzenie z Józefkiem*. Zwyczaj nawiązuje do znanego w folklorze wątku poszukiwania noclegu przez świętego Józefa i brzemioną Maryję. Istebniański wariant znany jest jako zwyczaj wędrownego obrazka, na którym przedstawiony jest święty Józef pukający do drzwi i trzymający za uzdę osiołka, na którym siedzi Maryja. Jego wędrówka rozpoczyna się on od pierwszej niedzieli Adwentu i odwiedza domy w trzech placach w Dziedzinie: Kubale, Kulonki i Burowie. Rodzina przyjmująca obraz ustawia go w widocznym miejscu, np. na stole, zapala świece, tworząc w ten sposób mały ołtarzyk, przy którym modlą się domownicy i sąsiedzi. W każdym domu obraz jest jeden dzień, po czym przekazywany jest dalej. Wędruje w małym tektu-

rowym pudełku, owinięty wewnątrz białą serwetką. Przy nim jest zestaw modlitw, które odmawia się w domu oraz koperta, do której wkłada się drobną ofiarę pieniężną, przeznaczoną na mszę świętą w intencji rodzin wędrownego obrazka, odprawianą w okresie świąt Bożego Narodzenia<sup>2</sup>.

### Przypisy

<sup>1</sup> R. Garstka, A. Lysko, *Czas niezwykle. Obrzędowość doroczna na Górnym Śląsku*, Katowice 2018, s. 36.

<sup>2</sup> Tamże, s. 36–37. Zob. też M. Kiereś, *Doroczna obrzędowość w społecznościach zróżnicowanych religijnie na pograniczu polsko-czesko-słowackim*, Cieszyn 2007, s. 71–75.

## FRANCISZEK C WALINA

### Dwa światy

Przed wschodem słońca wędrował  
miedzami z kosą na ramieniu.  
Polne maki, tak jakoś w połowie przednówka,  
kłaniały się w pas.  
I tylko błękitne chabry twardo trzymały wartę,  
wabiąc owady i zbieraczy ziół.

Zagon koniczyny kosić czas.  
Na stos, na stos. Na gospodarza los.  
„Z rosą najlepiej się kosi” – powiadał ojciec  
i ciął nisko przy ziemi, bacząc czy aby kamieni  
zazdrosny brat nie nawrzucał.

Porzuciłem cię Żywicielko niestrudzona.  
W drodze do roboty przyglądam się  
zaspanym twarzom kobiet,  
wytatuowanym twarzom mężczyzn.  
Słucham śpiewu szyn,  
pędu powietrza w tunelach ziemi.  
Stacje metra, jak cząstki różańca,  
zliczam w poczet drogi krzyżowej,  
mozolnie – co dnia, w ścisku i byle jak.

Autobusem linii 501 Marszałkowską  
na ulicę Spacerową – nad Morskie Oko.

Na śniadaniowej przerwie rozstawiam  
na silikonowych bloczkach termos z herbatą.  
Kromki chleba pachnące zagonem  
i bruzdą na Świętego Józefa  
przeżuwać powoli racząc się zapachem lip.  
Kolegom opowiadam o *Nagim bruku* Żeromskiego  
i o doli bandosa, co z kieleckich rudawisk  
w kraje pszeniczne wędrował.

## TADEUSZ CHARMUSZKO

### Z łezką w oku

Płyną obłoki, po niebie płyną,  
Nad czarną olchą, nad jarzębiną.

I nad tym krzyżem, co na rozstajach  
Poczerniał z bólu w połowie maja.

Mruczy pod nosem niewielka rzeczka,  
Świadek mozolnych wozami przepraw.

Nad wodą rażno parskały konie,  
Chłopczy łowili karasie w dłonie.

Pęczniały w wodzie drewniane koła,  
Dzwon na modlitwę spóźnionych wołał.

Czasem zaskrzypiał przy studni żuraw,  
Czasem zagrzmiała matka-natura.

Niosło się echo klepanej kosy,  
Trzmiel strząsał z kwiatów kropelki rosy.

Nad brzegiem stawu pachniał tatarak,  
Po wodzie kaczek pachniała para.

Żabie koncerty brzmiały na łąkach,  
Wrotycz zadziwiał siecią pająka.

Na miedzach rosły wonne poziomki,  
Które nizały dzieci na słomki.

Pachnące chlebem szumiały łany,  
Nad nimi wróble, czajki, bociany.

Płyną jak dawniej obłoki górą,  
Dołem odpłynął mojej wsi urok.

## Chrzest i opieka nad małym dzieckiem – przekazy z południowego Podlasia

Od strony formalnej publikowany tu artykuł stanowi osobną publikację. Jednakże w sensie ściśle merytorycznym jest to druga część artykułu już wcześniej ogłoszonego na łamach „Twórczości Ludowej”<sup>1</sup>. O ile tamten – zgodnie zresztą ze swoim tytułem, zbierał i przedstawiał przekazy na temat wierzeń i zwyczajów narodzinowych na południowym Podlasiu począwszy od ciąży do fizycznych narodzin, to artykuł niniejszy kontynuuje i jednocześnie uzupełnia tematykę. Są tu bowiem zamieszczone wywiady, które dotyczą kolejnych etapów podjętego ciągu problemowego i tym razem relacjonują następny zakres tematyczny, który obejmuje kwestię samych chrzcin oraz opieki nad małym dzieckiem. Szczegółowe zagadnienia są opatrzone tytułami odautorskimi (metatekstowymi) i w ten sposób jakby rekonstruują zakres oraz strukturę ludowej wiedzy dotyczącej podjętego tematu.

Owa struktura przedstawia się następująco:

1. Kompleks zagadnień związanych z samym momentem chrztu, który obejmuje: jego czas, religijno-kulturowe znaczenie, informację o tzw. „chrzcie z wody” – co dotyczy nagłych sytuacji, gdy rodzice nie mogą czekać na możliwość zorganizowania uroczystego chrztu w kościele z udziałem księdza, przebieg chrztu w kościele, ubiór dziecka, wybór rodziców chrzestnych oraz imienia dziecka, drogę do kościoła na chrzest, obdarowywanie chrześniaka, praktyki zapewniające nowonarodzonemu życiowe powodzenie oraz kontekst działań w dniu chrztu złych mocy.

2. Dest też dosyć krótki opis samych chrzcin, czyli przyjęcia dla kumów i ewentualnych innych gości.

3. Obszerna dokumentacja różnorodnych chorób jakim ulegały małe dzieci, takich jak: mrówka, przeziębienie, *dykteryt*, drgawki, biegunka i bóle brzucha, ospa wietrzna, zapalenie płuc, żółtaczka, przestkach, wpływ księżycy, płaczki, uroki. Oprócz opisów istoty i przebiegu tych dolegliwości w wielu przekazach mamy także przedstawioną ludową wiedzę na temat ich etiologii oraz sposoby przeciwdziałania. Te ostatnie w kulturze ludowej mają charakter zarówno praktyczny jak i wierzeniowy (religijno-magiczny).

4. Kompleks czwarty, to kwestia tzw. „wyvodu” – praktyka religijna, której obowiązkowo podlegała matka nowonarodzonego dziecka.

5. Elementy pielęgnacji małego dziecka.

6. Kołysanki.

7. Wróżby dotyczące przyszłości dziecka.

Jeżeli zatem połączymy szczegółowy opis wierzeń i praktyk dotyczących ciągu tematycznego: ciąża – narodziny, co zostało przedstawione w poprzednim artykule, to – można powiedzieć, że otrzymamy w miarę pełny zarys zwyczajów i obrzędowości chrzcielno-narodzinowej charakterystycznej dla

całego południowego Podlasia. Jest on znacznie dokładniejszy i problemowo bardziej całościowy niż dotychczasowe, zarówno te bardziej syntetyczne<sup>2</sup>, jak i te ograniczone do węższych obszarów czy wręcz punktów Podlasia<sup>3</sup>.

### Rozwiązanie skrótów przywoływanych informatorów:

IK, Kąkolewnica – Irena Korulczyk, z domu Wajszczyk, ur. 1929 roku w Żakowoli, zam. Kąkolewnica;

ML, Kąkolewnica – Maria Lep, z domu Gomółka, ur. w 1919 roku w Kąkolewnicy;

MM, Sitno – Marianna Melaniuk, ur. w Rzeczycy, od 1960 zamieszkała w Sitnie;

FT, Krzewica – Franciszek Trochimiuk, ur. w 1920 roku w Krzewicy i tam zamieszkała;

JŚ, Kąkolewnica – Janina Śledź z domu Korulczyk, ur. w 1952 roku w Kąkolewnicy;

FW, Kąkolewnica – Feliksa Wierzbicka, ur. w 1925 roku, Kąkolewnica;

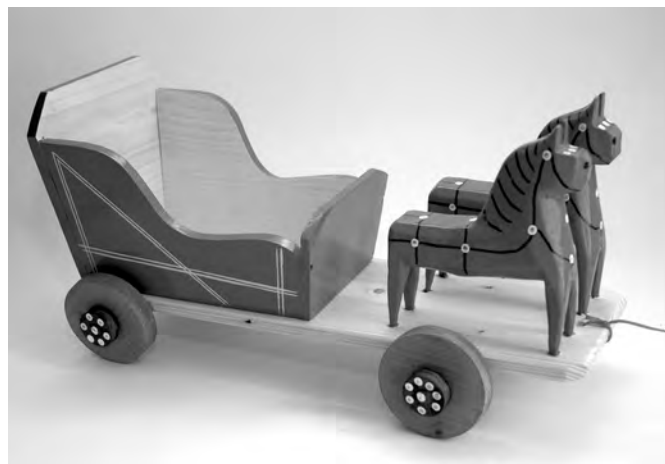
KD, Tłuściec – Kazimiera Dąbrowska, ur. w 1920 roku w Tłuściecu i tam zamieszkała;

SK, Łuniew – Stanisław Kokoszkiwicz, ur. w 1928 r. w Łuniewie i tam zamieszkała;

ZL, Wysokie – Zofia Litwiniuk, ur. w 1927 roku w Sitnie, a od 1947 r. mieszkanka Wysokiego;

MZ, Dołhołęka – Maria Zbaracka, ur. w 1920 roku w Zawadach, a od 1939 roku mieszka w Dołhołęce.

Wszystkie publikowane tu przekazy pochodzą z terenowej dokumentacji przeprowadzonej już w XXI wieku.



Bryczka, wyk. Marian Łoboz, fot. P. Onochin

# Antologia przekazów

## 1. Praktyki i zwyczaje związane z chrztem

### Okres, po którym chrzcilo się dziecko

*To zależy, ale to prędko chrzcili, trzy tygodnie, pare tygodni zawsze chrzcili. Tam nie trzymali, jakby jakie święta byli, to tam trzymali do świąt, a tak to nie. Bo kiedyś to nie było tych takich grupowych, tylko kto kiedy miał, wtedy poszedł i ksiądz ochrzcił. [MM, Sitno]*

*To zależy, czy tydzień, czy dwa, ale długo nie trzymano niechrzczone. Teraz to trzymają może dłużej, a przedtem to chrzcili prędko. (...) To w takie poduszki się wkładało to dziecko i owijało się, i w tym, nie w beciku, w tym było. [KD, Tłuściec]*

*Zależy, jeżeli dziecko było chorowite, to zaraz po urodzeniu babka, ta która odbierała poród, jo chrzcila z wody. To chrzest polegał na tym, że święcono wodę, które tam zawsze w każdej rodzinie była buteleczka tej wody, to ona pokropiła jo i znakiem krzyża nad główką przekreśliła, pytała się rodziców jakie imię dać, czy to chłopczyk, czy dziewczynka, dała jej imię. (...) W kościele, to zależy, nawet inne trzymali, ale nie trzymali tak jak dzisiaj po pół roku, czy tam po roku, trzymali i po pare tygodni w domu, bo się żeby dziecko nie umarło niechrzczone. Ale dzieś do miesiąca czasu to w najlepszych rodzinach to już było ochrzczone. [FT, Krzewica]*

### Znaczenie chrztu

*Spało później po tym chrzcie bardzo spokojnie. No mówio, że to wszystkie złe moce od dziecka odeszły, że to już nie był Żydek tylko chrześcijanin. Tak tłumaczyli. [ZL, Wysokie]*

*No, że aniołkiem było, zmazany grzech pierworodny i aniołkiem było. [MM, Sitno]*

*No już, że do wiary doprowadzony. [KD, Tłuściec]*

*No, jakieś błogosławieństwo było dla dziecka, no i imię już otrzymało. [SK, Łuniew]*

*Jak dziecko umarło nie ochrzczone, to ciężki grzech zostaje na rodzicach, a dziecko może być potępione, ksiądz poświęci w kościele, a rodzice grzebno na cmentarzu. [JŚ, Kąkolewnica]*

### Chrzest z wody

*Każdy mógł ochrzcić jak się rodziło bardzo słabe. To i babka mogła ochrzcić i babcia rodzona. Święcono wodę polewali i mówiło się „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. [ML, Kąkolewnica]*

*Na religii my się tego uczyli. Każdy mógł ochrzcić z wody. To było ważne. [IK, Kąkolewnica]*

## Dzień chrztu

*W niedziele. To była uroczystość po każdym chrzcie, czy bogatsza rodzina, czy biedniejsza, to jakieś te przyjęcie zrobili dla siebie, dla rodziny, dla kumów. A jeżeli była bardzo bogata rodzina, no to i dla przyjaciół. (...) Odbywał się, odbywał, ale to tylko jak dziecko chorowało, chorowite było. Dziecka zdrowego w takie dni nie chrzcili, tylko widziała panie matka, czy tam z ojcem i tam babki, że ono płacze, że ono jest chorowite. Chrzcili takiego dnia. Bali się, żeby nie umarło z grzechem pierworodnym. [FT, Krzewica]*

*Kiedyś chrzest odbywał się w sobotę i w zwykłe dni. Nie było mszy, tylko same chrzty. [JŚ, Kąkolewnica]*

### Ubiór dziecka

*Do chrztu ubierała dziecko matka w kaftanik, dziewczynkę na niebiesko, a chłopak na różowo i kokarde się czepiało i to był najlepszy znak. [IK, Kąkolewnica]*

*Bielutkie koszulki i czapeczki albo różowe dla chłopca a dla dziewczynki niebieski, bo to kolor maryjny. [FW, Kąkolewnica]*

### Wybór rodziców chrzestnych i ich powinności wobec dziecka

*Wybierano takie, żeby dziecko było podobne do nich, mądre, żeby były uczciwe ludzie. No, przeważnie w rodzinie jak mają siostry, czy braci, to brali już za chrzestnych. No, już po urodzeniu, a czasami mówili jeszcze jak i w ciąży kobita chodziła. Jak miała tam do kogoś, jakąś tak przyjaciółkę, czy siostrę, no to słuchaj, będziesz chrzestno jak kiedyś szczęśliwie urodzone. Kumy nazywali, kuma, kum. [ZL, Wysokie]*

*No, żeby były nie jakieś pijacy, to przestrzegano. Tak, z dobrych rodzin, bo to czasem mówio, że się może udać do krzesnego. Nie wim, czy to tam prawda, ale to przestrzegano. Z rodzin takich niepijających, nie takich co tam się puszczało, tylko z dobrych rodzin. [KD, Tłuściec]*

*Przy wyborze to się kierowano przeważnie po prostu rodzinie, człowieka zachowaniem jego, czy on jest dobry, czy on jest nie i z rodziny wybierali. Ale byli tacy, to wyjątki byli, co wybierali chrzestnych, że on da duży prezent, z prezentu, a chrzestny każdy prezent, czy lepszy, czy gorszy, musiał dać. Prezent ten obejmował przeważnie panie, pościeli to nie, tylko tam na bluzki tej matce, dziecku czasami kaftanik, to zależy od stanu tego kuma, czy tam kumy. No to ojciec z matką wybierali. Jeżeli pierwsze dziecko, to przeważnie tak było uzgodnione, że matka, żona brała ze swojej rodziny, albo kuma, albo kumy, a mąż ze swojej rodziny też. [FT, Krzewica]*

*Chrzestnymi nie mogły być osoby rozwiedzione, najlepiej starsze. Dobrych chrzestnych wybierali, nie pijaków, dobrych, spokojnych, bo to na dziecko przechodziło. Chrzestna kupowała białe chusteczki a chrzestny świece. [JŚ, Kąkolewnica]*

## Wybór imienia

*Jak chłopczyk, to już więcej ojciec wybierał, a jak dziewczynka, to już mama wybierała. Przeważnie kiedyś Janek, Józek, Władysław, Szymon, takie nadawali imiona, Kazimierz, Jakub. A dziewczynki to przeważnie Marysie, Weroniki, Wiktorie. Takie imiona nazywali, Zofie. No mniej więcej już tak wybierano to ze świętych, żeby były patrony, żeby każda dziewczynka, czy chłopak patronkę, czy patrona miał. To zawsze tak już wybierali. Przy chrzcie nadawano te imiona. [ZL, Wysokie]*

*Proste, Stasio, Józio. Teraz to z kalendarza rozmaite wybierają, a kiedyś takie zwyczajne – Antoni. Przeważnie to już takie o tyko ze świętych Kazimierz nazwano i Zygmunt, no różne, Waclaw. Po ojcu, po dziadkach – Michał. U mnie wnuczek nazwany tak jak dziadek – Michał, żeby żył. Ojciec wybierał, albo matka no już jak tam chce. Muszo się zgodzić. [KD, Tłuściec]*

*Dawniej wybierano imię dawniejsze, jak byli i wybierali panie żona z mężem, no i w dodatku panie zawsze ze starszo jakoś babcio. Tam dziadki to tam mniej się tym interesowali. Tyko babcia jakaś starsza była. I byli inne dawniejsze te, bo dzisiaj to jest różne imiona. Kaśka, Maryśka, Baśka, Barbara, Paweł, Jan, Pioter; to byli imiona dawniej dawne, bo to była miejscowość wierząca, jak na wsi to była bardzo wierząca, dawne z litanii wszystkich świętych. Jak w litanii jest panie imie te, to on będzie panie dobry człowiek. Imie dla dziecka to wybierano przeważnie w jaki dzień się urodziło, jaki był święty, czy tam święta, a jeżeli było jakieś takie nieznanne te imieniny, w ten dzień jak ono się urodziło, to brali przeważnie z rodziny, albo z rodziny męża, albo z rodziny żony. [FT, Krzewica]*

## Wyjazd z domu i droga do kościoła

*Wynoszono, no mówie święcono wodo święcili i to dzieciątko już było przyszykowane w tej podusieczce, i białe płótno trza było dać. A późni nakrywa ksiądz białą szatę. I już wyruszają, przeżegna się, jado. „Pochwalony Jezus Chrystus”, wychodzi kuma i z tym dzieckiem. Wszystko i kuma trzymała przy chrzcie. Tera matka trzyma. Jak dziewczynka to kuma wynosiła. Też „Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus” i już to dzieciątko tam do matki dawano, żeby nakarmiła piersio. Zapraszają już na wieczór na te chrzciny. [KD, Tłuściec]*

*Wyjazd z domu, to proszę pani, babcia wychodziła ze świeco panie i żegnała ten wóz. Jak ona wynosiła te dziecko, a wynosiła przeważnie kuma to dziecko i życzyła, błogosławiła te dziecko do kościoła. Jak od chrztu wracali się, to kuma wносиła dziecko i to mówiła „Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus”, „Przyszedł wam taki, taki braciszek, czy córeczka, czy wnuczek, czy wnuczka”, zależy kto tam był przy tym, to wszystkich wymieniła. Byli dziadki to „Przyszedł wam wnuczek i wam babciu przysła wnuczka” i braciszki byli, to „braciszek wam nowy przyszedł”. Do każdego to mówiła, że to przyszedł nowy członek i każdego to wymieniała. [FT, Krzewica]*

## Obdarowywanie chrześniaka

*Jak któreś zamożniejsze no to pieniądze kładli, mówili to na pieluszki, to na buciki, to żeby niczego nie brakło jemu w życiu. Jak byli biedniejsze, to co mogli. Tak jak kiedyś przynosili a to ser; a to masło, to cukier. Chrzestny to jeszcze w kościele musiał opłacić światło i to tak się wszystko łączyło. Szła w kumy, to płótno białe nosła dla tego swego chrześniaka, tera to chusteczki małe kupują i ksiądz nakrywa i mówi, że dostałeś białe szate. A kiedyś płótno białe. [ZL, Wysokie]*

*Jak kiedyś to była zależy jaka moda, jak ja się chrzcili, to chustki pluszówki byli i dawali dzieciom, jak moje się chrzcili dzieci, to krzesna przyniosła parę złotych, no tak, i to koszulka, to to, i takie było, to pieniądże. Teraz to już pieniądże, a kiedyś to nie. Kiedyś nie było tak pieniędzy, tylko z domu nosili wszystko. [Jak wyglądały te chustki?] A na półtora metra szerokości, pewno z metr trzydzieści długości, i wełniana, i dookoła frędzle, i z jednej strony gładka, a drugiej strony taka mechata. Ma już przeszło sześćdziesiąt lat, sześćdziesiąt pięć, czy sześć. [MM, Sitno]*

*Kupowali prezenty, to tam dla matki jakieś tam ubranie. I bułek nakupio plecionych całe. To nie było siatek, tylko takie obruseczki nazywali. To pamiętam tu, to już do moich tego nie przynosili, tylko u mojej macochy. To przynosiło jeszcze i nakupio bułek. Chalki. A to takie były obruseczki. W tym się nosiło ze sklepu chleby. Nie takie cienkie tylko lniane. Takie frendzelki tylko się wysiepie po bokach, o po brzegach. I się wiązało i chleby, i zakupy, i te bułki tak przynoszone, w taki o tor. Nie było ni siatek, ni czego. Ja późni to dopiero jak już byłam krawcowo, to szłam ludziom, materiał kupowali, siateczki. [KD, Tłuściec]*

## Praktyki zapewniające dziecku szczęście

*To się do chrztu kładło obrazek zawsze dziecku, żeby było nie chuligan. To ksiądz jak po koledzie, co dają te obrazki. To się dawało pod koszulkę tu zawsze, żeby czasem nie było jakieś, takie wyrodne. To w to wierzyli. I zawijali taki obrazek święty. [KD, Tłuściec]*

*Szczęście i zdrowie to jedynie mogli te praktyki dać babcie, które oni panie wróżyli, oni panie nad tym dzieckiem byli, obcowali z tym dzieckiem blisko, że znali, to tam oni szeptali, tam zażegnawali te duchy, to, to tylko mogło być. [FT, Krzewica]*

## Działalność złych mocy w dniu chrztu

*Przed chrztem, jak wynosili, to żegnali, święcono wodo kropili. Jeszcze trza było mieć święconę wodę i kropidełkiem poświęcić, i dopiero na wóz wsiada ta kuma. [KD, Tłuściec]*

*Przed chrztem, no to ono ma już medalik na sobie, położone pod podusieczkę, albo na [piersiach] tu położony medaliczek, to już matka. Bo do miasta, do kościoła, nie wiezie dziecka bez medalika. Albo różaniec wkładałam. I tak każdy robił. [MZ, Dołhołęka]*



Przed chrztem nie każdej kobiecie podawano, pokazywano te dziecko, bo w każdej wsi było kilka czarownic i od tych czarownic to się strzegli, te dziecko, żeby ona nie widziała, żeby ona nie rzuciła uroku. A urok polegał na tym, że dziecko płakało i spać nie chciało. (FT, Krzewica)

## 2. Chrzcziny

Zapraszano, jak nie pierwsze dziecko, a było już więcej, to tych kumów spraszali, rodziców, siostry, bracia, no i sąsiady. Jak ktoś takie huczniejsze robił. A jak skromne to tylko kumy i rodzina, co w domu była. I kapuśniak kiedyś był, i ryż gotowali, a jak nie ryż, to kasza jęglana była kiedyś była, nie tak jak dzisiaj. I kisiel gotowali, i budyń gotowali, i galaretką była. Nie tak jak dzisiaj wyroby rozmaite, wędlina. Kiedyś nie było tak. Tyko normalnie mięsko chude, jak było ugotowane, pokrojone w kawałki i tak na talerzu podawane było. I nie tak, że każdy talerzyk miał swój, tylko talerz ogólny. Każdy miał widelec, bodaj nie rękami, tylko widelec, kawałek chleba i takie było przyjęcie. Skromniutki kiedyś. A częstowali to przeważnie swoimi wyrobami, wypiekami swoimi. Bułkie, babki piekli duże w brytfanach, to takie ogromne, nie było tych mazurków jak teraz. Kiedyś nie było tak jak dzisiaj. Kompoty z suszonych owoców, z gruszek, z jabłek. Takie było przyjęcie. [ZL, Wysokie]

To jakiś prezent przynieśli, przeważnie cukier, placek albo mydło, bo nie było mydła wtedy. [ML, Kąkolewnica]



Klepok, tradycyjna zabawka drewniana, wyk. Marian Łoboz, fot. P. Onochin

## 3. Choroby małych dzieci i sposoby przeciwdziałania złym skutkom

### Mrówka

Kiedyś to nazywali taka choroba była sinica, a nazywali mórówka. Na mórówce się urodziło i zaraz jak widzieli, że słabe dziecko to chrzcili. No i umierało, no niestety. [ZL, Wysokie]

Jak miało mórówkę, a żyło jeszcze, to koper, cały miesiąc łyżeczke kopru, po łyżeczce kopru i to dziecko wysikało. Bo tak

nie można było do roku dziecka wykąpać, bo dziecko siniąło tak, jak umierało. To mówili, że na mórówce jest. Jak się wykąpie to dziecko sine już i niby umiera. [MM, Sitno]

Albo znów jak się urodzi w mórówce, mówili, mórówka. No to, to dziecko jak się urodzi w mórówce to sine. To na to leku też nie było. Mórówka nazywali, to umierało dziecko. Sine, posinieje to już mórówkie ma. A z czego i co, to tego nikt nie mówił. [MZ, Dołhołęka]

### Smarowanie na przeziębienie

Późni pochorowali mnie się, (...) poprzeziębiali się. (...) Ja te Ewe sama leczyłam, ja jo nafto wysmarowałam, smalcem, cybule, syrop taki z cukrem dawałam i w mameczkie lalam i smarowałam jo nafto i późni na pierś papier taki po cukrze był kiedyś, torby takie siwe, to ja smalcem posmaruje i czosnkiem potre. Przykładałam tu do piersi, na plecy i ja jo sama wleczyłam (...) Syropek z cybuli, jak mogłam tak smarowałam, stopki smarowałam, czosnkiem, smalcem. Naprawde dzieci nie chorowali. [MZ, Dołhołęka]

No, jak kaszelek był to lipke parzyli (...). [ZL, Wysokie]

### Dykteryt

Dykteryt był, to taka też straszna choroba, to dusiło dziecko, to 24 godzin i udusił, bo nie oddychało. Zapalenie płuc już jak dziecko miało, to też była ciężka choroba. Dykteryt to ja się bałam, jak tylko dzieci zaczęli kaszlać, to już do lekarza. Nie raz i się nosiło po dworze, i nie zachorowało, a inny raz to było w domu, i coś się stało, i zachorowało. Czy od powietrza, czy to jakieś wirusy, jak dziś nazywają. [ZL, Wysokie]

### Drgawki

Były choroby, takie drgawki miały. To nawet u nas w domu umarł rok i osiem miesięcy, Franciszek się nazywał. To doktor mówił, że to drgawka. Wszystkie żyłki mu tu (wyszły). [KD, Tłuściec]

### Biegunka, ból brzucha

To najbardzi w domu leczono, ten rumianeczek gotowano. To brzusek nie raz boli to płacze. To chyba rumianek, najbardzi to był rumianek, trzeba było mieć dla dziecka. Nawet jak pokarmu nie miała mama to rumianku nagotuj i osłodzi, i rumianeczek pilo. [KD, Tłuściec]

Najwięcy na biegunkie. To taka była biegunka, to tak wtenczas tak dzieci umierały, wtenczas moje umarło. Krwawa biegunka jakaś. Nie było ratunku, nie było lekarzy takich. Tośmy rozmaicie dawali i z jagodów sok, i takie co to kwitnie takie ziele parzyłam pamiętam, i do brzuszka przykładałam woreczek taki na parze, tego do brzuszka przykładałam, i pić dawałam osłodzić. Tylko nie wiem jak to się, zapomniałam, taka kasza ona na miedzach rośnie, taka brązowa kasza. [MZ, Dołhołęka]

## Ospa wietrzna

Do picia to dawano rumianek, lipe czasami, ale to jak już było większe, kwiat lipy, a to było tylko do przemywania, umyło mu te. Jak te ospa była wietrzna, jak te dziecko miało takie krostki panie, to przemywali tym, tymi ziołami. Ale to też tyko z wianków święconych. (...) No, bo to byli wianki uważane jako wielka świętość i świętość mogła pomóc temu dziecku. [FT, Krzewica]

## Stawianie baniek na zapalenie płuc

Najprzeważniej to zapalenie oskrzeli, bo to na zapalenie płuc to od razu nie zachoruje, tylko najpierw zapalenie oskrzeli, to tu od gardła idzie skrzela i to najprzeważniej na to dzieci chorowały. (...) różnie leczyli (...) a to kiedyś to jeszcze takie baniuszki stawili wie pani. Jak o, że to już dziecko ma, to tak o postawio, czy tu, a już jak zapalenie płuc, jak to sie mówi, to na pleckach stawili takie baniuszki. Takie byli okrągłe baniuszki i ogień sie zapalało, i tak wetknie sie to w dynaturze, i wato, czy to len był na patyczku, tak, i tak o sie wetknie sie, i o pac, i pac, i jak to potrzebna ta pomoc, to ona sie tak przypije, tutaj do cialka, że naciągnie pół tej baniuszki. Jak sie odejmie te baniuszke, to taka centa sina zostanie, bo to już jest chore dziecko i to wie pani tak naciągnie. No i to pomagalo, te baniuszki to pomagały. [SK, Łuniew]

## Żółtaczka

Leczyli sami to dzieci i smarowali (...) I jak miało dziecko żółtaczke to nakruwali czerwonym (...). [MM, Sitno]

Małe dzieci to na żółtaczkę chorowali, a i teraz żółtką. Kiedyś się marchew świeciło, później sie gotowało i dawalo do picia. [IK, Kąkolewnica]

## Przestrach

A to przetrach, to mogło nawet i w matce sie dziecko przestraszyć. Czegoś sie matka zastraszyła i to na dziecko padło. I ten przetrach to dziecko zarywało sie, oczy, o takie było, to był przetrach. Jak małe, stuknięcie mocne, krzyknięcie i to sie przestraszyło dziecko. To też kadzono dziecko i wosk wylewano, i to przeszło. (...) A wosk, to sie brało z miotły takie różge i na talerzyk wody, i ten z miotły, ten trzymało sie w ręku, i ten wosk kapal. Jak sie zostraszyło dziecko, czy tam krzyku, to będzie kobieta, a jak nie, to chłop wylany będzie, a jak by sie zostraszyło koguta, jak to mówio, to i kogut wyjdzie. [MM, Sitno]

A przetrach, dziecko, jak przestraszy sie, to trzeba nad dzieckiem wosk wylivać. Miotle sie rozkaraczy tak o i wosk, święcony wosk. Taka kobieta musi wylewać co już jest w starszym wieku. To sie wyleje od czego sie dziecko przestraszyło. To prawda, o to prawda była. Przez drapak sie leje i to sie wyleje, czy pies, czy kot, czy człowiek może jak wrzasnął. To dziecko we śnie jak śpi i ono sie przestraszyło, to już trzeba ratunku, trzeba wosk wylivać. Wosk to dobra rzecz. Ja wylewalam. Zazowiaczka nieboszczka przychodziła, wylewała, bo to już taka kobieta trzeba, żeby wylewała w starszym wieku. Mat-

ka nie może wylivać, ni takie o domowy. Do trzech razy przed wschodem, zachodem. Jak słońce ma wschodzić i zachodzić to ona przychodziła, to już ja wosk naszykuje, to ona wylewała. Drapak weźmie, rozpuści i wylewała wosk. To dobre. To było potrzebne. [MZ, Dołhołęka]

Przetrach to było tak, że dziecko śpi snem i raptem sie zrywa, i płacze i krzyczy po prostu, jak już i większe to już i krzyczy, ale nie tam słowami, tylko tak krzyczy, tak sie płacze, że taki przeraźliwy płacz, to był przetrach. To ten przetrach też leczyli bez zamówienia, babcie leczyli, starsze babcie. A tych babciów, bo ja nawet sie pytałem tych babci, „skąd ty babciu wiesz, że tak sie musisz z dziećmi obchodzić”, „a mnie moja mama uczyła”. No, to jak ta babcia miała osiemdziesiąt, albo więcej lat, a jej mama panie już dawno zmarła, to ona z dawien dawna to wiedziała, te czary, te zamówienie. (...) Zamawiali te dzieci i kadzenie, kadzili nie leczyli. [FT, Krzewica]

## Wpływ księżycy na noworodka

Dziecko nie spało jak było uczulone na to, to nie spało, tyko płakało i sie zrywało, i trza było, żeby ten księżyc nie padał na to dziecko, i na te nawet pieluszki nie, bo to dziecko ni miało spania, nie. Jak brała do chrztu dziecka to na dwór nie wywieszali pieluchów, tyko suszyli w domu żeby dziecko wiatrów nie mjało. [MM, Sitno]

Jak w okno świeci to dziecko trzeba schować, bo ono może zaszkodzić. Może sie przestraszyć. Dziecko oczki otworzy, on świeci, jak to nieraz tak świeci. Może sie przestraszyć dziecko, no to już trzeba zasłaniać. [MZ, Dołhołęka]

Zaslaniano, żeby Księżyc nie świecił, bo to on rzekomo miał panie wpływać, choroby miał nieść, że to dziecko sie źle rozwijało. Księżyc był zdrażliwy. Według ich wierzeń, to on był zdrażliwy i starano sie ten księżyc w kołysce tyj zasłonić przez takie ścierkie, czy coś, żeby te dziecko tyko tego Księżycy nie widziało, a księżyc w dalszym ciągu świecił. [FT, Krzewica]

## Różaniec jako przeciwdziałanie wpływom złych mocy na dziecko i matkę

Różaniec ten kładła, bo to właśnie tak mówili, że to matka jest wysilona, że jakiś powiew, wiaterek, żeby jo nie przewiało, no to już z różańcem i modliła sie. Już i dziecko, i zęgnala jak kładła spać, i modliła sie o zdrowie, i o swoje, i o dziecka. [ZŁ, Wysokie]

Zmory to byli jak sie rodzi sześć dzieci, a siódme to gadali zmora będzie. Kiedyś tu sie rodziło po sześć, siedmioro dzieci. Jak już siódmym w ciąży chodzi, mówio to już będzie zmora. Ale to nieprawda, rodziło sie normalne. A taka zmora to takie niepodobne było do ludzi. Dziecko sie urodzi i niesprawne, i niemądre, i takie niepełnosprawne. [KD, Tłuściec]

Jak ja z medalikiem chodziła, tera nie chodze z medalikiem (...) Jak ja zawsze chodziła w medaliku, różaniec z dzieckiem na dwór. Dziecko jak nie chrzczone, to nie wolno dziecka zostawić samego, tylko różaniec w kolebce żeby był, albo przy-

wiązać, albo pod poduszczyki. Różaniec żeby był. Jak dziecko nieochrzczone, to trzeba różaniec położyć, albo medaliczek. Medaliczek z łańcuszkiem kładłam, żeby nie zostawiać dziecka samego. Bo to może sie jakie złe ucześcić niechrzczone dziecko. [MZ, Dołhołęka]

Na dwór z dzieckiem to można było wychodzić dopiero po chrzcie. Kobieta nie mogła po porodzie sie obnażać, żeby jo wiatr nie obwiał. Ja to miałam kamizelkę, a w kieszonce różaniec, żeby Pan Bóg dopomagał, bo to mogło wykrzywić. [JŚ, Kakolewnica]

#### **Płaczki, uroki i ich odczynianie**

A urok, to dziecko płakało mocno, nie było ratunku tyko płakało. (Kto mógł urzec?) A kto ma oczy takie i jak kto pierwszy, abo ostatni to dmuchiwał i spluwał, dmuchał. [MM, Sitno]

Oj, były, były uroki. Jak sie zadziwi tako oj, że taki rośnie, to późni płacze, to brzuch boli i trzeba było splunąć. To najstarsze dziecko musiało, splunąć od głowy do... Tak tfu, tfu, tfu pluwało sie trzy razy i dopiero dziecku ustąpiło te uroki. Kobiety tak sie zadziwiały nieraz, a to ładne, a to duże, a to rośnie, a to rozwinięte. Nie każdy urzekał, to nazywali urzeki. [KD, Tłuściec]

To nikt nie wie jakie ma oczy. Jak spojrzę i to późni to dziecko płacze, krzyczy, to trzeba splunąć od nóg do głowy, tak tfu trzy razy. Jak dziecko zacznie krzyczeć, bo boleści ma w brzuszku, to uroki mówio, to urzekła. Każden, nikt nie wie jakie ma oczy. (...) No to czerwone wstążeczki trza. Ja swoim dzieciom, jak ja miała dwoje, to przy kolebce wstążeczka była czerwona, bo każdy przyjdzie, ale ładne te dzieci, ale ładne dzieci te dwoje. [MZ, Dołhołęka]

To byli takie ludzie, że ich sie bali, po prostu ich sie otoczenie bało, że oni rzekomo rzucali uroki. No i to trza było też odczyniać. Na uroki jeszcze pomagało dmuchanie, że dmuchało sie panie. To dana osoba, która odczyniała te uroki, to dmuchała od czoła do stóp te zauroczone osobe, trzy razy dmuchniela tak, ale za każdym razem spluwała. (...) To takie starsze kobiety. Babcie, ja to ich nazywam babcie. (...) Płakało, ono nie było zauroczone, ono było chore, jo coś bolało, czy brzusek, czy tam jakieś jeszcze dolegliwości, to nie byli uroki, ja w to nie wierze, ale w tym czasie według wierzeń to byli uroki. [FT, Krzewica]

Ktoś tam zobaczył to dziecko i dziecko zaczęło płakać okropnie i coś mu było, wilo sie i płakało okropnie i wtedy, ktoś taki pierwszy albo urodzony w domu pierwszy, rodziców pierwszy, mógł te czary, ten zabobon jakoś odczynić i to pluło sie jakoś na to dziecko. [ML, Kąkolewnica]

Uroki, żeby sie nie zadziwić. Tych uroków to się ludzie bojeli. To każdy może. I mówili tfu, tfu na psa urok, żeby ta nie zauważyła, albo czerwono wstążeczki czepiali. [IK, Kąkolewnica]

A to trza przestąpywać dziecko. Pod belkiem sie dziecko na podłoge kładło i trzy razy sie przestąpywało, i spluwało sie, i znów, i spluwało sie, i sie poszło, i dziecko nie płakało tak. A jak nie, to sie wosk wylewało, to znów kadziło sie dziecko,

żeby tak nie płakało, bo może sie tych uroków bojało, może czego. [...] A to na szofelkie brało sie żaru i wianuszki święcone kładło sie, i ten dymek, i dookoła sie dziecko, i pod kołysko, czy pod wózkem kadziło sie. [MM, Sitno]

Odczyniano czary nad nim. To to już odczyniała taka babcia panie, ta przeważnie co odbierała porody i ona tam przysłała tam z ziołem. Jeżeli nie pomogło panie jej tam szeptanie i te zaklęcie, jakie ona tam po cichu robiła, i te żegnanie nad tym dzieckiem, no to jeszcze próbowano kadzenia. Palono te zioła, jakieś takie zioła, żeby dawali ładny zapach ten dym i tym ziołem dookoła tyj kołyski panie, w dziecko nie z ziołami, tylko dookoła kołyski tak temi ziołami oprowadzano, no i to rzekomo miało pomagać. [FT, Krzewica]

To takie kołuniaste dzieci, to takie mieli te zachcianki, marudy takie i to mażo sie, płaczo. To takie nazywali kołuniaste. To późni włosy sie im w takie zlepiały kluchy, takie kołuny nazywali, kołuniaste te dzieci. (...) Z maku gotowali te liście, makowinie, to spi cały dzień, ale to mówio, że to szkodziło późni na bezpłodność, jak chłopcu to sie dawało, czy dziewczynce. Z maku liście gotowali, bo nawet nie tylko dzieciom, ale nawet jak gęsi małe były, takie malutkie. To sie naobrywa tych liści z maku, to tylko siedzo, nie ido i spio. To, to szkodziło, to na spanie. [KD, Tłuściec]

No, jak czysto miało i najedzone było, no to spało spokojnie, a jak coś mu dolegało i jak nic nie dolegało, jak miało kolke – to nic nie pomogło, to sie i nosilo. Kiedyś to nie było tego, teraz to mówio, że kolka, kiedyś to mówio, że dziecko na morówkę było urodzone, to tak krzyczało, aż siniało całe. Jakaś to była choroba, kiedyś to nazywali sinica, morówka, no to już nic nie pomogło, to wyplakało sie dowoli, aż przestało. [ZL, Wysokie]

#### **4. Wywód i jego znaczenie**

Bo to takie błogosławieństwo, takie po porodzie. Odczytywał ksiądz błogosławieństwo, wyprowadzał na kościół i już wtedy kobieta mogła wszystkie czynności robić, czynić, przychodzić, modlić sie. Dopóki do wyvodu nie była, to na kościół jej nie można było wyjść. Teraz jest inaczej. No, już po chrzcie, po chrzcie poszła do wyvodu. Naprzód był chrzest, a później po chrzcie szła do wyvodu. Tera nie ma tego wyvodu. Tera rodzice trzymajo dzieci do chrztu, a nie kumy, a kiedyś kumy trzymali. [ZL, Wysokie]

No, że mogła do kościoła chodzić, bo jak tak, to nie mogła do kościoła chodzić tyko musiała być w zakrystji, a tak już do kościoła szła. I takie dziecko jak było, nie było jeszcze ochrzczone, to ksiądz jak szed i jak sie pytał, to na dziecku krzyż robił, że nie chrzczone. To tu w Sitnym, to było zrobione, słyszała. U Mikosiów Sylwia była dzieckiem nieochrzczone i ksiądz mówi, że teraz to nie i podszed, i krzyż zrobił w kościele, na dziecku, jeszcze nie było chrzczone, to ludzie widzieli. [MM, Sitno]

Ten wywód, że to już złe... Bo to może i wiatery zawiać take kobiety. Taka po porodzie to nie mogła wychodzić tak o bardzo gdzieś. Tylko aż w kościele, już jak po tej modlitwie, to dopiero może wychodzić, że to już wolna od tych złych nieszczęść.

Wiatr zawiewał i to gębe wykrcęci, że to cug mówili. Kiedyś mówili kobiety „nie wychódź po porodzie, bo cie cug zawieje, aż do kościoła sie do uwodu poszło. Wprowadzi ksiądz i modlitwe, że już uwolniona jest i dopiero po tym sie już idzie do kościoła. Żegnać sie trzeba było, trzeba było sie przeżegnać, krzyż. Tak sie robiło. [KD, Tłuścic]

## 5. Pielęgnacja małego dziecka

Nie było smoczków tylko cukru się wsypie tyżeczkę na szmatkę i ssie. Dziecko spało w kołysce. Ja z dziećmi małymi nie spałam, bo się bojałam, że przydusze, jak ja dziecko kołysała, to pieśni religijne śpiewała, albo koronkę mówiłam. [IK, Kąkolewnica]

Nie można było wywieszać pieluszek po zachodzie słońca, bo wiatr owiewał i dziecko chorowało. Dziecko spało w kołysce na kosiorkach. Dziecko zawijali w powijaki. [JŚ, Kąkolewnica]

A hohla, smoczek w buzie sie dawalo i żeby nie płakało. (...) To kiedyś, to mówie pani, szmatke, cukru w takie szmatke ze swojskiego płótna, to ja mówie z tych pieluszek cieli i cukru sypali wie pani, w wodzie umoczno, czy tam może mlekiem polejo, i w buzie wkładali, i to dziecku słodko było, i sie dziecko tem zaspokajało, to ja słyszała, jeszcze kiedyś moja mamusia tak mówiła, tak. [SK, Łuniew]

## 6. Przykłady kołysanek

A a a koci dwa  
saro bure obydwu  
nic nie bedo robili  
bedo ciebie bawili – o takie byli kołysanki. [ZL, Wysokie]

A a a kotki dwa  
szare bure obydwu  
nic nie bedo robili  
tylko małe bawili [MM, Sitno]

Kowal kuje popierduje  
a kowalka jeść gotuje  
kowal bije młotem przy miechu  
a kowalka sie śmieje ze śmiechu [KD, Tłuścic]

Lulu lulu śpij malutki, śpij niuniu śpij  
Lulu lulu stulaj oczki (...) [MZ, Dołhołęka]

## 7. Wróżby dotyczące przyszłości dziecka

A no, wróżono to tak: jak sie urodziło w niedziele, to mówio, że to będzie leniwe do roboty, a będzie pańskie bardzo; jak sie urodziło w piątek, to mówio, że to ksiądz jak chłopczyk, a jak dziewczynka, że to zakonnica będzie. No takie byli przypowiastrki, a czy to sie sprawdzało, to nie wiem. No, w niedziele, to jednak troche tak jest, że nie za bardzo sie garno, te w niedziele urodzone, do roboty. [ZL, Wysokie]

To tylko jak sie urodziło dziecko, jak słońce, księżyc był, to zawsze mówili, „o to dziecko będzie miało dobry los”. To tylko

tylko było mowy, jak był jasny, nie był pochmurny, takie gwiazdy świecili. Księżyc, tak jasno było, to mówili, to to zawsze babka mówiła. [MM, Sitno]

Przyszłość dziecka, to mnie trudno tak powiedzieć. Taka babcia, która ona tem sie tylko trudniła, to ona patrzyła na jego oczy i mówi „o, on będzie bogaty”, mówiła „o, on będzie bardzo pojęty”, „on będzie umiejetny”. To ona tam po oczach patrzyła, po oczach i po twarzy. Ale co ona tam widziała, to ja nie wiem. [FT, Krzewica]

## Przypisy

<sup>1</sup> Por. Jan Adamowski, *Wierzenia i zwyczaje związane z ciążą i narodzinami dziecka z obszaru południowego Podlasia*, „Twórczość Ludowa” 2017 nr 3–4, s. 27–32.

<sup>2</sup> Por. Janina Petera, *Obrzędy i zwyczaje rodzinne*, [w:] Janina Petera, Alicja Mironiuk, Celestyn Wrębiak, *Kultura ludowa południowego Podlasia*, Białka Podlaska 1990, s. 79–87.

<sup>3</sup> Por. także: Feliks Olesiejuk, *Zwyczaje i obrzędy urodzinowe ludu Międzyrzeczczyny*, [w:] tegoż. *Zwyczaje i obrzędy ludu Międzyrzeczczyny*, Drelów 2000; Jan Ignaciuk, *Zwyczaje i obrzędy związane z narodzeniem dziecka w lokalnej społeczności na Podlasiu*, „Twórczość Ludowa” 2003 nr 4.

## MAREK SZEWCZYK Wiejskie obrazki

Na łące za ostatnią chatą  
Dojrzałe łany kapią złotem  
Baba na płocie wiesza pranie  
Po drodze sunie wóz z łoskotem

Dzieci patykami ziemię kreślą  
Każde tak stara się jak umie  
Kot kości swe na słońcu grzeje  
Ksiądz na wieczorną mszę zwołuje

Zapachy łąki i obory  
Tak się mieszają że nie sposób  
Gdy zamkniesz oczy odpowiedzieć  
Czy koń jest obok czy kwiat wrzosu

Przy starym stawie za cegielnią  
Chłopcy się schodzą z dziewczynami  
Wzrokiem szczenięcym głaszczą wodę  
A w myślach robią to z pannami

Żrebak przy matce czarnej klaczy  
Swe pierwsze kroki właśnie stawia  
Matka talerze ktoś kabałę  
Co wyszło? Mówić nie wypada

Wieczorem zwłaszcza letnią porą  
Pod drzewem zbiera się rodzina  
W dzbankach napitki w misach jadło  
Obrazki ze starego kina

Teresa Smolińska

## Jubileusz mistrzyni Stefanii Topoli – utalentowanej kroszonkarki, zdobniczki porcelany i gawędziarki

Dorobek artystyczny wielu twórców ludowych dowodzi, że nie jest on jedynie prostym odtwarzaniem „dzieł” przodków, ale również twórczą kontynuacją oryginalnych zasobów dziedzictwa kulturowego. Bardzo często ich wytwory odbiegają od pierwotnych wzorów, by przywołać tu jako przykład zdobione techniką rytowniczą „pierwsze” jajka wielkanocne zgromadzone w opolskich archiwach muzealnych i te, które w ostatnich latach wykonują uczestnicy konkursów wojewódzkich w Opolu oraz w innych miejscowościach Śląska Opolskiego. O tym, że opolscy członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych w twórczy sposób traktują swe posłannictwo świadczyć może wypowiedź Stefanii Topoli: *Dzisiaj istotą kontynuacji sztuki ludowej jest więc nie tyle jej powielenie, ile raczej adaptacja starych wzorów i tworzenie na ich podstawie nowych przedmiotów rękodzielniczych*<sup>1</sup>.

Twórcy ludowi prócz „konserwacji”, czyli mechanicznego odtwarzania dawnych wzorów, często tworzą nowe „wariacje” tradycyjnej sztuki ludowej, przykładem może być nie tylko współczesna „koronkowa” ornamentyka jajek, ale i zdobnictwo porcelany, nie bez powodu nazywanej opolską, bo przecież typowej dla tego jednego regionu. Owe kolorowe kwiatuszki, listki, stylizowane na podstawie jednobarwnej struktury zdobionego jajka obrzędowego stanowią jeden z wielu dowodów twórczej inwencji osób zrzeszonych w Opolskim Oddziale STL-u. Tak pozornie podobne do siebie zdobnictwo poszczególnych filizanek, talerzyków, pater, dzbanków etc. okazuje się złudzeniem, bowiem każda twórczyni ma po prostu własny styl i nie trzeba sprawdzać podpisów na ich wyrobach, by się o tym przekonać.

Do grupy takich wyróżniających się i uzdolnionych twórczyń ludowych należy Pani Stefania Topola, której Jubileusz 80-lecia świętowaliśmy w Opolu, pełni uznania dla Jej talentów plastycznych i nieprzeciętnej osobowości<sup>2</sup>. Jubilatka

całym swym pracowitym życiem udowadnia, jak można połączyć pracę z pasją, której poświęciła się bez reszty, dbając o popularyzację i pielęgnowanie śląskiego dziedzictwa kulturowego oraz rozwijanie tożsamości etnicznej wśród młodego pokolenia. Jak sama z dumą podkreśla, jest Ślązacczą z dziada pradziada. Z rodzinnego domu wyniosła przywiązanie i chęć pielęgnowania tradycji śląskich. Matka Pani Stefanii – Maria Warwas przejęła po ojcu Ignacym Linkercie tradycję zdobienia jajek techniką rytowniczą. Jej „kroszonki” zainicjowały kolekcję jajek wielkanocnych w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu.

Stefania Topola jest uznaną twórczynią ludową, wyróżniającą się kroszonkarką i zdobniczą porcelaną, po prostu utalentowaną depozytariuszką śląskiego dziedzictwa kulturowego, współzałożycielką Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych, w którym pełniła funkcję prezesa w latach 1993–2013, czyli przez 20 lat. Jak zgodnie oceniają studenci Uniwersytetu Opolskiego, „jest osobą wyjątkowo sympatyczną i interesującą osobowością o ciekawym życiorysie”. Jest typem społecznicy, która edukuje oraz dokształca inne osoby, chcące nauczyć się zdobić „kroszonki” i malować porcelanę (trudno policzyć, ile warsztatów przeprowadziła w przedszkolach, szkołach, domach dziecka, bibliote-



Stefania Topola podczas Targów Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym, 2007, fot. P. Onochin

kach). Brała również aktywny udział w organizowanych przez opolską Cepelię kursach i warsztatach dla nauczycieli sztuk plastycznych.

Jest organizatorką (lub współorganizatorką) wielu rozmaitych inicjatyw kulturotwórczych, promujących dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego. Popularyzując tradycyjną kulturę Ślązaków, w sposób mistrzowski opanowała technikę rytowniczą zdobienia jaj wielkanocnych oraz malowania porcelany w charakterystyczny wzór „kroszonki” opolskiej. To m.in. dzięki Pani Stefanii fascynacja śląskim dziedzictwem kulturowym wciąż jest na Opolszczyźnie bardzo żywa. Co

roku w opolskich konkursach uczestniczy 150–200 osób. Wy-  
różnieni twórcy swój dorobek artystyczny systematycznie pre-  
zentują później na wielu wystawach.

\* \* \*

Stefania Topola urodziła się 3 grudnia 1939 roku w Grudzi-  
cach (dzisiaj dzielnica Opola). Jest córką Marii (z domu Lin-  
kert) i Piotra Warwasów. Jej rodzice urodzili się i wychowali  
w Grudziarach, mieszkali po sąsiedzku – zaledwie dwa domy  
od siebie. Jubilatka wspomina:

*W młodości występowała w polskich teatrach amatorskich. Ich teatrzyk się nazywał „Jutrzenka”. [...] Współpracował z nimi Alojzy Smolka. W 1924 roku założono Towarzystwo Młodzieży Polsko-Katolickiej, przy nim utworzono zespół teatralny, który uświetniał swoimi występami święta ludowe i opolskie imprezy. Sztuki wystawiano nie tylko w Grudziarach, ale też okolicznych wsiach. [...] Towarzystwo Młodzieży istniało do wybuchu wojny<sup>3</sup>.*

Jej ojciec był robotnikiem, przez całe życie pracował w nie-  
istniejącej już cementowni „Piaś” w Opolu-Groszowicach,  
najpierw jako robotnik, później jako majster. Matka „w młodo-  
ści” była zatrudniona w wydawnictwie „Nowin Opolskich”<sup>4</sup>,  
w drukarni. Pierwsze wspomnienia z dzieciństwa Pani Stefanii  
są radosne i spokojne, pomimo iż trwała wtedy II wojna świa-  
towa. Nie znaczy to jednak, że w jej pamięci nie przewijają  
się również wątki bardziej mroczne – odgłosy nadlatujących  
samolotów, żelazne odłamki znalezione na podwórkach. Ojca  
podczas wojny powołano do wojska, do Wehrmachtu – sta-  
cjonował na Krecie. Pani Stefania została z matką i starszym  
bratem Ferdynandem<sup>5</sup>. Mieszkali w jednym domu ze „starką”  
Jadwigą i ciotką Anną, najstarszą siostrą matki.

*On stacjonował na Krecie, w Grecji. To on miłe wspominał,  
tam chyba nie było takiej wojny [...], był w Salonikach, Atenach.  
Widział kawał świata. Ale potem to na urlop przyjechał [...], to  
było takie wielkie wydarzenie. Moja mama została zawiado-  
miona przez wojskowego, że ma pojechać na stację po niego.*

Jednym z najbardziej zapamiętanych przez nią wątków  
wspomnieniowych jest powrót jej ojca z frontu. Pani Stefania  
ze wzruszeniem tak opowiada o tym wydarzeniu:

*[...] no i wtem przyleciała jakaś kobieta i mówi: – Ty Szeffko,  
wiesz co? Idź no tam, bo ten twój papa wrócił. Furtka była za-  
mknięta, moja ta starka się zamknęła, przez płot przeszłam, ja  
mówię do starki: – Tamta Pani powiedziała, że papa wrócił. –  
Dziolcha, co ty tam pleciesz!?! Ale ja miałam takiego kolegę,  
co dwa domy dalej mieszkał. – Chodź, Ginter, idziemy tylko.  
I zobaczyłam na tych łakach: stoi mój dziadek, krowę pasł, stoi  
z jakimś mężczyzną z plecakiem, ale ja nie wiedziałam, ja go  
nie poznałam, nie widziałam go dosyć długo. [...] oni rozma-  
wiali, poszedł sobie ścieżką, a ja z tym kolegą – inną drogą.  
Tak trochę się bałam, nie wiedziałam, kto to [jest]. A potem  
powiedziałam: – Chodź, idziemy za nim. Jak myśmy się zbliżali  
do tej ulicy Morcinka, to już gromada kobiet tam stała, a ta  
moja starka wola: – Tam Piotrze, tam za tobą Szeffka idzie.  
I on się wtedy odwrócił i ja już zapomniałam o całym świecie.*

Piotr Warwas w 1945 roku wrócił z niewoli radzieckiej naj-  
pierw do Kluczborka, gdzie przebywał w szpitalu, następnie  
pociągami udał się do Suchego Boru, a stąd piechotą przyszedł  
do Grudziar, do rodziny. Powrót ojca Pani Stefanii był niezwy-

kle ważny dla całej rodziny. Jego żona zawsze wierzyła i po-  
wtarzała wszystkim, że jej mąż wróci z wojny: „Bo on nikogo  
nie zastrzeli, to i jego też nikt nie zastrzeli”. W pamięci Jubi-  
latki pozostał także gościniec, jaki przyniósł ze sobą ojciec,  
czekolada.

*W 1946 roku Stefania rozpoczęła naukę w Szkole Podsta-  
wowej w Grudziarach, jednakże dawny budynek szkoły został  
pod koniec II wojny światowej spalony – lekcje odbywały się  
więc w prywatnych zabudowaniach. Ludzie udostępniali w tym  
celu swoje mieszkania, burzyli nawet ściany, by klasy mogły  
być większe. Uczyła się w budynku niedaleko kościoła, który  
używała rodzina Pasoniów.*

*Ojciec poszedł do pracy, ja do szkoły. Byłam pierwszym rocz-  
nikiem, który po wojnie szedł do pierwszej klasy. W tej szkole  
też było ciężko – nas już było tak dużo w klasie, że nauczy-  
ciel nas nie znał. Mieliśmy taką „paczkę”, cztery koleżanki,  
on nie wiedział nawet, jak się nazywamy. Ja coś narysowałam,  
koleżanka odgapiła i tak samo narysowała, i obie dostałyśmy  
dwóje. Ale potem wziął mnie, żebym powiedziała wiersz. Ja  
się nauczyłam tego wiersza. Moja mama grała w teatrze, jak  
była młoda i powiedziała mi, że muszę to akcentować, „be-  
tonować”. Powiedziałam wiersz i nauczyciel się zapytał, kto  
mnie nauczył. – Masz siostrę? Masz brata? – Nie, sama się  
nauczyłam”. A on mi nie wierzył.*

Pani Stefania kontynuowała naukę w Opolu: po zdaniu  
wstępnych egzaminów dostała się do Technikum Handlowe-  
go. Po maturze w 1959 roku rozpoczęła pracę jako księgowa  
w Centrali Tekstylnej, po siedmiu latach przeniosła się do  
Domu Towarowego „Ziemowit” w Opolu, w którym również  
pracowała w wyuczonym zawodzie. W 1961 roku wyszła za  
mąż za Ludwika Okosa (1935–2014). Rok później urodziła się  
im córka – Carmen Regina (ukończyła w Niemczech studia –  
architekturę wnętrz, tam też urodziła dwóch synów). Po 10 la-  
tach rozwiedli się. Ponownie wzięła ślub w 1971 roku. Drugim  
mężem został jej nauczyciel z technikum – Mieczysław Topo-  
la (1924–2002), który uczył ją ekonomii politycznej. Ich syn  
Tomasz urodził się trzy lata później. Jubilatka mieszka z nim,  
synową i trzema wnukami w domu wybudowanym przez dru-  
giego męża. Pani Stefania była bardzo emocjonalnie związana  
z rodzicami. Bardzo przeżywała chorobę matki, potem także  
jej śmierć. Musiała zaopiekować się ojcem. Wszystkie wnuki  
są – podobnie jak ich babcia – artystycznie uzdolnione. Ewa  
i Piotr grają na pianinie, a Jacek przejął po babci tradycję zdo-  
bienia „kroszonek”.

\* \* \*

Życiowa pasja S. Topoli została zapoczątkowana w dzieciń-  
stwie, dzięki uzdolnionemu plastycznie bratu i utalentowanej  
matce – Marii Warwas, której „kroszonki” zainspirowały ją do  
kontynuowania tej tradycji zdobniczej przez całe dalsze życie.

*Od najmłodszych lat zetknęłam się z tradycją zdobienia opo-  
lskich „kroszonek” w moim domu rodzinnym. [...] Wielkanoc  
się zbliżała, to do mojej mamy przychodziły młode dziewczyny  
z jajkami białymi, mama to gotowała, farbowała, przeważnie  
w tych luskach z cebuli. Ja nie pamiętam, żeby ona pieniądze  
za to brała, a teraz to można zarobić na jajkach. Ja przy mamie  
zaczęłam te jajka drapać i się tak nauczyłam, a ona się nauczy-  
ła od swojego ojca. Ta tradycja u nas jest już bardzo stara.*

Mała Stefania, zafascynowana misternie wyrytymi wzorami kwiatków i listków na skorupce jajka, zaczęła próbować wykonywać własne dziecięce motywy. Tak rozpoczęła się jej przygoda ze zdobieniem „kroszonek”, a następnie porcelany, co miało znaczący wpływ na jej życie.

*To jest tylko takie małe jajko, a mój brat kiedyś mówi do mnie: – To jajko nas daleko doprowadziło. Jajko – symbol życia, nie? Ale ile ja już ludzi poznałam przez to? Ja dużo nie zarabiałam w Cepelii, to pracochłonne zajęcie, a ja nie umiałam szybko robić. Nie byłam mistrzem, ale byłam dobra.*

Przypomnijmy, w 1957 roku w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu zorganizowano pierwszy konkurs kroszonkarski<sup>6</sup>. Jego laureatkami były między innymi Pani Stefania i jej matka – Maria Warwas, uzyskały II nagrodę. Po konkursie odbyła się skromna, ale zarazem uroczysta wystawa, która zadecydowała o dalszym rozwoju twórczości Jubilatki.

Pani S. Topola, podobnie jak Zofia Czech, aktywnie uczestniczyła w założeniu Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych<sup>7</sup>. Była jednym z pierwszych jego członków:

*[...] doktor Czesław Kurek przyszedł kiedyś do mnie do pracy [...] i mówi tak: – Pani Stefanio, jest takie stowarzyszenie, które powstało w Lublinie. Tu już jest tyle twórców, bo to nie tylko kroszonkarki, ale pokazali się też rzeźbiarze, hafciarze z różnych dziedzin, bo tu jest napływowa, i rodzima [ludność], i różne dziedziny się tak wyszczególniły, że to nie tylko te „kroszonki”, ale i pisanki, oklejanki. Mówi, że to nie jest wielka opłata, czy my się zgadzamy, bo on razem z Lipką i innymi działaczami chciał stworzyć ten nasz opolski oddział. Ja mówię: – Dobrze, nie ma sprawy.*

Oddział Opolski STL powstał 23 listopada 1973 roku. Na pierwszym spotkaniu Jerzy Lipka<sup>8</sup> został prezesem, a Pani Stefania objęła funkcję sekretarza, którą pełniła do 1989 roku, przejmując w tym roku – po tajnych wyborach – stanowisko wiceprezesa oddziału. W 1993 roku opolscy twórcy ludowi powierzyli jej funkcję prezesa, którą z wielkim powodzeniem sprawowała aż do 2013 roku.

Opolski Oddział STL zrzesza członków z całej Opolszczyzny, nadto z województw: śląskiego (głównie z pow. częstochowskiego) i dolnośląskiego.

*Dla mnie ważny jest ten rok 1989, bo wtedy nastąpiły największe przemiany. Nasi opolscy twórcy otrzymali dyplomy Mistrz Rękodzieła Ludowego. Ja mam to podpisane przez Panią mini-*

*ster Cywińską, ona wtedy była ministrem kultury i sztuki. Ten 89 rok dla nas jako Stowarzyszenia Twórców Ludowych też był ważny, W tym roku kolega – Jerzy Lipka (prezes Opolskiego Oddziału STL – T.S.) zachorował na zjeździe krajowym twórców ludowych w Puławach. Ciężko zachorował i ja jako zastępca musiałam to wszystko ciągnąć, żeby to się nie załamało.*

Do dziś twórcy wspominają zorganizowane uroczyste spotkania wraz z konferencjami popularnonaukowymi z okazji

25-lecia (w 1998 r.) i 30-lecia (w 2003 r.) Opolskiego Oddziału STL. W 1998 roku oddział otrzymał „Honorowy Medal” i Dyplom im. Oskara Kolberga za działalność naukową, upowszechnianie, animację kultury ludowej. Rok później opolska „kroszonka” – najbardziej charakterystyczny wyrób twórców ludowych zrzeszonych w Opolskim Oddziale STL została wyróżniona i uznana za „Najlepszy Produkt Opolszczyzny w 1999 roku”.

*Mieliśmy taki sukces – był konkurs na najlepszy produkt Opolszczyzny i ja wystąpiłam z koszem naszych „kroszonek” i to się zanosilo do Urzędu Marszałkowskiego. Dostaliśmy wyróżnienie Najlepszy Produkt Opolszczyzny – jajko!!!*

Jajka wielkanocne, nazywane przez miejscową ludność „kroszonkami” („kroślonkami”), zdobione techniką rytowniczą, są bardzo charakterystyczne dla dziedzictwa kulturowego Górnego Śląska. Technika ta przyjęła się w tym regionie najprawdopodobniej w XIX wieku: polega ona na wydrapywaniu na kolorowej skorupce jajka prymitywnym rylcem (ostrym narzędziem, np. ułamaną brzytwą, nożem szewskim, żyletką, „skrobakiem”, nożyczkami odpowiednio zaostrzonymi) oryginalnego ornamentu wiosennego, czyli misternych wzorów kwiatowo-listkowych. Jeszcze w II połowie XX wieku używano naturalnych barwników (najpopularniejszym był wywar z ugotowanych łusek cebuli), aktualnie dominują barwniki chemiczne, farby do tkanin<sup>9</sup>. Według Pani Stefanii „po zastosowaniu naturalnego barwnika uzyskuje się lepszy efekt cieniowania” wzoru na zabarwionej skorupce jajka. Co ważne – w regionie tym, a szczególnie na Opolszczyźnie, „kroszonki” do dziś są wykonywane w wielu domach. I tak się też dzieje w rodzinie naszej Jubilatki, która wraz z wnuczką Jackiem (ur. w 2005 roku) kontynuuje tradycję zdobienia „kroszonek” techniką rytowniczą. Jak sama mówi, są to „wielkie dzieła sztuki na małej skorupce”.



Kroszonka opolska wykonana przez Stefanię Topolę,  
fot. P. Onochin

I tak Pani Stefania stała się jedną z najlepszych kroszonkarek w Polsce. Początkowo do zdobienia jaj stosowała brzytwę, co wymuszało duże, aczkolwiek czytelne roślinne wzornictwo. Zmieniło się to, gdy zaczęła używać nożyka rytowniczego, dzięki któremu motywy, które wydrapywała na jajkach, stały się drobniejsze. Ta tendencja bardzo szybko rozprzestrzeniła się wśród opolskich twórców. Jak słusznie podkreślają badacze, „w połowie lat 90. ornamenty wydrapywane na jajkach wielkanocnych zaczęły przybierać mikroskopijne formy. Ztracona

została przejrzystość kompozycji na rzecz misternych ornamentów i nadmiernej wirtuozerii<sup>10</sup>. Można tu stawiać pytania o przyczyny poważnej modyfikacji pierwotnego wzornictwa, gdy duże kwiaty i liście twórcy poczęli zamieniać na filigranowe, wręcz mikroskopijne ornamenty. Czy sprawiły to unowocześnione narzędzia, czy rywalizacja, do której doprowadziły systematycznie organizowane konkursy, czy po prostu do zmiany funkcji tych zdobionych jajek obrzędowych trzeba

dodać dominujące dziś walory estetyczne. Warto tu zauważyć, że tą tendencją w zdobnictwie zainteresowali się jurorzy. Jak pisze jeden z nich: „proces miniaturyzacji wzornictwa uległ zahamowaniu w ostatnich latach. Niewątpliwie wpływ na to mają decyzje komisji konkursowych, które zaczęły dostrzegać urok tradycyjnej przejrzystej kompozycji”<sup>11</sup>. To znaczy, że specjaliści „od” kultury ludowej będą teraz stać „na straży” tradycyjnego wzornictwa i ich gusty będą decydować o kierunku zmian?

Na oddzielną uwagę zasługuje wieloletnia współpraca Pani Stefanii jako twórczyni ludowej z opolską Cepelią. Początkowo nadal pracowała również jako księgowka w Domu Towarowym. To ona oraz Róża Żymełka, zatrudnione w Opolskiej Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego (prezesem spółdzielni był wtedy Jan Matysek), w latach 60. XX wieku jako pierwsze podjęły się zdobienia naczyń porcelitowych (później porcelanowych).

*Jan Matysek był prezesem tej Cepelii [...] i on też był na tym całym konkursie. [...] Weszli w kontakt z Tułowicami. [...] Zostałam zaproszona do tej Cepelii i Pani Róża Żymełka. Myśmy obie tam były. [...] dostałam taki komplecik jak do kawy. Brązowy był. I to był wtedy 1963 rok. Moja córka miała wtedy jeden roczek i ona tak w łóżeczku sobie skakała, a ja zaczęłam to robić. Ale czym to robić? Zaczęłam próbować, bo oni nam dali taki szpikulec. [...] obszłam sobie obsadkę z drzewa [...] i wydrapywałam taki nieśmiały szlaczek.*

Najpierw wzory wykonywały sposobem rytowniczym, później farbami próbowały odtworzyć „kroszonkowe” kwiatki i listki<sup>12</sup>.

*[...] w 1963 roku uczestniczyłam w wystawie pokonkursowej, gdzie zrodziła się idea przeniesienia wzornictwa z „kroszonek” na porcelit, a później porcelanę. Były to naczynia natryskiwane farbą ceramiczną, na której patyczkiem lub ostrym narzędziem wydrapywano wzory. Ze względu na wysokie koszty produkcji zaczęto na naczynia użytkowe nanosić piórkiem misterne kolorowe wzory kwiatowe, zaczerpnięte ze stylistyki „kroszonki” opolskiej. Wypalano je na końcu w piecu ceramicznym w temperaturze 750°C.*

Technika zdobienia zmieniła się pod koniec lat 60. XX wieku, gdy rozpoczęto wykorzystywać w tym celu porcelanę. Jak ocenia Bogdan Jasiński, „początkowo przy zdobieniu posługiwano się nadal techniką rytowniczą. Jednak w tym przypadku powstało dużo odpadów (ok. 30 proc.), gdyż porcelana znacznie gorzej przyjmowała natryskiwanie farbą, a te podczas drapania bardziej się wykruszały”<sup>13</sup>. Postanowiono zmienić technikę rytowniczą i na białej porcelanie nanosić farbami kolorowe wzory. „Powierzchnię porcelany zdobniczki dekorowały przy użyciu stalówki z obsadką. Do namalowania konturów kompozycji twórczynie stosowały czarną farbę naszkliwną. [...] Zużyte stalówki o szerszym zakończeniu używane były do nakładania kolorów. Podczas malowania obowiązywała taka sama reguła (jak przy zdobieniu jajka – T.S.) „od szczegółu do ogółu”, czyli najpierw środek kwiatka, a na końcu obrzeża płatków”<sup>14</sup>.

Pani S. Topola w marcu 1964 roku rozpoczęła pracę w Związku Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia” w Opolu, a po urodzeniu syna kontynuowała malowanie porcelany w formie pracy nakładczej: jako chałupniczka malowała porcelanę w domu. W 1968 roku w opolskiej Cepelii oficjalnie utworzono dział zdobnictwa porcelany wzorami zaczerpniętymi z opolskich „kroszonek”<sup>15</sup>. Asortyment wytwa-

rzanych towarów był tu bardzo szeroki. W ofercie znajdowały się serwisy obiadowe, śniadaniowe, pojedyncze kubki, talerze, kufle, dzbanki, wazony... Warto tu podkreślić, że cepeliowskie produkty cieszyły się również dużym zainteresowaniem poza granicami Polski. Pani Topola pod koniec lat 80. ozdobiła dwa wazony dla delegacji północnokoreańskiej – dla Kim Ir Sena oraz dla Kim Dzong Ila<sup>16</sup>. Od połowy lat 90. XX wieku pogorszyła się kondycja finansowa opolskiej Cepelii. Powoli zmniejszono zatrudnienie i wyprzedawano majątek, by w 2006 roku ogłosić upadłość<sup>17</sup>.

Wzornictwo tradycyjne stało się również kolejną inspiracją promowania dziedzictwa kulturowego regionu, myślę tu o wykorzystaniu motywów zdobniczych jako elementów dekoracyjnych na koszulkach i bluzkach damskich. W 2008 roku Opolski Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych otrzymał nagrodę specjalną w konkursie „Opolska Pamiątka” za przeniesienie w formie nadruku na koszulce wzoru zaczerpniętego z „kroszonki” opolskiej.

*Było ogłoszenie w naszej Trybunie [„Nowej Trybunie Opolskiej” – T.S.], że poszukują kogoś do zrobienia jakiejś ładnej pamiątki opolskiej. To poprosiłam sąsiada, który produkuje różne pamiątki, by nam zasponsorował. Jest to sitodruk. [...] On nam to wydrukował w czarnym, białym i czerwonym kolorze i były dwa kolorowe wydruki, które osobiście namalowałam. Musiałam to wszystko zrobić pędzelkiem, ale wyszło pięknie jak na porcelanie. Myśmy to oddali i otrzymaliśmy pierwszą nagrodę. STL dostał 1500 złotych i za te pieniądze kupiłam koszulki u tego pana, 100 sztuk, które zostały rozdane wszystkim twórcom ludowym na pamiątkę i jeszcze mieliśmy dla naszych przyjaciół, np. do Lublina wystalam.*

W latach 1957–2000 Stefania Topola wielokrotnie brała udział w wojewódzkich i krajowych konkursach plastyki obrzędowej, m.in. w Opolu, Krakowie, Warszawie, Lublinie, Świnoujściu, Bukowinie Tatrzańskiej, prezentując swoje „kroszonki” oraz porcelanę i uzyskując nagrody. Uczestniczyła w wielu wystawach i pokazach twórczości ludowej Opolszczyzny, m.in. w Muzeum Śląska Opolskiego, Muzeum Wsi Opolskiej, muzeach etnograficznych w Poznaniu, Radomiu, Toruniu i Wrocławiu, w Muzeum Śląskim w Katowicach, a także poza granicami kraju: w Niemczech, Rosji, Szwecji i Ukrainie. Wiele z jej rękodziel jest własnością kolekcjonerów w kraju i za granicą.

Stefania Topola, mimo iż oficjalnie od kilku lat jest na zasłużonej emeryturze, to nie zrezygnowała z aktywności artystycznej. Wciąż wykonuje „kroszonki”, prowadzi w wielu przedsiębiorstwach i szkołach warsztaty dla dzieci, ucząc je jak dbać o śląskie zwyczaje, aktywnie uczestniczy w lokalnych i regionalnych kiermaszach sztuki ludowej i spotkaniach twórców ludowych. Nadal żywo interesuje się tym wszystkim, co dzieje się w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, imponuje wszystkim swym zaangażowaniem, życzliwą pomocą, młodsze twórczynie cenią sobie współpracę z nią, publicznie chwala się, np. Agnieszka Okos mówi tak: *zaczęłam doskonalić swój warsztat pod okiem Stefanii Topoli*. Jako jeden z ostatnich konkretny przykład zaangażowania społecznego artystki trzeba wymienić jej aktywny współudział w skutecznych staraniach o wpisanie „kroszonki opolskiej” na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego (14 sierpnia 2019 roku)<sup>18</sup>.

Za swoje umiejętności i talent artystyczny Jubilatka otrzymała wiele nagród, m.in.: Medal „Zasłużony dla miasta Opola”



(1976), Medal „Zasłużonemu Opolszczyźnie” (1978), Medal 40-lecia Polski Ludowej (1984), Dyplom – tytuł „Mistrza Rękodzieła Ludowego” nadany jej przez Ministra Kultury i Sztuki (1989), Dyplom Ministra Kultury i Sztuki za zasługi w upowszechnianiu kultury ludowej (1997), Medal „Zasłużony dla Ruchu Regionalnego” (1997), Nagrodę Wojewody Opolskiego dla animatorów kultury (1998), Złoty Krzyż Zasługi (1988 i 1998), Medal 50-lecia Cepelii (1999), Nagrodę Ministra Kultury za 2001 rok, Odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2008), dyplomy uznania Zarządu Głównego STL za popularyzację kultury ludowej (2005 i 2009 – z okazji jubileuszu 35-lecia Opolskiego Oddziału STL) oraz Nagrodę Marszałka Województwa Opolskiego (2014), Dyplom uznania Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2017), Medal Marszałka Województwa Opolskiego za zasługi dla woj. opolskiego (2018). Łącznie otrzymała około 150 wyróżnień, dyplomów, nagród, medali, listów gratulacyjnych...

Jak widać, ten rodzaj autentycznej aktywności twórczej członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych, w tym również Stefanii Topoli – jak już wielokrotnie zwracałam na to uwagę<sup>19</sup> – budzi nie tylko szacunek i uznanie, ale pozwala jednocześnie postrzegać aktywność współczesnych twórców ludowych i ich uczestnictwo w kulturze w kategoriach twórczego rozwoju. Ich wyroby znajdują nabywców, a w konkursach, przeglądach twórczości ludowej i rozmaitych imprezach folklorystycznych nadal uczestniczy wielu animatorów kultury i ciągle towarzyszy im dość stabilny krąg odbiorców<sup>20</sup>. Opolska porcelana jest bowiem – prócz „kroszonek” – jednym z najbardziej rozpoznawanych dzieł sztuki ludowej Śląska Opolskiego, a tradycyjne wzory ręcznie namalowane na porcelanie mają wielu miłośników.

Pani Stefania, nasza Jubilatko, ad multos annos!

## Przypisy

<sup>1</sup> S. Topola, *Działalność opolskich twórców ludowych*, „Wczoraj – Dzisiaj – Jutro” 1995, nr 1–4, s. 75.

<sup>2</sup> Na tę utalentowaną twórczynię ludową zwróciłam już wcześniej uwagę, zob. T. Smolińska, *Twórcy ludowi z Opolszczyzny*, „Twórczość Ludowa” 1993, nr 3–4, s. 51–54.

<sup>3</sup> Reprezentacyjny amatorski zespół teatralny został powołany w 1929 r. przy Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej. Jego kierownikiem był Alojzy Smolka. Premiera teatralna tego towarzystwa w Grudziecach odbyła się w maju 1930 r. Przedstawienia teatralne młodzi mieszkańcy Grudziec wystawiali w wielu wsiach powiatu opolskiego. Zob. C. Mykita-Glensk, *Życie teatralne Opola (od czasów najdawniejszych do współczesnych)*, Opole 1976, s. 32–55.

<sup>4</sup> To polskie czasopismo powstało w 1911 r. w Opolu jako dziennik „Nowiny Codzienne”. Po wojnie w 1946 r. reaktywowano je i zaczęto wydawać pod tytułem „Nowiny Opolskie” (ukazywało się do 1950 r.). Zob. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Nowiny\\_Codzienne](https://pl.wikipedia.org/wiki/Nowiny_Codzienne) (dostęp: 30.08.2017).

<sup>5</sup> Ferdynand Warwas (1935–2007). Jak utrzymuje p. Stefania, „nigdy się nie kłóciliśmy”. Był uzdolniony plastycznie.

<sup>6</sup> Zob. B. Jasiński, *Opolskie kroszonki*, pod red. K. Kluczniok, Opole 2013, s. 3. Na Śląsku Opolskim konkursy te są do dziś systematycznie organizowane, cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem. Zob. np. szerzej: B. Jasiński, *I Wojewódzki Konkurs Sztuki Nieprofesjonalnej*, Opole 2013, tu: *XXII Konkurs Plastyki Obrzędowej. Kroszonki Opolskie 2013*; B. Jasiński, *Wojewódzki Konkurs Plastyki Obrzędowej i Rękodzieła Artystycznego 2015*, Opole 2015; B. Jasiński,

*IV Wojewódzki Konkurs Plastyki Obrzędowej i Rękodzieła Artystycznego*, Opole 2018.

<sup>7</sup> Zob. szerzej: T. Smolińska, *Twórcy ludowi z Opolszczyzny*, s. 51–54.

<sup>8</sup> Tamże, s. 51–52. Zob. nadto: Jerzy Lipka, *Życie i twórczość*, red. B. Jaskólska, Gogolin 2018.

<sup>9</sup> Zob. szerzej: J. Lipka, *O jajku prawie wszystko, czyli o wielkim dziele sztuki na małej skorupce*, Opole 2005, s. 37–44; *Tradycyjne zwyczaje i obrzędy śląskie. Wypisy*. Wybór i oprac. T. Smolińska, wyd. III, Opole 2004, s. 68–72; B. Jasiński, *Opolskie kroszonki*, s. 6.

<sup>10</sup> B. Jasiński, *Opolskie kroszonki*, s. 9.

<sup>11</sup> Tamże, s. 10.

<sup>12</sup> Zob. T. Smolińska, *Twórcy ludowi z Opolszczyzny*, „Twórczość Ludowa” 1993, nr 3–4, s. 53–54.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 14.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 14–15.

<sup>15</sup> Zob. szerzej: *Malowana opolska porcelana*, oprac. B. Jasiński, pod red. K. Kluczniok, Opole 2017, s. 7.

<sup>16</sup> Tamże, s. 21

<sup>17</sup> Zob. tamże, s. 9–10.

<sup>18</sup> Zob. [niematerialne.nid.pl/Dziedzictwo\\_niematerialne/Krajowa\\_inwentaryzacja/Krajowa\\_lista\\_NDK/](http://niematerialne.nid.pl/Dziedzictwo_niematerialne/Krajowa_inwentaryzacja/Krajowa_lista_NDK/), odczyt: 2.01.2020; E. Hanszke, *Wzór na kroszonce jest jak odcisk palca, niepowtarzalny*, „Nowa Trybuna Opolska” 2019, nr 94, s. 6, 8–9; V. Ruszczewska, *Kroszonka naszym dziedzictwem*, „Opolskie Wiadomości Regionalne” 2019, nr 3, s. 9.

<sup>19</sup> Zob.: T. Smolińska, *Dokąd dalej? (w świetle 15-letnich doświadczeń STL na Opolszczyźnie)*, „Twórczość Ludowa” 1989, nr 4, s. 38; Tesa, *Współtwórcy Oddziału STL w Opolu*, „Wczoraj – Dzisiaj – Jutro” 1994–1995, nr 1–4, s. 78–83; T. Smolińska, *O potrzebie utożsamiania się z regionem. Społeczne inicjatywy folklorystyczne*, [w:] *Studia etnologiczne i antropologiczne*, t. 2, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 1999, s. 283–297; id., *Współczesna twórczość ludowa. Zastój czy rozwój?*, [w:] *Folklorystyczne i antropologiczne opisanie świata. Księga ofiarowana Profesor Dorocie Simonides*, red. nauk. T. Smolińska, Opole 1999, s. 361–367.

<sup>20</sup> Zob. np. publikacje na łamach „Twórczości Ludowej”.



Jubilatka Stefania Topola (w środku) z przyjaciółkami i autorką (od prawej: M. Mateja, M. Kowalewska, T. Smolińska), Opole, 3.12.2019, fot. J. Smoliński

### JÓZEF CHOJNACKI

## Dzienniki 1993–1994. Wybór

**Józef Chojnacki** – wybitny pisarz ludowy – urodzony 22 grudnia 1935 roku w Śródcie (Wielkopolska), jest m.in. autorem prowadzonych do dnia dzisiejszego dzienników. Zapisy z lat 1985–1990 ogłosił w tomie *Jeszcze obecny* (Lublin 2009). Relacje z 1990 roku zamieszczono ponadto w „Twórczości Ludowej” (2009, nr 1–2). A dalsze obszernie partie z okresu 1991–2000 ukazały się w książce pisarza *Zostałem piękny świat* (Lublin 2018). W poprzedniej edycji „Twórczości Ludowej” (2019, nr 1–2) opublikowaliśmy wybór z lat 1991–1992, skupiając się na wydarzeniach kulturalno-literackich i historycznych, najważniejszych sprawach osobistych oraz ustępach refleksyjnych. Obecnie kontynuujemy druk zapisów, prezentując ich najciekawsze fragmenty z okresu 1993–1994. (Red.).

#### Rok 1993

**2 stycznia (sobota).** Księżyc zbliża się do pełni, stąd mróz. Górnicy strajkują. Słucham kolęd w wykonaniu „Mazowsza” i piszę. Chciałbym napisać kilka wierszy o muzyce ludowej, ponieważ w Gołębiniu Starym mają odsłonić jesienią pomnik wyrzeźbiony przez twórców ludowych, poświęcony dudziarzom tamtejszej wioski. Z tej okazji moje wiersze mają być tam recytowane albo wydane w zeszycie poetyckim przez Pałac Kultury w Poznaniu.

**6 stycznia (środa).** Wczoraj ostatnie kopalnie skapitulowały. Dzisiaj w Piekarach Śląskich odbędzie się msza kończąca strajk. Górnicy otrzymają podwyżki. A dzisiaj święto Trzech Króli. Dużo mówi się w radiu o tym święcie. Mróz połamał już zęby.

**10 stycznia (niedziela).** Sejm uchwalił ustawę antyaborcyjną. Nie będą karane kobiety. Aborcji dozwala się, jeśli ciąża będzie wynikiem przestępstwa, może zagrażać życiu matki albo płód będzie chory. Stary rok minął niepostrzeżenie. Poza wyróżnieniem w konkursie Pocka za wiersze dla dzieci nie osiągnąłem większych sukcesów. Czuję się jak zawodnik, który minął metę i runął bez siły. Dążyłem do publikacji własnego tomiku. To mam! Co dalej? Na następny nie mam szans. Zrobiłem go sam na ksero. Wydać – nie wydaję, bo za co? STL nie ma pieniędzy podobnie jak ja. Przy tym realnie oceniam swoje możliwości człowieka podstarzałego. Wiersze moje są proste i właściwie nie wiem, dlaczego takie są. Czasem przyjdzie opamiętanie i mówię sobie, że niepotrzebnie się poddaję, że trzeba mi walki ze słowem, z własną niewydolnością, która chyba wypływa z braku wiary we własne możliwości. Jutro w Łódzkiem strajk generalny. Chodzi o poprawę bytu, bo przy takiej gospodarce poziom życia może się jedynie obniżyć. Popatrzmy na pegeery. Tysiące hektarów odłogów, ludzie na

zasiłkach głodowych, puste obory, puste chlewnie, pola zarastają chwastami i krzewami. Robotnik zarabia grosze. O co tu chodzi?

**17 stycznia (niedziela).** Wczoraj pojechałem rowerem moją „ścieżką zdrowia”. Dzień był ciepły, ale pochmurny i wietrzny. Jadąc przez las myślałem, że jego granie inne jest latem, a inne zimą. Latem las przemawia milionami liści. Każde ich drgnienie czyni gęsty szum. Zimą gołe gałązki grają na wietrze o kilka tonów wyżej. To nie jest szum, to muzyka rozlewna, narastająca lub ginąca zależnie od siły powiewu. I pomyśleć, że szumu puszczy, jej grania, człowiek słuchał od zarania, że ta muzyka od tysięcy lat nam towarzyszy. Odnajduję w niej coś bliskiego, co jest balsamem na moje galopujące serce.

**24 stycznia (niedziela).** Mamy nasilenie walki na górze. Prezes Porozumienia Centrum Jarosław Kaczyński oskarżył prawą rękę prezydenta o pracę w Służbie Bezpieczeństwa i upowszechnił zdjęcie z kursu, na którym Wachowski miał przebywać. Belweder zareagował na to z właściwą sobie nerwowością. Prezydent skierował sprawę do ministra sprawiedliwości. Wczoraj z kolei Kaczyński powiedział, że prezydent też współpracował z SB i podał jego numer identyfikacyjny. Od kilkunastu dni wieje silny wiatr i spowodował zatonięcie polskiego promu, kursującego ze Świnoujścia do Szwecji. Utonęło wielu ludzi. Woda miała zero stopni, ale temperatury od wielu dni są dodatnie. Mówią, że wskutek zanieczyszczenia atmosfery ziemskiej i że lato – podobnie jak ubiegłe – będzie gorące i suche. Wczoraj rano stanąłem w oknie. Wiatr wiał z ogromną siłą, poruszając szybami mojego okna. Pomyślałem, ile energii zawiera w sobie przyroda. Obecna pogoda jest typowo jesienna i przypomina mi czas, gdy jako dziecko zbierałem kasztany w dziedzicowym parku. Kojarzyły się one kolorem z końmi, w których byłem bez reszty zakochany. Ale były też inne jesienie, kiedy byłem starszy i trzeba mi było iść w pole do buraków cukrowych. Jak dziś pamiętam tamte dni: zimno, zachodzące słońce i mrok obejmujący nas na polu. I księżyc wychylający się nieśmiało spoza czarnego boru. Przy jego świetle pracowało się do późna. Za dnia siostry wrywały buraki, obcinały i dopiero wieczorem znosiły trągą i sypały w „mogiły”. Pomagałem im, formowałem „mogiły” i przykrywałem liśćmi. Lichą odzież przenikał wieczorny chłód i bardzo pragnąłem wtedy potrzywać ręce nad gorącym piecem. A księżyc jak na złość przyświecał coraz lepiej i dziewczynom żal było zostawić robotę. Zresztą, nie wypadało zejść z pola, gdy inni pracują. Praca stanowiła o wartości człowieka. Tak uczyłem się obowiązkowości i rzetelności. I takim starałem się być przez całe życie.

**7 lutego (niedziela).** Wczoraj niebo nie poskąpiło śniegu i znów mamy nieskazitelną biel. Zaczynam tęsknić za wiosną. Zaczynam tęsknić do zielonych lasów i pól. Do łąnów rozkołysanych gorącym powiewem. Obiecuję sobie, że pewnego wiosennego dnia zaszyję się w głębi boru, w słonecznym ustroniu. Oderwę się myślami od świata i oddam kontemplacji. Zatopię w głębi własnej świadomości i będę trwał w tym stanie przez godziny. Czas zatrzyma się ze mną. Pewnego pięknego dnia położę się też pośród łąk, twarzą ku niebu. Zatopię wzrok w niebieskiej głębinie i stanę się częścią rozbudzonej przyrody. Bratem trawy, stokrotek i żółtych dmuchawców, które jak ja patrzą w niebo i ku niebu rosną. Wiele razy brałem zeszyt, wchodziłem w łąny i próbowałem pisać. Przeważnie nic z tego nie wychodziło. Tak wiele wokół się działo, że nie starczało czasu na głębszą myśl, na czerpanie poezji z otoczenia. A poza tym znacznie częściej wchodziłem w łąny podczas obsługi snopowiązałki i kombajnu.

**14 lutego (niedziela).** Dzisiaj Dzień Zakochanych. Po co zakochanym ten dzień? Do zakochanych należą wszystkie dni, tak jak długo się kochają. Ten dzień to nowość w Polsce, to może pierwszy etap drogi ku Europie. Pewien dziennikarz przestrzegł czytelników, aby nie chodzili ulicą Wiejską w Warszawie, bo mogą zostać obrabowani lub pobici i prawo nie stanie w ich obronie. Wiadomo, że miał na myśli chronionych immunitetem posłów.

**15 lutego (poniedziałek).** Donat Niewiadomski jest mi niezwykle przyjazny i wzruszył mnie dzisiaj. W przedmowie do tomiku Janiny Boniakowskiej *Wędrowki myśli* określił mnie jako klasyka poezji ludowej. Dziękuję panie Donacie!

**25 lutego (czwartek).** W Łodzi strajk generalny, gdyż rząd nie mianował tam pełnomocnika do przekształceń własnościowych i bezrobocia. Protestują też śląscy kolejarze. Chcą wyższego wynagrodzenia niż pozostali kolejarze w kraju, gdyż mają więcej pracy. Napisałem wiersz *Gdyby tak*. Zamierzam go włączyć do arkusza *Połów w strumieniu nut*. Mam już osiem wierszy „muzycznych”. Czytam książkę Władysława Tatarkiewicza *Dzieje sześciu pojęć*. Interesuje mnie rozdział o pięknie, które zawężano m.in. do wrażeń wzrokowych, tj. uzależniano od barwy i kształtu. Od siebie dodam, że w każdym zakodowany jest indywidualny wzorzec piękna.

**2 marca (wtorek).** Wczoraj otrzymałem list od Bronisława Suhego ze Starej Wiśniewki. Przesyła mi kilkanaście wierszy. Trzeba przyznać, że ma opanowany warsztat poetycki, rozumie sztukę tworzenia, właściwie ocenia wagę słów. Tylko, czy to jest poezja ludowa? Wydaje mi się, że moja bliższa jest ludowej.

**3 marca (środa).** Zdziobią nam naszego prezydenta opozycjoniści, którzy żądają nowych wyborów. Chodzi głównie o Kaczyńskiego, Parysa, Olszewskiego i Macierewicza. Organizują pochody pod hasłem: *Prez z Wałęsą!* I to doprowadziło prezydenta choleryka do niemocy. Zasłabł i przebywa w szpitalu na badaniach.

**6 marca (sobota).** W nocy nasypało śniegu. Wałęsa już urzęduje. Podobno zasłabł z przepracowania. W republikach byłej Jugosławii dzieją się straszne rzeczy. Serbowie w Bośni i Hercegowinie atakują wszystko, co się rusza. Nie wpuszczają pomocy z żywnością do Sarajewa. Ostatnio raniono Polaków wiozących ciężarówkami pomoc. Amerykanie dostarczają żywność samolotami i tylko nocą, bo boją się zestrzelenia. Po-

litycy radzą, dyskutują, klepią się po plecach, a biedni ludzie giną, kobiety są gwałcone, a bezprawie nazywa się prawem. Żaden kraj nie chce angażować się militarnie.

**10 marca (środa).** Dzisiaj w Katowicach rozpoczyna się proces sprawców śmierci dziewięciu górników z kopalni „Wujek” w grudniu 1981 roku podczas stanu wojennego. Czesław Kiszczak z powodu choroby serca nie stanie jednak przed sądem, a był wtedy ministrem spraw wewnętrznych.

**21 marca (niedziela).** W Rosji może dojść do poważnych niepokoїв, które politycy porównują do rewolucji z 1917 roku. Zatarg o kompetencje między tamtejszym parlamentem a prezydentem Jelcynem urasta do takich rozmiarów.

**17 kwietnia (sobota).** Cudowny, słoneczny i ciepły dzień. Lasy są jeszcze szare. Siedzę w słońcu i słucham dzwonienia ciszy. Uciekłem od prozy życia. Rzecznik praw obywatelskich Tadeusz Zieliński zaskarżył do Trybunału Konstytucyjnego sposób wprowadzenia religii do szkół. Prymas nazwał jego działania walką z krzyżem. Z kolei Zieliński oskarżył Kościół o przemienianie Polski w państwo wyznaniowe. W odpowiedzi osiemdziesięciu posłów złożyło wnioski o odwołanie rzecznika. Taką mamy demokrację.

**22 kwietnia (czwartek).** Nasza przeurocza wnuczka Natalia przysłała z Hanoweru list do babci. Niezmiernie nas to cieszy, chociaż został napisany po niemiecku. Na odwrocie kartki synowa Ewa przetłumaczyła go na polski. Nasze hanowerskie wnuki mówią czystą polszczyzną, ale pisać w języku polskim nie potrafią. Wałęsa przebywa w USA i uczestniczy w otwarciu muzeum holokaustu. Warto napisać, że w czasie okupacji niemieckiej Żydzi pracowali przy budowie toru łączącego Warszawę z Poznaniem. Starzy mieszkańcy Gułtów wspominali, że wielu z nich znalazło grób pod tutejszym piachem.

**27 kwietnia (wtorek).** Od kilku dni mamy niezwykle jak na tę porę roku upały – w cieniu 27 stopni. Czyżby powtarzał się rok ubiegły? W naszym kombinacie PGR-u dotychczasowi rządzący stali się dzierżawcami, czyli zostali uwłaszczeni. Nie stała im się krzywda, wręcz przeciwnie. Robotnicy dostali natomiast figę z makiem. Część posłano na przymusowe emerytury, innych zatrudnili dzierżawcy.

**30 kwietnia (piątek).** Kiedy tak siedziałem wczoraj skrajem lasu, myślałem sobie, jaka szcudra jest przyroda. Jakim niezwykłym pięknem przenika do ludzkich serc. Drzewa i krzewy obsypane białymi kwiatami. Zakwitły grusze, czeremchy, dzikie czereśnie, śliwy i tarniny. Pod moje nogi sypały się białe płatki. Ich zapach odurzał. Czuję się jak król z bajki w cudownym kraju. Słowami nie obejmę tych pięknych dni wiosennych. Lekarze ostrzegają przed dziurą ozonową, wskutek czego dociera do ziemi dużo szkodliwych promieni. Litościwy Bóg bez względu na modlitwy i msze doświadcza nas ciągle jakąś klęską.

**12 maja (środa).** Strajki w służbie zdrowia, szkolnictwie i regionie wałbrzyskim nie ustają. W wielu szkołach nie przystąpiono do egzaminów maturalnych. Młodzież solidaryzuje się z nauczycielami. W homilii prymas skrytykował strajki. Wałęsa stwierdził, że nauczyciele dają zły przykład młodzieży. Wczoraj jeden z górników powiedział w Wałbrzychu, że do rozmów z nimi posyłają gamoni, a Wałęsa boi się przyjechać. Drugi dodał, że może by przyjechał, gdyby wybudowano mu „kapliczkę”. I wszyscy buchnęli śmiechem. A z „kapliczką” to było tak, że zimą Wałęsa wybierał się w góry i chciał, aby

urządzono mu tam „kapliczkę”. Kaplicę urządzono natomiast wcześniej w belwederskich piwnicach i dla posłów w sejmie.

**13 maja (czwartek).** Wałęsa modli się w Portugalii do Matki Boskiej Fatimskiej. A co na to Matka Boska Częstochowska, którą nosi w klapie marynarki? Susza daje się we znaki. Co jest tego powodem? Nikt nie wie!

**15 maja (piątek).** W lesie zauważyłem sarnę z dzieckiem. Sarna błyskawicznie uciekła, a sarniátko leżało przytulone do ziemi i patrzyło na mnie dużymi, przerażonymi oczami. Pogłaskałem je po głowie. Nie spodobało jej się to spoufalenie i pobiegła za mamą. Czytam pamiętnik Władysława Broniewskiego z lat 1919–1922. Opisuje swe rozterki twórcze, sukcesy i porażki na froncie polsko-sowieckim i polsko-litewskim oraz miłosne podboje. Podziwiam lekkość jego pióra. Gdyby nie był wspaniałym poetą, to sądzę, że byłby dobrym prozaikiem. Według mnie nazbyt jednak śmiało odsłania intymne przeżycia, chociaż można powiedzieć, iż pamiętnik bez szczerości jest nic niewart.

**29 maja (sobota).** Rząd Suchockiej upadł, gdyż sejm na wniosek „Solidarności” nie udzielił mu wotum zaufania. Wałęsa z kolei rozwiązał parlament. Znowu będą „przepychanki” w Warszawie. Wybory planuje się na jesień.

**13 czerwca (niedziela).** Wczoraj na zjeździe członków Oddziału Wielkopolskiego STL wybrano mnie prezesem zarządu. Wiceprezesem został Henryk Hagel, skarbnikiem Gertruda Kubicka, członkiem zarządu Ludwik Oleksy. Z przykrością muszę zauważyć, że w zjeździe na 44 członków udział wzięło tylko sześciu. Wystarczyło zaledwie na wybranie zarządu. Zastanawiamy się, jak ożywić nasze środowisko. Postanowiliśmy wszystkich członków poprosić o większą aktywność twórczą i organizacyjną oraz wzmożenie współpracy z ośrodkami kultury i szkołami. Z Lublina przyjechał dyrektor Biura ZG STL – Andrzej Ciota. Powiedział, że w tym roku wydadzą osiem tomików poezji w nakładzie po trzysta egzemplarzy. Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało bowiem na ten cel 88 milionów złotych.

**20 czerwca (niedziela).** W konkursie Pocka moje „muzyczne” wiersze zdobyły wyróżnienie. Tylko wyróżnienie! Zostałem zaproszony po odbiór dyplomu i nagrody (250 tysięcy złotych) do Kazimierza nad Wisłą, gdzie odbędzie się Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Żona chce jechać ze mną, a więc pojedziemy „maluchem”. Zamierzam w liście do „Tygodnika Ludowego” przedstawić sytuację członków STL w nowej strukturze podatkowej państwa. Za czasów PZPR twórca ludowy mógł swoje dzieło sprzedać na targu czy odpuścić. Dzisiaj nie może tego zrobić. Wymaga się od niego prowadzenia księgi rachunkowej, a on nie prowadzi przecież działalności gospodarczej. Jeśli kozikiem wyrzeźbi Frasnoblwego i go sprzeda, to starczy mu zaledwie na nowy kozik. Nie wiem, dlaczego tak traktuje się kulturę ludową i twórców.

**28 czerwca (poniedziałek).** Wróciliśmy z Kazimierza. Boże, czy są słowa, który najtrafniej ukazą to miasto, zespoły taneczne, muzyczne, śpiewaczki i atmosferę tam panującą. Miasto założone przez Kazimierza Wielkiego nosi jego imię. Wiele domów jest z drewna, dużo wąskich uliczek. Zwiedziliśmy dwa kościoły. W kościele św. Anny byliśmy na mszy. Brukowany rynek był pełen gwaru, śpiewu i twórców sprzedających swoje rękodzieła. Na estradzie festiwalowej wręczono mi dyplom. Spotkałem dyrektora Ciotę. Z prezesem STL-u

Władkiem Sitkowskim ze Zwierzyńca wypiliśmy po małej wódce, gdyż było bardzo zimno. Udzieliłem wywiadów dla Radia Lublin i dla Teresy Łozińskiej z Programu I Polskiego Radia. Parę słów powiedziała też żona. Konferansjer Stanisław Jaskółka przedstawiając pewną kapelę powiedział, że ich liczący 17 rokov bębenek jest zrobiony ze skóry suki, która się goniła. I że bębenek z takiej skóry ma „piykny” głos i daleko go słychać. Po drodze zwiedziliśmy muzeum Jana Kochanowskiego w Zwoleniu. Tam usiadłem na kamieniu przy jego pomniku. Podobno, kto usiadzie na tym kamieniu, zostanie poetą. Dotknąłem też spizowej szaty Kochanowskiego.

**4 lipca (niedziela).** W radiowym „Kiermaszu pod kogutkiem” wyemitowano nagrany w Kazimierzu przez redaktora Łozińską mój wiersz *Pieśni ludowa*. Powiedziałem go monotonie, ale poprawnie.

**11 lipca (niedziela).** Dzisiaj rano z radia dowiedziałem się, że 5 lipca zmarł Władysław Kuchta – pisarz chłopski z Mołodutyna. Miał 82 lata. Kilka razy spotykałem się z nim, mam jego tomik, wpisałem się do kroniki, którą od wielu lat skrzętnie prowadził. Początkowo była to kronika Ochotniczej Straży Pożarnej, a potem stała się kroniką jego życia. Z „Twórczości Ludowej” dowiedziałem się z kolei, że w ubiegłym roku zmarł pisarz ludowy Feliks Rak. Z panem Feliksem też się spotkałem i rozmawiałem. Niech im ziemia lekką będzie. Odeszli z grona twórców ludowych zasłużeni koledzy, którzy byli filarami naszego STL-u.

**18 lipca (niedziela).** Wczoraj przeszła nad nami burza z obfitym deszczem. Czas, żeby niebo się usatkowało. W maju gospodarze z pewnej wioski dali na mszę z prośbą o deszcz. Teraz mają deszczu do przesytu i tylko patrzeć, jak będzie msza o pogodę.

**31 lipca (sobota).** Wczoraj w Londynie zmarł niemal w wieku 102 lat prezydent RP na uchodźstwie Edward Raczynski – właściciel Rogalina. Jego ostatnim życzeniem było, by mógł spocząć w rogalińskim kościele. Z prawa własności zrezygnował natomiast już dawno, przeznaczając państwu polskiemu swoje dobra.

**5 września (niedziela).** Po wczorajszych obfitych opadach dzisiaj świeci słońce. Niestety, złote, jesienne. Piszę „niestety”, gdyż myślę o uciekającym czasie, a nie o tej pięknej porze roku, którą podziwiam w swoich wierszach. W piątek naprawiałem ciągnik w moim dawnym warsztacie, należącym teraz do spółki pracowniczej. Jakże to pięknie znaleźć się znów w starych murach. Mój były warsztat opuścili wszyscy dobrzy mechanicy, dlatego sięgają po mnie. Chętnie idę. Pieniądze są mi potrzebne w sytuacji, kiedy emerytura się nie podnosi, a podnosi się ceny.

**19 września (niedziela).** Dziś wybory do sejmu i senatu. Najbliższe moim poglądom jest PSL. To partia wiejska i wypada mi się z nią solidaryzować. I to przecież jej „Tygodnik Ludowy” wydrukował pięć moich wierszy.

**23 września (czwartek).** I już po wyborach. Jak przewidywało wielu prostych ludzi, wygrała lewica, tj. SLD (171 mandatów poselskich na 460). PSL ma 132 mandaty. Nie weszło do sejmu Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe (w ramach koalicji Ojczyzna), które w poprzedniej kadencji na siłę uszczęśliwiali ludzi. Kobiety chciało wsadzać do więzień za przerywanie ciąży.

**24 września (piątek).** W Rosji Jelcyn rozwiązał parlament, do czego nie upoważnia go konstytucja. Rozwiązany parlament zwolnił Jelcyna i powołał nowego prezydenta. W Rosji jest dwuwładza. Po ulicach krążą jelicynowskie patrole w kuloodpornych kamizelkach. Czołgi i pojazdy opancerzone stanęły wokół parlamentu. Słychać strzały z czołgów i broni maszynowej. Wielcy tego świata poparli Jelcyna.

**10 października (niedziela).** Jelcyn przejął władzę w Rosji. Przewodniczący parlamentu Chasbulatow i nowo mianowany prezydent Ruckoj zostali aresztowani. Grozi im kara śmierci [Jelcyn ich ułaskawił – D.N.]. Na ulicach Moskwy zginęło wielu ludzi. A w Polsce powstała parlamentarna koalicja, złożona z SLD i PSL-u.

**22 października (piątek).** Od poniedziałku naprawiałem ciągnik w moim dawnym warsztacie. Dzisiaj siedzę w domu i piszę. Waldemar Pawlak z PSL-u tworzy rząd. Podobno jednym z ministrów ma być Leszek Miller – dawniej sekretarz PZPR. Rosja sprzeciwia się przyjęciu do NATO Polski, Czech, Słowacji i Węgier. I NATO posłusznie odmawia przyjęcia nas do swego grona. Pożyjemy, zobaczymy, co będzie dalej.

**30 listopada (wtorek).** Moja podróż do Lublina na IX Zjazd STL była wprost wymarzona. Z Poznania wyjechałem rano pociągiem ekspresowym. W Lublinie byłem o 13.15. Jechałem sześć godzin. Szybko, w ciepłe, z zapewnionym miejscem siedzącym. Jeszcze w piątek (26 listopada) rozpoczęło się posiedzenie, na którym prano brudy. Było sporo krytyki, kłótni, aby w sobotę na obradach plenarnych było cacy. I tak się stało. W sobotę (27 listopada) przybyło wielu gości, w tym wiceminister kultury Michał Jagiełło oraz nasz były dyrektor Zdzisław Podkański, który obecnie jest posłem i wiceprzewodniczącym sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu. Przybyło też paru posłów związanych z ruchem ludowym. Na zjazd zaproszono twórców wyróżnionych Nagrodą Oskara Kolberga. I tu ku mojemu zdziwieniu ujrzałem koleżankę z wielkopolskiego zarządu – hafciarkę Gertrudę Kubicką. Złożyłem jej gratulacje. Obrady zdominowali zadziorni górale, oczekujący zbyt wiele od stowarzyszenia. Rozłożyli na łopatki stary zarząd, sponiewierali go w oczach zebranych i po trupach jego członków wdrapali się na uwolnione miejsca. Wybrano nowy Zarząd Główny. Biedny Sitkowski przegrał. Prezesem został Jan Kuruc, wiceprezesami: Julian Brzozowski, Maria Gleń i Janina Jarosz. Niezbyt angażowałem się w obrady, za to bardziej interesowali mnie ludzie, którzy cenią te wartości co ja. Wanda Łomnicka-Dulak z Piwnicznej, gwiazda jasno błyszcząca na firmamencie poezji, zaskoczyła mnie nie tylko urodą i młodym wiekiem, ale i dwoma udanymi tomikami wierszy. Trzeci tomik wydaje jej teraz STL [*Ścieżką zachodzącego słońca*, Lublin 1994 – D.N.]. Ja nie liczę na wydanie czegokolwiek przez STL, bo – jak mówią – już mi wydali [*Słowa słońcem wezbrane*, Lublin 1988 – D.N.]. Dlatego też poprosiłem Donata Niewiadomskiego o opracowanie nowego tomiku. Obiecał, że to zrobi. Posłałem do druku 109 wierszy. Nie wiem, czy podobnie jak Łomnicka-Dulak znajdę wsparcie finansowe w gminie albo województwie. Nocowałem w jednym pokoju z poetą Władysławem Koczotem z Czarnegostoku na Zamojszczyźnie i pewnym rzeźbiarzem. Prowadziliśmy długie, nocne rozmowy. Z Lublina wróciłem w niedzielę (28 listopada), również ekspresem. Wróciłem wymęczony, bo wprawdzie podróżę kształcą, ale i męczą, zwłaszcza w moim wieku.

**7 grudnia (wtorek).** I już po zimie, sześć stopni ciepła. W ubiegłym tygodniu napisałem kilka wierszy. Jeden z nich to *Uwierz mi*. Pozostałe tworzą cykl *Tobie Wielkopolsko*. Myślę, że poradziłem sobie z tematem, który nie dawał mi spokoju od lat. Zawsze chodziło mi o to, żeby moje wiersze osadzić w realiach życia, w historii regionu.

**17 grudnia (piątek).** W czwartek spotkaliśmy się w Pałacu Kultury w Poznaniu. Złożyłem sprawozdanie z pobytu na zjeździe STL-u w Lublinie. Było dużo gadania ze strony członków naszego oddziału i Rady Programowej. Na koniec głos zabrał pewien pan, podobno profesor, który dotąd u nas nie był i stwierdził, że poezja zwana ludową to „dziedzina podejrzana”. Na to wybuchnąłem śmiechem. Kiedy skończył, powiedziałem, że chciałbym przeczytać kilka takich „podejrzanych” wierszy, czym rozśmieszyłem zebranych. Preczytałem wiersze z cyklu *Tobie Wielkopolsko*, za co otrzymałem oklaski. Były różne sugestie, co do naszej działalności. Dyrektor Muzeum Etnograficznego obiecał urządzać wystawy rzeźby. Padła także propozycja zorganizowania przeglądu twórczości ludowej ze wszystkich dziedzin. Ale gdzie to zrobić?

**28 grudnia (wtorek).** Wczoraj pomimo opadów śniegu poszedłem na bory i lasy moją „ścieżką zdrowia”. Zbliża się koniec roku, czas na podsumowania. A więc jaki on był? Niczym szczególnym mnie nie zaskoczył. Ot, przybyło trochę dni życia, ubyło zdrowia. W kraju panuje jako taka równowaga. Strajkują tylko górnicy. Wałęsa przycichł. Na pewno coś przygotowuje, bo nie może żyć bez swarów. Zawsze musi kogoś atakować, niszczyć. Poza tym mieni się człowiekiem głęboko wierzącym, co jedno drugiemu przeczy, bo jak pogodzić jego agresję z nauką Chrystusa. Napisałem kilka wierszy o muzyce. Chociaż tworzyłem na zamówienie, to kilka powstało udanych. Potem napisałem jeszcze inne, niezłe i mniej udane. Donat Niewiadomski opracowuje mój kolejny tomik. Otrzymałem wyróżnienie w konkursie Pocka, byłem w Kazimierzu na festiwalu, w Lublinie na zjeździe STL, wybrano mnie prezesem Oddziału Wielkopolskiego STL, czyli coś w moim życiu się działo. Nie były to wydarzenia wielkie, ale nie było też stagnacji. Czuję potrzebę napisania jakiegoś opowiadania. Wiem, że tylko tak opanowuje się warsztat. Trzeba pisać, szlifować pióro, jeśli chce się czegoś dokonać. Szkoda, że świadomość tego przyszła u mnie trzydzieści lat za późno!

## Rok 1994

**5 stycznia (środa).** Zimę mamy bardzo lekką. Często pada, to śnieg, to deszcz. Mój były dyrektor zaproponował mi naprawę ciężkich ciągników. Zgodziłem się. W wyborach w Rosji dużo miejsc w parlamencie uzyskała partia Żyrynowskiego. Mimo nazwiska nic z Polską go nie łączy. Głosi populistyczne hasła. Mówił o zmianie polskich granic na rzecz Niemiec i Rosji. Odwiedził Niemcy na zaproszenie tamtejszych nacjonalistów. Był też w Bułgarii, którą musiał opuścić w ciągu 24 godzin. Zapowiedział, że przyjedzie do Polski. Na to Jerzy Waldorff odparł, że powinni go przyjąć w zakładzie psychiatrycznym w Tworkach. Mam wątpliwości, czy nasz rząd doczeka roku. Zapowiedziano podwyżki czynszu, centralnego ogrzewania i ciepłej wody o 69%. Źródłowe też energia elektryczna, benzyna, ropa. Spowoduje to wielkie niezadowolenie. Dobrze, że nie mam ciepłej wody, bo to drogi luksus.

**8 stycznia (sobota).** Zabiegi prezydenta o przyjęcie do NATO zbywane są obietnicami przez Europę Zachodnią, a Stany Zjednoczone tworzą dziwny związek Partnerstwo dla Pokoju. Tak pragną rozmydlić dążenia Polski, która pragnie wyrwać się spod wpływów Rosji. Wczoraj w Warszawie spotkali się przedstawiciele Clintona z Wałęsą. Przekonywali go, że partnerstwo jest korzystne dla Polski. Spotkał ich zawód. Wałęsa rozsierdzony oświadczył, że nie poprze planów USA. Solidaryzuję się z Wałęsą.

**29 stycznia (sobota).** Pracuję w pewnym warsztacie. Deszcz pada bez umiaru, a w Stanach Zjednoczonych szaleją mrozy. Są bogatsi, stać ich na węgiel, gaz, energię elektryczną. Mimo to już ponad sto osób u nich zmarło. Los Angeles nawiedziło silne trzęsienie ziemi. Zginęło około 50 osób. Rząd przygotowuje budżet. Wojsko domaga się 58 bilionów złotych. Rząd daje 48. Tu i ówdzie zarzuca się wojsku, że jest postkomunistycznym reliktem. Papież w Rzymie ostrzegł, że Antychryst jest wśród nas. Początek roku otwiera nam zatem horyzont mroczny, groźny. Zbliża się czas apokalipsy, gotujmy się na śmierć. Oby się to nie sprawdziło.

**16 lutego (środa).** Imieniny matki. W przeszłości z tej okazji spotykaliśmy się wielokrotnie. Co to były za piękne lata! Jaki byłem młody, radosny, zauroczony życiem, beztroski. W kraju niepokoje. Na Śląsku strajkowało siedem kopalni. Górnicy otrzymali podwyżki. Pewne siły rozrabiają, by doprowadzić do upadku rządu i nowych wyborów. Wykorzystują niezadowolone z podwyżek.

**20 lutego (niedziela).** Mróz nie folguje, mamy za to dużo słońca. Trochę wygasły strajki, chociaż przewodniczący „Solidarności” je podsyca. Może to uspokojenie ma drugie dno, bo dlatego biskup Pieronek był w kopalni. Powiedział ludziom kilka słów i przestali strajkować. Dlatego wczoraj marszałek sejmu Józef Oleksy, były sekretarz PZPR, modlił się na kolanach przed obrazem Matki Boskiej w Częstochowie. Jak rozumieć jego nagłą pobożność? Biskupa natomiast rozumiem, chciał okazać swoje wpływy, moc polskiego Kościoła.

**26 lutego (sobota).** W czwartek otrzymałem list od Donata Niewiadomskiego. Ukończył opracowywanie mojego tomiku i proponuje mi lubelską drukarnię. Może pieniądze na druk bym zarobił, ale szkoda ich, kiedy są duże potrzeby domowe. Myślę o wykupie mieszkania. Wałęsa znów rozpętał wojnę. Tym razem z sejmem. Jego ludzie opracowali projekt konstytucji, lecz posłowie ten projekt odrzucili. Psioczy teraz na lewo i prawo swoją okraszoną sprzecznościami zaściankową polszczyzną.

**6 marca (niedziela).** Urodził nam się wnuk. Dano mu imię Paweł. Witamy Cię mały smyku całym sercem!

**19 marca (sobota).** *Święty Józef przywiózł piszczałek pełen wózek* – tak mówi stare przysłowie. Dzisiaj jednak zbuntował się i przywiózł pełen wózek śniegu. Taką to niespodziankę sprawił mój patron. Strajki nie gasną. Mój tomik trafił do drukarni w Lublinie. Byłem w Poznaniu na posiedzeniu Zarządu Oddziału Wielkopolskiego STL. Omawialiśmy plan pracy. Naszą informację dla Miejskiego Wydziału Kultury w Poznaniu przygotowała Aleksandra Wojciechowska.

**3 kwietnia (niedziela).** Praca całkowicie oderwała mnie od moich zainteresowań. Wczoraj wyciągnąłem rower i ruszyłem na swoją „ścieżkę zdrowia”. Stęskniliśmy się za sobą. Pomiędzy już kwiecień, nie usłyszałem skowronka. Widziałem

natomiast pliszki, czaple i dzikie gęsi. Biblioteka Publiczna i Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Kostrzynie uczestniczą w kosztach wydania mojego tomiku. Donat Niewiadomski dużo mi pomaga. Nie wiem, jak mu się odwdziaczyć. Dzisiaj nasz maleńki Pawełek odbędzie pierwszą podróż do kościoła. Jedziemy do Swarzędza na jego chrzest. Od kilku dni mamy prawdziwą wiosnę – dużo słońca, ciepło. Jutro ogólnopolski strajk. Górnicy węgla kamiennego chyba wkrótce zapomną, jak wygląda fedrowanie. A bez pracy nie ma kołaczy, panowie. Przy pomocy „Solidarności” gospodarka upada.

**1 maja (niedziela).** Rano przeszła pierwsza tej wiosny burza. Jest chłodniej i wieje północny wiatr. W jednym z zakładów będę naprawiał kombajn zbożowy. Cóż, potrzebne pieniądze. Nie wiem, ile tomik będzie kosztował. Pewien ksiądz w radiu powiedział, że religia to zjednoczenie z Bogiem. I te słowa trafiają w sedno moich przekonań. Wiem też, że tego zjednoczenia nikt mi nie zapewni – ani ksiądz, ani kościół.

**22 maja (niedziela).** Zielone Świątki. Które to już w moim życiu? Chyba 59. Cudowne to było święto w czasie mojej młodości. Stroiliśmy domy tatarakiem i gałązkami brzozy. Mama piekła placek, zarzynała kurę lub kurczaka. W tygodniu rzadko jadło się mięso, więc w świąteczne dni tym bardziej smakowało.

**2 czerwca (czwartek).** Przyroda nie sprzyja sianokosom. Wałęsa zapowiedział udział w wyborach prezydenckich. Nie dam mu kreski, bo chociaż jest człowiekiem rzutkim i zdecydowanym, to jego ignorancja przekreśla go. Może jednak w szranki z nim stanie ktoś obdarzony większymi negatywnymi i wtedy nasz niewydarzony prezydent na dłużej zamieszka w Pałacu Namiestnikowskim. Sejm odkłada ratyfikację konkordatu z Watykanem. Prymas Glemp powiedział, że jeśli sejm nie podpisze, to świat się nie zawali, może natomiast rozwalić się sejm. No i będziemy mieć apokalipsę. We wtorek z naszej spółdzielni mieszkaniowej, podlegającej Agencji Rolnej Skarbu Państwa, otrzymałem propozycję kupna mieszkania. Skorzystam!

**3 czerwca (piątek).** Choć tradycyjnie w Boże Ciało pada, wczoraj była piękna pogoda. Za to dzisiaj mamy intensywny deszcz. W „Kostrzyńskim ABC” ukazało się moje zdjęcie. Zaraz kupiłem gazetę, w której pani Hadyńska przedstawiła mnie w ciepłych słowach. Dziękuję jej za to.

**12 czerwca (niedziela).** Zbliżają się wybory do samorządu. Komu dam kreskę? Chyba mojemu byłemu dyrektorowi. Moim zdaniem jest najbardziej świątły i ma największe doświadczenie. Rozkwieciła się wiosna w parku, przy drogach, na polach. Akacje kwitną, róże, maciejka, bławatki, maki, rumianek. Kto te wszystkie kwiaty zliczy? Zboża rozsiewają miłą woń. Zielone kłosa potrząsają żółtymi kwiatuśkami. Siano zwieziono do stodoł albo sprasowane leży na łąkach.

**15 czerwca (środa).** Już od kilku lat o tym dniu piszę z sentymentem. Oto mija wiosna, a za kilka dni na tronie zasiądzie lato. Wiosna odchodzi do wspomnień jako chłodna, deszczowa, a więc niemiła. Strajkują huty w Katowicach i Warszawie, w której większość udziałów mają Włosi. Marszałek sejmu Oleksy skrytykował prymasa Glempa. Stwierdził, że każdy chciałby mieć demokrację wedle swoich wyobrażeń. Rzeczywiście, Glemp mówi o demokracji i zarazem dąży do obwarowania przykazań kościelnych prawem karnym.

**18 czerwca (sobota).** Wczoraj z Zarządu Głównego STL otrzymałem wiadomość, że moje wiersze w konkursie Pocka otrzymały II nagrodę. Zapraszają mnie do Kazimierza na doroczny Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych, gdzie 24 czerwca około godziny dwudziestej wręczą mi tę nagrodę.

**21 czerwca (wtorek).** Mój były dyrektor wszedł do samorządu gminnego. Napisał do mnie Donat Niewiadomski, że tomik jest już gotowy i na początku lipca go otrzymam. Rozmawiałem telefonicznie z Bronisławem Suchym. Dowiedziałem się, że w konkursie Pocka otrzymał trzecią nagrodę, a jego żona Maria pierwszą. Piękne osiągnięcia. Pismem do Zarządu Głównego stworzyłem pani Marii możliwość uczestniczenia w konkursie, chociaż nie jest członkiem STL. To był mój dobry krok. Teraz powinna wystąpić o przyjęcie. A swoją drogą to wielka satysfakcja, że trzy pierwsze nagrody zdobyli członkowie Oddziału Wielkopolskiego STL i poeci przez ten oddział pozytywnie zaopiniowani.

**23 czerwca (czwartek).** Dzisiejszy „Poznaniak” drukuje wspomnienia mojej żony podpisane godłem „Wincenta”. Wróciłem przed chwilą z długiego spaceru. Dmie chłodny wiatr. Gna po niebie białe, postrzępione chmury, które zakrywają słońce. Mocuje się z drzewami, jakby chciał je wyrwać z korzeniami i ponieść na swym grzbiecie, hen, gdzie kończy się ziemia. Wszedłem, kołysany porywami wiatru, w rozległy łąk dorodnej pszenicy. Trzeba uważać, aby samemu nie rozkołysać się w rytm źdźbeł.

**25 czerwca (sobota).** Dzisiaj pojechałem do Tulec. Tam wstąpiłem na cmentarz, gdzie chciałem pomodlić się przy grobie mojego ojca chrzestnego Czesława Heidenbarda. Niestety, grobu nie znalazłem. Potem udałem się do kościoła, w którym byłem jedyny raz w życiu – w 1936 roku podczas chrztu. Stałem przed chrzcielnicą, gdzie przed laty przyjąłem chrzest. To było dla mnie wielkie przeżycie. Tego opisać ani opowiedzieć nie jestem w stanie.

**26 czerwca (niedziela).** Dzisiaj rano w radiu ogłoszono wyniki konkursu Pocka. Oczywiście nazywam się Chojnowski i mieszkam w Gułtawach. Już tyle lat przekręcają moje nazwisko i nazwę wioski. I robią to pomimo sprostowań. Byłem dzisiaj w Śródcie, czyli w wiosce, w której się urodziłem. Nikogo, z kim mógłbym porozmawiać, nie spotkałem. Potem pojechałem do Czerlejna na cmentarz, gdzie akurat ksiądz celebrował mszę przy nowej kaplicy. Po mszy poświęcił ją i zapowiedział, że w przyszłą niedzielę odbędzie się w Ługowinach poświęcenie krzyża. Zaznaczył, że właśnie krzyża tam brakowało. To prawda, w Ługowinach krzyża dotąd nie było, ale przecież tylko parę lat należały do Polaka, a ich właścicielami byli przeważnie niemieccy protestanci.

**29 czerwca (środa).** W dniu 25 czerwca przysłano mi mój upragniony tomik *Orzyc w słowach*. Przyznam, że zrodził we mnie mieszane uczucia. Nie będę się wypowiadał. Jest – jaki jest [druk: Pracownia Poligraficzna „Zawisza” w Lublinie – D.N.].

**17 lipca (niedziela).** Pomimo niedzieli kombajny wyjechały w pole. Młóca rzepak. Bez względu na to, kto w Warszawie rządzi, to prosty człowiek na wsi żniwuje jak dawniej w niedziele i święta. U nas na wsi zmienia się tylko pogoda. W przyszły poniedziałek przyjeżdża notariusz, by wręczyć nam akty własności mieszkań. Od tego dnia te 53 metry kwadratowe mieszkania, chlewik i garaż staną się prawnie moje i żony.

**15 sierpnia (poniedziałek).** W ubiegłym tygodniu przysłano mi z Biura ZG STL kwartalnik „Twórczość Ludowa” (1993, nr 1–2). Są w nim moje wiersze dla dzieci: *Baranek* i *Bocian*. Poza tym dużo opracowań naukowych i recenzji. Wiele miejsca poświęcono zmarłemu w 1982 roku Stanisławowi Buczyńskiemu. Na pewno zasługuje na pamięć. Liryka jego przerasta poziomem poezję ludową. Buczyński był człowiekiem na wskroś szczerym, co zresztą nie zawsze jest cnotą. Nie ukrywał swych sympatii, a antypatie wyrażał bez względu na okoliczności. Spotkałem się z nim m.in. w 1979 roku w Markuszowie z okazji podsumowania konkursu Pocka. Byliśmy wtedy przy grobie Pocka, a Buczyński klęcząc recytował tam jakiś wiersz. Głos mu drżał. Wieczorem wspomniałem, że bardzo się wzruszył podczas recytacji. Zaprzeczył i powiedział, że klęczał na kamieniu i ból mu dokuczał. Według mnie to jednak nie ból spowodował drżenie głosu. Buczyński naprawdę nie panował nad głosem. Cóż, miejsce recytacji miało swoją wagę. Nie zapomniano też w „Twórczości Ludowej” o Władysławie Kuchcie z Mołodutyna. Z Kuchtą spotkałem się w 1981 roku w Markuszowie. Mały, niepozorny usiadł obok mnie bez słowa powitania i dopiero po chwili się przedstawił. Wyznał, że często pisze nocą. Dla przykładu pokazał mi taki wiersz, poświęcony Janowi Pawłowi II. Poprosiłem, aby dał mi go do przeczytania, ale nie zgodził się. Następnie spotkaliśmy się na zorganizowanych przez STL w Lublinie Ogólnopolskich Spotkaniach Poetyckich. Nocowaliśmy w jednym pokoju. Kuchta był bardzo skromnym i dobronudszym człowiekiem. Szkoda, że nie ma go wśród nas.

**21 sierpnia (niedziela).** Jeszcze w polu coś do skoszenia zostało, ale pogoda jest tak nieprzychylna, że trudno żniwa zakończyć. Przeszkadzał i mnie deszcz, kiedy naprawiałem ciągnik. Jeszcze mam w pewnym gospodarstwie rozpoczętą robotę. Gdy ją skończę, trochę odpasnę. Co za paradoks – jestem na emeryturze, a myślę o odpoczynku. Wyraźnie zjasienniała nam okolica. Od rana świeci słońce. Złote promienie zrodziły długie już cienie. Niby nic się nie zmieniło. Liście na drzewach zielone, zielona trawa za oknem, ale barwa słońca, kąpadania promieni, zaorane pola i mgły o poranku – jakże to wszystko wymowne. Bez słów natura mówi o schyłku lata. *Chyli się lato // chyli // słyhać jesieni kroki // O rude ścierniska // kaleczą brzuchy obłoki* – cytuję z pamięci. Tak kiedyś pisałem. Jesień to u mnie najbardziej płodna pora roku.

**25 sierpnia (czwartek).** M-GOK w Kostrzynie wykupił ponad sto egzemplarzy mojego tomiku i rozprowadza je w szkołach i bibliotekach na terenie gminy.

**28 sierpnia (niedziela).** Dawne wrześnie jawią mi się w pamięci jako słoneczne, pełne złocistych i srebrnych ros, a zarazem długich, mrocznych, bezwietrznych wieczorów, które sprzyjały dziecięcym zabawom. Często wspominam te wieczory łagodnie chłodne, tajemnicze, oblane niekiedy poświętą księżycą. Oj, wieczory beztrudne, odeszłyście na zawsze, zostawiając ból jak po stracie najbliższej osoby.

**22 września (czwartek).** Już jesień. Chłodna i deszczowa. Waldemar Józwick przysłał mi tom *Talenty Józwicka z Węglan*, w którym zamieścił dwa moje wiersze. Jego zajmują natomiast 1/3 tomu. Pozostałe to wiersze laureatów konkursu „Zzukamy talentów wsi”, ale połowa tych wierszy jest mierna, a ekspozycja siebie przez Józwicka trąci doprawdy przesadą. W do-

datku, wcale nie jestem talentem Józwicka. Jeśli już, to swoim, własnym.

**25 września (niedziela).** W piątek pojechałem na grzyby. Leciąły nici babiego lata. Czepiały się moich rąk, włosów, roweru. W lesie ruch: ludzie, rowery, motorowery, motocykle. Rozumiem, jeśli ktoś do lasu przyjedzie rowerem, bo jest to zdrowe i ekologiczne, ale motorowery i motocykle powinny zniknąć. Pan Wałęsa znów zachowuje się w sposób niegodny prezydenta. Odwołał, chociaż nie ma takiego prawa, członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Nie jest to pierwsze złamanie prawa przez Wałęsę.

**9 października (niedziela).** W tym roku nie napisałem ani jednego wiersza, ponieważ byłem cały w skowronkach z powodu wydania tomiku. Ale potrzeba pisania narasta we mnie. Czuję to wewnętrzne wzbieranie. Kiedy znajdzie ujście? Nie wiem! Wiem natomiast, że muszę się śpieszyć, aby jak najwięcej okrucich serca po sobie zostawić. Pochmurno dzisiaj. No cóż, jesień. Klon za oknem rdzewieje, a nawet wchodzi w czerwień. Jesion traci żółte liście. Tylko pod drzewami trawa zielona, krzewy zielone i myśli u mnie młode, zielone, na przekór ciału.

**13 października (czwartek).** Ostatnie dni przyniosły ożywioną działalność prezydenta, który spiskuje z generałami przeciwko ministrowi obrony narodowej Piotrowi Kołodziejczykowi. Na poligonie w Drawsku generałowie zagłosowali przeciwko ministrowi. Wczoraj Klub Parlamentarny Unii Wolności zaprosił prezydenta na swe posiedzenie. To, co się tam działo, można uznać za jeden z najciekawszych spektakli telewizyjnych ostatnich lat. Z ekranu emanowały olbrzymie emocje. Mówcy, w tym Kuroń, zarzucali Wałęsie bezprawie. A na koniec prezydent rozsierdził się i zapewnił posłów, że nie zejdzie z obranej drogi.

**6 listopada (niedziela).** Jesień jest nam przychylna. Obdarza ładną pogodą. Posłałem dzisiaj żonie Bronisława Sucheego – pani Marii deklarację przynależności do STL. Napiszę też do parającej się pisaniem Marianny Maćkowiak z Bukowca Górnego w woj. leszczyńskim. Tak sobie myślę, że w mojej poezji muszę coś zmienić. Chodzi mi o tematykę. Muszę stworzyć kilkanaście wierszy na temat sobie narzucony. Wiem, że to nie będzie łatwe, ale konieczne, gdyż w ten sposób odejdę od powielania samego siebie, od wierszy wtórnych.

**20 listopada (niedziela).** Niedziela prawdziwie listopadowa, ciężka od chmur. Ponury krajobraz z zalegającymi mgłami źle wpływa na samopoczucie, ale trzeba to przeżyć. Aby do wiosny! Liczyłem, że odpocznę po uciążliwej pracy, ale wczoraj dzierzawca znów do mnie trafił i jutro jadę do roboty. Wyraźnie dają się we znaki awarie dużych ciągników, tak bardzo jesienią potrzebnych do orki.

**26 listopada (sobota).** Przypomniałem sobie, że 24 października tego roku 102. rocznicę urodzin obchodził mieszkaniec Gułtów – Stanisław Wojciechowski. Jego recepta na długie życie, to zdrowe pożywienie, zwłaszcza odżywianie się polewką, niepalenie papierosów i poczucie humoru. W Zakopanem ekshumowano zwłoki Stanisława Witkiewicza-Witkacego, pochowanego tam w 1987 roku z wielkimi honorami. Zwłoki sprowadzono wtedy z ZSRR, gdyż 18 września 1939 roku Witkacy na wieść o wkroczeniu Sowietów do ówczesnej Polski popełnił w Jeziorach na Polesiu samobójstwo. Trum-

nę odkopano z powodu wątpliwości, czy są tam jego szczątki. Mówi się, że w trumnie spoczywa kobieta.

**4 grudnia (niedziela).** Oto mamy Barbarę po wodzie, a zatem będzie mroźna Gwiazdka. Oczywiście, jeżeli spełni się ludowa prognoza. Na koncercie w słynnej hali Stoczni Gdańskiej wybuchł pożar. Czynne było tylko jedno wyjście. Kilka osób zginęło, dużo uległo poparzeniu.

**20 grudnia (wtorek).** Armia rosyjska podbija Czeczenię, która ogłosiła niepodległość. Ta republika kaukaska już od kilku wieków walczy z Rosją o niezależność. U nas rozszerza się strajk głodowy w służbie zdrowia. Strajkują też górniczy w kopalni miedzi. „Solidarność” podgrzewa atmosferę. Dąży do upadku rządu, sejmu i nowych wyborów. Rząd nie chce rozmawiać.

**22 grudnia (czwartek).** Dzisiaj o godzinie 6.30 minęło mi 59 lat. W życiu człowieka to dużo. Wielu moich kolegów odpadło w przedbiegach. Wypadło mi żyć w okresie wielkich przemian. Urodziłem się w kapitalizmie, przeżyłem jako dzieciak okupacyjną i powojenną biedę. Byłem świadkiem uszczęśliwiania Polaków reformą rolną, a potem prześladowania chłopów, którzy nie chcieli wstąpić do spółdzielni produkcyjnych. Przeżyłem pranie mózgu w 1952 roku, kiedy prawie cztery miesiące byłem na kursie traktorzystów w Jankowicach koło Poznania. Hasło, które tam wisiało w świetlicy, pamiętam do dziś: *Uzbrojeni w ideologię marksizmu-leninizmu orac będziemy miedzę i psychikę ludu wiejskiego*. Miedze oraliśmy, z psychiką wyraźnie nam nie wyszło. Do partii nie wstąpiłem, ponieważ uważałem, że Polska jest okupowana przez Związek Radziecki. To powiedziałem wprost tym, którzy mnie werbowali. Sobie wtedy zaszkoziłem, ale nie żałuję tego. Przemięła tamta rzeczywistość i oto mamy inną orientację. Śledzę zachodzące zmiany, zmagania nowych przywódców. Widzę ich błędy i dziwi mnie ich dobre samopoczucie. Ludziom utarczki na górze przypominają dawne karczmy. W przyszłym roku wybory. Jakiś astrolog przepowiada zwycięstwo Wałęsy. Nie, to nie może się stać. Ale gdyby, zyska astrolog, a Polska straci w oczach własnych obywateli i świata.

**28 grudnia (środa).** Zachęcony pytaniem w telewizji, kto napisał kolędę „Bóg się rodzi”, podałem jej autora – Franciszka Karpińskiego. Mam nadzieję, że mój list dotrze do telewizji. Urząd Miejski w Poznaniu przyznał dotację naszemu Oddziałowi Wielkopolskiemu STL o połowę mniejszą niż nasza prośba. Święta przemienęły spokojnie przy takim zdrowiu. Zjedliśmy w miarę, porozmawialiśmy. Potem synowie z dziećmi odjechali i nagle w domu zrobiło się cicho. Tylko z kuchni napływały melodie kolęd. W drugie święto od rana pisałem szkic o Karpińskim. Sądzę, że jego utwory są sławniejsze od autora, co według mnie świadczy o ogromnej niesprawiedliwości.

**31 grudnia (sobota).** Przemija stary rok, dzisiaj sylwestra. Prezydent powiedział wieczorem parę okrągłych zdań w kilku minutach. I bardzo dobrze. Cały dzień odpala ktoś petardy, bez opamiętania hałasuje. Tym hałasem obudzono mnie przed północą, a potem musiałem słuchać niesamowitej kanonady aż do pierwszej w nocy. Żegnaj cię stary roku!

**Wybór i opracowanie: Donat Niewiadomski**



Halina Kosienkowska-Ciota

### „Wam zostawię w wierszach serce, Bogu oddam swoją duszę...”

### Wspomnienie o Marii Gleń (1933–2019)

1 maja 2019 roku odeszła od nas Maria Gleń – twórczyni ludowa, ceniona poetka, animatorka kultury, niezwykła osobowość o wielkiej wrażliwości na piękno świata i na drugiego człowieka – opiekuńcza, pomocna, energiczna i aktywna w wielu dziedzinach, a przy tym zawsze uśmiechnięta, miła, pełna niegasnącego uroku i wdzięku, wzbudzająca zaufanie. Była, przywołując słowa b. starosty pow. krasnostawskiego, Janusza Szpaka, „kobietą z sercem na dłoni” (z listu w: *Trzeba zbierać wspomnienia*, Lublin 2013, s. 133). Umiała się cieszyć: życiem, gestem przyjaźni i sympatii, kolejnym tomikiem, audycją, artykułem o sobie, ale też bocianem na lipie rosnącej przed domem, śpiewem skowronka, kwitnącą łąką, ogródkiem, miłym słowem, czymś uśmiechem, drobniactwem, szczęściem i powodzeniem innych. Darzyła ludzi szacunkiem, miała wielkie poczucie sprawiedliwości, była wyrozumiała dla ludzkich ułomności, ale bolała ją wszelkiego rodzaju nieprawość, głupota i krzywda wyrządzana bliźnim. Doceniała pracowitość i trud w każdej dziedzinie, potrafiła to wyrazić pochwałą, uznaniem, ciepłym słowem, zachętą; ceniła np. bardzo, i niejednokrotnie to podkreślała, zaangażowanie w pracy z twórcami ludowymi w Krasnostawskim Domu Kultury (KDK), a także wysoką kulturę osobistą Pani Jadwigi Nowackiej. Nie zapominała o ludziach, dzięki którym zaistniała jako poetka; zawsze z wdzięcznością podkreślała rolę, jaką odegrali w jej życiu: polonistka, p. (?) Abramczewska, poznana w Klubie Kobiet, a przede wszystkim Sławomir Litwiński, prawnik, społecznie prowadzący zespół recytatorski przy KDK, który umożliwił Jej debiut, wysyłając wiersze do „Zarzewia”. Miała świadomość niezwykle istotnej wartości, doniosłego znaczenia relacji z popularyzatorami twórczości ludowej takimi jak: Roman Rosiak, Jan Szczawiej, Helena Kozicka (obie panie połączyły z czasem więzy przyjaźni), a także z przedstawicielami STL, jak m.in.: wieloletni dyrektor biura ZG STL Andrzej Ciota, Paweł Onochin, Katarzyna Ufniarz oraz członkowie Rady Naukowej STL, a przede wszystkim dr Donat Niewiadomski. Zdawała sobie sprawę z nieocenionej roli męża, jego dobroci i tolerancji, wyrozumiałości jego i dzieci w Jej funkcjonowaniu społecznym i literackim, w Jej licznych wyjazdach i spotkaniach, Jej aktywności i zaangażowaniu w sprawy innych i swoje własne, w realizowaniu się jako pisarka oraz działaczka.

Pamiętała o wszystkich – rodzinie, przyjaciółach, znajomych, bliższych i dalszych osobach ze swojego otoczenia; wyrażała stały kontakt swych myśli z tymi ludźmi, tworząc dla nich wiersze okolicznościowe: z okazji imienin, ślubu, urodzin, rocznic, jubileuszy, śmierci. Wiersze stanowiły też wyraz wdzięczności za uzyskaną pomoc, np. rzeźbiarzowi, Adamowi Lipie. Pisząc do mnie w sprawie zawartości kolejnego, nowego tomiku, prosiła, abym nie zapomniała o tekście właśnie dla młodszego kolegi: „[...] i bardzo proszę dla Adasia Lipy też tam jest [wiersz], jestem mu wdzięczna za dobroć jego, bo wszędzie, gdzie nas zapraszano, ja bym nie dojechała, a on zawsze mnie weźmie ze sobą” (list niedatowany [2012]).

Chcąc umożliwić poetom ze swojego środowiska publikację utworów, wymyśliła i doprowadziła do realizacji wydanie antologii poezji ludowej województwa chełmskiego: *Gdy z mgieł rannych wychyla się ziemia* (Krasnystaw 1998), bardzo dbając o to, aby znalazły się tam utwory wszystkich chętnych autorów. To wtedy poznałam Panią Marię, to dzięki Niej związałam się na wiele lat ze środowiskiem krasnostawskich twórców skupionych przy KDK. Chwila, kiedy zaczęłam pracę nad zbiorem, okazała się bardzo dla mnie ważna – od tego momentu bowiem znalazłam się w gronie osób bliskich sercu Pani Marii, i ta bliskość istniała między nami do Jej ostatnich dni. Miałam też zaszczyt redagować od tej pory prawie wszystkie zbiorki Jej poezji. Ujęła mnie niezwykła uroda ducha Marysi, jej skromność i pokora wobec losu, życia, wyroków Boskich, brak zarozumiałości, łagodność, Jej spokój wewnętrzny, wyciszenie, Jej delikatny, nieśmiały uśmiech. I troska o innych, opiekuńczość, chęć niesienia pomocy w różnych sytuacjach, nawet przy odnalezieniu w sobie talentu twórczego. To właśnie Maria Gleń zachęciła m.in. Panie: śp. Wiesławę Szymoniak i Janinę Boroś do pisania, i okazało się, że intuicja Jej nie zawiodła – obie twórczynie bywały później nagradzane w konkursach literackich i obie wydały własne tomiki autorskie.

Dzięki przymiotom swego serca miała więc szerokie grono przyjaciół, ludzi życzliwych, darzących Ją sympatią, uznaniem i szacunkiem, także wśród twórców ludowych, o czym świadczą bogata przyjacielska, pełna ciepła i życzliwości korespondencja z tak znanymi członkami STL, jak: Michalina Borodej, Stanisław Buczyński, Melania Burzyńska, Józef Citak, Sabina Derkaczewska, Maria Kozackowa, Władysław Kuchta, Zyg-

munt Kupisz, Józef Małek, Emilia Michalska, Antoni Pieper, Bronisław Pietrak, Krystyna Poczek, Janina Trociuk, Kazimiera Wiśniewska (za: Donat Niewiadomski, „*Wiersze przychodzą same, o każdej porze dnia...*” *Jubileusz 50-lecia pracy twórczej Marii Gleń* (wstęp), w: *Zapłatała się jesień*, Lublin 2015, s. 16). Wzruszające wyrazy przyjaźni i uznania dla piękna duchowego Pani Marii i Jej urody fizycznej zawierają wiersze: Bronisława Pietraka (pierwszego prezesa STL) i Władysława Kuchty – tak oto, z wielkim uznaniem i podziwem, napisali o swej Koleżance: „Gdy źle Ci na świecie – i smutno,/ Gdy gnębi Cię jakieś zmartwienie,/ Natychmiast Ci ulgę przynosi? Jedyne Marysi spojrzenie” (B. Pietrak); „Jesteś piękna jak lato/ strojna urodą jak łąka/ [...] Tak patrząc na Ciebie/ w duszy czuję wesele –/ czuję młodość i zdrowie...” (W. Kuchta).

Szczególnym czytelnikiem poezji Marii Gleń był ks. prałat Piotr Kimak, poetka była dumna z tego, że książkę czyta z przyjemnością i zainteresowaniem Jej wiersze, cieszyła się rozmową z księdzem na temat ich treści. W tomiku *Trzeba zbierać wspomnienia* ks. prałat, „z całego serca” przekazując Autorce „słowa wdzięczności za poezję”, podkreślił, iż są to wiersze „pisane ku pouczeniu i radości naszych serc”.

Maria Gleń (z d. Czerpak) urodziła się 2 IX 1933 roku w Zakręciu (dziś dzielnica Krasnegostawu). Wraz z młodszym bratem, Edwardem, doświadczyła trudnego losu sieroty, straciła bowiem rodziców we wczesnym dzieciństwie, kiedy miała 8 lat. Jako 16-latką wyszła za mąż za Michała Głęnia, z którym przeżyła 50 lat (zm. w 1999). Wychowali trójkę dzieci: Alinę, Stanisława i Adama.

Pani Maria przez długie lata pracowała intensywnie na roli, prowadziła dom, ale też dużo pisała (kartkę papieru i ołówek miała zawsze przy sobie, w kieszeni fartucha) i udzielała się społecznie. W jednym z wierszy stwierdziła: „Moja poezja / to myśl i praca / i godziny / które gdzieś biegną / i dzień, który nie wraca”. Była m.in.: radną, sołtysem, założycielką i przewodniczącą (przez 17 lat) Koła Gospodyń, założycielką koła ZMW (1968, a od 1983 jego członkiem honorowym), członkiem władz Zrzeszenia Producentów Trzody Chlewnej, Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, opiekunem społecznym, ławnikiem, społecznym opiekunem zabytków, korespondentką Polskiego Radia, współzałożycielką audycji PL „Kiermasz pod kogutkiem”, popularyzatorką folkloru w ramach Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, działaczką Klubu Kobiet przy KDK, aktywnym członkiem kapeli w Małochwieju Małym (jako autorka tekstów i solistka), członkiem Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chełmskiej, członkiem Rady Muzealnej przy muzeum w Krasnymstawie, długoletnią przewodniczącą Rady Fundacji Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej (od 1993). Była też współzałożycielką Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych (1965), a po przekształceniu się

Klubu w Stowarzyszenie Twórców Ludowych (STL) stała się jego członkiem (1968) i przez trzy kadencje pełniła funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego STL (1983, 1986, 1993), prezesa Oddziału Lubelsko-Chełmskiego, Oddziału Chełmskiego z siedzibą w Krasnymstawie. Jak podkreślił Andrzej Ciota, wieloletni dyrektor biura ZG STL, „Maria Gleń była zawsze dobrym duchem Stowarzyszenia – nie konfliktowa, a konstruktywna, pomocna w rozwiązywaniu problemów, służąca

radą i wsparciem. [...] wszystkie [funkcje] były społeczne i wykonywane z pasją i zaangażowaniem. Tworzyła wraz z Bronisławem Pietrakiem – pierwszym prezesem ZG STL, fundament programu Stowarzyszenia” (*Od znajomości do przyjaźni*, w: *Trzeba zbierać wspomnienia*, s. 132). Pani Maria założyła w Krasnymstawie Klub Twórców Ludowych (1971) i przez 30 lat była jego prezesem. Należała także do Grupy Literackiej „Pryzmaty” w Chełmie i Bractwa Literackiego Białego Pasterza w Krakowie (za: Donat Niewiadomski, *loc. cit.*, s. 11).

Reprezentowała Krasnystraw, Lubelszczyznę, STL na wielu ogólnopolskich imprezach: w Płocku (1973) na Ogólnopolskim Festiwalu Folklorystycznym (u boku znanego aktora Wojciecha Siemiona), w Warszawie (1974) na „Panoramie Trzydziestolecia”, na Jasnej Górze w Częstochowie (1997) na Krajowym Kongresie Kultury Wsi, wielokrotnie – w Warszawie w Polskim Radiu w audycjach „Kiermasz pod kogutkiem” i „Z malowanej skrzyni”, w Krasnymstawie podczas chmielaków na kiermaszach twórczości ludowej, w Kazimierzu n. Wisłą na Targach Sztuki Ludowej, w Węgrowie na Festiwalu Obrzędów Ludowych, w Lublinie na Jarmarku Jagiellońskim, w Holi na Jarmarku Holeńskim, w Bukowinie Tatrzańkiej na Sabałowych Bajaniach, w Wilnie (1988) na międzynarodowej wystawie wycinanek.

Zajmowanie się wycinankami to kolejna pasja Pani Marii, dzięki której realizowała swoją aktywność twórczą, tak jak wykonywanie pisanek, palm wielkanocnych, kwiatów. Jej prace plastyczne, nagradzane na corocznych Konkursach na Sztukę Ludową, organizowanych w KDK, znajdują się w zbiorach muzeów i prywatnych kolekcjonerów.

Teksty Pani Marii są śpiewane przez zespoły folklorystyczne, a duża w tym zasługa dyrygenta Pana Andrzeja Rozwałko, twórcy muzyki do Jej wierszy, z którym znajomość bardzo sobie Poetka ceniła. Jej piosenki z muzyką Wiesława Demczuka zostały też utrwalone na płycie *Słowa sercem pisane* (2006). Cieszyła się niezwykle z tego, że Jej *Modlitwa do Madonny, pieśń napisana w 50 rocznicę Cudu Lubelskiego. Archikatedra Lubelska 1949–1999* jest wykonywana przez wiernych w katedrze lubelskiej (muzyka Mariusz Dubaj), inne zaś pieśni religijne Jej autorstwa – w kościele parafialnym.

Znaną, lubianą i popularną nie tylko w swoim środowisku Twórczynię zapraszano często na spotkania autorskie (średnio 70 rocznie). Odbyla je w ponad 130 miejscowościach w re-



Maria Gleń podczas pokazów rękodzielniczych w STL, 2003, fot. Archiwum STL

gionie, kraju i za granicą (m.in. Krasnystaw, Kock, Nałęczów, Warszawa, Szczecin, Toruń, Wilno). Swoje utwory prezentowała w sanatoriach, Domach Opieki Społecznej, szkołach, przedszkolach, na koloniach, w jednostkach wojskowych. O sympatii słuchaczy i czytelników Jej twórczości świadczy ponad 5 tysięcy listów, które otrzymała z całej Polski, a także 6 tomów z wpisami uczestników spotkań, m.in. Wiktora Zina i Wojciecha Siemiona.

Twórczość p. Marii stała się tematem trzech prac magisterskich na UMCS w Lublinie, pracy inżynierskiej na Uniwersytecie Przyrodniczym oraz rozprawki uczennicy VIII klasy (na konkurs o najciekawszych ludziach regionu, I miejsce). Sylwetkę Twórczyni przedstawił Stefan Aleksandrowicz na wystawie i w katalogu *Chłopski pisarze Lubelszczyzny* (Lublin 1995) (za: Donat Niewiadomski, *loc. cit.*, s. 13). Przede wszystkim jednak zainspirowała autorów wielu audycji radiowych i telewizyjnych (np. „Progi i Bariery”, audycje dla Polonii) oraz artykułów w dziennikach i czasopismach regionalnych i ogólnopolskich, takich jak m.in.: „Przyjaciółka”, „Zarzewie”, „Chłopska Droga”, „Gospodyni”, „Nasza Wieś”, „Kurier Lubelski”, „Sztandar Ludu”, „Gromada – Rolnik Polski”, „Kamena”, „Nadodrże”, „Kierunki”, „Tygodnik Chełmski”, „Dziennik Wschodni”, „Ziemia Krasnostawska”, „Biuletyn Informacyjny STL”, „Twórczość Ludowa”. Fragment wiersza *Rodziny dom* zamieścił jako motto – obok części *Promethidiona* C.K. Norwida i *Mojej chaty* S. Jaszczuka – Jerzy Damrosz w swojej książce *Kultura ludowa w społeczeństwie industrialnym. Główne problemy i spory teoretyczne...* (Warszawa 1992).

Wiersze i gawędy Pisarki zamieszczono w wielu antologiach twórczości ludowej, m.in.: *Wiersze proste jak życie. Antologia współczesnej polskiej poezji ludowej* (Lublin 1966), *Pogłosy ziemi. Antologia współczesnej polskiej poezji religijnej* (Warszawa 1971), *Wieś tworząca. Antologia współczesnej poezji chłopskiej*, t. 3, 4, 5 (Lublin 1968, 1970, 1974, 1990), *Antologia współczesnej poezji ludowej* (Warszawa 1967, 1985), *Cale bogactwo domu* (Lublin 1986), *Śródpolne pacierze* (Lublin 1989), *Ziarna wiecznej nadziei. Antologia ludowej poezji metafizycznej i religijnej* (Lublin 1994), *Kocham cię, ziemio rodzinna* (Włocławek 1995), *Ściąga Cię moje serce. Wybór wierszy współczesnych poetów ludowych ku czci Matki Boskiej* (Niepokalanów 1996), *A my tacy maleńcy...* (Lublin 1996), *Pobożnych diabeł kusił. Antologia nadnaturalnej prozy ludowej* (Lublin 1998), *Gdy z mgieł rannych wychyla się ziemia. Antologia autorskiej poezji ludowej województwa chełmskiego* (Krasnystaw [1998]), *Strofy sercem pisane. Antologia poezji chełmskiej* (Chełm 2000), *Gdzie pył chlebowy słońca sięga. Motyw „małej ojczyzny” w poezji ludowej ziemi lubelskiej* (Lublin 2001), *Zostaje ślad. Antologia literatury ludowej ziemi chełmskiej* (Chełm 2001), *Westchnienia Ziemi* (Wrocław 2009). Ponadto teksty Poetki znajdują się w publikacjach wydanych po Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka: *Odejdę, a po mnie pieśń zostanie* (Lublin 2006), *Na skibie czarnej serce swoje złożę* (Lublin 2009).

Maria Gleń wydała też czternaście tomików autorskich, są to: *Serce oddałam wioskom* (Lublin 1979), *Gdzie jaskółcze gniazda* (Lublin 1993), *Z poezją przez życie* (Lublin 1994), *Słowa jasne jak słońca promienie* (Lublin 2001), *Bajki kolorowanki* (Lublin 2004), *W moim ogrodzie* (Lublin 2004), *Zosta-*

*leś w naszych sercach* (Lublin 2005, 2011), *Poezja jak krople rosy* (Lublin 2007), *Bajki do kolorowania* (Lublin 2008), *Jak kiedyś bywało. Gawędy* (Lublin 2008), *Moje dni to Złota Księga* (Lublin 2009), *Ogródek Ali. Bajki do kolorowania* (Lublin 2013), *Trzeba zbierać wspomnienia* (Lublin 2013), *Zapłatała się jesień* (Lublin 2015). Publikacja tych zbiorów była możliwa dzięki pomocy przedstawicieli regionalnych władz i biznesu – co zawsze bardzo wyraźnie Poetka podkreślała, wyrażając wdzięczność za życzliwość i przychyłność PP: Tadeuszowi Badachowi, prezesowi OSM w Krasnymstawie i posłowi na Sejm RP IV i X Kadencji, Januszowi Szpakowi, staroście Powiatu Krasnystaw, Henrykowi Czerniejowi, wicestaroście Powiatu, Januszowi Korczyńskiemu, wójtowi Gminy Krasnystaw, dyrekcji Banku Spółdzielczego – a także dzięki życzliwości i pomocy władz STL, Pana Tomasza Orkiszewskiego, prezesa Wydawnictwa Polihymnia oraz członków Rodziny Pani Marii. Umiejętność pozyskiwania sponsorów z uznaniem, podziwem, w ciepłych i serdecznych słowach podkreślił wieloletni dyrektor ZG STL Andrzej Ciota: „Zawsze pragnęła mieć swoje własne tomiki i z racji pełnienia funkcji staraliśmy się te ambicje zaspokoić. Miała i ma zdumiewający dar przekonywania i gdy wyczerpała możliwości [swoje prywatne i Stowarzyszenia], zawsze znajdowała innego sponsora i darczyńcę, a najbardziej [zadziwiająco] było to, że jedno z wydawnictw sfinansował wojewoda. Znaczącą rolę w sile przekonywania odgrywał jej urok osobisty, autentyzm wiejskiego społecznika, a przede wszystkim wartość artystyczna jej twórczości” (za: *Od znajomości do przyjaźni*, w: *Trzeba zbierać wspomnienia*, s. 131).

Za aktywną pracę społeczno-kulturalno-literacką Maria Gleń otrzymała m.in.: Brązowy Krzyż Zasługi (1973), Order Serca – Matkom Wsi (1974), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” (1985), Nagrodę Artystyczną im. Jana Pocka (1983), Nagrodę im. Oskara Kolberga (1997), Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2008), a także wiele dyplomów, wyróżnień, nagród, odznaczeń, m.in.: „Zasłużony Działacz Kultury” (1978), „Za Zasługi dla Województwa Chełmskiego” (1984), „Za Zasługi dla Lubelszczyzny” (1997), „Złote Karpie” – Za Zasługi dla Miasta Krasnegostawu (1999); wielokrotnie była też nagradzana i wyróżniana w konkursach literackich, m.in.: w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka (1995, 1996, 1998, 2000, 2002, 2003, 2006, 2009), Konkursie Ludowej Poezji Religijnej, Konkursie Poetyckim im. Sabiny Derkaczewskiej.

Maria Gleń patronuje od 2005 r. Powiatowemu Konkursowi Recytatorskiemu o Grudniowy Laur „Serce oddałam wioskom...”, rozszerzonemu w następnych latach o formułę poezji śpiewanej, który organizowany jest w Gminnym Centrum Kultury (GCK) w Siennicy Nadolnej, gm. Krasnystaw. Istotę konkursu wyraziła dyrektor GCK w Krasnymstawie z s. w Siennicy Nadolnej Dorota Rybczyńska, podkreślając, iż „twórczość poetycka [Marii Gleń], przepełniona miłością do ludzi, do stron rodzinnych i najbliższej okolicy, była [...] inspiracją do zorganizowania Konkursu Recytatorskiego o Grudniowy Laur, opatrzonego cytatem z wiersza [Poetki] „serce oddałam wioskom...”. To wydarzenie rangi powiatowej jest hołdem dla pięknego i mądrego mówienia w języku ojczystym, a jego celem jest popularyzacja twórczości poetyckiej i literackiej

Lubelszczyzny, autorów mniej lub bardziej znanych” (*Droga Pani Mario*, w: *Trzeba zbierać wspomnienia*, s. 134).

Jako poetka Maria Gleń zaistniała w wieku 11 lat, ale zadebiutowała w 1965 roku – wierszem *Dąb* w „Zarzewiu”. Jej utwory to przeniesione na kartki papieru fragmenty rzeczywistości wiejskiej, zatrzymane w kadrze chwile z życia własnego i otoczenia. Pisanie prosto i serdecznie o pięknie rodzinnej wsi, o pracy rolnika, o radościach i troskach zwykłych ludzi, związanych na co dzień z przyrodą, zjednało Jej serca czytelników. Szybko stała się popularną autorką liryków, fraszek, aforyzmów, tekstów satyrycznych, wierszy okolicznościowych, erotyków, bajek dla dzieci, piosenek, gawęd. Istotą Jej utworów jest to, że wyrastają z obserwacji rzeczywistości, są świetnie osadzone w realiach, a jednocześnie przepelnione poetycką wizją, ukazującą piękno najzwyklejszych rzeczy i zjawisk. Ze wszystkich utworów emanuje Jej wdzięk, urok osobisty, Jej kobiecość; wszystkie pełne są miłości do Boga, do ludzi, radości życia, jego afirmacji i pogody ducha.

Niezwykle ważne w twórczości Marii Gleń jest to, że nie silila się na bycie wielką poetką, choć miała do tego podstawy. Pisała z potrzeby serca, pisała, bo odczuwała wewnętrzną konieczność utrwalania tego, co przeżywała, czuła, widziała, co Ją poruszało. Jej twórczość jest bardzo osobista, subiektywna, ale zawiera odczucia, spostrzeżenia bliskie każdemu człowiekowi, szczególnie żyjącemu na wsi, w zgodzie z naturą i kochającemu ten stan. Wraz ze swą poezją Maria Gleń „jest uosobieniem autentycznych wartości polskiej wsi” (Andrzej Ciota, *Od znajomości do przyjaźni*, loc. cit., s. 132). Dlatego poezja Pani Marii jest tak bardzo wartościowa, w każdym utworze pozostała część duszy Autorki. Pisała jednak nie tylko dla siebie, aby ukoić sierocy ból czy rozjaśnić pracowite dni dojrzałej kobiety, lecz także dla ludzi, aby dać im chwilę wytchnienia, radości, wywołać refleksję. Dar tworzenia otrzymany od Stwórcy, niezwykle bogactwo wewnętrzne nie stały się powodem, jak już wspomniałam, zarozumiałości, przeciwnie – do końca życia pozostała skromną, prostą kobietą, pełną ciepła i serdeczności. Sprawiała wrażenie osoby nieśmiałej, ale była niezwykle skuteczna w dążeniu do celu. Liczyła się ze zdaniem otoczenia, brała pod uwagę opinie innych, nawet jeśli były sprzeczne z Jej sądem. Nie miała manii wielkości. Świadczy o tym chociażby fakt, że nie protestowała, kiedy ingerowałam czasami w Jej teksty, zmieniając literkę, słowo, korygując interpunkcję; przyjmowała zmiany z zadowoleniem, a wręcz prosiła niekiedy, by wyczelować jakiś utwór. Czułam wagę tych chwil obcowania z poezją Marysi podczas przygotowywania jej do druku, miałam odczucie, że oto dotykam najbardziej intymnych miejsc w duszy Autorki, czułam się wyróżniona tym, że to ja byłam pierwszym czytelnikiem Jej lirycznych wynurzeń, że mogłam nimi „rozporządzać”; fakt ten poczytywałam sobie, jak już podkreśliłam, za zaszczyt.

W wierszach Pani Gleniowej obecne są wątki religijne, patriotyczne, refleksyjne, autotematyczne, okolicznościowe. Jej wiara była prosta, rzetelna, wynikała z chrześcijańskich podstaw egzystencji rolnika, jego świadomości i wzoru życia. Zgodnie z nimi Bóg i wiara to dla Pani Marii wartości absolutne. Wierzyła, że to Bóg narzucił porządek świata i życia, i poddawała się temu z pokorą: „lecz kto w sercu Boga nosi,/ krzyż swój dźwiga, o nic prosi” (*Westchnienie*). Wiersze nasycone są wdzięcznością dla Stwórcy za kolejne wiosny, plo-

ny, życie. Umiłowanie Boga, zachwyt dla Boskiego porządku świata, radość życia Poetka realizowała często w licznych wierszach o wiosnie, bo wiosna to „obraz młodości, obraz Zmartwychwstania,/ otwiera serce naszej nadziei,/ odrywa też nas od wszystkiego, co przemija” (*Wiosna powraca*). Smutkiem, tęsknotą za minionym czasem napawała Poetkę jesień. Jednak silna wiara w Boga, w słusność Jego wyroków, ufność w Bożą Opatrzność krzepiła duszę, dawała otuchę i nadzieję, że znów „bociek mnie przywita” (*Posmutniało*). Przekonanie o słusności Boskiej woli, niezniszczalna witalność, pogoda ducha, optymizm życiowy pozwoliły pogodzić się z kolejnymi ciosami losu, z bólem po stracie bliskich, po odejściu męża. Pokorna postawa wobec wyroków Boga pozwalała jej wyciszać w sobie ból sieroctwa, gorycz wspomnień z okresu dzieciństwa, które skończyło się wraz ze śmiercią rodziców – od tej pory nastąpił bowiem czas pracy ponad siły, upokorzeń, łez i samotności: „Do dziś żal ten w sobie noszę,/ gdzie głęboko w sercu na dzień,/ nikt mi tego nie zabierze,/ nikt mi tego nie ukradnie [...] I tak myślę – mój czas przyjdzie,/ z tego świata odejść muszę,/ wam zostawię w wierszach serce,/ Bogu oddam swoją duszę” (*Zagubiona w mrokach nocy*). Jako pośrednicy między Bogiem a ludźmi pojawiają się często w wierszach Pani Marii: Chrystus, Matka Boska, Papież – Poetka bardzo przeżyła odejście Jana Pawła II, wyrażając swe uczucia w cyklu wierszy „papieskich”.

Miłość do Boga ściśle powiązana jest w utworach Pani Gleniowej z miłością do ojczyzny – Polski i do małej ojczyzny – ojcowizny – rodzinnej wioski, chaty (do końca swych dni żyła w rodzinnym domu), pól, zagonów, oraz do ukochanego miasta – Krasnegostawu. Pisała: „tu jest me serce/ między opłotkami/ szczęście moje/ [...] Tym wszystkim żyję” (*Moje szczęście*).

Wraz z wiekiem i rosnącym bagażem doświadczeń Maria Gleń pisała coraz bardziej filozoficznie, coraz częściej podlegała nastrojom melancholii, coraz częściej w Jej wierszach pojawiała się zaduma, kontemplacja piękna najdrobniejszych elementów życia, ulotnych chwil. Stąd Jej słowa: „Przystan! Zatrzymaj się na chwilę,/ tyle jest piękna wokoło,/ a ty tego nie widzisz,/ [...]/ stań na chwilę,/ uśmiechnij się do ludzi,/ a radość w twe serce powróci” (*Przystan*). Jej stosunek do świata i ludzi stawał się coraz bardziej refleksyjny, dojrzały, i tylko z większym niż dotychczas dystansem odnosiła się do ludzkich ułomności i ciemnych stron życia, i tylko coraz częściej wspominała czasy minione i ludzi, którzy już odeszli – coraz częściej „zbierała wspomnienia”. Sugerują to motywy: drogi, przejścia, mgły, oczekiwania na spotkanie ze zmarłym mężem.

Niezależnie jednak od upływu czasu, obciążających Jej samopoczucie ograniczeń fizycznych i bólu, zachowała młodość ducha, była zawsze uśmiechnięta, sprawiała wrażenie, że „jesień [starość] zaplątała się” w Jej życiu przez przypadek. Mimo bowiem trapiących Ją dolegliwości, cieszyła się życiem i starała się nie poddawać chorobom. Do końca nie straciła wiary w sens ludzkiego istnienia, w sprawiedliwość i mądrość wyroków Boskich, zgody na człowieczy los, zapewniała: „Nie lękam się starości ni ludzi”, „Spokój jest w mej duszy” (*Jesień życia*). Postawę taką zapewne ukształtowała w Niej świadomość, że chociaż została ciężko doświadczona przez los w dzieciństwie, to życie miała bogate i ciekawe, niezwykle, wyjątkowe, aktywne, pełne wydarzeń, różnorodnych przeżyć

w otoczeniu licznych grona podziwiających Ją i oddanych Jej osób: rodziny, przyjaciół, sympatyków. Z satysfakcją, już jako 76-letnia kobieta, stwierdziła: „Moje dni to złota księga” (*Moje dni*). W jednej zaś z sentencji podkreśliła z bezwarunkowym przekonaniem: „Życie jest jak bajka pisana ręką Pana Boga” (w: *Zapłatała się jesień*, s. 100).

Zdawała sobie sprawę z przemijalności ziemskiego bytowania, ale akceptowała życie z pogodą ducha, radością, życzliwością. Chłoneła świat wszystkimi zmysłami: wzroku, słuchu, powonienia, smaku i dotyku. Dzięki temu Jej wiersze są niezwykle sugestywne, emanują kolorami, dźwiękami, zapachem: widzimy, czujemy i słyszymy łąki pełne kwiatów, cykających koników polnych i rechocących żab, słyszymy lekki szmer trzciny, czujemy zapach „lipcowego miodu”. Jej wiersze są nasycone zmysłowością, wrażliwy czytelnik dzięki temu czuje i widzi to, co opisała Autorka, jest tam, gdzie Ona była. Dzięki prostemu, zrozumiałemu, ale jakże przekonującemu poetyckiemu sposobowi przekazu możemy w wyobraźni przenieść się na miejsce, które opisała. Umiejętność sugestywnego przekazywania własnego, subiektywnego odbioru rzeczywistości, indywidualnego jej przeżycia to cecha prawdziwej poezji. I taką właśnie jest twórczość Marii Gleń – prawdziwa dzięki zawartemu w niej wielkiemu ładunkowi emocji, niekiedy bardzo silnych: „Stoję wsłuchana,/ owiana wiatrem,/ muskana/ słońca promieniem./ Dreszcz emocji/ wstrząsnął mną całą,/ nagle:/coś mnie obudziło!/ To zapach, który mnie upoił:/ zapach mojej ziemi/ i czar wiosny,/ na którą tak długo czekałam” (*Czar wiosny*). Wyczuwalne w nastroju tego wiersza elementy erotyczne znalazły ujście w erotykach. Poetka tworzyła je, bo wierzyła, że miłość erotyczna to nieodłączny element życia, które kochała, którego uroku i radości ceniła, chociaż przemijają i odciągają nas od myśli o wieczności, od doskonalenia ducha. Przekonywała: „Życie bez miłości/ to jak kwiat bez wody” (w: *Zapłatała się jesień*, s. 99). Poetka uważała, że witalność i akceptacja uroków życia są wpisane w naturę ludzkiego istnienia i nie należy z nich rezygnować.

Teksty poetyckie Pani Marii cechuje oszczędność przekazu, czasem wręcz surowość, prostota środków poetyckiego obrazowania (epitetów, metafor), prosty język, niekiedy potoczny, a nawet gwarowy. Utwory te znamionuje jednak duża siła wyrazu; środki artystyczne, choć proste, są miłe i wzruszające. Promieniuje z nich przywiązanie do życia, do świata, natury, do wszelkiego stworzenia. I chociaż rym czasem jest nieporadny, chociaż czasem coś „zgrzyta” w układzie sylab, choć zachwieje się rytm, to nic nie zakłóca walorów tej poezji. Jej wartość tkwi bowiem w warstwie emocjonalnej, teksty te wszak powstawały w większości podczas pracy: w polu, w oborze, w domu; były zapisywane w pośpiechu i brakowało czasu na ich wygładzanie. Wszystkie są subtelne i delikatne, tak jak subtelna i delikatna była ich Autorka.

Osobną część twórczości literackiej Marii Gleń stanowią utwory prozatorskie – gawędy, za które niejednokrotnie była nagradzana w Konkursie Literackim im. Jana Pocka. Świat przedstawiony w Jej gawędach składa się, co typowe dla tego gatunku, z dwu warstw – realnej i fantastycznej, obie oddziałują na siebie, a zatem współistnieją ze sobą ludzie, diabły i anioły. Ich koegzystencja dawała Autorce sposobność sformułowania morału, stosownego do przedstawionej sytuacji, utrzymanego w konwencji swoistej dydaktyki ludowej, a więc kształtowania

pożądanych postaw. Pisarka posługiwała się w związku z tym, zgodnie z cechami gatunku, satyrą w ujmowaniu wydarzeń. Proza Marii Gleń jest mocno osadzona w tradycji folklorystycznej, ale Autorka nie powieliała przekazów, modyfikowała je, tworzyła nowe. Jej gawędy mają cechy literackie, są mikroopowiadaniem. Autorka starała się wyjaśnić w nich nazwy, zjawiska (funkcja ajtiologiczna przekazu), uczynić je bardziej zrozumiałymi (m.in. *Bociany, O chłopie, co przestał pić, Opowieść o zatopionym kościele, Złoty rubel*).

Twórczość Marii Gleń jest prosta w odbiorze, ale bogata w przeżycia, emocje i uczucia, pełna mądrości życiowej nabytej w ciągu długich lat życia. Tu objawia się dusza Poetki, stąd wyłania się Jej osobowość, głęboka i fascynująca. Książd Roman Skowron, odwołując się do słów św. Jana Marii Vianneya, porównującego czystą duszę do pięknej perły, która, wydobyta z dna morza, jaśnieje w słońcu pięknym blaskiem, tak właśnie – pięknie i ujmująco – określił utwory Pani Marii: „Każdy Jej wiersz, każda książeczka jest cegiełką, perłą wielkiego dzieła, z którego tak wielu korzysta” (*Perły Pani Marii*, w: *Zapłatała się jesień*, s. 25).

Znamienne są słowa dr. Donata Niewiadomskiego, sekretarza Rady Naukowej przy ZG STL, tym bardziej cenne, że od dziesiątków lat przenika On istotę twórczości ludowej, jest wielkim jej znawcą i niepodważalnym autorytetem w tej dziedzinie, edytorem i popularyzatorem literatury ludowej. Oto one: „W kręgu STL panuje przekonanie, że Maria Gleń jest ikoną stowarzyszenia [określenie Pawła Onochina, Krasnystaw 7 V 2010]. I trzeba przyznać, że jest to nad wyraz słuszne. Uważam wszakże, że warto uznać panią Marię za znaczącą postać całej powojennej twórczości ludowej”. Opinię tę podzielam z pełnym przekonaniem i przywołując ją, pragnę tak właśnie pożegnać Panią Marię Gleń – Marysię. Wierzę, że pamięć o Jej twórczości nie zaniknie, o czym nieśmiało myślała, pisząc: „Może zostanie po mnie/ malwa w ogrodzie,/ wiersz pisany, koślawy,/ to ten – cicho ktoś powie” (*Myśli*).

I aby oddać moje zadziwienie odejściem Poetki, niedowierzanie, że to już na zawsze..., że już nigdy..., przywołam również bliskie memu sercu wersy ks. Jana Twardowskiego:

„Odeszłaś cicho, bez słów pożegnania.  
Tak jakbyś nie chciała, swym odejściem smucić...  
tak jakbyś wierzyła w godzinę rozstania,  
że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić.”



Maria Gleń na tle wycinanek własnego autorstwa, Krasnystaw 2013, fot. P. Onochin

Krzysztof Snarski

# Marian Pokropek jako wybitny badacz i dokumentalista kultury ludowej

Przeglądając zawartość bibliograficzną prac naukowych oraz popularnonaukowych, dotyczących tradycyjnej kultury ludowej w jej wymiarze głównie materialnym, na jednej z pierwszych pozycji nieopodal Kazimierza Moszyńskiego oraz Witolda Dynowskiego pojawia się nazwisko Mariana Pokropka. Uszczegółowienie tematycznie bibliografii, pozwala wyodrębnić najważniejsze obszary kultury ludowej, najbliższe badaczowi i autorowi – budownictwo oraz sztukę ludową.

Marian Pokropek (profesor doktor habilitowany), etnograf polski, urodził się 7 września 1932 roku w Maryjance (woj. mazowieckie). Do szkoły podstawowej uczęszczał w Brwinowie, następnie uczył się w Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie, gdzie działał w Warszawskiej Drużynie Harcerskiej oraz w sekcji kolarskiej Klubu Szkolnego – Batory (później w sekcji kolarskiej CWKS Legia). Maturę zdał w Liceum im. Tadeusza Czackiego. W latach 1952–1956 studiował na Uniwersytecie Warszawskim (Wydział Historyczny, Sekcja Historii Kultury Materialnej). Od 1956 roku brał udział w ogólnopolskich badaniach terenowych Polskiego Atlasu Etnograficznego. W 1964 roku obronił rozprawę doktorską pt. *Rozwój osadnictwa i budownictwa na Podlasiu*, zaś w 1978 – pracę habilitacyjną pt. *Budownictwo ludowe w Polsce geneza, rozwój i zróżnicowanie regionalne*.

Początek lat sześćdziesiątych XX wieku obfitował w Polsce w liczne wydarzenia polityczne, które zaowocowały inicjatywami o charakterze badawczym na polu etnografii i szeroko rozumianej kultury regionalnej. W roku 1962 miała miejsce w Płocku konferencja naukowa, w rezultacie której otwarto środowisku etnograficznemu skupionemu przy Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN możliwość prowadzenia systematycznych badań regionalnych na szeroką skalę. Jednym z wykonawców tego zadania był Marian Pokropek, pracownik Katedry Etnografii Uniwersytetu Warszawskiego, który pod okiem prof. Witolda Dynowskiego współprowadził Międzuczelniane Obozy Etnograficzne. Początkowo (rok 1963)

prowadzone badania terenowe obejmowały obszary powiatów garwolińskiego i otwockiego. Z czasem penetracje terenowe zostały rozszerzone i nazwane mianem „Ekspedycji Kołbielskiej”.

Znajomość terenu badań, wynikająca z zamiłowania do wypraw rowerowych na Mazowsze, umożliwiła zespołowi badawczemu pod kierunkiem Mariana Pokropka szczegółową eksplorację południowo-wschodniego Mazowsza. Kilkuletni program badań obejmował następujące tematy: osadnictwo, budownictwo, organizacja pracy, obrzędowość agrarna, ponadto rzemiosła, transport i komunikacja, wreszcie zdobnictwo architektury ludowej, sztuka ludowa, folklor. Rezultaty przeprowadzonych eksploracji terenowych miały być opublikowane w formie trzech monografi tematycznych. Do publikacji jednak nie doszło.

Początkowe zainteresowania badawcze prof. Mariana Pokropka zogniskowane były wokół tradycyjnego budownictwa ludowego. Zainteresowanie technikami ciesielskimi, różnorodnością konstrukcji drewnianych odnajdywanych w terenie, wreszcie zamiłowanie do podróży sprawiły wzmocniły pozycję naukową prof. Mariana Pokropka jako eksperta od architektury ludowej.

W rezultacie prof. Marian Pokropek został poproszony o przygotowanie koncepcji merytorycznej i prowadzenie nadzoru naukowego przy organizacji muzeów na wolnym powietrzu w Ciechanowcu, Sierpcu, Wasilkowie, a także Puszczy Kampinoskiej i Węgorzewie.

Z czasem przestrzeń badań terenowych rozrosła się do obszaru wielkości Polski, a doskonała pamięć i niepomysłowy wręcz pęd w poznawaniu i wyjątkowo dokładnym dokumentowaniu kolejnych istotnych badawczo elementów kultury ludowej sprawiły, że prof. Marian Pokropek znany był w niemal każdej polskiej wsi. Realizowane przez niego eksploracje terenowe miały dwojaki charakter: samodzielny – wówczas gdy sam wyjeżdżał rowerem bądź motocyklem brata, prowadząc badania sondażowe, przygotowując się, jak też mieszkańców



Prof. Marian Pokropek,  
fot. K. Snarski

na kolejne wizyty, tym razem wraz ze studentami; a także grupowe w ramach prowadzonych Międzyuczelnianych Obozów Etnograficznych, bądź wyjazdów grupowych wraz ze studentami etnografii Uniwersytetu Warszawskiego.

Interesujące z perspektywy badań regionalnych okazały się być pobyty prof. Mariana Pokropka na Suwalszczyźnie. Sam wspomina ten czas bardzo życzliwie:

*Historia moich kontaktów z Suwalszczyzną jest związana z przedsięwzięciem archeologiczno-historycznym Jerzego Antoniewicza, bratanka profesora Włodzimierza Antoniewicza, przedwojennego rektora Uniwersytetu Warszawskiego, a po wojnie dyrektora Instytutu Archeologii tej uczelni. [...] Moje kontakty z archeologami sprawiły, że kiedy Jerzy Antoniewicz (jako prezes Białostockiego Towarzystwa Naukowego) zorganizował na Suwalszczyźnie Kompleksową Ekspedycję Jaćwieską (od 1959 roku), zostałem do niej zaproszony. Trzykrotnie uczestniczyłem w badaniach ekspedycyjnych jaćwieskich z kręgiem starszych ode mnie, utytułowanych osób. Ja byłem wtedy młodym asystentem, przyjechałem na rowerze. Pewnego dnia Antoniewicz powiedział do mnie, że muszę w ekspedycji przyjąć funkcję etnografa. „Panie doktorze, ale ja tu żadnych śladów jaćwieskich z etnograficznego punktu widzenia nie widzę – odpowiedziałem. – W czym mogę więc panu pomóc?”. Proszę więc opisać to, co pan zobaczy i zdobędzie – usłyszałem. Tak rozpoczęła się moja penetracja etnograficzna Suwalszczyzny. Prowadziłem ją według zasad przedwojennych, wypracowanych w „szkole” etnologa i historyka kultury prof. Kazimierza Moszyńskiego oraz Jana Stanisława Bystronia. [...] Próbowałem w jakiś sposób nawiązać do sposobu pracy tych wybitnych naukowców przez sumienne prowadzenie badań, opisywanie i analizowanie ich wyników. W założeniu chciałem opracować monografię etnograficzną tego terenu, która by obejmowała podstawowe dziedziny kultury ludowej, głównie materialnej. Była to chęć opisanego status quo tego, co jest na tym terenie w tym zakresie.*

Efektem dociekań badawczych na obszarze pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego jest bardzo ważny z perspektywy kulturoznawczej artykuł pt.: *Zróżnicowanie kulturowe na pograniczu etniczno-językowym i jego odbicie w świadomości mieszkańców na przykładzie pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego w północno-wschodniej Polsce* („Etnografia Polska” t. XXIII, z. 2, s. 127–156).

Odbłyskiem terenowym, a w rzeczywistości kolejną bardzo solidnie opracowaną i bardzo dobrze przyjętą przez czytelników była książka pt.: *Wytwórczość i sztuka ludowa Pojezierza Suwalsko-Augustowskiego* (Warszawa 1979). Warto w tym miejscu zaszyfrować, że trzydzieści lat później w roku 2009 prof. Marian Pokropek wraz z Mirosławem Nalaskowskim, Piotrem Kuczkiem i Krzysztofem Snarskim przemierzali po raz kolejny Suwalszczyznę, czego pokłosiem stała się publikacja mocno rozszerzająca i uzupełniająca książkę z 1979 roku pt.: *Ludowe tradycje Suwalszczyzny* (Suwałki 2010).

Równolegle obok tradycyjnej architektury i budownictwa ludowego, zainteresowania badawcze prof. Mariana Pokropka kierują się ku sztuce ludowej. Początkowe spojrzenie na małą architekturę sakralną z perspektywy architektonicznej, z czasem przeistoczyło się w fascynację nad kunsztem artystycznym twórcy, roli zdobień i kolorów, wreszcie zróżnicowania

regionalnego i autorskiego badanych obiektów. Wzrost zainteresowania tą dziedziną kultury łączy jest z rozpoczęciem prac nad atlasem sztuki ludowej i folkloru w Polsce. Przez blisko osiem lat niestrudzenie profesor gromadził dokumentację terenową, odwiedzał twórców, zapoznawał się nie tylko z ich wytworami, lecz także z nimi samymi inicjując liczne znajomości, przeradzające się z czasem w serdeczne przyjaźnie. W peregrinacjach do artystów ludowych przez wiele lat towarzyszył prof. Marianowi Pokropkowi niemiecki dziennikarz i kolekcjoner sztuki Ludwik Zimmerer. W rezultacie odbycia setek spotkań z twórcami i wykonania tysięcy zdjęć obiektów powstało dzieło niejako bazowe dla wszystkich badaczy i kolekcjonerów sztuki ludowej pt.: *Atlas sztuki ludowej i folkloru w Polsce* (Warszawa 1978). Publikacja obok wersji polskojęzycznej, doczekała się wydania w języku angielskim, francuskim oraz niemieckim. To właśnie dzięki współpracy z Zimmererem, zrodził się pomysł budowy własnej kolekcji, a w konsekwencji organizacji Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach. Inauguracja działalności statutowej muzeum miała miejsce 15 września 1996 roku.

Zinstytucjonalizowanie działalności kolekcjonerskiej prof. Pokropka w formę muzealną wydatnie wpłynęło na ukierunkowanie działalności kolekcjonerskiej autora. Według tego założenia wśród eksponatów muzealnych znajdujemy przede wszystkim obiekty współczesnej sztuki ludowej opartej na dawnych kryteriach estetycznych. Ponadto w muzeum gromadzone są wytwory artystyczne łączące tradycyjne rozumienie sztuki ludowej z elementami współczesności tak w zakresie wykorzystanego materiału, jak i zastosowanej techniki. Zobaczyć tu można rzeźby figuralne świętych, płaskorzeźby, rysunki, zabawki drewniane, ceramikę ilustrującą poszczególne regiony etnograficzne Europy. Ponadto niezliczone eksponaty z zakresu plastyki obrzędowej, wycinanki, makaty, hafty i koronki. Przy muzeum gromadzone jest niezmiernie bogate archiwum fotograficzne, dotyczące polskiej kultury i sztuki ludowej, korespondencja z twórcami ludowymi i instytucjami kultury, liczne opracowania dotyczące posiadanych zbiorów wraz z kartami katalogu naukowego, a także specjalistyczna biblioteka.

Pokłosiem działalności statutowej muzeum są liczne wystawy i katalogi zbiorów. Wśród nich znajdujemy takie, jak: *Biblia ludowa, Historia Polski, Cztery pory roku w malarstwie, Sztuka Ludowa Dawnych Ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, Białorusi, Rusi, Ukrainy oraz Rosji, Koń w sztuce ludowej, Judaika w sztuce ludowej, Rudolf Riedel – grafika i malarstwo, Ptaki i ptaszki w naturze, sztuce i tradycji ludowej, a także Pamięć o wojnie*.

Od roku 2014 Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach nastawione jest przede wszystkim na pracę wewnętrzną. W związku z tym właściciel ma czas na twórcze opracowanie zbiorów i uczestnictwo w licznych zadaniach regionalnych, używając swoje „skarby” na potrzeby wystaw muzealnych i licznych publikacji. W ostatnich latach w oparciu o posiadane zbiory prof. Marian Pokropek wydał trzy publikacje o charakterze monograficznym: *1050 lat Polski chrześcijańskiej. Od Św. Wojciecha do Św. Jana Pawła II* (Brwinów 2016); *Rok polski w sztuce ludowej* (Brwinów 2017); *Ku niepodległości* (Brwinów 2018).

W drugiej połowie września 2019 roku ukazała się najnowsza publikacja prof. Mariana Pokropka pt.: *Etnografia. Materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym* (Warszawa 2019). Najnowsza publikacja jest niejako symbolicznym podsumowaniem blisko dziesięciu lat systematycznej pracy terenowej, archiwalnej i bibliotecznej autora. Na blisko sześćdziesiąt stronach znajdujemy jedenaście rozdziałów merytorycznych, bogato ilustrowanych, opatrzonych szczegółowymi komentarzami, a w nich syntezę wiedzy o tradycyjnej kulturze materialnej Polski z licznymi odniesieniami do kultur społeczności z obszaru Słowiańszczyzny.

#### Wykaz odznaczeń, medali i nagród

*Złoty Krzyż Zasługi* (1977);  
*Nagroda im. Oskara Kolberga* (1993);  
*Medal Komisji Edukacji Narodowej* (1998);  
*Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski* (2003);  
*Medal Zasłużony dla Kultury Polskiej* (2005);  
*Odznaka Zasłużony Działacz Kultury*;  
*Medal im. Adama Chętnika*;  
*Medal im. Krzysztofa Kluka*;  
*Medal UW z okazji jubileuszu 50-lecia pracy naukowej*;  
Nagroda Sekretarza Naukowego PAN;

Nagroda w XX Ogólnopolskim Przeglądzie Książki Krajoznawczej i Turystycznej 2011, za książkę *Ludowe tradycje Suwalszczyzny*.

#### Bibliografia autorska (wybór)

*Budownictwo ludowe w Polsce*, Warszawa 1976;  
*Atlas sztuki ludowej i folkloru w Polsce*, Warszawa 1978;  
*Wytwórczość i sztuka ludowa Pojezierza Suwalsko-Augustowskiego*, Warszawa 1979;  
*Przewodnik po izbach regionalnych w Polsce*, Warszawa 1980;  
*Sztuka ludowa w Polsce*, wyd. I Warszawa 1988, wyd. II Warszawa 1991 (współautorki: Ewa Fryś-Pietraszewska, Anna Kunczyńska-Iracka);  
*Budownictwo ludowe. Chałupy i ich regionalne zróżnicowanie*, Warszawa 1995 (współautor: Wojciech Pokropek);  
*Wycinanki Susan Throckmorton* (USA) inspirowane polską wycinanką ludową, Otrębusy 2001 (współautorki: Susan Throckmorton, Maria Dąbrowska);  
*Suwalszczyzna – Świat pogranicza*, Suwałki 2009;  
*Ludowe tradycje Suwalszczyzny*, Suwałki 2010;  
*Etnografia. Materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym*, Warszawa 2019.

## JAN BLIŹNIUK

### Umykają złote nuty

Umykają złote nuty  
pięciolinia śpiewną –  
nie dostroję  
szczęścia mego  
na pewno... na pewno...

Nie dostroję, struny płaczą,  
a-mollowa pani  
nutką zwiewną  
byłaś ze mną  
do przedświtów granic.

Zgasły nuty gwiazd na niebie,  
płyną przez poranek  
mgliste smutki  
mojej nutki,  
nie ma ukochanej.

Nie umykaj, nie umykaj  
z dźwięcznej partytury,  
wiatr uniesie  
ciebie w jesień,  
spadniesz kroplą z chmury...

Zanuć, proszę, nutko złota,  
piosenkę wiosenną,  
przybądź z majem,  
bądź w mych snach,  
bądź na zawsze ze mną.

## FLORIANNA KISZCZAK

### Gwiazda spadająca

Powiedz mi gwiazdo spadająca,  
Gwiazdo blade,  
Jaka cię siła z nieba strąca,  
Że na dół spadasz?

Powiedz mi, powiedz, o strąconą  
Gwiazdo promienna,  
Czy już pogasły twoje blaski  
I jesteś senna?

Czy ty gwiazdo spadasz z nieba  
Przez lazury,  
Czy cię jakaś moc tajona  
Strąca z góry?

Może ty spadasz jak komety  
Z wielką trwogą  
I żadne cię siły, moce ogromne,  
Wstrzymać nie mogą.

Kiedy patrzymy w wieczornej porze  
Na gwiazd miliardy,  
To nam się zdaje, że swoją gwiazdę  
Ma tam człek każdy.

I tu na ziemi wszyscy wierzymy,  
Gdy spadasz z nieba,  
Że odszedł człowiek, któremu w grobie  
Świecić nie trzeba.



Janusz Radwański

# Podwójny jubileusz w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej

W 2019 roku Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej obchodziło podwójny jubileusz – sześćdziesięciolecie istnienia samej placówki i czterdziestolecia parku etnograficznego. Muzealnicy z Kolbuszowej uczcili go na dwa sposoby – wydali *Almanach Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej 2010–2019* i zorganizowali konferencję *Muzea na wolnym powietrzu. Antycypacje*. Prace nad wydawnictwem stanowiły okazję do spojrzenia wstecz, zaś konferencja dawała pracownikom muzeów, naukowcom akademickim i innym osobom zainteresowanym muzealnictwem skansenowskim pretekst do wybiegnięcia myślą w przyszłość, tę bliższą i tę dalszą.

### Trzy założenia

Lata 2010–2019 były dla Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej okresem rozbudowywania parku etnograficznego. Ekspozycję wsi lasowiackiej i rzeszowskiej uzupełniano o trzy założenia: kościelno-plebańskie, dworskie i leśne.

Najważniejszy element założenia kościelnego, wybudowany w 1842 roku drewniany kościół z Rzochowa, przeniesiono do kolbuszowskiego parku etnograficznego w 2009 roku, a zestawiano i przygotowywano do otwarcia do 2014. W tym okresie również trwały prace konserwacyjne m.in. przy unikalnych, imitujących kamień malowidłach na płótnie pokrywających pierwotnie ściany i strop kościoła. Dzięki temu, że świątynia została przekazana muzeum z całym wyposażeniem, poczynając od późnobarokowych ołtarzy, a na ornatach skrzypcowych kończąc, udało się przywrócić jej pierwotną funkcję. Obecnie są w niej odprawiane msze posoborowe (z okazji wybranych świąt), zaś w sezonie letnim raz w miesiącu w starszej formie rytu rzymskiego. Do zbiorów trafiły i zestawione zostały kolejne elementy założenia: kryta dachówką stodoła plebańska z Majdanu Królewskiego i spichlerzyk z Boguchwały. Plany założenia obejmują również plebańię z Ostrów Tuszowskich i organistówkę z Książnic. Oba budynki są już w muzealnych zbiorach i będą w najbliższym czasie zestawiane.

Na założenie leśne, nawiązujące do podobnych założeń w kompleksach leśnych rodów ziemiańskich, złożyły się: leśniczówka z Zerwanki, stajnia i suszarnia z Pateraków. Warto jednak zwrócić uwagę przede wszystkim na suszarnię z Dąbrówek. Jest to obiekt unikalny na skalę ogólnopolską, zarówno ze względu na swoją funkcję, jak i formę. To oktogonalny budynek z ozdobnymi elementami, stanowiący jeden z najcie-

kawszych elementów tej części parku etnograficznego, która niebawem zostanie udostępniona zwiedzającym.

Na przełomie 2019 i 2020 roku zakończono prace przy zestawianiu osiemnastowiecznego dworu z Brzezin. Jest on najważniejszą częścią założenia dworskiego. Dwór znalazł się w sąsiedztwie – służącego jako miejsce imprez, wystaw czasowych i jako magazyn muzealiów – spichlerza dworskiego z Bidzin z 1784 roku oraz uła domkowego z Lubaczowa. W przyszłości założenie dworskie zostanie uzupełnione o znajdującą się w zbiorach Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej rządcówkę.



Park etnograficzny w Kolbuszowej, fot. J. Radwański

### W terenie

Poprzednie dziesięciolecie było też dla MKL czasem intensywnych interdyscyplinarnych badań terenowych. Pracownicy muzeum we współpracy z muzealnikami z zaprzyjaźnionych placówek i pracownikami naukowymi związanymi z różnymi ośrodkami akademickimi realizowali cztery duże projekty badawcze. Pierwszy, odbywający się w latach 2008–2014 to *Źródła kultury ludowej Puszczy Sandomierskiej*, poświęcony folklorowi Lasowiaków. Po nim podobne przekrojowe badania prowadzono w Rzeszowskiem w ramach projektu *Folklor Rzeszowiaków – obraz przemian* (2014–2016). W latach 2016–2017 trwał projekt *Dziedzictwo kulinarne mieszkańców dawnej Puszczy Sandomierskiej* poświęcony tradycyjnej kuchni ludowej i jej dwudziestowiecznym przemianom, a także obyczajom związanym z jedzeniem. W 2018–2019 roku trwały

badania w ramach projektu *Kolędowanie na Rzeszowszczyźnie* dotyczącego tradycji kolędniczych na całym obszarze zainteresowania muzeum. Każdy z tych projektów zaowocował obszerną publikacją prezentującą wyniki badań, zaś setki opracowań wywiadów i filmów oraz tysiące zdjęć zostały zdeponowane w Archiwum Naukowym Muzeum MKL.

Poza dużymi projektami badawczymi muzeum organizowało także badania, do których zapraszało studentów różnych uczelni. W 2011 roku studenci Uniwersytetu Wrocławskiego badali zagadnienia związane z lasowiacką etnobotaniką (*Etnobotanika – na bis*). W 2017 roku odbyły się dwa obozy: „Elementy dawnej architektury w krajobrazie wsi lasowiackiej i rzeszowskiej” przeznaczony dla studentów architektury krajobrazu Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz *Przestrzeń przydomowa współczesnej wsi lasowiackiej* z etnologami z Uniwersytetu Śląskiego. W 2018 roku muzeum zorganizowało obóz *Folklor dziecięcy Lasowiaków*, w którym udział wzięli młodzi językoznawcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

## Wydawnictwa

Lata 2010–2019 były również ważnym okresem dla działalności wydawniczej MKL. Ukazał się w nim szereg publikacji naukowych i popularnonaukowych dotyczących różnych obszarów zainteresowania muzeum. Wspomniane wyżej tomy podsumowujące kolejne projekty badawcze nie wyczerpują listy muzealnych wydawnictw. W 2011, 2015 i 2017 roku ukazywały się kolejne numery „Biuletynu Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej”, interdyscyplinarnego pisma publikującego materiały źródłowe, opracowania muzealiów oraz artykuły z różnorodnych dziedzin, takich jak etnologia, historia, historia sztuki czy kulturoznawstwo. W 2013 roku drukiem wyszła pozycja *Uwagi w kwestii poznania. Księga jubileuszowa prof. Adama Palucha*, będąca pokłosiem zorganizowanego przez muzeum seminarium z okazji jubileuszu 45-lecia pracy naukowej profesora. W 2016 roku MKL opublikowało *Kronikę parafii Rzochów 1837–1971* w opracowaniu Krzysztofa Haptasia, cenne źródło dla badaczy historii regionu. W 2019 roku MKL wydało *Krajobraz niepodległości. Życie codzienne u progu wolnej Polski* – zbiór artykułów dotyczących życia codziennego zachodniej Galicji w okresie poprzedzającym rok 1918 i tuż po nim. Również w 2019 roku MKL wydało *Almanach Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej 2010–2019* – tom, w którym znaleźć można bardziej szczegółowy opis osiągnięć i wydarzeń placówki w tym okresie.

Osobno wspomnieć należy o cieszącym się niezwykle dużą popularnością cyklu popularnonaukowych wydawnictw kulinarnych. Poczynając od publikacji *Lasowiacka kapusta ziemniaczana na 12 sposobów* (2013) przez *Nasze kasze* (2014), *Grochem o kuchnię* (2016) po najnowszą, *Ziemiak na horyzoncie* (2019), wszystkie budziły duże zainteresowanie odbiorców. Każda z nich poświęcona była innej kategorii tradycyjnych potraw. Przepisy w nich zawarte przygotowywała Janina Olszowy – badaczka i znawczyni tradycyjnej kuchni lasowiackiej, która też przed wydaniem wszystkich publikacji wypróbowała każdy przepis razem z uczestnikami prowadzonych przez Muzeum Kultury Ludowej warsztatów. Każda z publikacji opatrzona została naukowym wstępem dr Izabeli Wodzińskiej.

## Spojrzenie w przyszłość

W przyszłość muzealnicy z Kolbuszowej próbowali spojrzeć w dniach 26–27 września 2019 roku w czasie konferencji *Muzea na wolnym powietrzu. Antycypacje*. Współorganizatorami wydarzenia był Wydział Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Stowarzyszenie Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce. Patronami honorowymi byli: Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów oraz Marszałek Województwa Podkarpackiego Władysław Ortyl. W konferencji wzięli udział muzealnicy i pracownicy naukowcy z całej Polski i z Ukrainy. Wystąpienia referentów i dyskusje zostały podzielone na trzy panele: *Muzeum a jego misja – nauka czy park rozrywki* (26 września), *Muzeum a przemiany społeczno-kulturowe – katalizator rozwoju czy obciążenie* (27 września) oraz *Muzeum w bliskim otoczeniu – korzyści czy kłopoty* (27 września).

Tematyka wystąpień i dyskusji była różnorodna i skupiała się przede wszystkim wokół szans, wyzwań i zagrożeń dla muzeów na wolnym powietrzu w Polsce. Uczestnicy konferencji potencjalnych możliwości rozwoju upatrywali między innymi w różnorodnych relacjach, w jakie muzea mogą wchodzić ze społecznościami, w których działają lub o których opowiadają i w rozwijaniu działalności naukowej. Również procesy związane z globalizacją nie budziły większego niepokoju dyskutantów. W towarzyszącym jej zwrocie członków lokalnych społeczności ku temu, co tradycyjne i wzmacniające tożsamość muzealnicy upatrywali szansy dla muzeów, zwłaszcza etnograficznych. Za największe zagrożenie dość powszechnie uznawano niedostateczną ochronę krajobrazu i ładu architektonicznego, jako iż jej brak grozi nie tylko dalszemu rozwojowi muzeów skansenowskich, ale może również prowadzić do zniweczenia efektów wcześniejszych wysiłków. Uczestnicy konferencji zgodni byli co do tego, że środowisko muzealnicze powinno starać się o ściślejszą regulację przepisów dotyczących tej kwestii.

## WANDA ŁOMNICKA-DULAK

### List do lanu zbóż

w pierwszym szumie kłosów w spłoszonym szepcie  
ziaren zapamiętuję przedsmak matczynego  
chleba nieco chropawy kształt plonu  
wędruję kołyszącą się złotawą przestrzenią  
sytości i pochyłonym żdźbłom zaglądam  
w oczy by nie zapomnieć obrazu  
tamtej wsi odbitego w pszenicznych  
nieboskłonach odpływającego dalej  
dalej aż po kres przemijania aż po dotyk  
sierpa błysk kosy spalone słońcem ramiona  
kosiarza i pochylenie żniwiarki  
nad płynącym płowym oceanem życia  
toczy się przez moją pamięć upalny dzień  
sierpniowy niczym koła wozu nasyconego  
kłosami ciężkimi od smaku chleba

### Szkoła Suki Biłgorajskiej

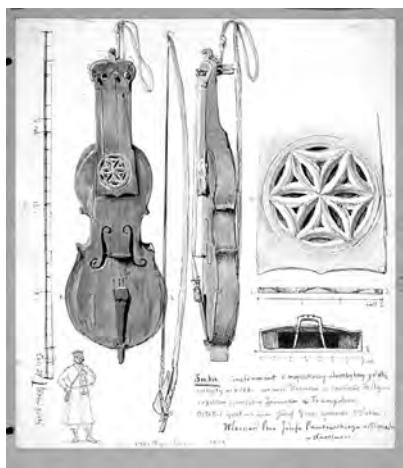
Szkoła Suki Biłgorajskiej to oddolna, nieformalna i niezależna inicjatywa, skupiająca sympatyków muzyki tradycyjnej. Początki Szkoły sięgają 2007 roku, a przyczynkiem do jej powstania było stypendium artystyczne (które otrzymało taką właśnie nazwę) Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, realizowane przez Zbigniewa Butryna – lutnika-amatora, muzykanta grającego w legendarnej Kapeli Dudków ze Zdziłowic, członka Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Szkoła swoją nazwę zawdzięcza dawnemu staropolskiemu instrumentowi. Mowa tutaj o suce – chordofonie pochodzącym z Kocudzy. Ten zapomniany przez lata instrument dzięki rekonstrukcji dokonanej m.in. przez Zbigniewa Butryna w latach 90. XX stulecia, a także działalności Szkoły powrócił z czasem do praktyki muzycznej.

Pierwsze wzmianki o instrumencie pojawiają się w roku 1888. Jan Karłowicz – historyk i gwaroznawca na łamach czasopisma „Wisła” wspomina o odbywającej się w tym czasie w Warszawie wystawie instrumentów ludowych. W artykule znalazła się wzmianka o suce:

[...] wiejski instrument starożytny, zwany suka, zupełnie wyszły już z użycia; Grało się na niej trzymając nie jak skrzypce, lecz przewiesiwszy na sznurku przez lewe ramię, tak, aby instrument znajdował się przy piersiach; smyczkiem pociągano się poziomo, równoległe do linii ramion. Podobno w tej samej okolicy zwyczajne skrzypce nazywają psami (np. „grał na psach”).

Kolejnym jak dotychczas najlepszym źródłem informacji o tym chordofonie jest akwarela wykonana w 1895 roku przez znanego malarza Wojciecha Gersona.



Akwarela Wojciecha Gersona przedstawiająca sukę biłgorajską, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

Jest to instrument dłubany, wyślobiony z jednego kawałka drewna (najwięcej egzemplarzy wykonanych zostało z drzew owocowych lub orzecha włoskiego), kształtem przypominającym skrzypce, posiadający od 4 do 7 strun. Swoją oryginal-

ność wśród polskich chordofonów ludowych suka zawdzięcza unikatowej technice gry, tzw. paznokciowo-kolanowej. Instrument trzyma się w pozycji pionowej, a struny skraca się nie przez nacisk z góry, a boczny dotyk płytki paznokcia.

Działalność edukacyjną Szkoła zaczęła od kameralnych, nieformalnych spotkań w gronie bliższych i dalszych znajomych, fascynatów tradycyjnej muzyki ludowej w nurcie *in crudo*. Z czasem na spotkania zaczęły przyjeżdżać osoby z całej Polski, a także spoza granic kraju, ludzie o różnych profesjach – muzycy, plastycy, inżynierowie, językoznawcy, ornitolodzy, lekarze. Przyciągała ich chęć spotkania i poznania wiejskich roztoczańskich śpiewaków i muzykantów oraz ich wyjątkowej muzyki. Inicjatorami i organizatorami szeregu spotkań w ramach Szkoły zostali Marta i Krzysztof Butrynowie – synowa i syn Zbigniewa – folklorysty, etnologa, teoretycy i praktycy roztoczańskich nut. Wspólne wyjazdy do muzykantów i śpiewaków stały się nieodłącznym i podstawowym elementem działalności Szkoły. Przez lata wielokrotnie odwiedzaliśmy i zapraszaliśmy czołowych wiejskich śpiewaków i muzykantów regionu, m.in. Stanisława Fijałkowskiego z Chrzanowa, Bronisława Bidę z Gródek, Tadeusza Dudkę, Jana Wnuka, Leona Krzosa, Jana Leszczyńskiego ze Zdziłowic, Stanisława Głaza z Dzwoli, Bronisława Rawskiego i Janinę Oleszek z Kocudzy, Stefana Maziarczyka z Andrzejowa oraz Janinę Chmiel z Wólki Ratajskiej. Z tych spotkań narodziło się wiele przyjaźni, spore grono uczniów, a także cały szereg inicjatyw około muzycznych.

Jedną z nich stał się Festiwal muzyki tradycyjnej „Na rozstajnych drogach”, którego pierwsza edycja odbyła się w 2011 roku. Dotychczas odbyło się osiem festiwali w Szklarni, Mototach Górnych, Zdziłowicach, Godziszowie, Kocudzy i Janowie Lubelskim. W 2019 roku ukazała się publikacja zawierająca fotografie i nagrania festiwalowych gości – miejscowych muzykantów i śpiewaków, a także zaproszonych artystów.

Kilka lat wcześniej w 2012 roku w warunkach prowizorycznego studia nagraniowego zorganizowanego w Janowskim Ośrodku Kultury zarejestrowany został materiał muzyczny wykonany przez Mistrzów i uczniów, także tych w bezpośrednim przekazie rodzinnym. Na płycie „Na rozstajnych drogach” (tytuł płyty oraz nazwa festiwalu pochodzą od incipitu pieśni wykonywanej przez Janinę Chmiel) odnajdziemy m.in. wspólne śpiewanie matki z córką czy babci z wnuczką. Płyta otrzymała trzecią nagrodę w konkursie Polskiego Radia „Fonogram Źródła 2012”.

Od początku głównym celem Szkoły Suki Biłgorajskiej jest przede wszystkim ożywienie zanikających tradycji muzycznych Roztocza Zachodniego, upowszechnianie umiejętności śpiewu i gry na tradycyjnych instrumentach, a także popularyzacja muzykowania wśród dzieci i młodzieży. Należy nadmienić, iż obok nauki gry na suce w Szkole można zdobyć umiejętności gry na skrzypcach, basach, barabanie czy bębenku obęczowym, a także nauczyć się tradycyjnych pieśni. Istotnym

aspektem działalności jest również podkreślenie roli nieformalnej edukacji w rozwoju młodych osób, wzmocnienie tożsamości lokalnych wspólnot oraz świadomości tzw. Małej ojczyzny.

Ważną częścią działalności jest Pracownia Instrumentów Ludowych, bowiem większość instrumentów udostępnianych uczniom wyszła spod ręki Zbigniewa Butryna. W Pracowni można także terminować i uczyć się budowy instrumentów. Dotychczas młodym adeptom sztuki lutniczej udało się zbudować kilka instrumentów, były to m.in. bębenek obręczowy, suka, mazanki oraz basy. Część z nich wykonana została w ramach programu „Szkoła Mistrzów budowy instrumentów ludowych”, realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca.

Od 2013 roku Szkoła trafiła pod skrzydła Fundacji Stara Droga. Taka formalizacja inicjatywy była konieczna, by móc pozyskiwać środki finansowe zarówno na dalsze działania, jak i wydawnictwa.

Rok 2014 poświęcony był postaci Oskara Kolberga. Szkoła w ramach obchodów 200. rocznicy urodzin etnografa zainicjowała powstanie Roztoczańskiej Szkoły Tradycji, gdzie obok muzyki i śpiewu, której odbiorcami były głównie osoby dorosłe, skierowała swoje działania do dzieci i młodzieży, a także nauczycieli i animatorów (m.in. udział w projekcie Mały Kolberg, konkurs plastyczny pt. „Suka biłgorajska – z czym to się gra?”). W tym też roku założyciele szkoły z pomocą przyjaciół ufundowali kapliczkę z figurą św. Cecylii, patronki muzyków, trzymającą w rękach sukę biłgorajską. Kapliczka stała w Kocudzy, w sąsiedztwie muzykanta Bronisława Rawskiego. Pod kapliczką kilkukrotnie odbyły się już śpiewy majowe, a w znajdujących się obok stodoła tańce i wspólne muzykowanie.



Kapliczka św. Cecylii w Kocudzy, fot. Mateusz Borny

Podejmowane coraz częściej inicjatywy i ich pozytywny odbiór w społeczności lokalnej zrodziły potrzebę organizacji regularnych spotkań i zaangażowania w nie młodego pokolenia. Szkoła postanowiła zmienić nieco formułę spotkań – prowadzić cotygodniowe zajęcia w trakcie roku szkolnego. Nie wymagane było przygotowanie muzyczne czy znajomość nut, a także posiadanie własnego instrumentu. W trakcie zajęć uczestnicy uczą się dawnego lokalnego stylu gry, bazując na rodzimym repertuarze: są to typowe dla regionu janowskiego oberki, *podróźniaki*, *krowiarze*, polki. Sposób nauki polega na bezpośrednim przekazie Mistrz-uczeń metodą „ze słuchu”, tak jak przez kolejne pokolenia młodszy muzykanci uczyli się od starszych. Metoda ta pozwala pracować na dwóch poziomach jednocześnie: wykonawczym (estetycznym) i emocjonalnym.



Krzysztof Butryn i Zbigniew Butryn z uczniami podczas Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, 2018, fot. Marta Graban-Butryn

Od 2016 roku Szkoła bierze udział w projekcie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Mistrz tradycji”. Zajęcia odbywają się w dwóch grupach działających przy Janowskim Ośrodku Kultury w Janowie Lubelskim oraz Gminnym Ośrodku Kultury w Modliborzycach. Obecnie do Szkoły uczęszcza kilkunastu uczniów pochodzących z różnych miejscowości powiatu janowskiego. Najmłodszy uczniowie mają 6 lat, a najstarsi to już nastolatki. Oprócz praktycznej nauki gry, w ramach zajęć, uczestnicy poznają muzyczne tradycje regionu: sylwetki najwybitniejszych muzyków i śpiewaków, a także kontekst wykonywania tej muzyki. Uzupełnieniem zajęć indywidualnych są także zajęcia grupowe, w których uczestniczą wszyscy uczniowie. Podczas tych spotkań dzieci pracują nad brzmieniem i szlifują poznany repertuar. Wspólna gra w kapeli rozwija poczucie rytmu oraz wyobraźni muzycznej i improwizacji. Od początku „Mistrza Tradycji” chcemy pokazać im, że folklor może być inspirujący i nie jest tylko „skansenem”, stworzyliśmy np. pod okiem ludowej śpiewaczki, przyspiewki o bardzo współczesnych treściach związanych z codziennym życiem dzieciaków.

Organizatorzy od samego początku starają się także włączać swoich wychowanków w różne inicjatywy m.in. w 2017 roku dzieci współtworzyły muzyczny mural w Godziszowie. W tym roku planujemy wspólne kolędowanie. Spotykamy się także przy okazji różnych przeglądów, festiwali czy jubileuszy, np. 80-lecie śpiewaczki Janiny Chmiel.

Dzieci mają na swoim koncie już pierwsze sukcesy, m.in. nagrody na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, na festiwalu „Dziecko w Folklorze” odbywającym się w Baranowie Sandomierski. Szkoła została także uznana za najciekawszą inicjatywę lokalną w konkursie Narodowego Centrum Kultury pn. „Odkryj swój skarb”.

Dajemy naszym uczniom dużą dozę swobody, gdyż chcemy, by przede wszystkim czuli radość z muzykowania. Nie ma w naszej „szkole” przymusu i prac domowych, a jednak uczniowie sami z siebie z chęcią pracują samodzielnie w domu. Cieszy nas to, że dzieci wykorzystują dotychczas nabyte umiejętności podczas uroczystości szkolnych czy rodzinnych. Dotychczasowe efekty pracy z dziećmi bardzo nas cieszą. Nie tylko muzyczne rezultaty, które osiągnęliśmy, ale również radość ze wspólnego muzykowania i przebywania ze sobą.

[www.sukabilgorajska.pl](http://www.sukabilgorajska.pl)

## ELŻBIETA WÓJTOWICZ

## Święta Bozego Narodzenia

Kasia zawse z utąsknioniom cekala na Święta Bozego Narodzenia. Ale nie tylko ona, wszyscy cekali, a "ociiec robił wielku ligowko z wirzbowego drzewa, "opiroł ju "o płot i groł kazdego ronka i wiecora przez cały Adwont. Echo niosło wołonie: „tylko do Gód”, „tylko do Gód”. W kazdu niedzielo matula, daleko jesce przed świtom, budziła starse dzieci i uny grumadnie z innomy sty do kościoła na roraty. Do kościoła było półtory godziny drogi w jednu struno. Ciężko było, ale nicht sio nie skarzył. Kazdy grumadził dobre "ucynki, "odkładał sionko na posłonie do Jezusowego zióbka.

Kasia z młodsom rodzoństwom uwijała sio, aby jak najdluzse łońcuski na choinko zrobić – jedon ze słumki i bibułki, drugi z kolorowego papiru. Potom papir składały poro razy, wycinały i formowały bumbecki – z kazdego koloru trzy, "orzeczy "okruncały w błyscunce pazłotka, robiły tyz cacka z pudełek "od zopolek. Matula stroiła dwa joniółki, które wisiały zaroz pod gwiazdu, w bibułkowe sukionki i przywiunzywała lnione nitki do "ogunków jabłek, wisconcych na najnizszych gałunzkach przy pniu choinki. Miały przypuminać "o tom zerwonom w raju, a łońcuski waza, który skusił Ewo. Matula mówiła, ze gwiazda, joniółki i jonielskie włosy łuncu niebo z ziomiu w ton świuntecny cas.

Gdy wręście nadsed wigilijny dzień, wszyscy wstawali roniutko, bo to nie był zwykły dzień. Co sio tego dnia dzieło, tak miało być przez cały rok. Dzieci starały sio nie klócić ze sobu, a bruń Boze bić, były posłusne, grzeczne, pumogały innom. Ubirały sio skrumnie, unikajunc cerwunego koloru, który przyniósłby chorobu w nadchodzuncom roku. Pomyśność w niom miała zaleyć tyz "od tego, cy do izby pirsy przysed chłop cy kobita.

Z rona "ociiec przynosił z lasu sosnowe drzewko i kto móg, to ubiroł choinko. Matula przynaglała najstarse corki do pumocy w sykowoniu wigilijnych potraw. Musiało być ich siedom, ile dni w tygodniu. Były postne, przygotowane z produktów z pola, "ogrodu, sadu, lasu, wody. Kasia najcąści ucirała mak w makutrze. Bacyła, aby nie "oblizywać wałka, bo trafiłyby ji sio łysy kwalir za maza. Wszystkom dokucoł głód, ale nie wolno było do wiecora jeść ani próbować potraw, a krumka chleba zjedzuno rono i poro łyków wody musiało wystarcyc na cały dzień.

Pod wiecór "ociiec przynosił do izby wiunsko siona i dwa zytne snopki. Jedon, ton z ziarnomy, nazywony królom, stawił pod "obrazom na dobry urodzaj. Drugi wymłócony rozpościrał na podłodze, a wiunsko siona kłód pod stół. Matula brała z ni gorść żdziebeł na stół pod "obrus.

Dzieci chuchały na zamarżnięte syby i wypatrywały z wielku niecirpliwościu pirsy gwiazdki na niebie. Kiedy wręście

zamigotała, a "ociiec zrobił "obrzundek w "oborze, wszyscy umyci i przebroni siadali do pośniku. Po modlitwie dziadek brali "opłatek i mówili:

Na sćście, na zdrowie, na tu świętu Wiliju,  
byśmy byli weseli jako w niebie jonieli,  
łumiomy sio "opłatom tego roku,  
doj num Boze docekać Wiliji nastąpnego roku.

Po kolei dzielili sio "opłatom pocynajunc "od matuli, a kazdy przezegnoł sio i go spozył. Potom przysed wręście cas na jedzonie potraw. Matula stawiała je po kolei i wszyscy jedli z jedny miski cy talirza: śledzie, barsc cerwuny, kaso jaglonu z "olejom lub kartofle gotowane w mundurkach, kapusto z grzybomy i grochom, kluski z makom, racuchy i gruscunko. Kazdy potrawy należało spróbować, trzymać łyzko w ręce, nie kłaść na stole i bruń Boze nie "odchodźć "od niego wceśni. Gdy wieczerza dobiegała kuńca, dziadek rozpocynali śpiw koład, który trwoł dluzszy cas. Po śpiwach, kto chcioł, ton móg wyciungnuńć żdziebełko siona spod "obrusa. Jeśli popadło zielune i niepogięte, wróżyło zdrowie na cały rok, a jeśli blade lub złumone – chorobu.

"Ociiec sed do "obory, dawać bydlontum "opłatek, który do "odróżnionia "od ludzkiego był kolorowy. Potom "opasywoł powrunstomy drzewa, a Kasia z siostru sły "odpowiadać, gdy pytoł, cy drzewo bedzie rodzić. Jak juz były starse, to licyły kołki w płocie, cy jest ich do pary – cy nie. Słuchały tyz, z kótry struny zasceko pies, to z ty przydzie kawalir do zoniacki.

W Wiliju po pośniku kawaliry przychodziły, gdzie były pony, robiły powrunsla ze słumy, wiunzały dziewuchum ręce, nogi i kładły ich na podłodze. Te niby sio gniwały, ale były rade, ze chłopoki przysły i było wesoło. Umawiały sio tyz na wspólne pójście na pasterko i na półtory godziny przed północy cało grumada piechotu wyrusała do kościoła na mso.

Ale wceśni chłopoki robiły psoty w "obejściach, gdzie mieskały dziwuchy. Wyjmowały bromy z zawiasów i "odnosiły daleko, wozy abo inny sprzęt wciungaly na dach stodoły, malowały wapnom syby w "oknach, a nawet zatykały kuminy na dachu. Robiły to pod "osłunu nocy, aby nicht nie widzioł. Dopiro rono "okazywało sio, co napsocily i niejedna matka lomontowała, ze kumin przytkony, ale w Boze Narodzenie nic nie wolno było rusać cy poprawiać.

"Od wiecora Bozego Narodzenia po wsi "od chałupy do chałupy z gwiazdu abo z kozu chodzili koładnicy. Śpiwali, godali i na kuniec składali zyconia gosporozum:

Zycomy wum gospodarzu  
na ton nowy rok zdrowia, sąścicia  
i byście mieli tyle wołków,  
ile w płocie kółków,  
tyle "owiec, ile w lesie mrowiec,  
a na polu niechaj będzie  
sноп na snopie, a kopa przy kopie.

I wum gospodyni zycomy  
na ton nowy rok zdrowia, sąścicia,  
niech wum sio wsędy mnozy  
i w chliwiku, i w kurniku,  
w "oborze i w kumorze,  
a w chałupie mijcie  
w kazdom kuntku po dzieciuntku.

Na zdrowie, na sąścicie,  
na ton nowy rok,  
bundcie wszyscy weseli  
jako w niebie jonieli!

Kolądnicy "otrzymywali "od gospodyni pocąstunek, a "od gospodarza poro złotych. Zaro po świątach w karnawale chodziły po wsi herody. Ubrone były na wzór rzymskich cesarzy i żołnierzy. Przedstawiały wydarzenia z casów narodzenia Jezusa w Betlejem. Przychodzunc do izby śpiwały:

W cas Bozego Narodzenia  
weseli ludzie, błogo im będzie,  
chwało Bogu wyśpiwuju,  
wesoło wsądzie.

"O Herodzie, "okrutniku,  
wielko to wina, ze twego syna  
między dziatkomy zabito,  
co za przycyna.

Chcioleś trafić na Chrystusa –  
Syna Bozego, ale Go z Jego  
nie wykorzystonis Królestwa,  
boć niebo Jego!

Był król Herod, jego marszałek, straż przybocno, Zyd, joniołek, diabeł i śmierć, któro budziła wielki przestrach u dzieci. Gdy w izbie była dziewucha, po przedstawioniu żołnierze sadzali ju na krześle, robili koło, chodzili wokół ni, śpiwali i zycyli. Taki był zwyczaj.

Kasia, jak miała szesnaście lat, tyz została "obśpiwono przez herodów. Wielce sio przy tom rumioniła, ale "ocioc był "ogrumnie z tego rad, ze mo dorosłu córko i nie załowół za to datku.

## AGNIESZKA WERONIKA PANASIUK

### Gołębica pokutnica

Cieleśnica była niegdyś słynnym majątkiem. Jej gospodarz, jak przystało na ekscentryka, chwycił się przedziwnych zajęć, takich jak hodowla jedwabników czy uprawa drzew morwo-wych. Wiecznie zajęty, żył szybko i zmarł młodo, a lud go wielce żałował. Odtąd nie było już bowiem zwrócić się do kogo o radę lub pomoc. Nikt się za ludem nie wstawiał, nikt nie brał w opiekę.

A czasy nastały trudne. Car rozprawiwszy się z powstaniem styczniowym trzymał poddanych twardą dłonią, która teraz zaciskała się na tym, co było równie cenne jak wolność – na wierze. Gnębiono, szykanowano katolików i unitów, których całe mrowie zamieszkiwało Podlasie. Faworyzowano natomiast przybyłe tu z władzą prawosławie. Pierwszym odbierano ostatni dobytek i godność, drugim dodawano splendoru i rubli.

W Cieleśnicy, pod lasem zwanym przez miejscowych Hołobud, z takich rubli wybudowano cerkiew, której kopuły lśniły złotem ze wschodem słońca, a rubinami, gdy chyliło się ono ku zachodowi. Zazdrośnie patrzyli na nią unicy, których cerkiewkę na glucho zamknięto, a księdza popędzono na Sybir. Wielka gromada unitów nie miała gdzie się podziać, gdy kilku prawosławnych rozsiadało się na nabożeństwie jak w te-

atrze. Ale mimo nagabywania przez popa i straszenia przez urzędników nikt nie przepisał wyznania. Unicy wspólnie znosili wszelkie kary: grzywny, konfiskaty, pobyty wojska, kozackie nahajki, a nawet więzienie. Zasiane ziarno rozłamu kiełkowało jednak po cichu.

Najgorzej wiodło się Wandzie, która mieszkała przy zagajniku na skraju wsi. Rodzice obumarli ją zimą, rządca pozbawił zajęcia ogrodniczki w majątku. Zbiory z lichego poletka skonfiskowali Kozacy i zagrozili, że wrócą za tydzień. Może Jaśko by jej pomógł, ale Jaśka wiosną zabrali do Białej, a może już pognali na Sybir. Sąsiedzi ją pocieszali. Mówili, że Bóg jej dopomoże, że wszystko się ułoży i będzie lepiej, trzeba tylko wierzyć. Ale pocieszał ją też młody i gładki syn popa. Słodkimi słowami namawiał, by ulżyła swej doli. Wystarczy tylko, gdy podpisze papier w urzędzie i wyjdzie za niego.

Wanda namyślała się do podorywek. A gdy nadszedł dzień Świętego Mikołaja, ruszył przez Cieleśnicę bogaty orszak weselny. Niewielu w nim jednak było weselników. Ludzie stali wzdłuż drogi i żegnali się ze zgrozą. W kolasce z synem popa siedziała wystrojona w białe jedwabie panna młoda, jedna spośród nich – ich Wandzia. Cerkiewne dzwony były głośniejsze niż

kiedykolwiek, a kopuły lśniły jak carskie klejnoty, gdy orszak wjeżdżał na podwórze.

Wtem z lasu wyszedł wędrowiec ni to stary, ni to młody.

– Taką to wierna i gorąca była twoja miłość? Tyleż warte były twoje obietnice, które mnie przy życiu w więzieniu trzymały. Nigdy nie miałem ciebie za lekką czy płochą. Znać, że się myliłem. Życzę ci tylko, niechaj twoje życie lekkie będzie, tak jako moje ciężkie – rzekł Jasiek i powlókł się o kiju w stronę wsi.

Nie uszedł wszakże kilku kroków, gdy niebo zagrzmiało, wody wystąpiły, a ziemia rozstała się, zabierając do swego

wnętrza orszak weselny i cerkiew. Krzyk weselników pochłonęła woda i ziemia, jeno biały, płochy gołąbek umknął z fal powstałego stawu i przysiadł na wyrosłej tuż obok potężnej topoli.

Siedzi tam po dziś dzień pokutując za swój lekkomyślny czyn, a w zarośniętym już stawie, zwanym przez tutejszych Cerekwisko, w niedzielne popołudnia biją dzwony. Jednak słyszą je tylko ci, którym myśli podszeptują wybór lekkiej drogi życia.

## ZOFIA PRZELIORZ

# Jak muzykanci z Boryni na weselu u utopków grali

Na granicy Żor i Jastrzębia w sołectwie Osiny leży staw, który nazywa się Ławczok. Kiedyś podobno nazywał się Łapczok, a to z tej przyczyny, że niekiedy przechodzących zbyt blisko brzegu coś zniecała chwyciło za nogi i usiłowało wciągnąć pod wodę. Okoliczna ludność wierzyła, że w stawie żyją utopce i im przypisywano to, że niejednen nieszczęśnik stracił życie w wodach Ławczoka. O utopkach opowiadano różne historie. Najgłośniejszym echem odbiła się jednak przysłowia, jaka spotkała pewnych muzykantów z Boryni.

Otóż, dawniej w każdą niedzielę odbywały się w wiejskich karczmach zabawy, czyli „muzyki”. Była to praktycznie jedyna rozrywka mieszkańców wsi. Pewnego razu z takiej „muzyki” wracali do domu muzykanci, którzy mieszkali w Boryni. Noc była bezksiężycowa, tylko gwiazdy świeciły na niebie. Muzykanci, jako że trochę wypili, to sobie drogą przygrywali. Wtem zaszedł im drogę jakiś mężczyzna. Ubrany był w kapotę, na głowie miał kapelusze z szerokim rondem, a na nogach wysokie buty.

– Synki – zwrócił się do nich – mom do was wielko prośba, czy bylibyście tacy dobrzy, a poszli sy mnom hań, do tej chałpy?

– A po jakimu? – zapytali muzykanci.

– Bo widzicie, tam je weseli, ale taki smutne, bo żodyn nie gro. A co to za weseli bez muzyki? To ch se padoł, że ich zasko- cza i skludza muzykantów.

Muzykantom dziwne się wydało to granie po nocy, ale nieznanomy dalej ich namawiał:

– No, synki, nie róbcie mi ujmy, dyć wom dobrze zapłaca. Bo dyć jo je potek „od tej młodej pani.

– Jak tak, to idymy. Tela jeszcze zdzierzymy pograć.

No i poszli z nieznanomy, a tam wszystko był tak, jak im opowiedział. Goście siedzieli przy stołach, ale miny mieli mar-

kotne. Dopiero jak im zagrani, to się rozruszali. Muzykanci widząc, jaką radość sprawiają swoim przybyciem, grali z jeszcze większą ochotą. Tym bardziej, że nie żalowano im jedzenia i picia. Gdy zaś noc zaczęła blednąć, goście zaczęli się rozchodzić na spoczynek. Nieznajomy, tak jak obiecał, suto ich wynagrodził, a jednocześnie zaproponował, żeby – jeżeli są zmęczeni – zdrzemnęli się trochę na ławie.

– Po co sie bydziecie po cimoku tłukli. Chnet sie rozwidni, to sie wom raźnij pójdzie.

No to ci się nie zastanawiali długo, tylko każdy się wygodnie usadowił na ławie i posnęli. W pewnym momencie jeden z nich się obudził, bo było mu jakoś przeraźliwie zimno. Jak oprzytomniał, to zorientował się, że on i jego przyjaciele siedzą na drzewie, tuż nad samym brzegiem stawu. Czym prędzej obudził więc swoich towarzyszy, lecz żaden z nich nie mógł zrozumieć, jak znaleźli się na drzewie.

– Ale my sie musieli rychtyk na tym weselu „ożrać, kiej nie pamiyntomy, jak my sie tu dostali – komentowali to, co im się przytrafiło.

– Piernika kandego, a pieniądze nie powypadowały nom z kapsów – przypomniało się któremuś.

Zaczęli szukać w kieszeniach pieniędzy, ale znaleźli tam tylko suche liście. Wtedy zrozumieli, że grali na weselu utopkom, już się nad niczym nie zastanawiali, tylko natychmiast uciekli z tego miejsca. A jako wotum dziękczynne za to, że nic im się nie stało, na drzewie – na którym siedzieli – powiesili małą kapliczkę.

Dziś z drzewa pozostał tylko pień i kikuty konarów, ale kapliczka wisi na nim do dnia dzisiejszego. Ciekawe, ilu ludzi spośród tych, którzy codziennie przemierzają drogę z Żor do Jastrzębia, dostrzeżę małą kapliczkę przydrożną i ilu z nich wie, dlaczego została tam umieszczona.

Jan Adamowski

# „Etnografia” – unikatowe dzieło

## Profesora Mariana Pokropka

W ostatnich latach rynek wydawniczy dotyczący polskiej kultury ludowej wyraźnie wzrastał, jednakże od dawna nie pojawiło się dzieło o randze opracowania Mariana Pokropka.<sup>1</sup> Zamyśl autorski był dalece skromniejszy. W pierwszej wersji miał to być tylko skrypt dla studentów archeologii. Jednak w ostatecznej realizacji powstało dzieło wybitne i to w różnych odniesieniach. Wskażmy na niektóre:

1. Zewnętrznie wyróżnia je obszerny zakres tematyczny. Opracowanie obejmuje jedenaście podstawowych dla tematu pracy działów merytorycznych, jak: osadnictwo i rolnictwo; pasterstwo i hodowla; budownictwo; sprzęty i meble; plecionkarstwo; obróbka lnu, wełny i tkactwo; garncarstwo; różne zawody rzemieślnicze, w tym specjalnie potraktowane kowalstwo oraz transport i komunikacja – rozdział ten zamyka rozważania tematyczne.

2. Owa obszerność wynika z przyjętej przez autora analitycznej postawy badawczej, co chociażby ujawnia zamieszczony wybór bibliograficzny. Wskazuje on nie tylko na znajomość ściśle etnograficznej literatury przedmiotu ale także nauk

ościennych, zwanych niekiedy pomocniczymi. Daje to możliwość rzeczywiście holistycznego podejścia do przedstawiania poszczególnych tematów szczegółowych.

3. Publikacja ma charakter podręcznika i taki był przecież pierwotny zamiar ujawniony przez samego autora. Szczegółowa lektura i analiza dzieła pozwala na ocenę, że przedstawiane opracowanie ma pogłębiony a nie tylko relacjonujący status.

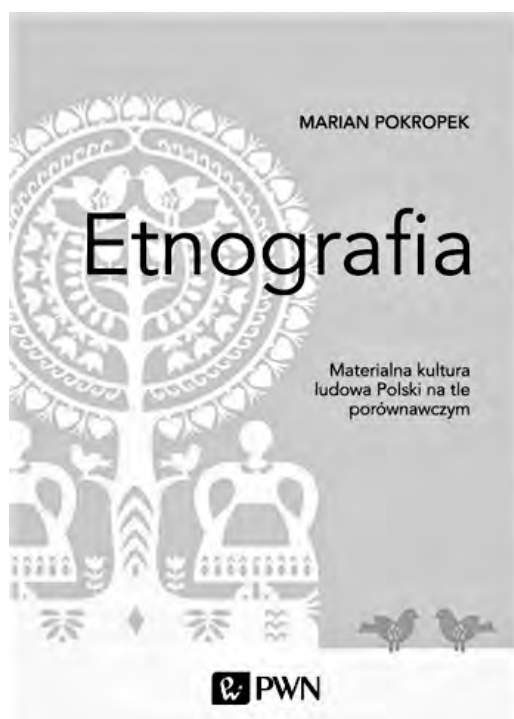
4. Monografię prof. M. Pokropka wyróżnia i to, że niemal wszystkie (poza typowo historycznymi aspektami), omawiane zjawiska i artefakty są mu znane bezpośrednio. Profesor jest przecież powszechnie uznanym badaczem terenowym. I chociaż ma swoje obszarowe zainteresowania badawcze (np. północno-wschodnie tereny Polski), to w praktyce prowadził eksploracje na różnych obszarach Polski i poza Polską, opra-

cowanie obejmuje także takie kraje, jak: Ukraina, Białoruś, Słowacja, Rosja, Czechy, Węgry, Litwę, Łotwę, Rumunię, Bułgarię i państwa byłej Jugosławii. Efektem tych prac i tej postawy badawczej są jego filmy etnograficzne, a w samej

omawianej publikacji – olbrzymi wybór autorskiej dokumentacji fotograficznej. Najstarsze pochodzą z lat pięćdziesiątych a ostatnie z roku 2017. Taki rozrzut czasowy tej dokumentacji nie tylko uzupełnia omawiane problemy, je wizualizuje ale również daje podstawę do analiz porównawczych, do badań nad zmiennością naszej tradycji. A przypomnijmy, że to właśnie ten okres – lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych charakteryzował się szczególnie intensywnymi przemianami w życiu społecznym, gospodarczym i kulturowym polskiej wsi. Można więc powiedzieć, że Profesor M. Pokropek stał się naoczny świadkiem i dokumentalistą tych przemian, czemu dał wyraz także w omawianej „Etnografii”.

5. Wydając monumentalną „Etnografię” Prof. M. Pokropek staje w rzędzie ze swoimi klasycznymi już dzisiaj badaczami, jak: Zygmunt

Gloger, Jan Stanisław Bystron, w szczególności Kazimierz Moszyński<sup>2</sup>. Do osiągnięć, sposobu myślenia i uprawiania nauki przez K. Moszyńskiego, M. Pokropek nawiązuje wprost intencjonalnie. Mamy tu bowiem szczególne odniesienia do „Kultury ludowej Słowian”, nawet na poziomie edytorskim. Publikacja M. Pokropka to przecież bezpośrednie nawiązanie do tomu pierwszego dzieła K. Moszyńskiego. Jednakże, jak sam autor wskazuje, dokonał on sporo zmian, co na przykład, dotyczy: ewolucyjnego „rozwoju kultury ludowej” (s. 19) jaki dominował w naukowym myśleniu krakowskiego slawisty, czy systematyki materiału (s. 20). Sam wszakże pozostaje badaczem skromnym i wyraźnie wskazuje na „doskonałość” opracowania K. Moszyńskiego i preferuje w swoich badaniach opracowaną przez poprzednika etnograficzną metodę badawczą.





6. Kontynuując podjęty wyżej aspekt porównawczy należy też dodać, że monografia M. Pokropka jest wyraźną zachętą do współczesnego i całościowego kontynuowania dzieła podjętego przez K. Moszyńskiego. Problem leży jednak w tym, że w tak współcześnie wyspecjalizowanych zakresach badawczych trudno znaleźć autora o równie szerokich zainteresowaniach badawczych i wiedzy jaką reprezentował K. Moszyński czy J. S. Bystroń. Winien się zatem znaleźć inny badacz, który równie syntetycznie i z wnikliwą znajomością tematu – jak Prof. M. Pokropek, przedstawiłby współczesną wiedzę o – mówiąc językiem K. Moszyńskiego, „kulturze duchowej”.

Dzieło Mariana Pokropka pomimo swojego krótkiego życia doczekało się już wielu pozytywnych opinii. Przynotujemy niektóre:

– „Książka Mariana Pokropka jest dziełem unikatowym. Żeby zrozumieć znaczenie *Etnografii. Materialnej kultury ludowej Polski na tle porównawczym*, potrzebne jest spojrzenie z perspektywy czasu” – pisał Wojciech Wróblewski.<sup>3</sup>

– „Oddając do rąk czytelnika książkę profesora Mariana Pokropka *Etnografia. Materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym* i licząc na jej życzliwe przyjęcie, jestem przekonana, że ma ona szansę stać się Kulturą ludową Słowian na XXI wiek”<sup>4</sup> – Katarzyna Waszczyńska.

– „Atrakcyjnie opracowana, znakomita i monumentalna praca profesora Mariana Pokropka, nestora polskiej etnografii, ukazuje odchodzący świat tradycyjnej kultury materialnej. [...] Jest to dzieło wielofunkcyjne, gdyż oprócz walorów dydaktycznych wkracza na poziom innego, ambitniejszego gatunku: okazuje się próbą syntezy wiedzy o kulturze ludowej” – Sławoj Szykiewicz.<sup>5</sup>

– „Nie ma dziś w Polsce uczonego, który podjąłby się opracowania tak obszernego fresku, jak prof. Marian Pokropek [...]. Praca ukazuje niesłychanie obszerną wiedzę autora, stawiając go obok takich uczonych jak Ciszewski i Moszyński” – Zygmunt Kłodnicki.<sup>6</sup>

Podsumowując przedstawioną powyżej krótką opinię o publikacji profesora Mariana Pokropka chcę jeszcze raz podkreślić jej znaczenie zarówno jako podręcznikowej syntezy jak i wprost wylewającej się z niej zafascynowanie autora konkretnymi szczegółami. Daje to różnorodnemu czytelnikowi możliwość zbudowania tak ogólnego poglądu jak i odnalezienia w tym gąszczu faktów i artefaktów siebie, swojej kultury.

## Przypisy

<sup>1</sup> Marian Pokropek, *Etnografia. Materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym*, Warszawa 2019, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 616 s., ryciny i fotografie.

<sup>2</sup> Szczególnie należy na tym miejscu przywołać następującą pozycję: Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian. Cz. I, Kultura materialna*, Kraków 1929; *cz. II, Kultura duchowa*, Kraków 1934; *cz. II, Kultura duchowa, zeszyt 2*, Kraków 1939.

<sup>3</sup> Wojciech Wróblewski, *Krótką historią pewnej książki*, [w:] M. Pokropek, dz. cyt., s. 7.

<sup>4</sup> Katarzyna Waszczyńska, *Kultura ludowa Słowian – na XXI wiek. Kilka słów o książce Profesora Mariana Pokropka*, [w:] M. Pokropek, dz. cyt., s. 5.

<sup>5</sup> Zob. M. Pokropek, dz. cyt., 4 strona okładki.

<sup>6</sup> Zob. M. Pokropek, dz. cyt., 4 strona okładki.

## HALINA GRABOŚ O zmierzchu

Rozsypujące się paciorki dni  
nawlekam na różaniec lat  
wieczornym zmierzchem

trudno w nim dostrzec  
jak zmienia się świat  
odbity w światłach Drogi Mlecznej

rozmyślam o zwyczajnym życiu  
pracy chorobie dzieciach  
noc gwiazdami błyska

może nowy dzień przyniesie  
lepsze szczęśliwsze życie  
i z Bożą pomocą odmieni wszystko

## KRYSTYNA IGRAS Za moją chatą

sobolą szatą  
mieni się w oddali las  
dębowe parasole  
wachlują barwnymi liśćmi

różnobarwne kwiaty  
tkają makaty łąk  
rzeka śmieje się błękitem  
odbitym w nurtach wody

ptaki nurkując w chmury  
cieszą się wolnością  
jaśminy  
koją zapachem zmysły

cienie bawią się w berka  
przemykają zgarbione  
pomiędzy wnękami chałup

z fortepianowych pagórów  
unoszą się melodie:  
brzęczenie skrzydeł owadów  
szmery pszczoł w kwiatkach lipowych  
płasy motyli w pajęczynach promieni  
tkliwe wycie wiatru

szmery – szelesty – pieśni wiatru  
gamy zapachów – ziemia ojców  
brylanty serca  
w moje życie oprawione  
i gdzież mi indziej żyć?

## O folklorystycznej i etnomuzykologicznej pracy w terenie – podręcznik Lisy Gilman i Juhna Fenn'a

Badania terenowe, będące podstawą pracy m.in. folklorystów i etnomuzykologów to rzecz niepodważalnie ważna. W polskiej literaturze naukowej zagadnieniu temu poświęca się jednak niewiele uwagi, a jedną z najdokładniejszych prac z tego zakresu jest *Instrukcja dla zbieraczy folkloru* Jadwigi i Mariana Sobieskich z 1950 roku. Dlatego też, podążając za pędzącym światem i zmieniającymi się realiami badaczy folkloru, sięgnęłam do wydanej w 2019 roku angielskojęzycznej publikacji *Handbook for Folklore and Ethnomusicology Fieldwork* autorstwa dwójga amerykańskich etnomuzykologów – Lisy Gilman i Johna Fenn'a.

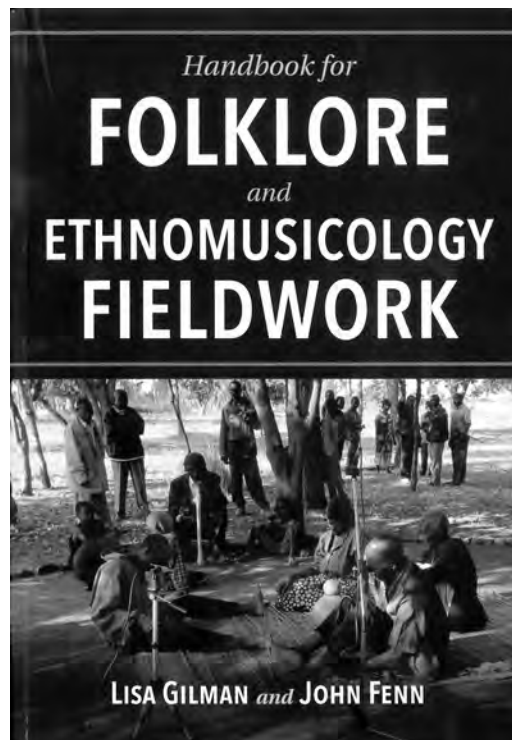
Książka składa się z trzech głównych części: *Prepering for the Field*, *In the Field* oraz *After the Field*, a każda z nich zawiera kilka podrozdziałów. Już od pierwszego zdania nie mamy wątpliwości, z jaką książką mamy do czynienia. Publikacja ta zawiera przegląd podejść do pracy w terenie, istotnej dla folklorystów, etnomuzykologów i pokrewnych dziedzin. Część otwierająca porusza takie zagadnienia, jak określanie tematu badań, rozwijanie intelektualnych, językowych, kulturowych i technologicznych podstaw niezbędnych do pomyślnego przeprowadzenia prac czy potencjalne problemy natury etycznej. Jest bowiem wiele powodów, dla których ludzie podejmują badania terenowe i wiele różnych kontekstów, które w nich poruszają. Niezależnie jednak od tego, głównym celem jest doświadczenie ludzkich interakcji i studia życia społecznego wybranej grupy. Związki między-ludzkie i tożsamość kulturowa są kluczowe dla badacza, warto więc wiedzieć jak dobrze się przygotować do ich badania. Bardzo pomocne są zawarte w publikacji pytania otwarte, które każdy powinien sobie zadać przy formułowaniu tematu – co chcemy uzyskać jako owoc naszej pracy, jakie są nasze cele, jakie zasoby (finansowe, ekwipunkowe) będą potrzebne przy realizacji badań i jakie ograniczenia mogą spotkać badacza. Autorzy idealnie wpisują się w metodologię badań XXI wieku i wychodzą naprzeciw młodym badaczom, dla których Internet to kolejne, obok tradycyjnej biblioteki, źródło materiałów. Podkreślają jednocześnie, że nie należy ograniczać się wyłącznie do źródeł internetowych, i możliwych do przeprowadzenia tzw. wywiadów wirtualnych, nic bowiem nie zastąpi poznania

drugiej osoby, wypicia z nią kawy i podzielenia się doświadczeniami twarzą w twarz. Ważne jest, by do badań terenowych dobrze się przygotować, a etap ten może być bardziej złożony niż się wydaje.

Część druga *In the Field* porusza zagadnienia związane z już bezpośrednim rozpoczęciem badań terenowych, a co za tym idzie – nawiązywaniem kontaktu i rozwijaniem relacji z ludźmi oraz opracowywaniem pytań badawczych. Czytający zostaje przeprowadzony przez różne metody badań, rozpoczynając od zbierania informacji (m.in. online), przez obserwacje bierną i uczestniczącą po przeprowadzanie wywiadu. Autorzy przypominają tu o rzeczach oczywistych, o których z drugiej strony się nie rozmawia – jak to, że na początku spotkania z informatorem należy się przedstawić i wytłumaczyć swój cel, jednocześnie odpowiadając na wszystkie ewentualne pytania, a za wspólnie wypitą podczas wywiadu w kawiarni kawę, powinien zapłacić badacz. Opisane zostało też jak należy podejść i zachować się podczas obserwacji uczestniczącej, która przede wszystkim jest wspólnym spędzaniem czasu z badaną społecznością. Osobny rozdział traktuje o przeprowadzaniu wywiadu, sposobie zadawania pytań i ich rodzajach (otwarte, zamknięte) oraz o wiadomościach niewerbalnych, na które również należy zwracać uwagę podczas przeprowadzanej rozmowy. Ważna jest

nie tylko treść, ale również sposób jej przekazania, przerwy w wypowiedzi, zawieszenia głosu czy wyraz twarzy informatora, na które nie zawsze badacz zwraca uwagę.

Trzecia część książki *Handbook for Folklore and Ethnomusicology Fieldwork* zaczyna się tam, gdzie kończą się badania w terenie, a badacz staje przed wyzwaniem opracowywania zebranego materiału. Zakładany efekt końcowy może być różny – tekst naukowy, dysertacja, wystawa, program w radiu czy telewizji lub strona internetowa. Warto jest zatem dobrze zaplanować sposób opisywania i kategoryzowania danych, by w przystępny sposób sobie z nim poradzić. Czytelnik znajdzie tu m.in. rozdział o transkrypcji wywiadów czy utworów muzycznych. Autorzy przypominają, że na etapie tym należy sobie przypomnieć i ponownie zadać fundamentalne pytania – jaki był cel badań, co z zebranych materiałów chcemy opraco-



wać, a co i dlaczego odrzucamy. Bez względu na nasz projekt i jego cele, największe znaczenie ma fakt, że poprzez swoją pracę zaczyna się reprezentować badaną społeczność i być swoistym łącznikiem między nią a światem zewnętrznym. Niezwykle ważne jest nawiązywanie relacji z drugą osobą, na której etnografia (muzyczna) się opiera. Z tego też powodu warto, po zakończonej pracy podzielić się jej efektami z badaną społecznością, by i oni mieli owoc wspólnej pracy „czarno na białym”.

Urozmaiceniem całej publikacji są wtrącone we wszystkich rozdziałach zakładki: *exercise, tips, suggested resource* oraz *discussion*, które dają praktyczne przygotowanie do podjęcia prac w terenie. Dzięki nim czytający nie wyruszając jeszcze w teren, może przygotować się na różne sytuacje i zdarzenia. Autorzy wyculają, by uniknąć częstych, a prozaicznych błędów wynikających np. z niesprawdzonego wcześniej sprzętu, niezaplanowanej drogi przejazdu czy warunków pogodowych. Rzeczy z jednej strony błahych, z drugiej kluczowych dla efektownego potoczenia się badań. Książka ta stanowi cenne źródło wiedzy zarówno dla początkujących studentów wybierających się na pierwsze badania terenowe, jak i dla osób z doświadczeniem.

Obozy naukowe dla studentów muzykologii polskich uniwersytetów są wspaniałą okazją do pokazania „młodym” na

czy rzecz polega. Wyjazdy takie organizuje zarówno ośrodek wrocławski, warszawski, jak i krakowski we współpracy z Małopolskim Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu. To wszystko to jednak ciągle za mało. W czasach kiedy sama zaczynałam badania terenowe, większość młodych studentów rzucanych było na głęboką wodę przy powstawaniu prac zaliczeniowych, licencjackich, magisterskich czy doktoranckich. I o ile w przypadku tej ostatniej każdy polega już na własnym doświadczeniu, o tyle w przypadku pozostałych o badaniach terenowych powinno się mówić otwarcie i głośno przed ich rozpoczęciem. Opracowanie Lisy Gilman i Johna Fenna *Handbook for folklore and ethnomusicology fieldwork* powinno być zalecaną lekturą, która przygotowuje nie tylko na słońce i deszcz, ale także na dobre i złe podczas badań naukowych w terenie. Na zakończenie autorzy zwracają uwagę, by pamiętać o misji, która powinna przyświecać każdemu etnografowi czy etnomuzykologowi. Naszych działań nie prowadzimy przecież dla poklasku, sławy czy korzyści majątkowych, lecz po to, by utrwalić część dziedzictwa kulturowego, które bez naszych działań mogłoby odejść w zapomnienie.

Lisa Gilman, John Fenn, *Handbook for Folklore and Ethnomusicology Fieldwork*, Indiana University Press, 2019, 288 s.

## ANNA PILISZEWSKA

### Maryjka rozdrożna

Gdzie pajęczyna i rosa,  
i gdzie łąki kwiatowy wzór,  
gdzie pod lasem drewniany dwór,  
błękitnieją niebios.

Tam jaśmin pąk swój rozwija  
przy zapyłonym rozdrożu,  
w koniczyn i maków morzu  
cisza tka się i mija.

W wiatru czułych powiewach  
wątłe chmiele się wiją,  
drży kapliczka z Maryją –  
licha, z kruchego drzewa.

Plotą się wiosny, lata...  
Dobro nad złem zwycięża,  
bo stopa Panny łeb węża  
z nieziemską siłą zgniata.

Przechodniu, przystań boso,  
klękni w przydrożnym kurzu,  
w życia ciągłej podróży  
matce powierz swe losy...

## MIROSLAW KOWALSKI

### Modlitwa polna

Przed wieczorem poszedł w pola,  
nacieszyć się, napatrzeć.  
Kłosa w złote usta całował.  
Wiatrom ciepłym nakazał  
rozkołysać zboża  
i pomyślał:  
– Dobrze mi tu gospodarzą  
kochane smyki.

Potem łąki rozdzwonił skowronkiem  
oznajmiając zakończenie dnia.

Słońce wziął w dłonie  
i ułożył ostrożnie  
na samym skraju nieba.

Z wiązką chabrów i maków  
zaszedł jeszcze do kapliczki,  
Matce Boskiej Śródpolnej  
ucałował rąbek drewnianej sukni.

Wreszcie z ciepłym spojrzeniem  
sam dobry Pan Bóg  
modlił się przed ołtarzem  
rosochatej wierzby.

## Nadbużańskie tradycje tkackie w albumie Bożenny Pawliny-Maksymiuk „Perebory”

Stan badań nad *pereborami*<sup>1</sup> – tradycyjną techniką tkania wybieraną, wykonywaną w Polsce na terenach północno-wschodniej Lubelszczyzny – wzbogacił się w 2019 roku o publikację Bożenny Pawliny-Maksymiuk zatytułowaną *Perebory. Nadbużańskie tradycje tkackie*. Tę 104-stronicową książkę albumową firmuje założony i prowadzony przez autorkę Nadbużański Uniwersytet Ludowy, mający siedzibę w Husince (pow. Biała Podlaska). Celem jego działań jest dokumentowanie, inwentaryzacja, wzmacnianie i promocja rękodzieła i rzemiosła oraz przede wszystkim prowadzenie działań edukacyjnych służących podtrzymaniu społecznego żywego praktykowania tradycyjnych umiejętności w społeczności lokalnej powiatów Biała Podlaska, Parczew, Włodawa. *Perebory* są poniekąd sztandarowym artefaktem Uniwersytetu – staraniem animatorów kultury regionalnej i tkaczek skupionych wokół tej organizacji pozarządowej, 4 czerwca 2016 roku *perebory* jako nadbużańskie tradycje tkackie zostały decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego zostały wpisane na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Z jednej strony pokazuje to wagę haftu tkackiego dla wspólnoty lokalnej, dla poczucia tożsamości jej członków i zakorzenienia w ciągłości pokoleń. Z drugiej zaś – zobowiązuje. Zobowiązuje depozytariuszy do tego, by wpisane na Listę umiejętności chronić w myśl Konwencji UNESCO z 2003 roku w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

Jedną z form realizacji tego zobowiązania jest recenzowany album. Nazywam tę publikację albumem, gdyż trzymamy w rękach wydawnictwo formatu A4, na papierze półmatowym o sporej gramaturze, ze 162 kolorowymi dobrej jakości zdjęciami<sup>2</sup>. Część zasadniczą – ilustracyjną (s. 13–103) – poprzedza *Przedmowa* (s. 5–11). Autorka przypomina w niej, że haft zwany na tym terenie *pereborami*, wzmiankowany w polskiej literaturze w 1839 roku, znany jest też na Łotwie, Litwie, Białorusi, Ukrainie, w Szwecji, na Słowacji, Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii, Jugosławii i Albanii. Przybliży technikę i krótko omawia charakter wzornictwa – wzór pasowy na płótnie powstawał na krosnach drewnianych, czteronicielnicowych, był tkany splotem prostym i rzędownym, miał treści geome-

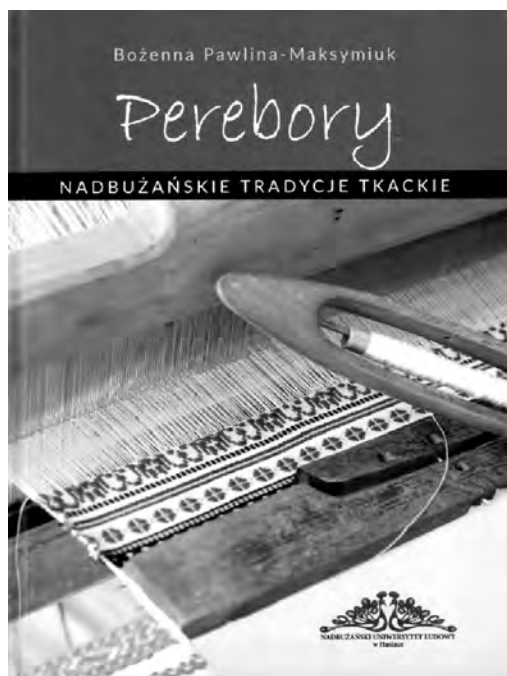
tryczne i roślinne zgeometryzowane. Zasięg występowania *pereborów* pokrywa się z obszarem występowania stroju typu nadbużańskiego i włodawskiego, w których ornament ten zdobił elementy stroju kobiecego i męskiego. Znaczną część wstępu poświęcono podkreśleniu odrębności *pereborów* nadbużańskich od tkanin i strojów powstających w innych częściach Europy. Istotne też, że Autorka omawia krótko również przyczyny załamania się tradycji tkania *pereborów* w wyniku

pierwszej i drugiej wojny światowej oraz rozwoju zdobnictwa tekstylnego i haftu krzyżykowego. Zawsze jednak najwięcej zmienia się w zakresie tkactwa, gdy zaprzestaje się noszenia stroju tradycyjnego, co dotknęło także *perebory* w połowie XX wieku. Na szczęście dla tych umiejętności, po drugiej wojnie światowej dwie tkaczki w Dołhobrodach – Stanisława Baj (1927–2006) i Antonina Waszczuk (1939–2013), podtrzymywały umiejętności. Dzięki aktywności podjętej przez B. Pawlinę-Maksymiuk, między innymi w formie pracowni tkackich w Hrudzie, Husince, Nowym Holeszowie, Korzanowce i Mordach, jak też w formie warsztatów tkackich dla młodego pokolenia adeptek tej trudnej sztuki, przetrwała ona do dziś i jest kontynuowana przez siedem tkaczek, uczennic S. Baj, Zofii Jówko i Magdaleny Papakul, z czego trzy

tkają regularnie (Agnieszka Demidowicz, B. Pawlina-Maksymiuk i Jolanta Zajęc).

To było pierwsze marzenie B. Pawliny-Maksymiuk – pracownia w Hrudzie. Skupione tam tkaczki zaczęły zbierać czy skupować stroje, *perbory*, ich fragmenty. Ale możliwości pojawiły się dopiero z momentem powstania Uniwersytetu. Z czasem zebrało się więcej wiedzy na temat tkactwa *pereborów*, a każdy nawet techniczny szczegół wpływa pozytywnie na podnoszenie kwalifikacji i świadomości tkaczek. Jednakże B. Pawlina-Maksymiuk zawsze wiedziała, że tak naprawdę chodzi o to, by przybliżyć, zakorzenić *perebory* w społeczności lokalnej, by nie tylko dla tkaczek były one ważne, ale dla całej wspólnoty.<sup>3</sup>

Część główną albumu stanowią zdjęcia przede wszystkim wykonane w archiwach, których kwerendy dokonano w ramach grantu obejmującego badania i wydawnictwo, finansowanego z programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich



na lata 2014–2020, realizowanego przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego z budżetu Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Zdjęcia te ułożono wedle kolejnych placówek i zbiorów prywatnych. Mamy więc najpierw możliwość zapoznania się z kolekcją *pereborów* zdeponowanych z Muzeum we Włodawie (s. 13–35), Muzeum Wsi Lubelskiej (s. 36–40), z Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej (s. 41–56). Prócz magazynów muzealnych, badaczka pokusiła się także o przejrzenie skrzyń i szaf tkaczek i mieszkańców obszaru południowego Podlasia i lubelskiego Polesia. Dzięki temu otrzymujemy w jednym miejscu wszystkie tkaniny z *pereborem* z kolekcji Pracowni Tkackiej w Hrudzie im. Stanisławy Baj (s. 57–62), Nadbużańskiego Uniwersytetu Ludowego w Husince (s. 63–64); ze zbiorów tkaczek: Stanisławy Kowalewskiej z Nowego Holeszowa (s. 65–74), Zofii Jówko z Hroda (s. 75–76), Marianny Jówko z Hroda (s. 77–78), Heleny Karwackiej z Każanowki (s. 79–80), Magdaleny Papakul z Mordów (s. 81–82), Pauliny Humin z Husinki (s. 83), Agnieszki Demidowicz z Łomaz (s. 84), Bożenny Pawliny-Maksymiuk z Husinki (s. 85–86). Na stronach 87–96 pomieszczono zdjęcia *pereborów* z innych zbiorów prywatnych i zbiorów rodzinnych, m.in. Czesławy Iwaniuk z Mostów, Heleny Horbik z Mostów i Jadwigi Szepiło z Rozwadówki. W sumie obejrzemy prace mistrzyń, czyli Stanisławy Baj, Stanisławy Kowalewskiej, Zofii Jówko, Heleny Karwackiej, jak też ich uczennic oraz stare dzieła nieznanych dziś nikomu tkaczek. Albumową część publikacji zamykają zdjęcia kolejnych etapów wykonania *pereboru*, wykonane w Pracowni Tkactwa Nadbużańskiego Uniwersytetu Ludowego w Husince (s. 97–103).

W podpisach zdjęć z *pereborów* muzeów podane są nazwy części stroju, materiał, krój, umiejscowienie *pereboru*, numer inwentarzowy, a także – jeśli to wiadomo – imię i nazwisko tkaczki oraz miejsce i rok (przynajmniej przybliżony) wykonania haftu. W podpisach zdjęć ze zbiorów prywatnych podano nazwę części stroju, materiał, krój, technikę tkacką, umiejscowienie *pereboru*, imię i nazwisko tkaczki oraz rok wykonania. Jeśli to możliwe, dodano, od kogo nauczyła się tkać czy też zamieszczono sygnałny biogram twórczy.

W albumie dobrze udokumentowane są spódnice, koszule, fartuchy, przy czym przyjęto zasadę, by pokazać obraz całości stroju, a dopiero na następnej fotografii – zbliżenie ornamentu, wykończenie mankietów, naramienników, stójek czy plis na koszulach męskich. Ważne dla Autorki było udokumentowanie tego, jak prowadzono marszczenia i wykańczano wążutkim *pereborem* pas spódnicy w stroju letnim. Nie pominięto też wzorów na ręcznikach obrzędowych, włącznie z ręcznie wykonaną koronką. Fotografie te ujawniają różnorodność wzorów, właściwe zastosowanie kolorystyki, materiału, symetrii i asymetrii wykańczania ornamentów. Na przykład bowiem na spódnicach wykończenia były z dołu i z góry takie same, a tej symetrii wykończenia wzoru już nie było na przykład na naramiennikach. Gdy patrzymy szerzej, „ponad” *perebor*, to widzimy całość stroju, kunszt szycia, proporcje strojów. Wszystkie te detale pieczołowicie udokumentowano w recenzowanej publikacji.

Jest to początek dokumentacji dotyczącej *pereborów*, jak mówi B. Pawlina-Maksymiuk, gdyż autorce marzy się przeprowadzenie kwerendy dotyczącej nadbużańskiego stroju zi-

morego, rekonstrukcję pełnych międzywojennych strojów letnich w każdej odmianie i udostępnienie badaczom, kwarcom, animatorom kultury oraz lokalnym zespołom śpiewaczym. Widzi pilną potrzebę tych prac, gdyż obserwuje, że podczas rekonstrukcji stroju zdarzały się dotąd nieprawidłowe wszywania ornamentów. Kolejny etap to rozrysowanie – w ścisłej kooperacji z tkaczkami – wzorów typowych dla każdej odmiany, zwłaszcza tworzonych przez mistrzynie, i stworzenie wzornika nadbużańskich *pereborów*. Życzymy tkaczkom i Pani Bożennie dużo sił i wsparcia finansowego dla tych ważnych działań, które wprost przekładają się na ochronę dziedzictwa w myśl Konwencji UNESCO z 2003 roku. Zgodnie z artykułem 2 punktem 3 tego aktu, ochrona „oznacza środki mające na celu zapewnienie przetrwania niematerialnego dziedzictwa kulturowego, w tym jego identyfikację, dokumentację, badanie, zachowanie, zabezpieczenie, promowanie, wzmacnianie i przekazywanie, w szczególności poprzez edukację formalną i nieformalną [...]”. Album *Perebory. Nadbużańskie tradycje tkackie* może służyć dokładnie wszystkim tym działaniom. Oby dobrze służył podtrzymaniu dziedzictwa i spójności lokalnej społeczności, doczekawszy się wielu dodruków.

Bożenn Pawlina-Maksymiuk, *Perebory. Nadbużańskie tradycje tkackie*, Nadbużański Uniwersytet Ludowy, Husinka b.r.w. [2019], 104 s., fotografie. Wydawnictwo sfinansowano z programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014–2020, realizowanego przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

## Przypisy

<sup>1</sup> Zob. przede wszystkim A.W. Brzezińska, M. Tymochowicz, A. Paprot, *Klocki, snutki, perebory. Tradycyjne rękodzieło wobec wyzwań współczesności*, seria *Atlas polskich strojów ludowych*, Wrocław 2015.

<sup>2</sup> Wykorzystano 103 fotografie *pereborów* wykonane na potrzeby albumu w różnych archiwach oraz pozyskane z Muzeum Wsi Lubelskiej.

<sup>3</sup> O działalności, idei i marzeniach B. Pawliny-Maksymiuk zob. *Zakorzenie w lokalności. Mielnicka rozmowa Bożenny Pawliny Maksymiuk i Katarzyny Smyk*, [w:] *Gawędy o kulturach IV*, red. J. Szadura, D. Gocół, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2019, s. 83–94.

## PIOTR M. NOWAK

### W dzieciństwie...

w dzieciństwie  
umiałem chodzić po wodzie  
i pisać patykiem na piasku

w młodości  
nauczyłem się chodzić po lesie  
i pisać wiersze wśród drzew

na starość  
chciałbym chodzić po niebie  
i słuchać poezji najwyższych lotów

## Badania tradycji a badania pamięci?

### Na marginesie książki Barbary Górnickiej- -Naszkiewicz

Pamięć – szczególnie zbiorowa – stanowi inspirujące i niezwykle atrakcyjne pole badawcze. *Memory boom* notowany jest na zachodzie od lat 80–90 XX wieku. W Polsce badania pamięcioznawcze rozpoczęły się parę lat później, ale wydaje się, że na rodzimym rynku wydawniczym wciąż obserwujemy apogeum zainteresowań badaniem pamięci zbiorowej. Nie ma chyba miesiąca, by nie ukazała się monografia autorska lub zbiorowa z pamięcią w tytule. Z jednej strony – jako badaczka tej problematyki – cieszy takie powodzenie tej kategorii pojęciowej, zwłaszcza wśród językoznawców i folklorystów. Na gruncie pamięcioznawstwa mają oni bowiem dużo do zrobienia. Z drugiej – niepokoi to, że wiele z tych prac zaledwie ociera się o pamięć, wykorzystując modę na tę kategorię. Bołączką bowiem dużej części publikacji jest – moim zdaniem – zbyt małe osadzenie w bardzo ciekawej, rozbudowanej teorii pamięcioznawczej.

By nie być gołosłownym, przywołajmy tylko kilka tytułów prac z roku, w którym ukazała się recenzowana monografia, czyli z roku 2018: *Pamięć w ujęciu lingwistycznym. Zagadnienia teoretyczne i metodyczne*, red. Waldemar Czachur, Warszawa 2018; *Popkulturowe formy pamięci*, red. Sławomir Buryła, Lidia Gąsowska, Danuta Ossowska, Warszawa 2018; *Antropologia pamięci. Zagadnienia I wybór tekstów*, red. Paweł Majewski, Marcin Napiórkowski, Warszawa 2018; *Pamięć – dyskurs – tożsamość. Rozważania interdyscyplinarne*, red. Joanna Godlewicz-Adamiec, Dominika Wyrzykiewicz, Warszawa 2018; Grochowski Grzegorz, *Pamięć gatunków. Późnowoczesne dylematy atrybucji gatunkowej*, Warszawa 2018 oraz tłumaczenia prac uznanych pamięciologów: Erll Astrid, *Kultura pamięci. Wprowadzenie*, tłum. A. Teperek, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Warszawa 2018, a w 2019 – Marta Kubiszyn, *Niepamięć – postpamięć – wspólnopamięć. Zagłada lubelskich Żydów jako przedmiot kultury pamięci*, Lublin 2019.

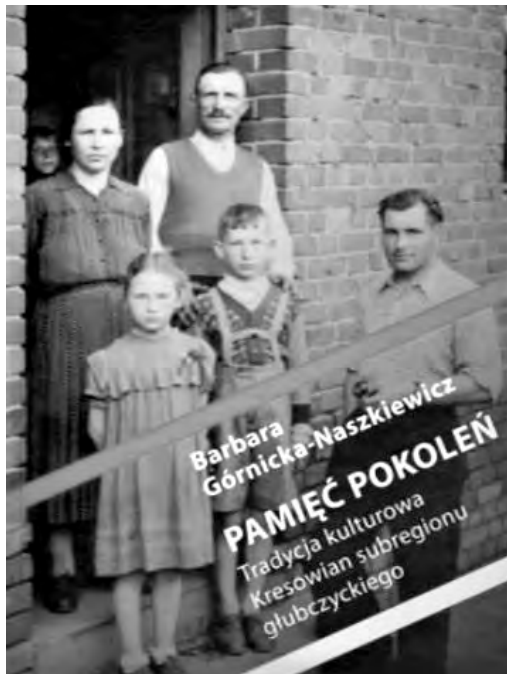
W to olbrzymie zainteresowanie pamięcią zbiorową wpisuje się recenzowana monografia, która w tytule zawiera jedną z głównych form pamięci (pamięć pokoleń). Pamięć jest traktowana jako hierarchiczna struktura, której kolejne warstwy (na-

zywane też formami)<sup>1</sup>, określić można jako kręgi, rozchodzące się i ogarniające coraz większą grupę odbiorców (nosieli pamięci). Charakteryzując poszczególne kręgi, Aleida Assmann pisze: „Punktem wyjścia jest subiektywne doświadczenie jednostek, które wraz z ich biograficznymi wspomnieniami wpisane są w różne horyzonty pamięci, zataczające coraz szersze

kręgi: pamięć rodziny, sąsiedztwa, pokolenia, społeczeństwa, narodu, kultury [...] w zależności od czasoprzestrzennego zasięgu, wielkości grupy oraz stopnia płynności czy też stabilności wyróżnia się cztery poziomy: pamięć jednostki, pokolenia, zbiorowości oraz pamięć kultury”<sup>2</sup>.

Tytuł monografii wskazuje, że celem badań był drugi krąg pamięci, czyli pamięć pokoleniowa. Takie wrażenie podtrzymuje informacja o zebranych na potrzeby analizy materiałach. Monografia oparta jest na wielu zróżnicowanych, świadomie wybranych źródłach, zarówno zastanych (kwerenda archiwalna i biblioteczna, analiza wspomnień, fragmentów pamiętników, wierszy publikowanych na łamach prasy etc.), jak i wywołanych (wywiady indywidualne i fokusowe). Autorka – z dużą świadomością metodyczną – korzy-

stała z różnych technik i narzędzi badawczych: wywiadów, obserwacji uczestniczącej (jawnej i ukrytej), kwerend. Materiały badawcze, szczególnie wywiady, wskazują, że celem pracy jest analiza pamięci pokoleniowej. A jednak sama Autorka pisze: „Jak wiadomo, upływ czasu powoduje ewolucję poglądów oraz nieodwracalne zmiany w tradycji kulturowej, bo pamięć nie jest „depozytariuszem faktów”, ale to ona decyduje o procesie nadawania znaczeń. Dlatego też szczególnie interesował mnie – jako badaczka kultury – proces przemian wybranych elementów dziedzictwa kulturowego Kresowian, zróżnicowanych zarówno w skali czasowo-przestrzennej, jak i pod wpływem ogólnych zmian cywilizacyjnych po II wojnie światowej, w Głubczykiem. W swej książce próbuję szukać odpowiedzi na wiele pytań szczegółowych, dotyczących labilności kresowego dziedzictwa, przekazu międzypokoleniowego i jego części składowych, w tym „kulturowego zapomina-  
nia”, będącego integralną częścią procesu transmisji tradycji



kulturowej” (s. 9). Wydaje się zatem – zarówno na podstawie tej wstępnej deklaracji, jak i lektury całej książki – że monografia nie sytuuje się (jak wskazuje tytuł) w kręgu prac pamięcioznawczych, a kulturoznawczo-folklorystycznych. Słusznie zauważa Autorka, że „bez przekazu międzypokoleniowego dziedzictwo kulturowe traci swoją motywację emocjonalną, staje się tylko reliktem i pustym semantycznie artefaktem” (s. 15). Wydaje się jednak, że w centrum zainteresowania Autorki leży właśnie dziedzictwo kulturowe, a nie pamięć – oczywiście trudno to oddzielić, bo nie ma dziedzictwa bez przekazu międzypokoleniowego. Podkreślając tę subtelną różnicę, mam na myśli optykę teoretyczną, okulary metodologiczne, które zakłada się, koncentrując się na dziedzictwie lub na pamięci.

Szczególnie interesujące i ważne metodologicznie są wywiady, które przeprowadziła Barbara Górnicka-Naszkiewicz ze 100 osobami, należącymi do czterech pokoleń Kresowiaków. Kluczowe wydaje się tu to czwarte pokolenie (młodzież w wieku 15–19 lat, prawnukowie przybyszy kresowych), bowiem – w myśl ustaleń Jana Assmanna – stanowi ono granicę funkcjonowania tzw. pamięci komunikatywnej – żywej, przekazywanej w czasie nieformalnych, powszednich interakcji, w postaci naturalnych (można powiedzieć: potocznych) relacji, stanowiących wyraz doświadczenia historii w ramach biografii indywidualnej.<sup>3</sup> Autorka – wybierając taki temat i projektując badania wśród różnych grup wiekowych i pokoleniowych – miała szansę na to, by uchwycić moment przechodzenia treści przeszłości z tejże pamięci do pamięci kulturowej, która – w przeciwieństwie do poprzedniej – przekazywana jest przez tzw. wyspecjalizowanych nosicieli tradycji (szkoła, kościół, instytucje kultury, np. Głęboczyckie Towarzystwo Kresowe), przybiera ufundowane, kunsztowne formy. Zebranie materiałów od czterech pokoleń pozwoliłoby Autorce uchwycić i prześledzić owo „zaczynanie kolejnych kręgów pamięci”, o których pisała A. Assmann: od pamięci indywidualnej, poprzez pokoleń, zbiorową aż po kulturową. Ciekawe są to obserwacje, a gdyby zostały bardziej osadzone w koncepcjach pamięci, przyniosłyby jeszcze inne, ważne dla teoretycznych podstaw badania pamięci, wnioski. Dla przykładu, opisując metody i narzędzia badawcze, Autorka pisze: „moje zainteresowanie dziedzictwem kulturowym zaskoczyło większość rozmówców. Wielu z nich (głównie mężczyźni) nie rozumiało, jaki cel ma takie badanie. Szczególnie weterani wojenni dziwili się (czasem wyrażali swoje niezadowolenie), dlaczego interesuje mnie życie codzienne oraz formy świętowania dorocznego i eksponowali głównie tematy wojenne. Dość często chcieli opowiadać wyłącznie o mordach ludności cywilnej przez OUN-UPA, napadach Ukraińców na Polaków oraz tragicznej historii rodziny (głównie o członkach rodziny, którzy zginęli). Informatorzy ci tworzyli rozbudowane narracje wokół tej tematyki, natomiast na pytania dotyczące ich życia codziennego oraz zwyczajów i obrzędów na początku wywiadu odpowiadali zdawkowo, uważając je za nieistotne. Na przykład jedna z respondentek odpowiedziała dobitnie: *A to nieważne, jak tam było, jakie zwyczaje! Wojna, mordy – to jest interesujące, to jest ważne, o takim czymś to trzeba by napisać!* Kiedy pytałam Kresowian o sposób świętowania, dominowały odpowiedzi bezrefleksyjne. Dopiero moje pytania tzw. naprowadzające i szczegółowe sprawiały, że po chwili dostrzegali różnicę, zwracali uwagę na pewne szczegóły. W wielu przypadkach nie pamiętali już dokładnie przebiegu uroczystości

na Kresach przed II wojną światową, podawali różne wersje, poprawiali się” (s. 30). Przytaczam ten dłuższy fragment, żeby pokazać różnice w podejściu badawczym. Autorka pisze, że wielu rozmówców nie rozumiało, co jest celem badań. Przyznam, że sama, czytając książkę, zastanawiałam się nad tym. Sugerując się pierwszą częścią tytułu, szukałabym odpowiedzi na pytania o to, co i jak jest pamiętane i jak ta pamięć wędrowała, zataczając różne kręgi. Ale Autorka, prowadząc swoje bardzo skrupulatnie przygotowane badania, szukała innych odpowiedzi, dążąc do rekonstrukcji tradycji kulturowych, np. świętowania na Kresach. Podnoszę ten problem nie w formie zarzutu wobec książki (bowiem przynosi ona wiele niezwykle ciekawych i ważnych wniosków), a raczej jako istotną myśl, która powstała na marginesie recenzowanej monografii. Książka zainspirowała mnie bowiem do postawienia sobie (i innym badaczom pamięci) pytania o metody i narzędzia do badania pamięci. Czy, znane folklorystom i etnologom i chętnie przez nas stosowane metody (także w tej książce), nie są przypadkiem nieadekwatne dla badania pamięci, zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej? Badacz, np. folklorysta, idąc w teren, ma przygotowany kwestionariusz, a na podorędziu tzw. pytania naprowadzające, które *de facto* sterują pamięcią. Pamięcioznawca chyba powinien jedynie rzucić hasło wywoławcze, w pamięcioznawstwie określane jako *cue*, czyli sygnał wywołujący pamięciowe asocjacje<sup>4</sup> i słuchać, jakimi drogami podąża pamięć rozmówcy. Przytoczona w powyższym fragmencie wypowiedź informatorki dla Autorki monografii jest świadectwem trudności, jakie napotkała, prowadząc badania. Dla mnie jest to świadectwo mechanizmów selektywności pamięci (świadomych lub nie).

Wydaje się, że te dwie perspektywy badawcze – pamięcioznawcza oraz folklorystyczno-etnologiczna – wpływają na interpretacje wyników badań. Dla przykładu: na stronie 83 Barbara Górnicka-Naszkiewicz pisze: „Za szwankujący mechanizm przekazu międzypokoleniowego często winę ponosi tu również najmłodsze pokolenie, które po prostu nie interesuje się opowieściami seniorów” (s. 83). Z perspektywy pamięcioznawcy – opierając się na ustaleniach Assmanna – można powiedzieć, że jest to naturalny mechanizm pamięciowy i obserwowany przez Autorkę zanik tego przekazu jest nieunikniony, a wręcz konieczny, bowiem jak pisał Marc Augé, „trzeba zapominać, aby być obecnym, zapominać, by nie umrzeć, zapominać, by pozostać wiernym”<sup>5</sup>. Trzeba zapominać, aby móc zapamiętywać i pamiętać. „Nasze życie praktyczne, nasze życie codzienne, jednostkowe i we wspólnocie, prywatne i publiczne, organizuje się dzięki formom zapominania”<sup>6</sup>. Nie ma tu zatem winnych, nic tu nie szwankuje, jest naturalny mechanizm selekcji. Jednocześnie nie wiadomo, na tym etapie badań, czy jest to zapominanie na zawsze i nieodwracalne, bowiem pamięć zbiorowa charakteryzuje się tym, że to, co zapomniane dziś, może zostać przypomniane — dzięki czyjś wysiłkom lub przypadkowo — jutro lub może przejść do niepamięci zbiorowej, która jest „przestrzenią wypełnioną faktami, zdarzeniami, postaciami wypartymi z pamięci lub niedopuszczonymi do niej, a ów fakt wyparcia (niedopuszczenia) sam w sobie jest wielkością społecznie relewantną”<sup>7</sup>.

Bardzo ciekawe są – pobudzające apetyt na więcej – fragmenty, w których zebrany materiał analizuje Autorka w świetle koncepcji pamięcioznawczych. Do takich należy ujęcie

Kresów Wschodnich jako miejsca pamięci. Autorka pisze: „szczególnym „miejszem pamięci” dla najstarszego pokolenia badanych jest także dom rodzinny, który jawi się im niemal jak dom oniryczny, czyli według Gastona Bachelarda – rodzinne gniazdo, zawsze obecne w podświadomości człowieka. Dom rodzinny jako miejsce schronienia przed niebezpieczeństwami świata został w pamięci Kresowian „domem marzeń”, który ożywa jedynie we wspomnieniach” (s. 14). Innym miejscem pamięci, zdaniem Barbary Górnickiej-Naszkiewicz – jest stół wigilijny. Dużą część książki stanowi próba rekonstrukcji tradycji kulturowych Kresowian subregionu głubczyckiego. W tych rozdziałach (głównie IV) praca przynosi wiele wartościowych ustaleń, które z pewnością zainteresują etnologów, folklorystów oraz badaczy niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

Recenzowana monografia jest obszernym, bardzo pieczołowicie i skrupulatnie przygotowanym opracowaniem. Autorka porusza w nim wiele wątków, ważnych tematów, analizowanych z różnych perspektyw badawczych. To zarówno atut pracy, jak i trudność w analizie, mogąca skutkować „straceniem z oczu” głównego celu badań. Na uznanie zasługuje zarówno warsztat badawczy Barbary Górnickiej-Naszkiewicz, jak i jej zacięcie polemiczne. Niezwykle ciekawy jest np. otwierający książkę rys historyczny ukazujący losy Kresowian w głubczykiem po roku 1945. Nie budzi wątpliwości wybór terenu badawczego, bowiem – jak pisze Autorka – jest to powiat o największej na Opolszczyźnie liczbie Kresowian (s. 23). Na uwagę zasługuje polemika z ustaleniami socjologów, którą podejmuje Autorka, udowadniając, że przybyli na ziemię zachodnie Kresowanie nie znali przeszłości tych terenów, a ich wiedza „ukształtowana była przez hasła polityczne i propagandę podkreślającą „piastowski korzeń” Śląska Opolskiego” (s. 27). Wiedza ta wpłynęła na relacje międzysąsiedzkie w głubczykiem po roku 1945, a badania Autorki w znaczący sposób nie tylko uzupełniają wiedzę dotychczasową, ale każą także zweryfikować oceny tamtej sytuacji społecznej, dokonywanej przez historyków i socjologów.

Książka jest ważna, inspirująca, pokazująca, że w kwestii badania pamięci zbiorowej my – folklorysty, językoznawcy, ale także etnologowie – mamy wiele do powiedzenia, ale też powinniśmy pracować nad dostosowaniem swojego aparatu pojęciowego oraz metod badawczych do badań pamięcioznawczych. Sądzę, że trzeba i należy czerpać z tych tradycji badawczych, ale wymagają one przeprofilowania, uwzględnienia specyfiki działania i badania pamięci, zarówno jednostkowej, jak i zbiorowej. Nie jest to jednak uwaga skierowana bezpośrednio do Autorki, skądinąd bardzo ciekawego i wartościowego opracowania, a do każdego, kto chce się zajmować problematyką pamięci.

Barbara Górnicka-Naszkiewicz, *Pamięć pokoleń. Tradycja kulturowa Kresowian subregionu głubczyckiego*, Wrocław 2018, 338 s., fotografie.

### Przypisy

<sup>1</sup> A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, oprac. Magdalena Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 40.

<sup>2</sup> A. Assmann, dz. cyt., s. 40.

<sup>3</sup> J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. Anna Kryczyńska-Pham, red. Robert Traba, Warszawa 2008, s. 71.

<sup>4</sup> A. Erll, *Kultura pamięci. Wprowadzenie*, tłum. A. Teperek, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Warszawa 2018, s. 70.

<sup>5</sup> M. Augé, *Formy zapomnienia*, tłum. A. Turczyn, Kraków 2001, s. 91.

<sup>6</sup> M. Augé, dz. cyt., s. 33.

<sup>7</sup> W. Chlebda, *Tezy o niepamięci*, „Prace Filologiczne” 2007, LIII, s. 74.

## BARBARA KRAJEWSKA

### Pójdę do Pana

Ja też pójdę...

Tylko obrządek w obejściu sprawię  
sprawdzą dom i ogród  
i pójdę jak w każde święto  
święconą wodą uczynię znak krzyża  
Zegnę kolana przed Najświętszym Sakramentem  
pokłonię się Matce Boskiej  
promieniującej z cudownego obrazu na ołtarzu  
i wraz z wiernymi z rąk kapłana  
spożyję chleb życia wiecznego  
Gorliwie zmówię modlitwę  
dziękując Wszechmocnemu Bogu  
za swoje kulawe zdrowie  
za zdrowie moich ukochanych dzieci  
wnuków i prawnuków  
i za wszystkich bliskich  
których kocham miłością mych przodków  
kocham tak jak kwiaty cieszą się słońcem  
jak głodny raduje się chlebem

## JÓZEF CHOJNACKI

### Ziemio!

Te krajobrazy jakże mi bliskie,  
zakodowane w pamięci  
jak u głodnego kromka chleba,  
zabiorę do wieczności  
i pokażę przodkom,  
którzy już dawno dostąpili nieba.

Przecież są we mnie łąny, są lasy  
i łąka kwiatami usłana.  
Jeśli w zaświatach zachowają urok,  
to przodków i świętych w zachwycie  
ujrzą na kolanach.

Ziemio, matko wszelkiego piękna,  
bądź mi lekką,  
bo ciągle w sercu cię noszę.  
Podaruj bliskim naręcze polnych kwiatów,  
by położyli je na moim grobie.  
O to cię proszę.



# Krainy wyobraźni i miejsca sztuki, czyli kaszubskie ostoje obrazów

„W dziejach sztuki wielokrotnie powtarza się historia Ojca i Syna, Matki i Córki, Rodziców Artystów i Dzieci naznaczonych koniecznością tworzenia. We wszystkich czasach i regionach. W rodzinie Cranachów, Tintorettów, Witkiewiczów, Kossaków, Fałatów, Malczewskich... można długo wymieniać.

Gen sztuki przenoszony na dzieci zmusza do patrzenia „inaczej”. Dziś, w dobie badań genetycznych, to nic niezwykłego; dziedziczymy umiejętności, choroby, skłonności, a co dziwniejsze (i piękniejsze zarazem) przejmujemy obrazy nabyte, marzenia i wyobrażenia. Zanurzeni w kulturze i otoczeniu przez całe życie mieszamy w sobie różne części istniejącego świata. Czasem wynika z tego wielki bałagan, niekiedy jednak dziedziczny porządek prowadzi do tego, że trwa potrzeba zwana sztuką. Artyści porządkują w sobie te stare i złożone atomy, nadając im nowy, własny, odmienny, a nierzadko ryzykowny układ. Są też miejsca, w których to porządkowanie przebiega szczególnie intensywnie, wtedy mówimy o krainach wyobraźni i miejscach sztuki. Tak jakby natura miała

w tym kreatywnym procesie także swój udział” (s. 7). Ten dość długi cytat zamieszczam nieprzypadkowo. Przytoczony fragment to początek i zapowiedź fascynującej opowieści Doroty Folgi-Januszewskiej o twórczości dwóch kaszubskich artystów – Ojca i Syna – Włodzimierza i Błażeja Ostoja Lniskich. Prezentowana publikacja nie jest jednak tylko biografią, nie jest też tylko albumem dokumentującym dokonania i dzieła wspomnianych twórców. Owszem wylaniają się z niej dwie rodzinne historie z opisem twórczości dwóch artystów, ale jest to przede wszystkim książka „otworzeniu się obrazów w pamięci, o przekazywaniu genu sztuki, o sile miejsca (*genius loci*), o dziedziczeniu idei oraz o metodzie opowiadania o sztuce jako cesze świadomości”. Jest to też książka o rodzeniu się talentów, o dojrzewaniu w otoczeniu sztuki i przenikaniu się obrazów, motywów i różnych nurtów. I to głównie z tego powodu można śmiało powiedzieć, że *Kaszubskie ostoje obrazów* to publikacja niecodzienna, zaskakująca i inspirująca.

Warto więc przybliżyć sylwetki głównych bohaterów.

Włodzimierz Ostoja Lniski urodził się w 1949 roku w Tucholi, ale jego małą ojczyzną jest Czersk. Tu ukończył szkołę

podstawową i liceum, tu mieszka i tworzy. W 2002 roku został przyjęty do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Tak opisał ten fakt: „Jest to prestiżowe stowarzyszenie, do którego trudno się dostać. Zostałem przyjęty, jak to się mówi, za zasługi bez poddawania się weryfikacji. Przynależność do tego stowarzy-

szenia uważam za zaszczyt” (s. 93). Rok 2003 to początek wielu sukcesów artysty. Otrzymał wówczas wyróżnienie Kapituły Promocji Regionu Chojnickiego i został Osobowością Roku. Dwa lata później zdobył I nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Malarstwa Ludowego. Jego prace powiększyły zbiory wielkiego współczesnego znawcy i kolekcjonera sztuki ludowej – prof. Marian Pokropek. Kolejne nagrody i wyróżnienia trafiały do artysty niemal lawinowo. Realizował się on także w prowadzeniu warsztatów malowania na szkle. Brał udział w jarmarkach oraz targach sztuki i rękodziela (m.in. w Jarmarku Jagiellońskim w Lublinie, przyciągając zawsze grono wiernych miłośników sztuki ludowej. Choć jego domeną są tradycyjne kaszubskie obrazy na szkle, to z powodzeniem wykonuje

także drzeworyty mocno powiązane z malarstwem oraz rzeźbę w drewnie, w której także wypracował swój własny styl. Ostoja Lniski jest także wielkim miłośnikiem i kolekcjonerem sztuki, nie tylko nieprofesjonalnej.

Pod okiem ojca-artysty wzrastał Błażej Ostoja Lniski (ur. 1974). Bez wątplenia można napisać, że talent, pasje artystyczne, ciekawość odkrywania nowych materii i motywów w sztuce przejął on od ojca. Nie jest jednak bezpośrednim kontynuatorem tradycji kaszubskich. Jak podkreśla autorka, przeszedł on całą drogę profesjonalnej kariery twórczej i akademickiej. Ukończył studia na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Podczas pobytu we Włoszech w 1997 roku w grupie artystów związanych z kręgiem Vico Calabro zainteresował się bliżej litografią, co miało ogromny wpływ na jego dalszą pracę artystyczną i naukową. W 1999 roku, po uzyskaniu dyplomu, rozpoczął pracę na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie jako asystent w Pracowni Litografii prowadzonej przez prof. Władysława Linieckiego (1941–2008). Jego dalsza kariera rozwijała się w bardzo szybkim tempie. Pracowitość, talent i ogromna pasja zaowocowały



wieloma interesującymi projektami i cyklami prac (*The Fern, Pejzaż I–VI, Listy* i in.) oraz doktoratem (2004). W 2008 roku przejął prowadzenie Pracowni Litografii na Wydziale Grafiki. Jest autorem projektów oraz wystaw indywidualnych, które prezentowane są w prestiżowych miejscach w kraju i zagranicą. O jego fenomenie twórczym w 2011 roku tak pisał prof. Stanisław Wieczorek: „Błażej Ostoja Lniski jest artystą otwartym i skłonny do eksperymentów, sprawnie posługuje się zarówno pędzlem, jak i najnowszymi technologiami cyfrowymi. Świetnie zna technologie druku płaskiego i nie tylko, przywiązuje duże znaczenie do warsztatu. Jest perfekcjonistą w każdym calu, działa z wyczuciem i w dobrym guście. Mówi i pisze, że wybrał drogę, którą zapoczątkował profesor Pakulski, a kontynuowali profesorowie: Janusz Przybylski i Władysław Winiecki. Odwołuje się też do Wyspiańskiego, Stanisławskiego i Mehoffera, pamięta o prof. Leonie Wyczółkowskim. Tematem prac Błażeja jest zawsze pejzaż. Pejzaż (jak pisał) to: »zapis moich pierwotnych emocji, próba dotarcia do osobistego znaku, stworzenia własnego alfabetu i języka plastycznego – moja gramatyka zdarzeń...«” (s. 100)

Więcej szczegółowych faktów z życia Ojca i Syna odnajdziemy na kartach omawianego albumu. Jego autorka pisze także o fenomenie Kaszub, historii i tajnikach powstawania drzeworytów, obrazów na szkłe oraz litografii, w dostępny sposób omawia znaczenie wykorzystywanych przez artystów

motywów. Historie wizerunków świętych patronów (np. św. Eustachego, św. Barbary, św. Krzysztofa) oraz innych przedstawień religijnych osadza zarówno w nurcie sztuki ogólnonarodowej, jak i tej regionalnej, lokalnej, rzec by można najbliższej twórcy. Równie interesujące są analizy motywów we współczesnych pracach Błażeja Lniskiego, jak chociażby rozważania na temat liścia paproci prowadzone w kontekście tradycji słowiańskich.

Zasadniczą część *Kaszubskich ostoi obrazów* stanowią starannie dobrane i przygotowane fotografie, które w całościowym ujęciu dokumentują różne etapy twórczości obu artystów. Przeglądając tę bogato ilustrowaną publikację, można łatwo prześledzić ich drogę twórczą, przeplataną zdjęciami obyczajowymi z rodzinnego archiwum, co nadaje książce dodatkowe kolorytu. Warto też wspomnieć o opracowaniu graficznym i tekstowym albumu. Redaktorom w sposób niebanalny udało się połączyć dwie drogi twórcze jakże odmiennych i różnych dziedzin sztuki. Czytelnik odnosi jednak wrażenie, że autorka niemal na każdej karcie książki dąży do poszukiwania wspólnego pierwiastka i genu twórczego, który w pewien sposób łączy przecież tych kaszubskich artystów.

Dorota Folga-Januszewska, *Kaszubskie ostoje obrazów*, Wydawnictwo BOSZ, Olszanica 2019, 192 s., fotografie.

## JĘDRZEJ KOZAK

### Gdybyś wiedział

Gdybyś słyszał, głuchy człeku, gdybyś tylko znał  
Język zbóż i mowę kwiatów, to byś lepiej miał,  
Bo powiedziały ci kłosek oraz każdy kwiat,  
Że za tobą powędrują w niebios wieczny świat.

Ciągle myślisz, że tam w niebie jeno ludzie są,  
Że tam żyją tylko oni, choć na wieki śpią.  
Wiedz, że razem z tobą będzie kłos i będzie kwiat,  
I to wszystko, co tworzyło twój doczesny świat.

Przy twej nodze będzie drzemał pies – przyjaciel twój.  
Będą wszystkie twoje ule, w każdym pszczołek rój.  
Będzie kot, by rozweselić cię mruzeniem swym.  
Będzie studnia, która z wodą tworzy cudny rym.

Więc się nie martw, gdy zapukasz do niebieskich bram,  
Bo nie będziesz w nowym domu ni przez chwilę sam  
I nie zaznasz tam zmęczenia. Będziesz lekki tak  
Jak pajęcza nić, jak ważka, jak najmniejszy ptak.

## EWA JOWIK

### Mała wioska

Mała wioska. Wraca do mnie we śnie czasem:  
widzę pola, wszystkie miedze tak znajome,  
drogę przez wieś, która błądzi gdzieś pod lasem  
i chatynkę, co mi kiedyś była domem.

Pochylona, jak staruszka chrust niosąca,  
śledzi nowy dzień, co się po łąkach wlecze.  
Dach się szczyrzy każdą wyrwą w starych gontach,  
piec śni, że znowu ktoś w nim chleb upiecze.

Rzędy pokrzyw podpierają płot z wikliny,  
pobielone wapnem ściany barwę tracą.  
Pod sufitem koronkowe pajęczyny  
oczekują dnia każdego, nie wiem na co.

Okiennice dobrotliwe, wykrzywione,  
chronią wnętrze, które skrzypli coś boleśnie.  
Lipiec przysiadł schłodzić czoło pod jesionem...  
Może kiedyś tam powrócę, choćby we śnie.

Katarzyna Markiewicz

## 44. doroczna edycja Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” – najważniejszego w Polsce wyróżnienia dla twórców, badaczy i popularyzatorów kultury ludowej

Patronem nagrody jest Oskar Kolberg – etnograf, folklorysta, kompozytor, twórca największego w XIX wieku zasobu źródeł etnograficznych do badania kultury ludowej obszaru dawnej Rzeczypospolitej, autor serii monografii *Lud i Obrazy etnograficzne*, które stworzyły podwaliny współczesnych nauk o kulturze (etnografii, etnologii, folklorystyki, etnomuzykologii) i do dziś są inspiracją twórczości naukowej i artystycznej.

Nagroda ustanowiona została w 1974 roku na Mazowszu, w gronie twórców czasopisma społeczno-kulturalnego „Barwy”. Od początku miała rangę wyróżnienia ogólnopolskiego i najważniejszego wyróżnienia za całokształt dokonań w dziedzinie kultury tradycyjnej, za osiągnięcia artystyczne, naukowe oraz działalność wpierającą kulturę regionalną. Organizatorem Nagrody im. Oskara Kolberga jest Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego a realizację konkursu prowadzi Instytut Muzyki i Tańca we współpracy z Muzeum Wsi Radomskiej i Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze, przy udziale Fundacji „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło. Nagrody w postaci dyplomu, medalu zaprojektowanego przez Annę Jarnuszkiewicz oraz nagrody pieniężnej przyznawane są laureatom jednokrotnie. Poza Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego dwie nagrody finansują również Fundacja „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło oraz Samorząd Województwa Mazowieckiego.

W tegorocznej 44. edycji Nagrody im. Oskara Kolberga wyłoniono czternastu laureatów. Uhonorowano artystów tworzących w dziedzinach ludowej sztuki plastycznej i rękodzieła artystycznego, w obszarze literatury ludowej, śpiewu, muzyki instrumentalnej i tańca. Wyróżniono twórców rozwijających swoje talenty, artystów kultywujących tradycje i autentyczne wartości kultury swoich regionów, organizatorów przedsięwzięć artystycznych popularyzujących folklor, sztukę i rękodzieło ludowe. Nagrodzono również badaczy, animatorów i popularyzatorów kultury tradycyjnej, tych którzy wzorem Oskara Kolberga, gromadzą i przekazują wiedzę o kulturze ludowej,

wskazują na jej bogactwo i różnorodność, dokumentują, opracowują naukowo, chronią i zachowują dla przyszłych pokoleń.

**Anna Andruszkiewicz** – śpiewaczka solistka; Wiżajny, pow. suwalski, Suwalszczyzna, woj. podlaskie.

Urodzona w 1923 roku. Wykonuje pieśni z pogranicza północnej Suwalszczyzny i sąsiedniego litewskiego regionu Suduva. Nauczyła się pieśni od swej babci i mamy oraz od najwybitniejszych lokalnych śpiewaków, urodzonych przed I wojną, których umiejętności sama rejestrowała na magnetofonie kasetowym, jeżdżąc do nich przez kilkadziesiąt lat na rowerze. Wiele jej wykonań znajduje się w Archiwum Polskiego Radia. Uznanie i szacunek słuchaczy zaskarbiła sobie niecodzienną osobowością oraz pasją z jaką przekazuje wiedzę młodym. Przez kilkadziesiąt lat nauczwała dzieci z Wiżajn i okolic pieśni solowych, a przez 25 lat prowadziła społecznie lokalny zespół ludowy „Młode Jezioranki”. Czterokrotnie zostawała laureatką Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Otrzymała brązowy medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis, przyznawany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

**Marianna Bączek** – śpiewaczka kurpiowska, członkini grup śpiewaczych „Bandysionek”, „Carniaków”; Bandysie, pow. ostrołęcki, Kurpie, woj. mazowieckie.

Urodzona w 1931 roku w puszczańskim regionie, w którym zachowała się archaiczna muzyka oraz znakomici wykonawcy. Od dziecka interesowała się obrzędowością i pieśniami, które słyszała w domu, od babci i od ojca, śpiewaka weselnego i pogrzebowego. Była zawsze mistrzynią pieśni *leśnych*, przyśpiewek z tzw. *przytrampywaniami* i pieśni weselnych. Na weselach pełniła przez wiele lat funkcję *czepkarki*, więc każdy element obrzędu weselnego zna doskonale. Marianna Bączek śpiewa i mówi piękną kurpiowską gwarą i zawsze występuje w kurpiowskim stroju. Jest animatorką ruchu śpiewaczego na

Kurpiach. Działała w kilku zespołach kurpiowskich: „Carniacy”, „Bandysie” i „Długodzanki”. Jej działalność prezentuje to, co najcenniejsze w kulturze tradycyjnej – międzypokoleniowy przekaz autentycznych treści i praktyk wykonawczych. W roku 2014 została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w tworzeniu i upowszechnianiu polskiego folkloru. Jest laureatką wielu nagród: Zasłużony Działacz Kultury, „Muzyka Źródeł”, „Pro Mazovia” oraz zdobywczynią Baszty – głównej nagrody Festiwalu w Kazimierzu.

**Czesław Węglarz** – muzyk i budowniczy instrumentów, nauczyciel i wychowawca młodych muzyków, znawca i popularyzator folkloru Beskidu Żywieckiego; Cisiec, gm. Węgierska Górka, pow. żywiecki, woj. śląskie.

Urodził się w 1957 roku. Muzykę żywiecką poznał w dzieciństwie. Do dziś pamięta piosenki babci i mamy. Dziadek Wojciech zbierał rozmaite instrumenty i na wielu grał. Ojciec Jan grywał na heligonce i muzykował na wiejskich weselach. Jako szóstkłasiasta rozpoczął naukę gry na akordeonie. Grywał na fisharmonii, pianinie a w czasie studiów – na kontrabasie i na basie w kapeli Torka. Folklorem i ludową muzyką poważnie zainteresował się, studiując wychowanie muzyczne na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie. Instrumentom ludowym i muzyce źródeł pozostał wierny do dziś. Po studiach podjął pracę nauczyciela muzyki równocześnie popularyzując wśród dzieci i młodzieży żywiecką muzykę ludową. Zmysł badacza i poszukiwacza pozwolił mu dotrzeć do przyśpiewek, pieśni i melodii spisanych przez skrzypka Józefa Szczotkę. Przywrócił je na nowo do ludowego repertuaru. Przez kilkanaście lat był instruktorem muzycznym Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Wierchy z Milówki. Prowadzi Zespół Dziecięcy Małe Cisy przy Zespole Szkół w Ciścu, a w Państwowej Szkole Muzycznej w Żywcu klasę instrumentów ludowych, gdzie uczy gry na dudach, skrzypcach, basach, piszczałkach i okarynie. Opracował zapisy nutowe do *Śpiewnika górali polskich* oraz *Śpiewnika karpackiego*. Często bywa członkiem jury w festiwalach i konkursach kapel ludowych.

**Wiesława i Marian Łobozowie** – wytwórcy zabawek drewnianych, przedstawiciele ostatniej na Żywiecczyźnie rodziny zabawkarzy, przekazujący tradycje młodym wykonawcom; Pewel Wielka, gm. Jeleśnia, pow. żywiecki, woj. śląskie.

Reprezentują ośrodek, który słynie z ręcznie wykonywanych zabawek, należący do najstarszych i najbardziej żywotnych w kraju. Jego początki sięgają połowy XIX wieku. Rodzinne tradycje zabawkarskie Marian Łoboz kultywuje od najmłodszych lat. Tajniki wyrobu i zdobienia zabawek przekazali mu rodzice Władysław i Agnieszka oraz dziadek Józef, którzy, by utrzymać rodzinę, jeździli z wyrobami prawie po całej Polsce. Od lat 70. XX wieku pracuje wspólnie z żoną Wiesławą. Zabawki wykonują przy użyciu tradycyjnych technik i według dawnych wzorów. Pan Marian je wycina, wygładza nierówności, a pani Wiesława maluje. Wykonują przede wszystkim koniki różnej wielkości, karuzelki na kijku, ptaki *klepoki*, bryczki, wozy drabiniaste, kołyski, taczki czy samoloty.

Działają na rzecz zachowania lokalnego rzemiosła. Są cierpliwymi nauczycielami, pełnymi entuzjazmu i energii. Umiejętności przekazali synom, edukują też dzieci i dorosłych, prowadząc pokazy i warsztaty zabawkarskie w Beskidzkiej Szkole

Folkloru i w ramach projektu *Ocalić od zapomnienia* w gminie Jeleśnia.

**Lilia Sola** – artystka w dziedzinie plastyki (wycinanki, pająki, bukiety), poetka i popularyzatorka twórczości ludowej; Puławy, woj. lubelskie.

Wszechstronnie utalentowana i jedna z najbardziej znanych współczesnych artystek ludowych Lubelszczyzny. Tworzy zgodnie z kanonem ludowej tradycji regionu a jednocześnie, jak wielu znakomitych artystów, nadaje pracom indywidualny rys świadczący nie tylko o wielkim talencie, ale i wrażliwości na formę i kolor. Jest uznaną wycinankarką, wykonuje ozdoby wnętrza i rekwizyty świąteczne, zajmuje się hafciarstwem. Podejmuje także próby malarskie i rzeźbiarskie. Jej prace trafiły do kolekcji muzealnych w Polsce i zagranicą. Swoje umiejętności przekazuje kolejnym pokoleniom w rodzinie i społeczności. Drugim polem zainteresowań twórczych Lili Soli stała się literatura. Jej wiersze zostały opublikowane w antologiach poezji ludowej i autorskim tomiku *Choć wioska moja daleko* w 2006 roku. L. Sola jest także działaczką Stowarzyszenia Twórców Ludowych, do którego należy od 1979 roku. Przez kilka kadencji pełniła funkcję sekretarza Zarządu Głównego i wiceprezesa Oddziału Lubelskiego.

**Andrzej Wojtczak** – rzeźbiarz; Kutno, woj. łódzkie.

Zaliczany do najbardziej znanych współczesnych rzeźbiarzy ludowych, jest współtwórcą kutnowskiego ośrodka rzeźbiarskiego. Po raz pierwszy publicznie zaprezentował swoje prace na wystawie w Muzeum w Łęczycy w 1975 roku. Jest perfekcjonistą w przekazywaniu treści i nastroju wykonywanych rzeźb. Wielokrotnie modyfikuje wybrany temat, aby uzyskać formę najbardziej adekwatną do jego artystycznych wizji. W ujęciach tematów sakralnych stosuje oryginalną interpretację przekazywanych treści. Atutem jego twórczości jest nieprzeciętna umiejętność kształtowania bryły dopełniona łagodnym kolorytem prac i zastosowaniem techniki snycerskiej. Wypracowane przez lata ujęcia ikonograficzne do dzisiaj zaskakują i stanowią inspirację dla innych twórców. Już pod koniec lat siedemdziesiątych artysta rozpoczął współpracę z CEPELIĄ, jego pracami zainteresowały się muzea i kolekcjonerzy z zagranicy. Rzeźby powędrowały do najważniejszych polskich muzeów oraz do prywatnych kolekcji w Niemczech, Francji, Szwajcarii i USA.

**Jan Czarnecki** – poeta ludowy; Iłża, pow. radomski, woj. mazowieckie.

Urodził się 1930 roku w Chwałowicach w rodzinie chłopskiej. Pracował jako nauczyciel przedmiotów zawodowych oraz prawa w Zespole Szkół Rolniczych w Chwałowicach. W 1985 roku przeszedł na emeryturę. Działal w ruchu ludowym i w Ochotniczej Straży Pożarnej. Do dziś kultywuje etos inteligenta o ludowym rodowodzie, łącząc różne sfery działalności – rolniczą, społeczną i artystyczną. Twórczość pisarza z Chwałowic pozostaje w ścisłym związku z tym, co autorowi bliskie – z życiem na wsi, pracą na roli, a także wyjątkową symbiozą człowieka, natury i religii. Jego pierwsze wiersze powstają w gimnazjum, a w okresie licealnym było ich już ponad 200. W 1982 roku upublicznił swoje pisarstwo, wysyłając utwory do lokalnej prasy. Opublikował w czasopiśmie – „Słowo Ludu”, „Zielony Sztandar”, „Przemiany”, w piśmie

Diecezji Radomskiej „Ave”, „Wiadomościach Hłzeckich”, kwartalniku „Twórczość Ludowa” – ponad 120 wierszy. Wiele utworów ukazało się także w antologiach poezji ludowej i autorskich tomikach. Poeta brał udział w konkursach literackich, zdobywając ponad 30 nagród, w tym w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka oraz w Ogólnopolskim Konkursie Leśmianowskim. Od 2009 roku jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

**Kapela Ludowa Zastawnych** – Brzostek, pow. dębicki, woj. podkarpackie.

Powstała w 2014 roku z inicjatywy Leszka Zastawnego, jego wnuka Jakuba i brata Jana. Kontynuuje muzykanckie tradycje poprzednich pokoleń tej rodziny: skrzypków i basistów grających muzykę na styku Pogórza Strzyżowskiego i Ciężkowickiego. Tradycyjny sposób gry oraz archaiczny repertuar został zapisany w pamięci i jest przekazywany w rodzinie Zastawnych przez co najmniej pięć pokoleń.

Jakub Zastawny (ur. 1992) – przedstawiciel najmłodszego pokolenia muzykantów, archiwizuje melodie, obrzędy weselne i wspomnienia muzykantów z okolic Brzostku. Repertuar kapeli to różne odmiany polek, tramle, sztajery i oberki. Wykonują też melodie obrzędowe np. *wozowe* (grane podczas jazdy orszaku weselnego do kościoła), oczepinowe oraz archaiczną *dobranockę* (zapraszanie gości dzień przed weselem).

Kapela propaguje folklor pogórzeński, organizuje potańcówki przy swojej muzyce, w których zazwyczaj uczestniczy 200–300 tancerzy. Kapela Ludowa Zastawnych działa przy Centrum Kultury i Czytelnictwa w Brzostku. Aktualny jej skład tworzą: Józef Śliwa – skrzypce prym, Leszek Zastawny – klarnet, Jakub Zastawny – cymbały, Aneta Wójtowicz – skrzypce sekund, Jan Zastawny – basy.

**Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera”** – Legnica, woj. dolnośląskie.

Powstał w 1991 roku. Skupia młodzież łemkowską z różnych miejscowości Dolnego Śląska. Do tej pory w Zespole zaangażowanych było ponad pół tysiąca osób, aktualnie w różnych formach jego aktywności uczestniczy około 100 członków. Zespół jako jeden z nielicznych propaguje folklor łemkowski. Program oparto na własnych materiałach etnograficznych, zgromadzonych podczas badań terenowych oraz kwerend archiwalno-muzealnych i bibliotecznych. „Kyczera” prezentuje zrekonstruowane stroje łemkowskie, według oryginalnych elementów ubioru z Jaworek, Leluchowa, Boguszy, Świątkowej Małej, Polan i Komańczy. Przy Zespole młodzieżowym działa dziecięca „Kyczerka”.

Największym przedsięwzięciem kulturalnym Zespołu jest Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Świat pod Kyczerą”. Trwa zwykle około dziesięciu dni. Obejmuje dwa odległe regiony kraju: Dolny Śląsk i Małopolskę, a co dwa lata – także przygraniczny Kurov na Słowacji. Występom scenicznym towarzyszą korowody i animacje uliczne, warsztaty artystyczne, prezentacje rzemiosła ludowego i kulinariów. „Kyczera” utworzyła specjalistyczną bibliotekę, archiwizuje materiały ikonograficzne i audiowizualne rejestracje łemkowskiego folkloru, prowadzi działalność wydawniczą, organizuje konferencje naukowe. Jest jedną z ważniejszych instytucji kultury łemkowskiej w Polsce.

**Zespół Śpiewaczy „Sielanki”** – Sielec, pow. chełmski, woj. lubelskie.

Utworzony w 1976 roku Zespół „Sielanki” z Sielca jest najdłuższą działającą grupą śpiewaczą na terenie gminy Leśniowice. Repertuar Zespołu „Sielanki” łączy tradycje śpiewacze okolic Leśniowic z pieśniami kresowymi pochodzącymi z prawej strony Bugu. Wykonywane utwory to opowieści o tematyce historycznej, religijnej, miłosnej, także pieśni dworskie. Działalność artystyczna zespołu prezentowana jest w środowisku lokalnym oraz na przeglądach i festiwalach folklorystycznych regionalnych i krajowych. Poza kontynuowaniem tradycji muzycznych, śpiewaczych i obrzędowych zespół angażuje się w organizację uroczystości religijnych, świąt lokalnych oraz w działania edukacyjne popularyzujące ludową wytwórczość w zakresie plastyki zdobniczej i obrzędowej.

**Elżbieta Krzyżaniak-Miller** – badaczka i autorka opracowań spuścizny rękopiśmiennej i biografii Oskara Kolberga w Redakcji *Dzieł wszystkich* i Instytucie O. Kolberga w Poznaniu, popularyzatorka wiedzy o jego dorobku i kulturze ludowej; Poznań.

W 1963 roku ukończyła filologię polską na Uniwersytecie w Poznaniu i podjęła pracę w Redakcji *Dzieł Wszystkich* Oskara Kolberga, kierowanej przez profesora Józefa Bursztę.

W niewielkim zespole, do którego należała też Agata Skrukwa i muzykolog – Danuta Pawlak, rozpoczęła lata żmudnej pracy nad zinventaryzowaniem, rozpoznaniem i opracowaniem zgromadzonych rękopisów Kolberga. Manuskrypty zawierające opowieści ludowe, a także dawna literatura i liczne publikacje, z których korzystał autor *Ludu*, stały się tym, co najbardziej upodobała sobie w archiwum.

Jest autorką wielu artykułów naukowych dotyczących nie tylko Oskara Kolberga, ale również folkloru, literatury ludowej i historii etnografii. Na podstawie zebranych przez autora *Ludu* opowieści ludowych opracowała wybór bajek zatytułowany *Aż tu nagle...* przygotowany z okazji Roku Kolberga. Nie przerwała swojej działalności mimo przejścia na emeryturę w 1997 roku. Jest niezastąpionym nauczycielem i wzorem dla młodszych pokoleń badaczy.

**Agata Skrukwa** – badaczka i autorka opracowań spuścizny rękopiśmiennej i biografii Oskara Kolberga w Redakcji *Dzieł wszystkich* i Instytucie O. Kolberga w Poznaniu, popularyzatorka wiedzy o jego dorobku i kulturze ludowej; Poznań.

Zainteresowania literaturą ludową, zapoczątkowane w czasie studiów polonistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim, kontynuowała w ciągu całej kariery zawodowej. W 1962 roku rozpoczęła pracę w Redakcji *Dzieł Wszystkich* Oskara Kolberga w Poznaniu nad inwentaryzowaniem, rozpoznaniem i opracowaniem zgromadzonych rękopisów Kolberga. W niewielkim zespole Redakcji wypracowano własny warsztat badawczy oraz zasady edytorskie, które stały się podstawą całej edycji *Dzieł* Kolberga. Na przestrzeni ponad pięćdziesięciu lat opracowała teksty, przygotowała do druku i zredagowała wiele tomów *Dzieł wszystkich*. Jest autorką artykułów naukowych dotyczących nie tylko Oskara Kolberga, ale również folkloru, literatury ludowej i historii etnografii. Wydała między innymi bogato ilustrowaną biografię *Oskar Kolberg* przygotowaną z okazji Roku Kolberga. Obecnie pracuje nad jego biografią

naukową, która zamykać będzie całą edycję *Dzieł wszystkich* Oskara Kolberga.

#### **Towarzystwo Bambrów Poznańskich – Poznań.**

Powstało w 1996 roku. Jego członkinie i członkowie pielęgnują tradycje i pamięć dotyczącą potomków dawnych osadników przybyłych w XVIII wieku w kilku falach z okolic Bambergu we Frankonii, na tereny dawnych podpoznańskich wsi, które z czasem włączono w granice miasta.

Najistotniejszym wyróżnikiem społeczności bamberskiej w Poznaniu jest obchodzone co roku 1 sierpnia, Święto Bamberskie upamiętniające podpisanie kontraktu lokalnych władz z przybyłymi na te tereny osadnikami. Członkowie Towarzystwa obecni są w życiu codziennym i odświętnym miasta, także podczas parady z okazji Dnia Świętego Marcina w dniu 11 listopada i w uroczystych procesjach Bożego Ciała. Podczas tych uroczystości potomkowie Bambrów ubierają się w charakterystyczne stroje, które funkcjonowały przez 300 lat w przestrzeni miejskiej Poznania i okolicznych wsi. W 2003 roku powstało Muzeum Bambrów Poznańskich, w którym odbywają się lekcje muzealne, spotkania i wydarzenia kulturalne. W 2018 roku „Tradycje kulturowe Bambrów Poznańskich” zostały wpisane na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa

kulturowego. Poznańscy Bambrzy to niezbywalny element współczesnego krajobrazu kulturowego miasta Poznania.

#### **Towarzystwo Ochrony i Promocji Zawodów Ginących – Iłża, pow. radomski, woj. mazowieckie.**

Powstało w 1994 roku w wyniku współpracy władz samorządowych, instytucji kultury oraz członków istniejącej jeszcze spółdzielni „Chałupnik”. Jego zadania to opieka nad artystami i rękodzielnikami oraz kontynuacja tradycji rzemieślniczych. Priorytetowym przedsięwzięciem Towarzystwa jest organizowanie dorocznych jarmarków (w drugą niedzielę sierpnia), na których twórcy z regionu radomskiego i świętokrzyskiego prezentują swoje prace. W ostatnim Jarmarku Sztuki Ludowej uczestniczyło 100 wystawców. Jarmarki to największe wydarzenie kulturalne w gminie Iłża, co roku przyciąga wiele osób z całej Polski. Podczas kiermaszy twórcy prezentują różne dziedziny sztuki i wytwórczości ludowej, m.in.: garncarstwo, kowalstwo, wikliniarstwo, tkactwo, rzeźbę, lalkarstwo, haft i koronki, potrawy regionalne oraz występy zespołów ludowych z okolicznych miejscowości i regionu. Towarzystwo prowadzi działalność wydawniczą i edukacyjną. Nie ogranicza się do realizacji idei zawartych w swojej nazwie. Pełni rolę integracyjną dla instytucji i środowisk twórczych.

### **MAREK KLAMCZYŃSKI** **Stara studnia**

Pod gwieździstą peleryną  
na rozdrożu polnych dróg  
chłodne noce wolno płyną  
zasłuchane w szelest brzoź

stara studnia z tajemnicą  
wsiąka w ziemi suchy grunt  
a zwierzęta co dzień ryczą  
niepojęte od lat stu

gdy spragniony w pyle lata  
głowę niżysz do jej wrót  
to wyleci brać skrzydlata  
nietoperzy gniewny rój

stary łańcuch się rozsypie  
w proch zamienia się ogniwa  
a zgarbiony żuraw z nikim  
nie pogada w parne żniwa

pod milczącym nieba tronem  
na bezludziu pełnym grozy  
wolno biegną dni spragnione  
zapatrzony w senne brzozy

stara studnia z tajemnicą  
wsiąka w ziemi suchy grunt  
a zwierzęta co dzień ryczą  
niepojęte od lat stu...

### **IZABELA DUDZIAK** **Chałupa**

W przedwieczornej duchocie  
i wonnej zieleni  
smukłych brzoź gromada  
srebrzyście się mieni.

Pod nimi przycupnęła  
zapomniana chałupa  
podparta resztkami  
zbutwiałego słupa.

Dach całkiem porosły  
trawy i mech dziki,  
w dziurach gniazda wiją  
kosi i rudziki.

Z okien krzywych wyziera  
smutek i pustota,  
za progiem już tylko  
cisza i ciemnota.

Ogród wyszedł na drogę,  
bo płot się obalił,  
teraz będzie się wolno  
w nieskończoność dalił.

Tuż obok, na przekór zieleni,  
zastygł zagon nagi,  
jakby mu do życia brakło  
chęci i odwagi.

**Małgorzata Iwanicka**

## **X Ogólnopolski Przegląd Zespołów i Grup Kolędniczych**

Od wielu lat w Domu Kultury Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej odbywa się w styczniu każdego roku Ogólnopolski Przegląd Zespołów i Grup Kolędniczych. Jest to impreza, która ma na celu przypominać i utrwalać w świadomości przede wszystkim młodego pokolenia polską tradycję związaną z Bożym Narodzeniem. Treści te przekazywane są poprzez pieśni, kolędy, pastoralki oraz krótkie przedstawienia teatralne nawiązujące do chodzenia kolędników po wsiach i miasteczkach z szopką, jasełek oraz Herodów, które tak bogato wpisały się w polską tradycję i obrzędowość.

Przegląd ten organizowany jest przez Stowarzyszenie „Nasz Piast”, Fundację Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej oraz Dom Kultury LSM. Wspierany jest przez organy administracji rządowej takie, jak Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, a także czynniki samorządowe, tj. Marszałka Województwa Lubelskiego i Prezydenta Miasta Lublin. Sponsorowany jest również przez niektóre większe instytucje działające na terenie województwa lubelskiego.



Grupa Śpiewacza „Kawęczyn” z Kawęczyna,  
fot. Marek Dybek

Przewodniczącym komitetu organizacyjnego X edycji Ogólnopolskiego Przeglądu Zespołów i Grup Kolędniczych był były minister kultury i sztuki, obecnie wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Lubelskiego Zdzisław Podkański. Wśród organizatorów znaleźli się również prezes Stowarzyszenia „Nasz Piast” Czesław Warda i koordynator imprezy Małgorzata Iwanicka. W tegorocznym Przeglądzie wzięły udział 42 zespoły i grupy kolędnicze z Lubelszczyzny, Podkarpacia i Małopolski. Dwudniowe eliminacje oceniało jury w składzie: prof. dr hab. Jan Adamowski i dr hab. Mariola Tymochowicz

z UMCS oraz mgr Andrzej Sar, wicedyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie.

Uczestnicy byli oceniani w dwóch kategoriach. W **kategorii grup kolędniczych** laureatami zostali: Zespół Kolędniczy z Łazor i Zespół Folklorystyczny „Folusz” z Giedlarowej, zajmując ex aequo I miejsce. Drugie miejsce zajęła Grupa Kolędnicza z Lublina – „Ludowa Szopka z Lalkami”. Na trzecim miejscu ex aequo znaleźli się Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Stawie oraz Zespół „Moszczaniani” z Moszczanki. Wyróżnienie w tej kategorii otrzymał Zespół „Kresowianki” z Włodawy.

W **kategorii zespołów śpiewaczych** I miejsce ex aequo przypadło Grupie Śpiewaczej „Kawęczyn” z Kawęczyna oraz Zespołowi Śpiewaczemu „Jarzębina” z Kocudzy. II miejscem także ex aequo uhonorowano Zespół Wokalny „Jargocianie” z Jarocina oraz Męski Zespół Śpiewaczy z Bukowej. Na III miejscu znaleźli się: Zespół Śpiewaczy „Stokrotka” z Oszczywilka, Zespół Śpiewaczy „Borowiacy” z Branwi, a także Zespół Śpiewaczy „Czerniczanki” z Czernica. Jury przyznało w tej kategorii kilka wyróżnień. Otrzymali je zespoły dziecięce „Wisienki” z Kocudzy i „Malinki” z Jarocina; Zespół „Herody” z Budek i Zespół Śpiewaczy „Babeczki” z Zawitawy.

Przyznano także nagrodę specjalną Prezesa LSM, którą uhonorowano Zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie „Jawor”.

W uroczystym zakończeniu Przeglądu, które odbyło się w niedzielę 12 stycznia 2020 roku wzięł udział przedstawiciel Parlamentu RP poseł Przemysław Czarnek (były wojewoda lubelski), wicemarszałkowie Województwa Lubelskiego – Zbigniew Wojciechowski i Michał Muława, dyrektor Gabinetu Wojewody Lubelskiego Agata Gruła oraz przedstawiciel Arcybiskupa Metropolity Lubelskiego, ksiądz prałat Jan Kielbasa, a także przedstawiciele wielu instytucji.

Przegląd był również okazją do wręczenia odznaczeń państwowych, samorządowych i organizacyjnych. Złoty Medal Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” otrzymał Zdzisław Podkański, Brązowy Medal Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” – Tadeusz Papież, odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” – Małgorzata Iwanicka. Z kolei odznakami „Zasłużony dla Województwa Lubelskiego” uhonorowano – Tadeusza Kucharskiego i Andrzeja Zdunka. Wręczono też szereg medali organizacyjnych.

Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem lubelskiej publiczności i mediów, dlatego organizatorzy już dziś planują przygotowanie XI Ogólnopolskiego Przeglądu Zespołów i Grup Kolędniczych.

## Rzeczywistość zrekonstruowana – relacja z wystawy „Dźwięki pierwotne”

Dźwięk jest zjawiskiem ulotnym, ulegającym modyfikacjom w zależności od źródła oraz okoliczności, w jakich został wydobyty. Jego wielowymiarowość wpisuje się w życie i otoczenie człowieka, pod wpływem którego staje się tworem dynamicznym, współgrającym z elementami składającymi się na codzienność. Chociaż sfera audialna wypełnia każdą przestrzeń, nie zawsze jest ona świadomie odbierana przez społeczeństwo. Niektóre dźwięki, jak te związane z fizjologią (np. bicie serca), towarzyszą ludziom od zarania dziejów. Inne, będące wynikiem ich działalności w danym okresie historycznym, zmieniają się wraz z postępem cywilizacyjnym. Z powodu przemijalności tej materii warto zadać sobie pytanie, czy i w jaki sposób należy uchronić ją od zapomnienia?



Fragment ekspozycji, fot. A. Pasińska

Tematyka kulturowego aspektu dźwięku oraz jego funkcjonalności została podjęta w ramach wystawy *Dźwięki pierwotne* prezentowanej od 17 maja do 31 grudnia 2019 roku w Oddziale Etnograficznym Muzeum Narodowego w Gdańsku. Opiekę kuratorską nad nią sprawowały Anna Ratajczak-Krajka, Krysztyna Weiher-Sitkiewicz i Waldemar Elwart, którzy podejmując współpracę z reprezentantami wrocławskiej muzykologii (prof. dr hab. Zbigniew Jerzy Przerembski, dr Robert Losiak) oraz polskimi i zagranicznymi artystami (m.in. Marcin Dymiter aka emiter, Julie Myers), stworzyli multimedialną, pełną kontekstów ekspozycję, odwołującą się do muzyki tradycyjnej poprzez wykorzystanie współczesnych nośników. Wypełniła ona całą przestrzeń zabytkowego Spichlerza Opackiego, a podczas wernisażu zaadaptowano także część przymuzealnego ogródka. Jej problematyka zasadza się wokół trzech filarów: symbiozy jednostki z dźwiękiem w kontekście natury,

wymiarów wiejskiej muzyki oraz związanych z nią artefaktów pochodzenia ludowego, a także najnowszych interpretacji i przetworzeń. Przekaz informacji następuje poprzez interakcję zwiedzających z częścią eksponatów, co zwiększa walory edukacyjne tej koncepcji.

Wejściu do pierwszej sali towarzyszył szereg doznań wzrokowo-słuchowych ze względu na obecność licznych instalacji dźwiękowych. Pośród eksponatów, będących stałym wyposażeniem muzeum, znalazł się projekt Florian Tuercke zatytułowany *0.X*, co nawiązuje do matematyczno-muzycznych koncepcji Pitagorasa. Brzmienie tego eksperymentalnego instrumentu, złożonego ze stale wibrującej struny fortepianowej i drewnianej konstrukcji spełniającej funkcję rezonatora, miał przypominać typowe dla morskiego krajobrazu odgłosy mew, a także naśladować brzmienie dzwonów kościelnych rozchodzące się w wąskich uliczkach miasta<sup>1</sup>. W efekcie słuchacz doświadczał stałej, transowej struktury. Symultanicznie na jednej ze ścian pojawiła się audiowizualna instalacja prezentująca krajobraz nadmorski w postaci fal i dźwięków reprezentatywnych dla tej scenarii autorstwa Marcina Dymitera. Kolejną inspirującą pracą były *Szумы uszne* powstałe dzięki współpracy Waldemara Elwarta – pomysłodawcy – z artystami odpowiedzialnymi za stworzenie partytury, wideo animacji, dźwięku i całej instalacji, która umożliwia wsunięcie głowy do środka konstrukcji w formie sześcianu i poddanie się multisensorycznemu seansowi stanowiącemu wariację na temat tej wyjątkowej przypadłości. Ostatnim istotnym punktem w tej części muzeum były ekrany, na których odtwarzano trzy występy w ramach performance'u *Klangfarbe Museum* zainicjowanego przez Julie Myers. Jej koncepcja, w dosłownym tłumaczeniu, odzwierciedlała „barwy dźwięku muzeum”, do czego wykorzystano przedmioty będące częścią ekspozycji stałej, jak krowie dzwonki czy kapelusze pszczelarzy. Do współpracy zaprosiła Simona Rose (saksofon), Natalię Kasperczyk (wiolonczela barokowa) i Pawła Nowickiego (instrumenty perkusyjne).

W sali na pierwszym piętrze umieszczono eksponaty przypominające zapomniane dźwięki z najbliższego otoczenia człowieka. Podstawowe informacje o roli sygnałów ostrzegawczych, pejzażu dźwiękowym wsi i domu traktowanych jako wspólnoty akustyczne zostały opracowane w postaci kolorowych tablic. Ponadto w centralnej części pomieszczenia przygotowano planszę z ilustracjami wybranych przedmiotów z muzealnych gablot. Dźwięki z nich wydobywane można usłyszeć za pomocą specjalnej słuchawki. Końcowym etapem zadania było zweryfikowanie położenia danego obiektu w sali. Były to m.in. młynek do kawy, kołatka, grabie i maselnica biegunowa. Za soundtrack wykorzystujący odgłosy natury,



dźwięki pracy, a także bicie dzwonów po raz kolejny odpowiedziałny był Marcin Dymiter.

Ostatnie pomieszczenie było najbogatsze pod względem interaktywnych doświadczeń z dźwiękiem. Większą część powierzchni zajmują stanowiska z tradycyjnymi instrumentami z różnych regionów, pochodzące ze zbiorów Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu i Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Wśród nich pojawiły się mazurek, koziół wielkopolski biały i czarny, harmonia trzyczędo-wa, a także basy dębane.

Osobne miejsce poświęcono tzw. antyinstrumentom występującym w dużej mierze na Kaszubach. Wśród nich znalazły się: diabelskie skrzypce, burczybas, klekotki i terkotki oraz sygnałowe bazy – wszystkie zostały opatrzone wyczerpującymi opisami.

Dzięki uprzejmości fundacji Muzyka Odnaleziona, Instytutu Sztuki PAN oraz Archiwum Polskiego Radia udostępniono nagrania i zdjęcia muzyków ludowych, m.in. Anny Malec (1910–1991), Kapeli Metów i Stanisława Klejnasa (1905–1988), również opatrzone komentarzami. Ponadto na wystawie pojawiły się egzemplarze gramofonów z prywatnej kolekcji Jerzego Gogacza. Dodatkową atrakcją dla dzieci była plansza do nauki kujawiaka oraz liczne infografiki związane

z sytuacjami, podczas których muzyka była obecna np. na weselu. Osoby zastanawiające się jak brzmią poszczególne instrumenty tradycyjne (nie tylko polskie), miały do dyspozycji pomieszczenie, w którym zainstalowano tablety z wyświetlającymi się opisami instrumentów (np. morin khuur, basów, okaryny). Można było także spróbować na nich zagrać, używając wirtualnej klawiatury.

Nie sposób opisać wszystkich możliwych atrakcji, jakie w ramach tej obszernej wystawy pojawiły się w oliwskim Muzeum Etnograficznym. Warto przy tej okazji zastanowić się nad istotą i funkcją otaczających nas dźwięków. Koncepcja muzeum nowoczesnego, oferującego w pełni zaawansowane technologicznie rozwiązania dotyczące prezentowania eksponatów, w połączeniu z profesjonalnie opracowaną warstwą tekstową z powodzeniem dociera nie tylko do odbiorcy znającego prezentowany temat, ale również do osób, dla których stanowi on nowość.

### Przypisy

<sup>1</sup> Informacja pochodzi ze strony internetowej artysty: <http://flo-riantuercke.net/0x.html> [dostęp: 07.08.2019].

## TADEUSZ DEJNECKI

### Krajobraz

widzę chustę pola  
rumianek chaber na miedzy  
witki jak patyki słów  
łąkę co przylega leniwym  
bokiem do ściany lasu  
stary wiatrak na wzgórzu  
którego skrzydła rozpadły się od starości  
i zastygły cieniem w konarach topoli  
na rozstajach dróg drewniany krzyż  
nasz dom ukryty w cieniu jabłoni  
przykryty pędzlem czasu

naciskam zardzewiałą kłamkę  
jestem w ciszy ścian  
pachnących dzieciństwem  
płyta kuchenna rumieni  
jabłka i ziemniaczane placki  
zagarniam obiema rękami  
karmię suchą łzą pamięć

## EDYTA WYSOCKA

### Tatrzańskie reminiscencje

Zagroda maleńka  
Obsypana bielą  
Prajców pamięta

Mróz iskrzy od słońca  
Diamentami błyska  
Na śniegu sikorki  
Napuszają piórka  
Drożynka do lasu  
Wstęgą pnie się krętą  
Na góralską nutę  
Dzwonki sanek brzęczą  
Śnieg czysty nietknięty  
Pod płozami chrzęści  
W puchowych zaroślach  
Obłok mgły się srebrzy  
A w dolinie cisza  
Oko stawu drzemie  
I gdzieś tam w ukryciu  
Chatka Baby Jagi

Zaraz do izby w ciepło  
Po łyk mleka  
Azor rosochaty  
Już ogonem merda  
Bulgocze kwaśnica  
Piec gorącym dyszy  
Za okienkiem niebo  
Leciuteńko pierzy  
Usypuje gwiazdki  
Rzeźbi białe czary

Jest cicho  
Przytulnie  
Bezpiecznie

Hanna Schreiber

## Sprawozdanie z 14. sesji Międzyrządowego Komitetu ds. Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego w Bogocie (Kolumbia), 9–14 grudnia 2019 roku

14 grudnia w Bogocie (Kolumbia), występem blisko 40 artystów opowiadających tańcem, dźwiękiem i światłem historię tego kraju na Plaza de Bolívar, zakończyła się 14. sesja Międzyrządowego Komitetu ds. Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego, funkcjonującego na podstawie Konwencji UNESCO z 2003 roku w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Była to pierwsza sesja Komitetu, która odbyła się w regionie Ameryki Łacińskiej i Karaibów. Spotkanie przez 6 dni prowadziła w trzech językach (hiszpańskim, francuskim i angielskim) María Claudia López Sorzano, Sekretarz Kultury Miasta Bogota. W oficjalnej ceremonii otwarcia, która miała miejsce 9 grudnia, wzięli udział Prezydent Kolumbii Iván Duque Márquez i Dyrektor Generalna UNESCO Audrey Azoulay, razem z blisko tysiącem uczestników z całego świata, którzy mieli okazję wspólnie podziwiać kluczowe fragmenty Karnawału z Barranquilla, przygotowanego na scenie specjalnie na tę okazję (karnawał jest wpisany na Listę Reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO od 2008 r.).



Ceremonia otwarcia 14. Sesji Komitetu UNESCO ds. Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego, Bogota, 9.12.2019, przedstawienie elementów karnawału w Barranquilla, fot. H. Schreiber

Decyzje o nowych wpisach na Listę reprezentatywną co roku w grudniu podejmuje Komitet Międzyrządowy, składający się z przedstawicieli 24 państw, w tym obecnie także z delegacji Polski (kadencja 2018–2021). Decyzje podejmowane są po zaopiniowaniu wniosku o wpis przez Zespół Ewaluacyjny, składający się z 6 przedstawicieli państw i 6 przedstawicieli organizacji pozarządowych (podczas posiedzenia w Bogocie wybrano 2 nowych członków z grona organizacji pozarządowych). Do 2018 roku na Liście znalazło się 429 wpisów, w tym, w roku ubiegłym, podczas 13. posiedzenia na Mauritiusie Komitet podjął decyzję o wpisaniu szopkarstwa krakowskiego jako pierwszego elementu dziedzictwa niematerialnego z Polski.

W tym roku program spotkania Komitetu był wypełniony bezprecedensowymi decyzjami i wyzwaniem polityczno-proceduralnymi. Kilka dni po zachwytach nad spektakularnym pokazem karnawału z Barranquilla Komitet podjął decyzję o usunięciu z Listy UNESCO innego karnawału: z Aalst (Belgia), wpisanego na nią w 2010 roku. Decyzja ta spotkała się z dużym zainteresowaniem mediów na całym świecie ze względu na oskarżenia o antysemityzm i stereotypowe ukazywanie wizerunków Żydów. Delegacja Belgii w żaden sposób nie skomentowała tej decyzji, choć wśród obserwatorów i ekspertów zaniepokojenie wzbudził fakt że Konwencja UNESCO z 2003 roku, która w centrum stawia wspólnoty, grupy i jednostki w kontekście procedury wpisywania na Listy, nie wzięła pod uwagę postępowania wyjaśniającego i rekonyliacyjnego prowadzonego na poziomie lokalnym z udziałem tych wspólnot w momencie podejmowania decyzji o skreśleniu z Listy. Widocznie ukazuje to fakt braku mechanizmów konsultacji społecznych dla rozwiązywania problemów związanych z wpisami na listy UNESCO, które mogą pojawić się już po wpisie. Obecne procedury nie odpowiadają na te wyzwania. Zapoczątkowany został jednak proces określany jako *Global Reflection on the Reform of the Listing Mechanisms* (Globalna refleksja dotycząca mechanizmów wpisywania na Listy), wspierany przez rząd Japonii. Oficjalnie cały proces rozpocznie się w marcu 2020 roku i jego celem będzie krytyczna analiza dotychczasowych problemów związanych z listami Konwencji: Reprezentatywnej Listy Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości, Listy Dziedzictwa Niematerialnego Wymagającego Pilnej Ochrony oraz Rejestru

Dobrych Praktyk. Efektem końcowym tego procesu będzie zaproponowanie nowych rozwiązań do Dyrektyw Operacyjnych do Konwencji, które zostaną przedłożone do dyskusji i akceptacji Zgromadzenia Ogólnego Państw-Stron Konwencji w roku 2022.



Otwarcie panelu podczas Forum organizacji pozarządowych akredytowanych przy Konwencji z 2003 roku poświęconego reformie mechanizmów wpisywania na listy UNESCO. Od lewej: prof. Marc Jacobs, Joriyn Neyrinck, Meg Normgard, Hanna Schreiber, Tim Curtis (Sekretarz Konwencji), Naila Ceribasic (przewodnicząca Zarządu Forum organizacji pozarządowych), fot. J. Caicedo

W ramach działań przygotowujących do tego procesu Stowarzyszenie Twórców Ludowych zaproponowało debatę i warsztaty konsultacyjne dla wszystkich organizacji pozarządowych akredytowanych przy Konwencji. Odbyły się one podczas Forum organizacji pozarządowych, które zwyczajowo poprzedza posiedzenie Komitetu i które odbyło się w Bogocie w dniach 7–8.12.2019. Obejmowało ono także szkolenie dla nowo akredytowanych organizacji oraz sympozjum badawcze. Swoistymi kamieniami milowymi w zakresie instytucjonalizacji tego forum stało się uchwalenie jego regulaminu oraz kodeksu postępowania. Utworzono i zaproponowano nowe grupy robocze w ramach forum (m.in. zajmujące się tematami własności intelektualnej, spraw kobiet, tradycyjnych sportów oraz ochrony dziedzictwa niematerialnego w sytuacjach szczególnych zagrożeń) i przeprowadzono dyskusję wraz z warsztatami na temat roli organizacji pozarządowych w reformie mechanizmów wpisywania na listy UNESCO. W posiedzeniu aktywny udział brała autorka tego sprawozdania jako przedstawiciel Stowarzyszenia Twórców Ludowych (akredytowanego przy Konwencji w 2018 roku). Sprawozdanie z działalności forum wraz z rekomendowanymi rozwiązaniami dotyczącymi wzmocnienia roli organizacji pozarządowych w implementacji Konwencji zostanie przedstawione zarówno Sekretariatowi, jak i Komitetowi podczas 15. posiedzenia Komitetu, które odbędzie się w przyszłym roku na Jamajce (30.11–5.12.2020).

Komitet przeanalizował w sumie 45 nominacji i zdecydował o wpisaniu 5 nowych elementów niematerialnego dziedzictwa kulturowego na Listę Pilnej Ochrony (z Filipin, Kenii,

Mauritiusa, Botswany i Białorusi), 35 elementów na Listę Reprezentatywną (w tym m.in. tradycyjnego łucznictwa tureckiego, Morny, muzyki z Cabo Verde, umiejętności gry na harfie celtyckiej z Irlandii, obchodów święta Objawienia Pańskiego w Etiopii). Zdecydował również o dwóch nowych wpisach do Rejestru Dobrych Praktyk: Strategii ochrony tradycyjnego rękodziela dla budowania pokoju w Kolumbii i Programu ochrony tradycji święcenia palm w Wenezueli. Sesji przewodniczył w tej części obrad prof. Sławomir Ratajski, sekretarz generalny Polskiego Komitetu ds. UNESCO (Polska w trakcie tej sesji pełniła rolę członka Biura Komitetu).

Nowo wpisane wnioski wielonarodowe, które cieszyły się szczególnym zainteresowaniem to: sezonowy wypas bydła, owiec i kóz na wybrzeżu Morza Śródziemnego i w Alpach zgłoszony przez Austrię, Grecję i Włochy, alpinizm – przedstawiony przez Francję, Włochy i Szwajcarię oraz wiedza, umiejętności, tradycje i praktyki związane z palmą daktylową, z powodzeniem złożone wspólnie przez 14 państw arabskich: Bahrajn, Egipt, Irak, Jordanię, Kuwejt, Mauretanię, Maroko, Oman, Palestynę, Arabię Saudyjską, Sudan, Tunezję, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Jemen.

Niestety, utrzymująca się tendencja do obalania przez Komitet projektów decyzji w sprawie wniosków, przygotowywanych na posiedzenie Komitetu przez Zespół Ewaluacyjny, na rzecz państw zgłaszających kandydatury (mimo niespełniania przez nie wszystkich kryteriów) była ponownie bardzo widoczna.

Po tej sesji Komitetu Lista Reprezentatywna liczy już obecnie 463 elementy dziedzictwa niematerialnego ze 124 państw, Lista Pilnej Ochrony 64 wpisy z 34 krajów, zaś Rejestr Dobrych Praktyk 22 wpisy z 18 państw.

Ważne decyzje podjęte przez Komitet obejmowały również dyskusję i przyjęcie nowych dokumentów o charakterze kierunkowym: o niematerialnym dziedzictwie kulturowym w sytuacjach kryzysowych (LHE / 19 / 14.COM / 13 Rev., chodzi zarówno o konflikty zbrojne, jak i o katastrofy naturalne), Refleksję na temat reformy mechanizmów wpisywania na listy Konwencji (LHE / 19/14. COM / 14) i Refleksję na temat udziału organizacji pozarządowych we wdrażaniu Konwencji (LHE / 19 / 14.COM / 15).



Zakończenie Zgromadzenia Generalnego Forum organizacji pozarządowych akredytowanych przy Konwencji UNESCO z 2003 roku, fot. J. Caicedo

# Marzenia – wystawa prac Jana Koloczka w Galerii Sztuki Ludowej

Przez trzy miesiące (od czerwca do sierpnia) 2019 roku w Galerii Sztuki Ludowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych prezentowano wystawę zatytułowaną *Jan Koloczek – Marzenia*. Znalazły się na niej prace jednego z najciekawszych nieprofesjonalnych artystów średniego pokolenia działających na Opolszczyźnie. Urodził się i mieszka w Nysie. Tworzy przede wszystkim polichromowane rzeźby w drewnie oraz obrazy na płótnie. Jego ekspresyjne kompozycje rzeźbiarskie i obrazy z mocnymi zestawieniami kolorystycznymi przyciągnęły tysiące zwiedzających. Poniżej zamieszczamy biografię artysty oraz kilka refleksji o jego twórczości.

### Biografia

Jan Koloczek urodził się w 1964 roku w Otmuchowie. Obecnie mieszka w Nysie. Od najmłodszych lat przejawiał uzdolnienia plastyczne. Swoje zamiłowania odziedziczył po ojcu, który zajmował się metaloplastyką. W Nysie Jan Koloczek ukończył szkołę podstawową a następnie technikum mechaniczne. Wówczas po raz pierwszy spróbował malować na płótnie. Po ukończeniu szkoły średniej zamierzał wstąpić do seminarium duchownego. Szybko jednak zrezygnował z tego pomysłu i wkrótce rozpoczął studia filozoficzne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po dwóch latach studiów opuścił uczelnię i powrócił do Nysy. Pracował m.in. w kopalni na Górnym Śląsku, w Fabryce Samochodów Dostawczych, a także jako ślusarz. Przez długi czas poszukiwał możliwości przedstawienia sztuki w kilku wymiarach, dlatego spróbował rzeźbienia w drewnie. Początkowo rzeźbił wyłącznie dla własnej przyjemności. Z tego okresu pochodzą takie prace, jak kompozycja w formie kapliczki, pamiątka I komunii świętej syna Adama czy *Krzyż powodziowy* z dwoma lichtarzami. W 1999 roku artysta po raz pierwszy zaprezentował swoje prace na wystawie w Otmuchowie.

Początkowo bardzo niechętnie rozstawał się ze swoimi pracami, twierdząc, że nie może ich sprzedawać. Z czasem dużą część rzeźb nyskiego artysty nabył śląski kolekcjoner Stanisław Trefon, wiele pozyskała też Ilona Zając-Kozłowska i Bogdan Jasiński. W latach 2003–2009 Koloczek tworzył niezwykle intensywnie. Znacząco przemianie uległa forma i kolorystyka jego prac. Kolejny przełom w jego twórczości nastąpił w 2014 roku. Powstały wówczas serie rzeźb znakomite pod względem malarskim i symbolicznym. Były one prezentowane na wystawach w Otmuchowie (1999), Musznej (2000), Prudniku (2003, 2016), Opolu (2009, 2017), Dziekanowicach (2011), Głubczycach (2018), we Wrocławiu (2019), Lublinie (2019) i w Otrębusach (2019).

Prace Jana Koloczka znajdują się obecnie w zbiorach Muzeum w Prudniku, Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu i Wielkopolskim Parku Etnograficznym w Dziekanowicach. Wielkim admiratorem jego twórczości jest prof. Marian Pokropek, założyciel Muzeum Polskiej Sztuki Ludowej w Otrębusach. Dzieła artysty posiadają też prywatni kolekcjonerzy w różnych krajach.<sup>1</sup>



Jan Koloczek, fot. P. Onochin

### Twórczość

Twórczość Jana Koloczka można niewątpliwie określić mianem oryginalnej. Artysta potrafi zaskakiwać a w swoich pracach niejednokrotnie odzwierciedla stan swojego ducha. Kluczową ideą do zrozumienia świata jest dla niego *sacrum*. Wszystko zostało stworzone w jakimś celu przez ponadczasową i działającą w wielu wymiarach moc, na określenie której najczęściej używa się słowa Bóg. Jako człowiek religijny twórca często wykonuje dzieła nawiązujące do tematyki chrześcijańskiej i biblijnej (kapliczki, *Chrystus Król*, *Maryja Królowa*, *Św. Jakub*, *Drzewo życia*, cykl sakralny: *Brama*, *Jedność*, *Światło matki*, *Światło świata*, *Adam i Ewa* i in.). Kolejna cecha, która definiuje tego artystę to nieskrępowana wolność twórcza. Wolność to skrzydła a te niewątpliwie kojarzą się z aniołami, których nie brakuje w jego bogatej twórczości. Większość z nich to przedstawienia Aniołów Stróżów. W jego świecie każdym człowiekiem opiekuje się anioł posiadający zbliżone doń cechy osobowości. I tak powstał *Anioł Wędrowca*, *Anioł Uzdrowiciela*, ale są też inne np. anioły idei – *Anioł Duszy* czy *Anioł snu*, którego autor ubrał w piękną suknię w kolorze błękitu ze złotymi gwiazdami. Tak Jan Koloczek wyobraża sobie anioła czuwającego nad zasypiającym wszechświatem.

Charakterystyczne dla tej twórczości jest również to, że jedna rzeźba kreuje kolejną i w ten sposób powstają cykle, a wśród nich *Motyle*, *Żywioły*, *Pory roku*, *Rok*, *Znaki zodiaku* i inne.

Jan Koloczek jest perfekcjonistą, zatem zarówno forma, jak i detale są dla niego niezwykle istotne. Powierzchnie jego prac są wypracowane zarówno pod względem malarskim, jak i rzeźbiarskim. W ciągu 27 lat swojej działalności artysta stworzył własny, niepowtarzalny styl. Jego prace przykuwają uwagę wielobarwną, intensywną polichromią i dynamiką. Na szczególną uwagę zasługują rzeźby w formie ażuru (*Duch Sztuki*, *Słoneczny Wiatr*, *Światło Świata*). Wykonanie takich prac wymaga znakomitej znajomości materiału i dużych umiejętności.

Wrażliwość na kolor i ogromne wycucie materii świata ludzkich myśli i fantazji oddają także jego obrazy, które emanują wielością i intensywnością barw oraz doskonale odzwierciedlają bogate wnętrza artysty – ciąg marzeń niezwykłego człowieka.

## O wystawie

Znakiem rozpoznawczym twórczości Jana Koloczka są postacie o bujnych włosach przechodzące w różne mniej lub bardziej rozbudowane, dynamiczne formy przestrzenne, niezwykle barwne i zmuszające do refleksji.

Artysta poddaje się własnej wyobraźni, ucieka w świat sennych marzeń, przekracza granice czasu i kosmosu, próbuje zmaterializować to, co niewidzialne, zamknąć w skończonej formie świat astrologii, natury i żywiołów. O tym, że jest to twórczość metaforyczna, pełna tajemnic i niedopowiedzeń wspominał sam artysta w jednym z wywiadów: *Lubię metafizykę, metaforę. Lubię przekazywać myśl nie bezpośrednio, tylko zakamuflowaną – taką, którą trzeba odczytać. Nieraz bywało, że ktoś pytał mnie, czy dobrze odczytał moją pracę. Zawsze wtedy mówię, że wskazana przez widza interpretacja jest też dobra, bo patrzący dostrzega w tym swoją osobę. To bardzo ważne, żeby zobaczyć. Zdecydowanie gorzej jest, jeśli przechodzi się obojętnie i nie zwraca uwagi na prezentowany obraz lub rzeźbę.*<sup>2</sup>



Fragment ekspozycji, fot. P. Onochin

Na Wystawie w Galerii Sztuki Ludowej STL pokazano kilkadziesiąt rzeźb i obrazów artysty z różnych okresów

jego twórczości. Znalazły się tu prace o tematyce sakralnej, przedstawienia aniołów, postaci baśniowe i symboliczne oraz ptaki. Niektóre z nich tworzą cykle tematyczne – *Pory roku*, *Rok*, *Znaki zodiaku*, *Żywioły*... Inne są na wskroś metaforyczne i symboliczne np. *Artystyczne DNA*, *Odrodzenie*, *Duch sztuki*, *Marzenia*. Z dynamicznymi, ażurowymi i wielokolorowymi rzeźbami doskonale komponują się obrazy na płótnie o podobnej tematyce. Całość ekspozycji uderza feerią barw i przenikających się kształtów. Prace pochodzą z Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu-Bierkowicach i z prywatnej kolekcji Bogdana Jasińskiego z Opola.<sup>3</sup>

Jego prace zachwycają i wręcz zmuszają do refleksji, a także podjęcia próby wejścia w świat marzeń artysty. Może ktoś odnajdzie w nim również swoje marzenia...

Wystawa: *Jan Koloczek Marzenia*, czerwiec – sierpień 2019. Kurator wystawy: Katarzyna Kraczoń. Organizator: Stowarzyszenie Twórców Ludowych. Wystawę dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

## Przypisy

<sup>1</sup> B. Jasiński, *Jan Koloczek. Marzenia/sny*, [katalog towarzyszący wystawie prezentowanej w Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu], Opole 2017, s. 4–7.

<sup>2</sup> *Rozmowy Małgorzaty Matuszewskiej: „Życie bez barw byłoby smutne”*, <https://mnwr.pl/zycie-bez-barw-byloby-smutne/>, (dostęp: 4.06.2019).

<sup>3</sup> Więcej o wystawie: *Jan Koloczek Marzenia*, [folder do wystawy w Galerii Sztuki Ludowej STL], Lublin 2019.



*Rajski Szept* rzeźba Jana Koloczka, fot. P. Onochin

---

**Łukasz Ciemiński**

## **Ludowy Gotyk. Średniowieczne fascynacje**

### **Danuty Styperek i Piotra Wolińskiego –**

**wystawa w grudziądzkim Muzeum im.**

**ks. dr. Władysława Łęgi**

Wystawa *Ludowy Gotyk. Średniowieczne fascynacje Danuty Styperek i Piotra Wolińskiego*, prezentowana w grudziądzkim Muzeum im. ks. dr. Władysława Łęgi od października do 2019 do stycznia 2020 roku, była jedną z pierwszych prób ukazania współczesnej twórczości artystów nieprofesjonalnych szerszemu gronu odbiorców tego malowniczo położonego nadwiślańskiego miasta. Piszący te słowa podjął się trudu przygotowania scenariusza wystawy oraz plastycznej oprawy prezentacji dzieł artystów pochodzących z województwa kujawsko-pomorskiego. Choć różne są miejsca zamieszkiwania twórców – ziemia chełmińska w przypadku Danuty Styperek i Pałuki, z których pochodzi Piotr Woliński – różna etnograficzna przeszłość i tożsamość, to jednak właśnie w Grudziądzu objawił się fenomen łączący ich artystyczne drogi. Sztuka średniowiecza!

To właśnie w sztuce gotyckiej objawia się całe bogactwo średniowiecznej myśli, mistyki i teologii. Pod względem formalnym urzeka nas po dziś dzień finezją polichromii, kunszt snycerskiego warsztatu i różnorodność zaskakujących nieraz kompozycji. Obok oficjalnego nurtu twórczości, związanego z wielkimi fundacjami miast czy zakonów, istniał także gotyk ośrodków prowincjonalnych, w których średniowieczna synteza formy i wymowy ideowej wzmacniana jest przez nie zawsze zamierzoną siłę wyrazu. Wielokrotnie średniowieczne rzeźby, przestając odpowiadać gustom kolejnych pokoleń, trafiały do wiejskich kościołków a nawet przydrożnych kapliczek. Stawały się w ten sposób nie tylko obiektami kultu, ale także i niewyczerpanym źródłem inspiracji dla ludowych rzeźbiarzy. Również wiele motywów ikonograficznych występujących w dawnej sztuce ludowej oraz współczesnej plastyce nieprofesjonalnej ma swoje średniowieczne korzenie. Uznana za ikoniczną dla polskiej rzeźby ludowej postać Chrystusa Frasobliwego – uosabiająca cały dramat losu Boga-Człowieka, ale i boleści życiowej niedoli jego wyznawców. Piety poruszające widokiem cierpiącej matki, która z pokorą, ale nie bez łez przecież, pochyła się nad wydanym za zbawienie świata Synem. I wreszcie pełne dramatyzmu krucyfiksy – to tematy, które pojawiły się w okresie średniowiecza, przeżywając swój najpełniejszy rozkwit w okresie gotyku.

Na wystawie zaprezentowano prace artystów nieprofesjonalnych, odwołujących się do tradycji sztuki ludowej, której są niewątpliwie współczesnymi kontynuatorami. Danuta Styperek i Piotr Woliński są od lat członkami Stowarzyszenia

Twórców Ludowych, które za swój cel i misję stawia ochronę i rozwój twórczości artystów-amatorów zakorzenionych w estetyce dawnej plastyki chłopskiej. Elementem łączącym twórczość obojga artystów jest fascynacja sztuką gotycką, której dali wyraz w autorski sposób. Różnymi drogami dochodzili oni do odkrycia sztuki średniowiecza, jako impulsu dla ich wyobraźni i realizacji plastycznych.



Piotr Woliński i Danuta Styperek, fot. Piotr Bilski

Danuta Styperek, utalentowana malarka obrazów na szkle z podgrudziądzkiej Rudy, rozpoczynała swoją przygodę ze sztuką ludową od malarstwa odwołującego się w sposób bezpośredni do zabytków odnalezionych na terenie Kaszub – posiadających własną tradycję ludowej witrażownictwa. Prowadząc twórczy dialog z motywami i formami tej gałęzi sztuki, podjęła także wątek regionalny, malując własne parafrazy kwater z Poliptyku Grudziądzkiego – dzieła powstałego na przełomie XIV i XV wieku, znajdującego się w średniowieczu w kaplicy krzyżackiego zamku w Grudziądzu. Artystkę urzekła bogata kolorystyka, a także stanowiąca nie lada wyzwanie kompozycja i złożona ikonografia gotyckiego dzieła. Próba zmierzenia się z artystycznym fenomenem Poliptyku Grudziądzkiego jest pierwszą, jeśli nie jedyną do tej pory realizacją w nurcie plastyki nieprofesjonalnej. Świadczy o głębokiej fascynacji sztuką średniowiecza, którą zaprezentowano w zadziwiającej bliskości miejsca pierwotnego funkcjonowania gotyckiego arcydzieła. Fakt ten w sposób bardzo mocny poruszał wszyst-

kich zwiedzających wystawę w grudziądzkim Muzeum. Wielu z nich miało okazję po raz pierwszy dowiedzieć się o tej klasy malarskim dziele, nie kryto radości, że na czas trwania wystawy *Ludowy Gotyk* w twórczej, autorskiej odsłonie Poliptyk Grudziądzki wrócił do Grudziądza!



Piękna Madonna Gdańska, rzeźba autorstwa Piotra Wolińskiego, 2017, fot. Piotr Bilski

Obchodzący w tym roku pięćdziesięciolecie swojej pracy twórczej Piotr Woliński, pochodzący z Kcyni na Pałukach, pierwsze rzeźby w drewnie wykonał jako nastolatek. Zachęcony działalnością Klary Prillowej, zgłębiał fenomen rzeźby ludowej, z czasem stając się wspaniałym kontynuatorem tradycji snycerskiej tego regionu. Jak sam przyznaje, rzeźba gotycka stanowi dla niego niewyczerpane źródło inspiracji, która objawia się w formie i kolorystyce jego prac. Artysta posiadający starannie wypracowany warsztat, szczególnie docenia w średniowiecznej rzeźbie rozwiązania kompozycyjne, głębię teologicznej myśli, objawiającej się w złożonej często ikonografii. Twórcę urzeka starannie wykonana polichromia – pełna kontrastów, ale niepozbawiona kolorystycznej finezji. Woliński chętnie podejmuje właściwe sztuce średniowiecznej tematy, realizując je często w formie tryptyków, a nawet ołtarzy szafastych w odpowiednio pomniejszonej skali. Nieustannie rozwijający się, doskonalący warsztat i szukający ciągle nowych bodźców artystycznych, tworzy dzieła będące wynikiem spot-

kania się dwóch żywiołów – dawnej pałuckiej rzeźby ludowej, niejednokrotnie o charakterze cechowym i rzeźby gotyckiej, będącej dla artysty najdoskonalszym sposobem obrazowania rzeczywistości niebiańskiej.

Głównym zamysłem kuratorskim było stworzenie ekspozycji o charakterze całościowym, oddziałującym na widza w możliwie pełny sposób, by odtworzyć choć w niewielkim stopniu klimat epoki i udostępnić przestrzeń wystawy jako miejsca sprzyjającego zadumie, refleksji i wyciszeniu. Muzycznym dopełnieniem prac plastycznych była średniowieczna muzyka liturgiczna, która osadzała prezentowane prace w ich religijnym i kulturowym kontekście. Zwiedzający chętnie przebywali w przestrzeni sali gotyckiego spichrza, by choć na moment spróbować przywrócić właściwy sens swoim życiowym celom, dążeniom i drogom.

Wystawa *Ludowy Gotyk. Średniowieczne fascynacje Danuty Styperek i Piotra Wolińskiego* stanowi także istotny głos w dyskusji o możliwości kontynuowania ludowych form we współczesnej plastyce nieprofesjonalnej. Badania podjęte w trakcie przygotowania wystawy pozwoliły dostrzec wyraźne echa rzeźby gotyckiej w całym korpusie dawnej polskiej rzeźby ludowej pochodzącej z XVIII–XIX wieku, a obecnej w zbiorach wielu placówek muzealnych na terenie całego kraju. W wielu zabytkach widoczne jest gotyckie, choć intuicyjne przeciwieństwo myślenie o formie i stylu, które przy braku jakiegokolwiek chronologicznej i artystycznej ciągłości objawiało się w realizacjach rzeźbiarzy chłopskich. Fakt ten dowodzi istnienia takiego nurtu w polskiej rzeźbie ludowej, który przez wieki inspirował się gotyckimi dziełami oglądanymi w wiejskich kościołach, a tym samym stanowi legitymizację dla tytułu i koncepcji wystawy. Średniowieczne inspiracje Danuty Styperek i Piotra Wolińskiego są zatem w pełni uprawomocnione, pozwalając w żywy, twórczy i wolny od bezdusznego kiermaszowego oraz obiegowego rozumienia ludowości sposób nadal tworzyć prace autentyczne, będące sztuką czerpiącą z doświadczeń plastyki ludowej – otwartej jak widać przez stulecia na rozmaite źródła inspiracji.



Kwatery Poliptyku Grudziądzkiego, Danuta Styperek, 2019, fot. P. Bilski

Średniowieczne fascynacje, gotycka forma i ikonografia oraz intuicyjny charakter twórczości stanowią fenomen, dzięki któremu możemy przyjrzeć się mieszkańcom nieba objawionym w szczerą i żarliwą opowieści ludowego gotyku.

## Konferencja „(Re)konstrukcje strojów ludowych a manifestowanie przynależności regionalnej” w Rzeszowie

W dniach 11–12 października 2019 roku odbyła się kolejna konferencja organizowana przez Sekcję Stroju Ludowego (działającą przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego) oraz PTL – Oddział w Lublinie. Dzięki współpracy z Muzeum Etnograficznym im. F. Kotuli, Oddziałem Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, spotkanie badaczy, twórców i pasjonatów strojów ludowych mogło odbyć się po raz pierwszy w województwie podkarpackim.



Alicja Gniazdowska prezentuje piekielnicę,  
fot. A. Paprot-Wielopolska

Sekcja Stroju Ludowego została powołana w 2012 roku, a jej głównymi celami są:

1. Stworzenie forum środowiskowego umożliwiającego wymianę doświadczeń w zakresie badań nad strojami ludowymi, zdobnictwem, rekonstrukcją i inspiracjami ludowymi/etnicznymi we współczesnej modzie;

2. Prowadzenie działalności związanej z upowszechnianiem wiedzy dot. strojów ludowych i zdobnictwa, ich histo-

rii i zróżnicowania regionalnego w środowiskach naukowych i pozanaukowych;

3. Opracowanie bibliografii stroju ludowego w Polsce i udostępnienie jej na stronie internetowej Towarzystwa;

4. Opracowanie katalogu muzeów i instytucji kultury, w zbiorach których znajdują się kolekcje polskich strojów ludowych i udostępnienie go na stronie internetowej Towarzystwa;

5. Opiniowanie i pomoc w realizacji projektów związanych ze strojami ludowymi, w tym ich rekonstrukcją<sup>1</sup>.

Od momentu powołania sekcji jej członkowie regularnie spotykają się w różnych regionach Polski i organizują konferencje dotyczące szeroko pojętej problematyki strojów ludowych m.in. ich wytwarzania, funkcjonowania i dokumentowania. Spotkania te przygotowywane są często we współpracy z lokalnymi lub regionalnymi organizacjami i instytucjami kultury, co każdorazowo pozawala na międzyśrodowiskową dyskusję na temat aktualnej problematyki związanej ze strojami ludowymi. Natomiast prezentowane referaty zawsze są publikowane w monografiach zbiorowych jako zeszyty wydawanej od 1949 roku serii *Atlas Polskich Strojów Ludowych*.

Konferencja w Rzeszowie odbyła się pod hasłem: *(Re)konstrukcje strojów ludowych a manifestowanie przynależności regionalnej*. Organizatorzy dostrzegli bowiem, że strój ludowy, jako tradycyjny ubiór mieszkańców poszczególnych miejscowości, stał się istotnym wyróżnikiem ich tożsamości na poziomie lokalnym i regionalnym. To zagadnienie było punktem wyjścia do dyskusji: 1) wokół przemian i zaniku stroju ludowego na początku XX wieku i zastępowaniu go w okresie międzywojennym łatwiej dostępną odzieżą fabryczną oraz 2) wokół transformacji i folkloryzacji strojów ludowych po II wojnie światowej. Po 1945 roku strój zaczął pełnić funkcję więziotwórczą i kreacyjną, zwłaszcza, gdy był noszony przez powstające wówczas liczne zespoły pieśni i tańca oraz koła gospodyń wiejskich. Kilkudziesięcioletni okres nieistnienia strojów na obszarach wiejskich i podmiejskich sprawił, że lokalne społeczności utraciły wiedzę i umiejętności związane z prawidłowym noszeniem ich poszczególnych elementów. Ponadto problematyczne stało się ustalenie typu stroju, jaki był noszony na danym obszarze. Z jednej strony uniemożliwia to coraz częściej rekonstrukcję/odtworzenie stroju ludowego, który chcieliby nosić współcześni mieszkańcy podczas różnego rodzaju wydarzeń o charakterze folklorystycznym. Z drugiej, prowadzi do wynajdywania tradycji polegających na



często ahistorycznej kreacji stroju o cechach ludowych, który ma służyć zarówno celom edukacyjnym, ale i komercyjnym. Dlatego podczas konferencji zdecydowano skupić się na:

- przykładach rekonstrukcji i odtwarzania poszczególnych typów strojów regionalnych i ich odmian lokalnych;
- modelach współpracy międzyśrodowiskowej i międzyinstytucjonalnej w zakresie rekonstruowania i odtwarzania strojów ludowych;
- sposobach i zakresie wykorzystywania zdobnictwa strojów ludowych w działalności projektantów mody, promocji regionów, działalności edukacyjnej i upowszechniającej dziedzictwo kulturowe regionów.



Elżbieta Piskorz-Branekova z referatem podczas konferencji,  
fot. A. Paprot-Wielopolska

Podczas dwóch dni konferencji odbyło się pięć sesji i zostało wygłoszonych 20 referatów. Prelegenci reprezentowali różne krajowe i zagraniczne ośrodki naukowe (w tym: Uniwersytet Śląski, Uniwersytet Gdański, Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski i Państwową Akademię Nauk Ukrainy we Lwowie), instytucje kultury (Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Muzeum Etnograficzne, Oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu; Muzeum w Przeworsku Zespół Pałacowo-Parkowy, Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej), różnego rodzaju organizacje (Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Stowarzyszenie „Wilamowianie”, Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej, parafię rzymsko-katolicką pw. św. Andrzeja Apostoła z diecezji płockiej, ETNOSzafę s.c) i osoby prywatne (w tym twórcy strojów, krawcowe itp.). Oprócz referatów na konferencję zgłosiło się ponad 20 osób zajmujących lub interesujących się problematyką stroju ludowego.

Wygłoszone referaty poruszały problematykę rekonstrukcji stroju z powiatu wołomińskiego, stroju bamberskiego, kościańskiego, wilamowskiego, z okolic Urzędowa, stroju Warmiaków i Mazurów, stroju ziemi zawkrzeńskiej oraz stroju na pograniczu lachowsko-pogórzeńskim. Ponadto prelegenci omawiali zagadnienia związane ze współczesnymi kontekstami funkcjonowania stroju górali Beskidu Śląskiego, podhalańskiego i rozbarskiego. Interesującym wątkiem było też zwrócenie uwagi na przeobrażenia strojów scenicznych na Lubelszczyźnie, rekonstruowanie strojów folklorystycznych – estradowych na podstawie zbiorów dostępnych w Muzeum w Przeworsku czy tworzenie zupełnie nowych strojów na Ziemiach Zachodnich i Północnych – przyłączonych do Polski po II wojnie światowej.

Osobną grupę stanowiły wystąpienia, w których prelegenci skupili się na poszczególnych elementach stroju ludowego

i technice ich wykonania, np. wzornictwie chazackim i możliwości noszenia samej piekielnicy współcześnie (jako elementu stroju chazackiego), sposobie noszenia krajki na Podlasiu i jego pograniczu, rekonstrukcji batikowego druku ludowego na płótnie. Dwa referaty dotyczyły strojów ludowych spoza Polski: z południowych Moraw w Czechach i z Pokucia na Ukrainie (czepce ażurowe).

Elementem nowym, urozmaicającym formułę konferencji, było wprowadzenie przez organizatorów warsztatów rękodzielniczych na koniec pierwszego dnia obrad. Uczestnicy mieli możliwość praktycznej nauki haftu rzeszowskiego i malowania tkanin techniką batiku. Ponadto drugi dzień konferencji zwieńczyła promocja książki Joanny Dziadowiec-Greganić i Agnieszki Wargowskiej-Dudek *Handmade in Wiśniowa. Wiśniowsko ręčno robota. O najbardziej materialnym z niematerialnych aspektów dziedzictwa kulturowego w pogranicznej gminie Wiśniowa* (2019). Autorki w swoim wystąpieniu skupiły się na kwestii dokumentacji elementów stroju ludowego podczas dwuletniego projektu *Wiśniowski Jarmark Rzemiosł i Zawodów Tradycyjnych – lokalna tradycja w działaniu* dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Po promocji książki uczestnicy konferencji zwiedzili wystawę stałą Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie pt. *Na co dzień i od święta*, o której opowiedziała autorka jej scenariusza – Judyta Sos. Wystawa prezentuje kolekcję odzieży ludowej oraz obiektów z nią związanych, które znajdują się w zbiorach muzeum, m.in. stroje rzeszowskie, łańcuckie i grodziskie, przeworskie, Lasowiaków i pogórzeńskie.

Konferencja w Rzeszowie po raz kolejny pokazała, że we współczesnych badaniach nad strojem ludowym i jego rekonstrukcją konieczny jest dialog międzyśrodowiskowy, który prezentuje stanowisko specjalistów z tego zakresu, ale i uwzględnia potrzeby i spontaniczne działania społeczności lokalnych, polegające na odtwarzaniu/kreowaniu stroju. Uczestnicy konferencji wyrazili potrzebę organizacji kolejnego spotkania w gronie osób zainteresowanych problematyką stroju. Dlatego następną konferencja, organizowana przez Sekcję Stroju Ludowego, planowana jest na 2020 rok. Najprawdopodobniej odbędzie się ona w Wilamowicach we współpracy z miejscowym Stowarzyszeniem „Wilamowianie”.



Warsztaty haftu rzeszowskiego, fot. E. Cudzych

## Przypisy

<sup>1</sup> Regulamin Sekcji Stroju Ludowego, <http://ptl.info.pl/fp.php?i=1444> (dostęp: 26.01.2020).

# CONTENTS

## FOLK ART

YEAR XXXIV (87) 2019 NO. 3-4

### In the Issue:

#### Jan Pocek Contest

Katarzyna Kraczoń, *The 48th edition of Jan Pocek National Literary Contest* – 1

Donat Niewiadomski, *The winners of Jan Pocek National Literary Contest (1972–2019)* – 3

#### Drafts and Stories

Małgorzata Strzelec, *The functions of St. Roch cult among the Mikstat society* – 5

#### From the Folk Archive

Robert Garstka, *The tradition of wandering pictures in Katowice-Podlesie and Istebna* – 10

Jan Adamowski, *Baptism and childcare – the south Podlachia customs* – 12

#### Profiles

Teresa Smolińska, *The jubilee of Stefania Topola – Easter eggs' and porcelain decorator and a storyteller* – 19

#### About Themselves

Józef Chojnacki, *Diaries 1993–1994. A selection* – 24

#### No Longer With Us

Halina Kosienkowska-Ciota, *„I will leave my heart in poems; I will give my soul to God...” Remembering Maria Gleń (1933–2019)* – 31

#### Cultural Researchers

Krzysztof Snarski, *Marian Pokropek - an outstanding researcher and documentalist of folk culture* – 36

#### Presenting Institutions

Janusz Radwański, *A double jubilee at the Folk Culture Museum in Kolbuszowa* – 39

Krzysztof Butryn, Marta Graban-Butryn, *The school of Suka Biłgorajska* – 41

#### Prose

Elżbieta Wójtowicz, *Święta Bozego Narodzenia* – 43

Agnieszka Weronika Panasiuk, *Gołębica pokutnica* – 44

Zofia Przeliorz, *Jak muzykanci z Boryni na weselu u utopków gali* – 45

#### Poetry

Jan Bliźniuk – 38, Tadeusz Charmuszko – 11, Józef Chojnacki – 56, Franciszek Cwalina – 11, Tadeusz Dejnecki – 63, Izabela Dudziak – 60, Halina Graboś – 47, Krystyna Igras – 47, Ewa Jowik – 56, Florianna Kiszczak – 38, Marek Klamczyński – 60, Jędrzej Kozak – 56, Mirosław Kowalski – 49, Barbara Krajewska – 54, Wanda Łomnicka-Dulak – 40, Piotr M. Nowak – 51, Anna Piliszewska – 49, Marek Szewczyk – 18, Sabina Szymbor – 2, Edyta Wysocka – 63

## Reviews and Discussions

Jan Adamowski, *„Ethnography” – a unique masterpiece by Professor Marian Pokropek* – 46

Karolina Anna Pawłowska, *Of folkloristic and ethnomusicological field work – a textbook by L. Gilman and J. Fenn* – 48

Katarzyna Smyk, *Weaving traditions of the River Bug area in Bożenna Pawlina-Maksymiuk's album „Perebory”* – 50

Marta Wójcicka, *Tradition studies vs. memory studies. On the margins of Barbara Górnicka-Naszkwicz' book* – 52

Katarzyna Kraczoń, *The lands of imagination and places of art – Kashubian picture oases* – 55

## News

Katarzyna Markiewicz, *The 44th annual edition of Oscar Kolberg Award „For Merit to Folk Culture”, the most prominent Polish distinction for artists, researchers and popularisers in the field of folk culture* – 57

Małgorzata Iwanicka, *The 10th National Review of Carol Bands* – 61

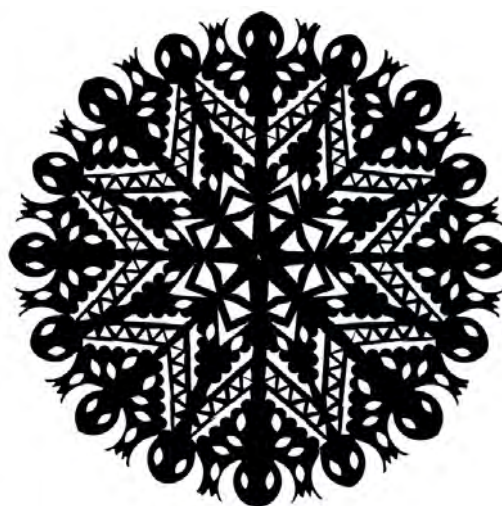
Agata Pasińska, *The reconstructed reality – a report from the „Primary Sounds” exhibition* – 62

Hanna Schreiber, *A report from the 14th session of the Intergovernmental Committee for the Safeguarding of the Intangible Cultural Heritage in Bogota, Columbia on December 9th–14th, 2019* – 64

Katarzyna Kraczoń, *Dreams – Jan Koloczek's exhibition at the Folk Art Gallery* – 66

Łukasz Ciemiński, *The Folk Gothic. Medieval fascinations of Danuta Styperek and Piotr Woliński. The exhibition at the Rev. Dr Władysław Łęga Muzeum in Grudziądz* – 68

Aleksandra Paprot-Wielopolska, *The conference „(Re)construction of folk costumes and manifestation of regional belonging” in Rzeszów* – 70



Wycinanka wykonana przez Marię Gleń,  
fot. Archiwum STL



**Maria Gleń (1933–2019)**  
**fot. P. Onochin**

